MĘSKI PUNKT WIDZENIA

NR 06 (162) CZERWIEC 2006

NR INDEKSU 369055

PLAYBOY

GOL!
EKSTRADODATEK NA MUNDIAL!

>> Ronaldinho

>> Ebi Smolarek

>> Technologia piłki

>> Seks na mundialu

PIŁKA STAŁA SIĘ MORDERCZA
Jerzy Pilch o futbolu
WYWIAD

MAGICZNA RÓZGA
Magda Różczka
ROZMOWA

Macho spod lupy
WSZYSTKO O PLEMNIKU

Niewidzialne gwiazdy
OD FRANKENSTEINA PO LORDA VADERA

Z KOLUMBII DO NOWEGO JORKU
Jorge Franco
PROZA

Anna Powierza
Kochaj mnie, kochaj

cena 9,95 zł (w tym 7% VAT)

ISSN 1230-2724

Między Nami

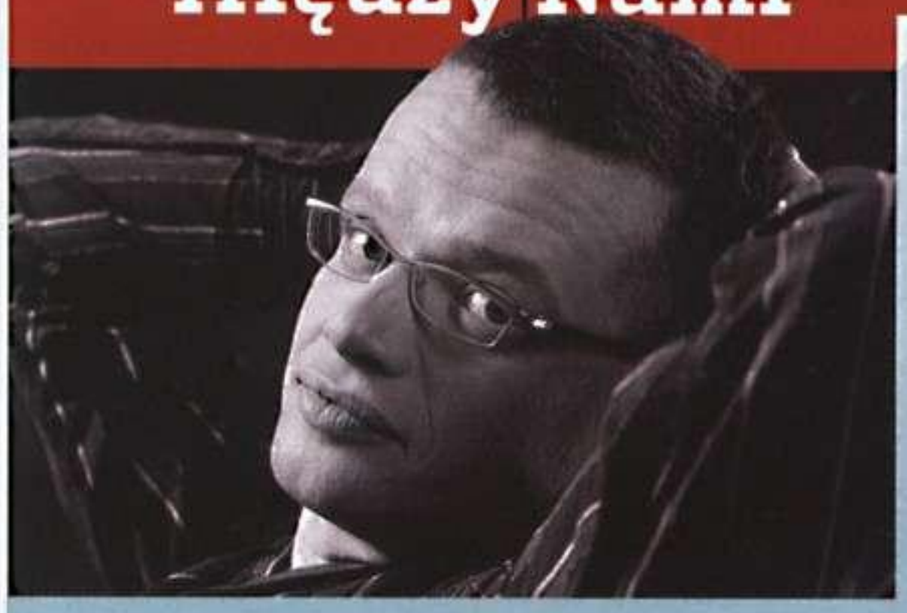

A dzisiaj zamiast wstępniaka jedna z moich ukochanych piosenek Jacka Kaczmarskiego (na podstawie Włodzimierza Wysockiego) *Nie lubię*. Budowniczym IV RP uniżenie dedykuję

Marcin Meller

Nie lubię, gdy mi mówią po imieniu
Gdy w zdaniu jest co drugie słowo brat
Nie lubię, gdy mnie klepią po ramieniu
Z uśmiechem wykrzykując – kopę lat!
Nie lubię, gdy czytają moje listy
przez ramię odczytując treść ich kart
Nie lubię tych, co myślą, że na wszystko
Najlepszy jest cios w pochylony kark

Nie znoszę, gdy do czegoś ktoś mnie zmusza
Nie znoszę, gdy na litość brać mnie chce
Nie znoszę, gdy z butami lezą w duszę
Tym bardziej gdy mi napluć w nią starają się
Nie znoszę tych, co żywią się krwią świeżą
Nie znoszę psów, co szarpią mięsa strzęp
Nie znoszę tych, co tępo w siebie wierzą
Gdy nawet już ich dławi własny pęd

Nie cierpię poczucia bezradności
Z jakim zaszczute zwierzę patrzy w lufy strzelb
Nie cierpię zbiegów złych okoliczności
Co pojawiają się, gdy ktoś osiąga cel
nie cierpię więc niewyjaśnionych przyczyn
Nie cierpię niepowetowanych strat
Nie cierpię liczyć niespełnionych życzeń
Nim mi ostatnie uprzejmie spełni kat

Ja nienawidzę, gdy przerwie mi rozmowę
W słuchawce suchy, metaliczny dźwięk
Ja nienawidzę strzałów w tył głowy
Do salw w powietrze czuję tylko wstręt
Ja nienawidzę siebie, kiedy tchórzę
Gdy wytłumaczeń dla łajdactw szukam swych
Kiedy uśmiecham się do tych, którym służę
Choć z całej duszy nienawidzę ich

MOTOSALON

Dariusz Wołodźko

Redaktor, dziennikarz, literaturoznawca. W 2003 r. wydał wspólnie z Katarzyną Leżeńską i Zbigniewem Zapasiewiczem książkę o aktorze *Zapasowe maski*. Stworzył i redaguje Magazyn Aktywnego Wypoczynku „Polski Caravaning". Nie wyobraża sobie życia bez muzyki, zwłaszcza rockowej.

Caravaning kojarzy się ze starą przyczepą bez wygód. A współczesny caravaning to także nowoczesne samochody kempingowe (kampery), które wygodą przypominają kilkugwiazdkowe hotele. Warto dowiedzieć się i zobaczyć, czym dzisiaj podróżują zamożni miłośnicy przygody i wolności.

KINO

Grzegorz Czyż

Dziennikarz z ponad 10-letnim stażem. Współzałożyciel „Fluidu", redaktor magazynów „Tylko Rock", „XL" i „CKM". Obecnie podpora działu kultury „Ozonu". Nawrócony rock'n'rollowiec. Był playboyem, ustatkował się dopiero u boku swej pięknej narzeczonej Doroty.

Kino pozostaje osobliwą dziedziną sztuki nowoczesnej. Gdy w muzyce ktoś decyduje się na wizerunkowy kamuflaż, jak The Residents czy Daft Punk, świadomie wybiera anonimowość. Tymczasem wykreowanie nawet najbardziej popowej postaci w filmie nie gwarantuje osobistej popularności. Postanowiłem oddać sprawiedliwość aktorom w maskach.

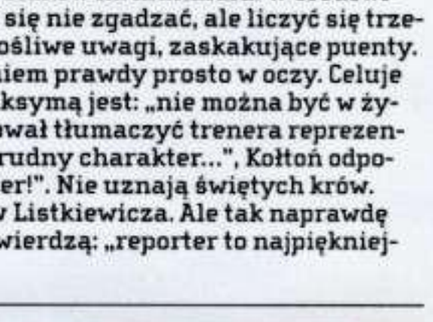

DODATEK GOL!

Kołtoń/Tuzimek

Roman (red. nacz. „Przeglądu Sportowego") i Dariusz (jego zastępca) w PLAYBOYU rozmawiają o szansach Polaków na mundialu. W środowisku piłkarskim z ich zdaniem można się nie zgadzać, ale liczyć się trzeba. Ich bronią są cięte komentarze, złośliwe uwagi, zaskakujące puenty. Czasem lubią przeszarżować z waleniem prawdy prosto w oczy. Celuje w tym szczególnie Kołtoń, którego maksymą jest: „nie można być w życiu miękkim". Gdy ostatnio ktoś próbował tłumaczyć trenera reprezentacji Pawła Janasa: „bo wiesz, on ma trudny charakter...", Kołtoń odpowiedział: „Ja też mam trudny charakter!". Nie uznają świętych krów. Trafiali Janasa, obijali Bońka, walili w Listkiewicza. Ale tak naprawdę wolą być blisko wielkiej piłki, bo jak twierdzą: „reporter to najpiękniejszy zawód świata".

SEKS

Paweł Walewski

Zawód lekarza porzucił na rzecz dziennikarstwa i od 9 lat popularyzuje zagadnienia medycyny w „Polityce" oraz w magazynach o zdrowiu, „Świecie Nauki" i PLAYBOYU. Ludzki organizm nie ma przed nim żadnych tajemnic – potrafi opisać nawet to, co jest niewidoczne gołym okiem!

Patrząc na wiotką sylwetkę moich bohaterów trudno dostrzec w nich walecznych rycerzy. A jednak... Wychowane wśród kilkuset milionów współbraci, musiały nauczyć się rywalizacji. Nikt nie wie, czy plemniki mają duszę – ale radzę obchodzić się z nimi ostrożnie, by nie okazały się fajtłapami, gdy liczysz na nie najbardziej.

PROFIL

Rafał Stec

Prawdziwy spec od tematyki sportowej. Dziennikarską karierę zaczynał od stażu w miesięczniku „Kino", bo najchętniej spędziłby – jak jego idol Zygmunt Kałużyński – pół życia w ciemnościach. Dziś kiedy wychodzi z kina, jest zastępcą szefa działu sportowego „Gazety Wyborczej".

Lalkowaci gogusie zostają bożyszczami spod znaku MTV, nawet jeśli nie umieją śpiewać, przystojne aktorskie beztalencia podbijają Hollywood, grafomana można wylansować na geniusza pióra. Ronaldinho został megagwiazdą tylko dlatego, że naprawdę jest najlepszy na świecie.

PROZA

Maciej Łubieński

Historyk, sekretarz redakcji dwutygodnika „VIVA!". Ulubiony kraj: Kolumbia. Ulubione miasto: Medellin.

Do mojego spotkania z Jorge Franco doszło dzięki pomocy pierwszego sekretarza ambasady Kolumbii Duvana Ocampo. Odwiedziłem pisarza w jego mieszkaniu w Bogocie. To sympatyczny facet, otwarty na każde pytanie. Zadumany, powoli cedzi słowa, ale znać jego poczucie humoru. W Kolumbii właśnie ukazuje się nowa powieść Franco, a on pracuje nad adaptacją *Paraiso Travel* na potrzeby scenariusza filmowego.

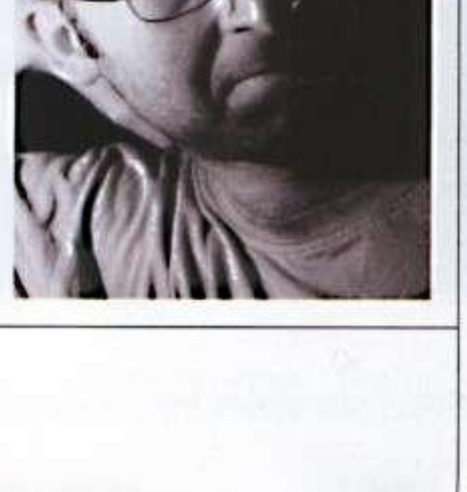

FOT. A. ŚWIETLIK, M. ŚMIAROWSKI/PS, AG W DRUKU/CZ. ŁUKASZ RZEPIŃSKI

Królik jest zawsze tam, gdzie być powinien. Nawet jeżeli musi zaplątać się w misterną sieć czarnych koronek. Co tu dużo mówić, prawdziwy playboyowy Królik lubi, kiedy zastawia się na niego takie sieci. Śmiało zaplączcie się ze mną!

ZDJĘCIA: M. Bielińska

40

Jerzy Pilch to nie tylko wybitny pisarz, ale także wybitny znawca futbolu. W wywiadzie dla PLAYBOYA zwierza się, co powstrzymuje go przed wyjazdem na mistrzostwa, za co ceni Wisłę Kraków i co denerwuje go we włoskim stylu gry. Ten wywiad to niezła literatura!

60

Kondycję ma coraz słabszą, staje się coraz wolniejszy, ale cały czas jeszcze niezastąpiony

Plemniki. Mamy ich miliony. Zawdzięczamy im życie, a one nie mogą się obejść bez nas. Ale czy potrafimy je obronić przed zakusami naukowców?

76

Prawdziwy facet za ukochaną kobietą pójdzie nawet do piekła. Na samo dno.

Polska premiera nowej powieści Jorge Franco *Paraiso Travel* a zaraz po niej rozmowa z autorem przeprowadzona przez Macieja Łubieńskiego specjalnie dla PLAYBOYA.

97

PLAYBOY strzelił gola! Wczuwając się w atmosferę mundialu przygotowaliśmy dla was specjalny dodatek. Znajdziecie w nim wszystko, co chcielibyście wiedzieć na temat piłki nożnej i nadchodzących mistrzostw. Sprawdźcie sami!

FOT.: M. BIELIŃSKA, R. SZCZEPANIAK, FPM, EAST NEWS, M. DŁUGOSZ

Spis|Treści

6 | NA POCZĄTEK
8 | PLAY|TOP Trójka grzechu warta
14 | PLAY|TOP Film, DVD
18 | PLAY|TOP Muzyka
22 | PLAY|TOP Książki
23 | PLAY|TOP Wystawy
24 | PLAY|TOP Cyber
26 | PLAY|TOP Miszmasz
28 | SEKSMISJA
30 | WYDARZENIE Leksusowa noc
32 | GWIAZDA **Anna Powierza**
40 | WYWIAD **Jerzy Pilch** – Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
46 | BAKUŁA **Rok Psa** – Hanna Bakuła
48 | OBYCZAJE **Inteligentna małpa** – Edwin Bendyk
54 | KINO **Niewidzialne gwiazdy** – Grzegorz Czyż
60 | SEKS **Macho spod lupy** – Paweł Walewski
64 | SPORT **Wściekłe byki** – Marcin Klimkowski
68 | ROZMOWA **Magdalena Różczka** – Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
76 | PROZA **Nie wychodź na ulicę, Marlonie Cruz!** – Jorge Franco
84 | PLAYMATE **Agnieszka Hendel**
94 | PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE
97 | GOL! **PLAYBOY na mundialu**
98 | GOL! PROFIL **Ronaldinho** – Rafał Stec
104 | GOL! DWUGŁOS **Wygra futbol** – Roman Kołtoń, Dariusz Tuzimek
106 | GOL! NASZE TYPY **Mistrzostwa według PLAYBOYA** – Marcin Klimkowski
110 | GOL! NAUKOWO **Technologia sukcesu** – Rafał Jemielita
114 | GOL! PIŁKA I SEKS **Seks zawsze dobry** – Marcin Klimkowski
118 | GOL! 20 PYTAŃ **Euzebiusz Smolarek** – Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
122 | MOTO|NEWS
126 | MOTO|SALON **Podróż w... hotelu** – Dariusz Wołodźko
132 | PICTORIAL **Latające Holenderki**
138 | STYL **Rzecz dla playboya**
154 | IMPULSY
156 | DROGI PLAYBOYU
157 | PLANETA
158 | KALENDARZ RETRO

Teksty: 26, 122–124 – Rafał Jemielita; 28, 30, 32–39, 84–93, 132–137, 150, 151 – Andrzej Rocki; 138–146 – Marta Jüngst; 156 – Joanna Karniewska-Miecik. © PLAYBOY 2005 as to materials published in UPSB 11/1985 PLAYBOY, PLAYMATE, RABBIT HEAD AND FEMLIN ARE REGISTERED TRADEMARKS OF PLAYBOY ENTERPRISES INC, U.S.A.
Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Na początek

Szymon Majewski

Drżyjcie jajka, jajecznice,
członki, pałki, duże cyce!
Szymon dosyć ma liryzmu!
Kończy się czas romantyzmu!
Dziś wam daję autentyczny
ostry wiersz pornograficzny.
Porno będzie jak ta lala,
seksualna dzika gala.
Żadnych chwytów i uników,
dużo zbliżeń i wybryków.
Dziś Szymonek błyśnie formą
– oto bardzo ostre porno:

Wiosna, słońce i wiaterek,
Lepper jest wicepremierem!
Dźwigaj, uczniu, swój tornister
– Roman Giertych – twój minister!

Krzysztof Ostrowski

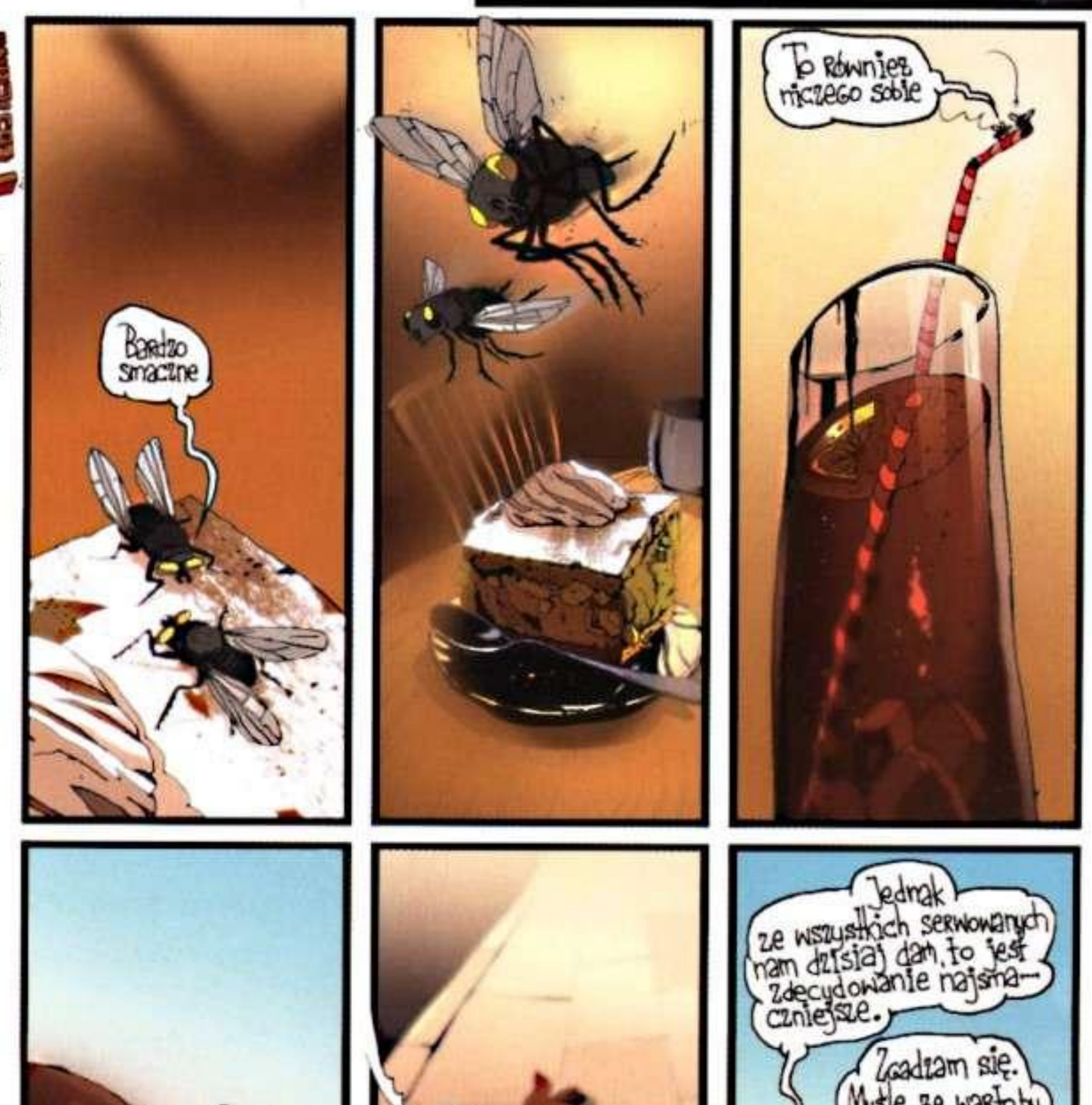

MleczkoMix

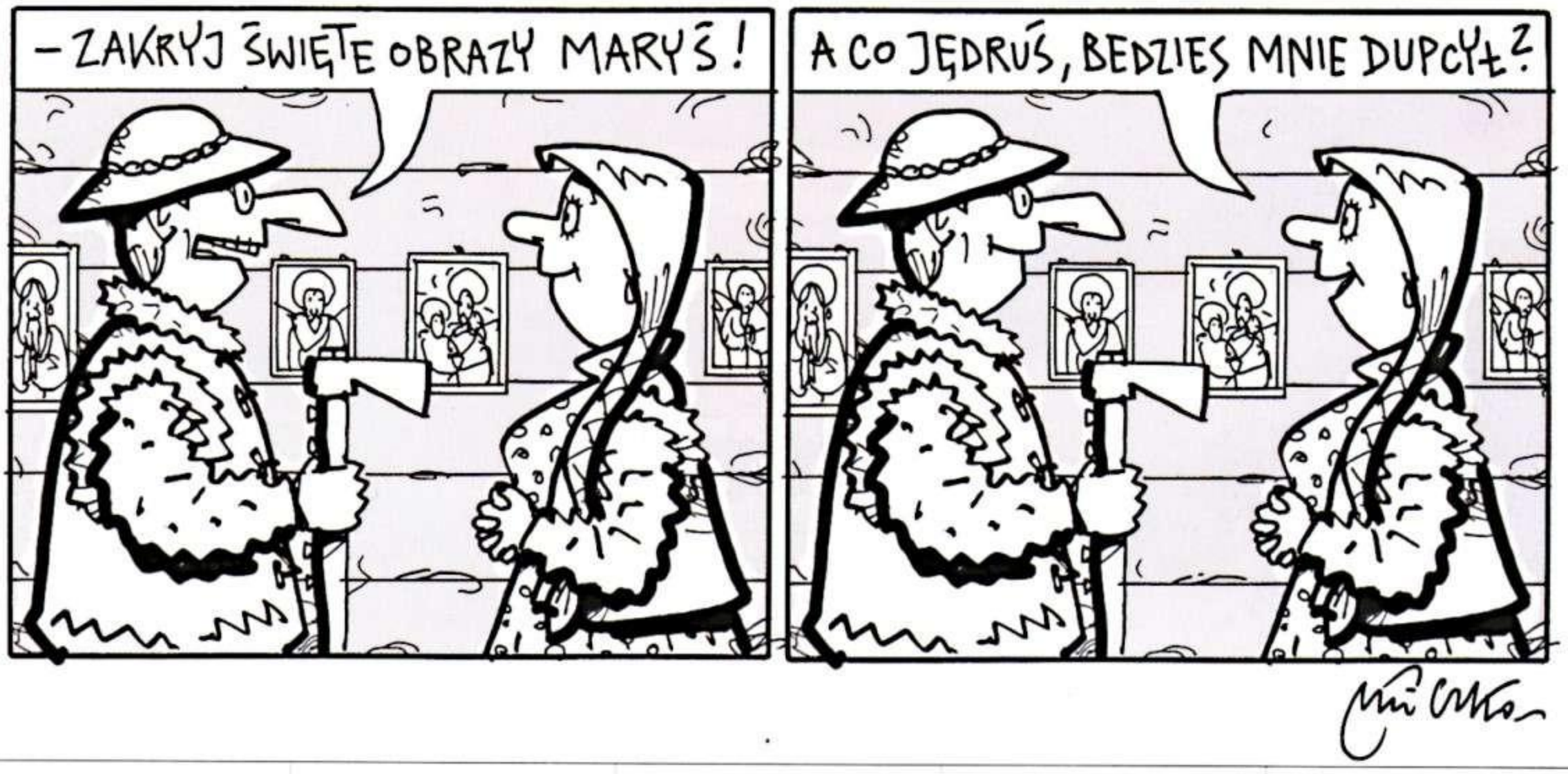

ILUSTRACJA: ARTUR KRYNICKI

Play|Top

TRÓJKA GRZECHU WARTA

1. Sophia Myles

Ma już za sobą pierwsze występy w Hollywood – w horrorze *Underworld*, ale drzwi do sławy otwiera przed nią dopiero tytułowa rola w *Tristanie i Izoldzie*. Filmową wersję najsłynniejszej opowieści o miłości zobaczymy w kinach w czerwcu.

Córka londyńskiego pastora, by zostać zawodową aktorką, rzuciła studia filozoficzne w Cambridge. Ale jej kariera zaczęła się parę lat wcześniej – od brytyjskich seriali i filmów telewizyjnych. Porównuje się ją do młodej Kate Winslet pisząc o delikatnej urodzie i naturalnym wdzięku. Osobne pochwały Sophia zbiera za odwagę: wprawdzie podpisując kontrakt na rolę Izoldy zastrzegła sobie, że nie będzie uczestniczyć w scenach rozbieranych, ale już w następnym swoim filmie pojawia się jako modelka młodego rysownika pracującego nad aktem.

FOT.: SEAN MCMENOMY/ CORBIS OUTLINE/ZEFA

2

Helena Christensen

Słynny kreator mody Gianni Versace powiedział o niej, że ma najpiękniejsze ciało na świecie. Mogli się o tym przekonać widzowie na pokazach w Paryżu, Mediolanie i Nowym Jorku, a ostatnio również w Warszawie. W kwietniu Helena Christensen odwiedziła Polskę i była gwiazdą wieczoru Lexus Fashion Night 2.

Urodzona w 1968 roku pół Dunka, pół Peruwianka karierę zaczęła od zdobycia tytułu Miss Danii. W latach 90. weszła do ścisłej czołówki topmodelek lat 90. Jej gwiazda nie zblakła jednak wraz z końcem sezonu i błyszczy do dziś. Piękna Helena nie tylko pozowała do zdjęć i była twarzą kosmetyków, ale współtworzyła też legendę Chrisa Isaaka występując w teledysku do jego piosenki *Wicked Game*, Michaela Hutchence'a z INXS, z którym spotykała się przez 5 lat oraz... PLAYBOYA, pozując dla nas do pamiętnej sesji. Jak wyglądała Helena w Warszawie? Sprawdźcie w naszej relacji z Lexus Fashion Night 2, którą zamieszczamy w tym numerze.

FOT. KARL LAGERFELD FOR PLAYBOY

3 Jacinda Barrett

Zwróciła uwagę rolą w *Płonącej pułapce*, gdzie robiła wszystko, by zniwelować różnicę pięciu centymetrów wzrostu między sobą a partnerującym jej Joaquinem Phoenixem. Teraz możemy ją oglądać w filmie *Posejdon*.

Pochodzi z Australii, ale rodzinne Brisbane opuściła jeszcze jako nastolatka. Ciekawa świata wyjechała do Europy. Wysoka i smukła została modelką w Paryżu, ale szybko znudziła ją ta praca. Szukała czegoś ciekawszego: została aktorką. Na początku był serial MTV *The Real World: London*, potem studia dramatyczne i debiut kinowy. Zanim jeszcze stała się postacią rozpoznawalną na dużym ekranie, magazyn „People's" uznał ją za jedną z najpiękniejszych. W *Posejdonie* jest matką ośmiolatka, chociaż poza planem filmowym zdążyła już dwukrotnie zerwać zaręczyny.

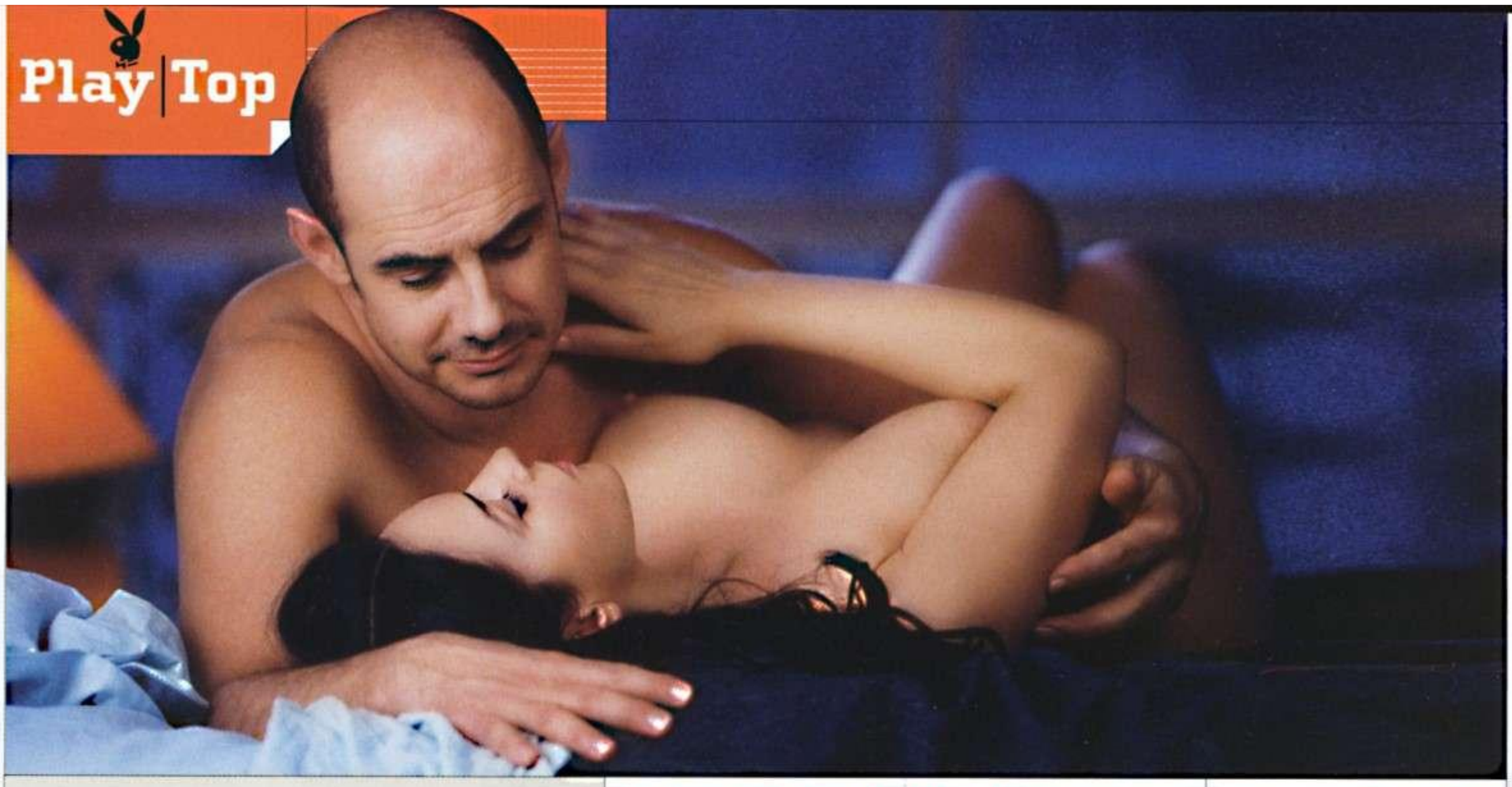

Za ile mnie pokochasz? (02|VI)

Bertrand Blier dawno już osiągnął wiek dojrzały, ma w swoim dorobku kilka Cezarów i nawet Oscara za film zagraniczny, ale w Polsce jest zupełnie nieznany. Jego nazwisko bardziej kojarzy się z Bernardem, jego ojcem – wybitnym francuskim aktorem. Bertrand, choć bywał aktorem, jest ceniony jako scenarzysta i reżyser.

Te najważniejsze, jak kontrowersyjni *Walcujący* i oscarowe *Przygotujcie chusteczki*, powstały w latach 70. XX wieku. Nie dotarły do Polski, bo były zbyt skandalizujące. Późniejsze dzieła trafiały do polskich kin i kanałów telewizyjnych, ale bez specjalnego rozgłosu. Szkoda, bo skandal obyczajowy to rzecz, która Blierowi wychodzi najlepiej. Nie po to przez lata oburzał i gorszył – a to łóżkowymi trójkątami, a to dokarmianiem bohaterów mlekiem mamki (prosto z piersi), a to pokazywaniem żon, które zachowują się jak prostytutki, i prostytutek, które zakochują się w klientach – by teraz wyrzec się swego dorobku, opartego na kpinie i pogardzie wobec wszystkiego co mieszczańskie. Bo co robi mieszczuch, który wygrywa miliony w totka? Rusza na plac Pigalle i wybiera sobie najpiękniejszą spośród przechadzających się tam dziewcząt. Za 100 tys. euro miesięcznie oferuje jej miejsce u swego boku, 24 godziny na dobę. W zamian nie oczekuje wiele – w końcu lata nie te i nadużywanie seksu z Monicą Bellucci może być przyczyną komplikacji kardiologicznych. Niestety, zjawia się jej alfons (Gérard Depardieu) i zaczynają się problemy. Ale bez obaw, ten film, podobnie jak inne dzieła Bliera, jest komedią. Zabawną i bardzo pouczającą.

Combien tu m'aimes?, Francja/Włochy 2005.

The Rolling Stones. Początek (16|VI)

Brian Jones był założycielem Rolling Stonesów i pierwszym, którego z zespołu wykluczono. Podobno za alkohol, narkotyki i złe zachowanie. W 1969 r. znaleziono go martwego w basenie. Film Stephena Woolleya szuka prawdy – dziś z punktu widzenia fanów zespołu nieistotnej. Jones nie gra w Stonesach od 40 lat, ale czy bez niego byliby tymi samymi Stonesami?

Posejdon (02|VI)

Tragedia Posejdona z 1972 r. to obok *Płonącego wieżowca* i *Trzęsienia ziemi* klasyka kina katastroficznego. Dziś nadchodzi fala kina katastroficznego z wielokrotnie większą dawką adrenaliny i efektów specjalnych. Fabuła niby taka jak przed 30 laty: wysoka fala wywraca pasażerski liniowiec do góry dnem, a grupka pasażerów szuka ratunku na własną rękę. Za kamerą stoi jednak Wolfgang Petersen, twórca *Okrętu*, więc wrażenia będą nieporównywalne.

»Omen
Remake klasycznego horroru z lat 70. Wysoki urzędnik odkrywa przyczynę rosnącego chaosu – pojawił się Antychryst. Fabuła przewidywalna, ale montaż i efekty specjalne – zaskakujące.

»Jak zostać gwiazdą
Najnowszy film Paula Weitza (*American Pie*, *Był sobie chłopiec*) to spojrzenie na telewizję i jej widownię przez pryzmat programów typu Idol – prześmiewcze, ale zaskakująco wnikliwe.

»Takeshis'
Takeshi „Beat" Kitano – ikona współczesnego kina japońskiego – ma dystans do własnej osoby i umie bawić się swoją pozycją. Dla zwolenników kina odjechanego – obowiązkowe!

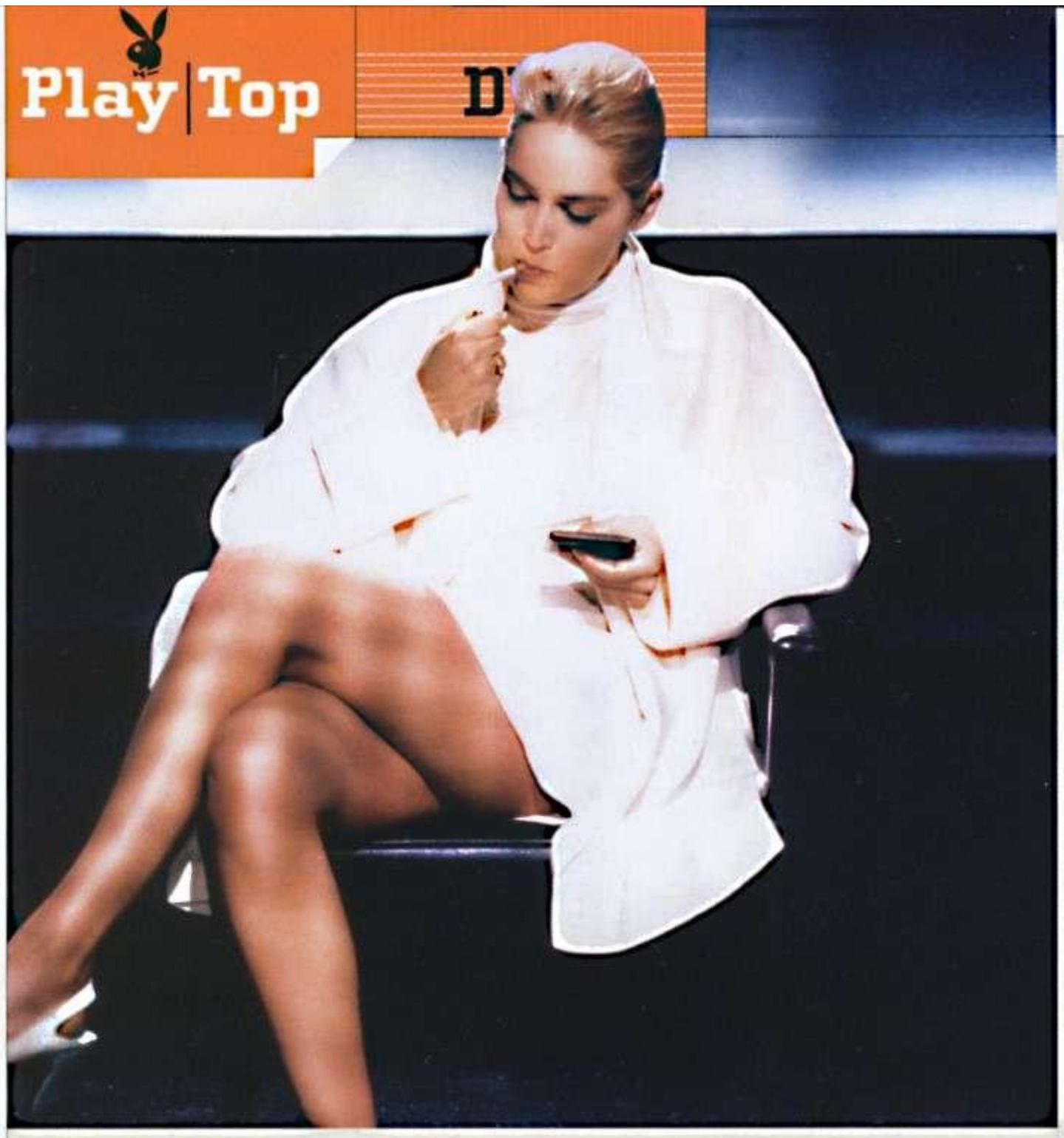

Nagi instynkt

Brytyjski magazyn „Sight & Sound" ogłosił *Nagi instynkt 2* filmem miesiąca, co z polskiej perspektywy wydać się może jeśli nie prowokacją, to grubą przesadą. Jednak taka decyzja skłania do przyjrzenia się pierwowzorowi sprzed 14 lat. Nowe spojrzenie wymusza weryfikację.

Film Paula Verhoevena okazuje się nie tylko lokomotywą kariery dla Sharon Stone i marketingowym rekordem świata (zamieszanie z bielizną lub jej brakiem w wiadomej scenie), ale także zręcznie utkanym thrillerem z ukłonem w stronę mistrza Hitchcocka. Przede wszystkim jednak scenariusz Joe Esterhasa skupia jak w pigułce wszystkie niemal wątki, którymi Hollywood żyło i które rozwijało przez następną dekadę – od zaburzeń tożsamości po seksualną ambiwalencję, nie wspominając o budzeniu sympatii dla ludzi na bakier z moralnością i prawem. A do tego Sharon Stone wspaniale wykorzystująca w każdej scenie życiową szansę.

Trzeba znać!

»Kolekcja Tennessee Williamsa

Gdyby nie było Tennessee Williamsa, rewolucja obyczajowa końca lat 60. zapewne nie wybuchłaby nigdy. To Williams nauczył Amerykanów mówić o seksie i kompleksach, eksponując własne problemy w sposób niezwykle gwałtowny i obrazoburczy zarazem. Kolekcja liczy pięć tytułów z lat 50. i 60., należących do klasyki kina i z największymi gwiazdami tamtych lat. Najważniejszy, oczywiście, jest *Tramwaj zwany pożądaniem* w wersji reżyserskiej Kazana opatrzony mnóstwem dodatków, w tym unikatowym materiałem ze zdjęć próbnych Marlona Brando.

Eros

Cały tryptyk miał nakręcić Michelangelo Antonioni, ale zabrakło mu siły. *Po tamtej stronie chmur* wyreżyserował w 1995 r. wraz z Wimem Wendersem, pozostałe nowele odstąpił Wong Kar Waiowi i Stevenowi Soderberghowi. Powstało coś w rodzaju karnetu wizytówek trzech mistrzów, świadomych artystycznej odmienności. I to jest największa wartość tego dzieła.

Ukryte

Znany dziennikarz telewizyjny dostaje pocztą kasety wideo z zapisem codziennych zajęć swojej rodziny i obsceniczne rysunki. Kto i dlaczego go prześladuje? Policja odmawia pomocy, pora na prywatne śledztwo... Daniel Auteuil i Juliette Binoche – te dwa nazwiska wystarczą za całą rekomendację. Ale Michael Haneke sięga głębiej, dotyka sumienia – nie jednostek, ale całego społeczeństwa.

»Monachium

Thriller Spielberga z politycznym podtekstem: tajne komando Mossadu likwiduje organizatorów palestyńskiego zamachu na olimpiadę w 1972 r. W tle pytanie: jak powinna zachować się Ameryka po 11 września 2001 r.?

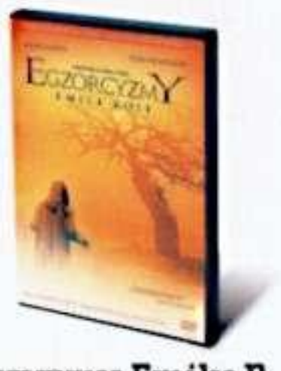

» Egzorcyzmy Emily R.

Prawdziwa historia przeniesiona z Niemiec do USA: katolicki ksiądz staje przed sądem oskarżony o zamordowanie kobiety, nad którą odprawiał egzorcyzmy. Dalekie od sugestywności *Egzorcysty*.

»Gdyby jutra nie było

Bollywood w stanie czystym. To coś dla miłośników świadomego (i nie tylko) kiczu – trzygodzinna zabawa z happy endem opartym na wierze w reinkarnację (!). Plus idol nad idole Shakrukh Khan.

»Kabaret Ani Mru Mru

Koncert lubelskiego Kabaretu Ani Mru Mru: kilkanaście skeczy i piosenek: m.in. Chińska restauracja, Supermarket i Tofik. Autentycznie zabawne uzupełnienie antologii polskiego humoru pierwszej dekady XXI wieku.

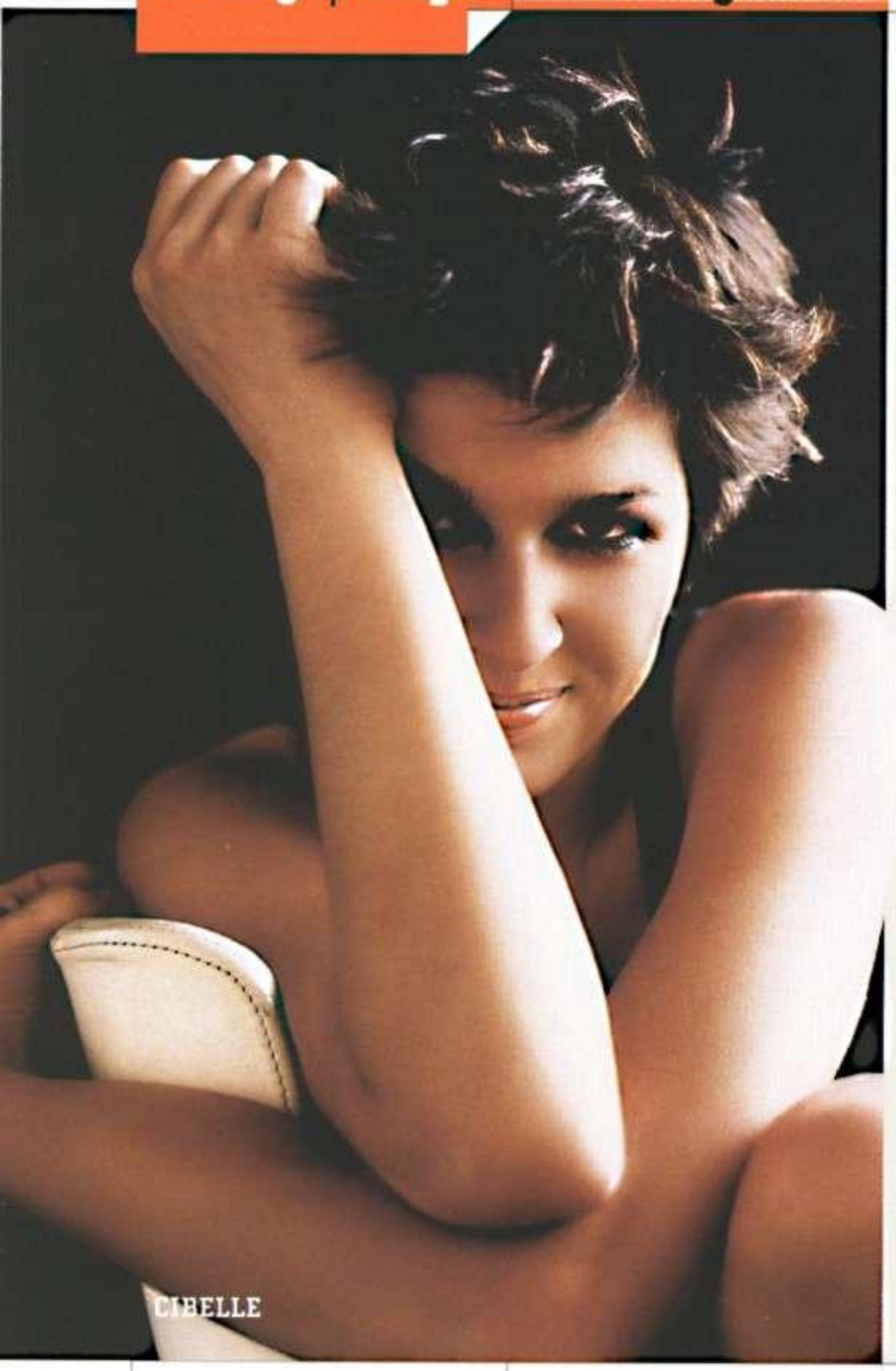

Muzyka na lato: Brazylia

Sam Ronaldinho zachęca, by pokochać nie tylko brazylijską piłkę, ale i muzykę.

Oficjalna płyta piłkarskich mistrzostw świata „Goleo" przynosi klubowe rytmy, a jej producentem jest... twórca Crazy Frog. Na szczęście bohaterowie mundialu mają własną wizję. Album *Samba Goal. Powered by R10* z kolekcją ulubionych piosenek Ronaldinho przedstawia klasykę tropikalnego pop, m.in. Caetano Veloso i Jorge Bena. Dziś do tych tradycji nawiązuje Cibelle, na balansującej między folkiem i elektroniką płycie *The Shine Of Dried Electric Leaves* śpiewa m.in. utwór Veloso, ale też Toma Waitsa. Tropikalne rytmy na klubowe noce przynosi płyta *Timeless* z brawurową fuzją samby, bossy, R&B, hip-hopu i soulu. Mistrz brazylijskiego pop Sergio Mendes doczekał się tu nowych wersji swych hitów, które wykonują m.in. The Black Eyed Peas, Erykah Badu i Stevie Wonder.

Kalendarium

09 czerwca
Depeche Mode
Królowie electropopu po raz drugi odwiedzą Polskę podczas trasy promującej album *Playing The Angel*. Na rozgrzewkę zagrają nasza Pati Yang i klubowy didżej Timo Maas.
Stadion Legii, Warszawa

13 czerwca
Motörhead
Legendarny Lemmy i jego zespół, który gra najszybszego i najmocniejszego rock and rolla na świecie!
Stodoła, Warszawa

15 czerwca
Guns'n'Roses
Powrót megagwiazdy rocka lat 80., póki co tylko na trasę koncertową...
Stadion Legii, Warszawa

18 czerwca
The Rolling Stones
Ich nowy album *A Bigger Bang* to najlepsza płyta The Rolling Stones od bardzo dawna. Zapowiada się rockowy show sezonu!
Lotnisko Bemowo, Warszawa

DVD Muzyczne

Gorillaz *Demon Days Live*
EMI

Pierwszy koncert Gorillaz. To było nie lada wyzwanie, bo cały ich image bazuje na rysunkowych postaciach wykreowanych przez słynnego rysownika komiksów Jamie Hewletta. Kryjący się za nimi muzycy pod wodzą Damona Albarna postawili na wielki show. Wysmakowana scenografia, ekran z animacjami Hewletta ilustrującymi piosenki, a na scenie istny tłum. Obok plejady gwiazd, m.in. De La Soul, Shaun Ryder, Roots Manuva, pojawia się orkiestra smyczkowa, chór dziecięcy i chór gospel. I tak z atmosfery hiphopowego komiksu, Gorillaz raptem przenieśli się w rejony z pogranicza musicalu i rock opery.

»Matisyahu *Youth* — **Sony BMG**

Długa broda, ciemny surdut i jarmułka. Toż to strój ortodoksyjnego chasydzkiego Żyda. Matisyahu jest amerykańskim młodzieńcem, który został żarliwym wyznawcą judaizmu, i... śpiewa reggae. Ale jak śpiewa! Podchwycił karkołomne wokale będące wypadkową muzyki jamajskiej i hip-hopu. Kluczem do jego zdumiewającego sukcesu jest ekstaza, jaką wzniecał na koncertach. Jego trzeci album wyprodukował specjalista od monumentalnych basów Bill Laswell. Nagrania z Youth mogą przypominać o innym białym reggae, tym z wczesnych płyt The Police. Melodyjność i barwa głosu podobna do Stinga.

»Myslovitz *Happiness Is Easy* — **Pomaton EMI**

Myslovitz nie spoczął na laurach. Na swej 7 płycie nagranej po trzech latach przerwy postanowili szukać inspiracji w brzmieniach ze świata rockowej alternatywy. *Hapiness* to może nie rewolucja, ale z pewnością odświeżenie. Zespół wie, że ma swój styl, lekką rękę do melodyjnych przebojów z mądrymi tekstami i wypuszcza się w ciekawe wycieczki. Mamy tu smaczki neocountry, flirty z nową elektroniką i gitarową motorykę idealnie sprzęgniętą z klubowymi rytmami. Nieźle, ale i tak w roli głównej jest, jak zwykle, niezrównany talent liryczny Artura Rojka.

»Queensryche *Operation: Mindcrime II* — **Rhino**

Niemałe zaskoczenie. W 18 lat po wydaniu *Operation: Mindcrime* pojawia się kontynuacja tego najsłynniejszego heavymetalowego concept albumu lat 80. Zwolniony z więzienia Nikki poszukuje zemsty za śmierć swej ukochanej, nieletniej prostytutki, która została zakonnicą, a cała ta love story zanurzona jest w realiach współczesnych Stanów. Część pierwsza robiła wrażenie jako fuzja metalu i symfonicznego rocka, teraz jest ostrzej, ale nie mniej nastrojowo. Czyżby powrót epickiego rocka? Są młodzi naśladowcy Queensryche, Coheed & Cambria, a lada moment ukazuje się nowy album Tool.

EL PRESIDENTE

Muzyka na lato: rock

Latem artystów ogarnia nostalgia. W tym sezonie tęsknią do lat 70.

El Presidente to jedni z najgłośniejszych tegorocznych debiutantów na Wyspach Brytyjskich. Ich album *El Presidente* ma w sobie awanturniczą dynamikę Led Zeppelin, ale rozkołysaną w stylu glam, nie stroni od brzmień disco, a wokalista przypomina Axla Rose'a. Rockowy hit gotowy! Odświeżanie rocka lat 70. przydaje koloru także płycie *At War With The Mystics* The Flaming Lips. Zespół na granicy pastiszu, ale też ze zniewalającym klimatem przywołuje słoneczny kalifornijski rock starej szkoły. W stronę korzeni zmierza też lider Dire Straits, Mark Knopfler, *All The Roadrunning* nagrał w duecie z gwiazdą Nashville lat 70. Emmylou Harris. Inspiracje country w jego przypadku nie dziwią, cieszy natomiast fakt, iż z ich pomocą gitarzysta powrócił do szlachetnie surowego grania. A krystaliczny głos Emmylou to jakość sama w sobie.

Kalendarium

22 czerwca

Gotan Project

To oni wprowadzili tango do współczesnych klubów, a teraz w ślad za swym nowym albumem *Lunatico* odwiedzą Polskę po raz drugi.

Sala Kongresowa, Warszawa

24 czerwca

Tool

Zasłynęli z mrocznej fuzji art rocka i heavy metalu, swój jeszcze świeży, czwarty album *10 000 Days* będą promować na jedynym w naszym kraju koncercie.

Spodek, Katowice

Tego słucham

Przemek Myszor
(Myslovitz)

Blonde Redhead *Misery Is A Butterfly*. Staranne aranżacje, niebanalne melodie, a żeby nie było za słodko – odrobina melancholii i jakiejś dziwnej perwersji.

»Blonde Redhead *Misery Is A Butterfly*
Włoscy bliźniacy i Japonka zaczynali pod wpływem dysonansowego rocka Sonic Youth, ale z czasem wzbogacili go o zniewalające wdziękiem popowe motywy.

Maria Sadowska

Rock Swings Paula Anki z bigbandową interpretacją rocka. Punk-jazzu Soil&Pimp. Fat Freddys Drop – najlepsza muzyka do kochania się. *Tribute to Komeda*, moja płyta, gdzie słychać powyższe inspiracje.

»Fat Freddys Drop *Based On A True Story*
Zmysłowa fuzja elektronicznych brzmień i dubowych rytmów, nagrana w Nowej Zelandii, ale wydana przez Sonar Kollektiv, wytwórnię berlińskiej grupy Jazzanova.

Jan Bendek

Walk The Line. Soundtrack z filmu o prawdziwym człowieku – Johnnym Cashu. Joaquin Phoenix naprawdę nieźle śpiewa i upodobał sobie wibrujące basy. Uderzająco świeże na tle dzisiejszej pop kultury.

»*Walk The Line*
Piosenki z filmowej biografii Casha zaśpiewali odtwórcy głównych ról: Phoenix i Reese Whiterspoon. To pierwsze, najlepsze hity mistrza nagrane w starym stylu wytwórni Sun.

»Matthew Herbert *Scale* **K7!**

Brytyjczyk Matthew Herbert to największa indywidualność na scenie klubowej. Potrafi nagrywać nie tylko parkietowe lokomotywy, ale też subtelne piosenki, wysmakowane brzmieniowe eksperymenty i utwory zaaranżowane na jazzowy big band. Wszystkie te wątki znajdziecie na jego nowej płycie, nagranej na bazie wyśmienicie spreparowanych dźwięków 723 obiektów: od wibrafonu po wentylator. A przy tym *Scale* to najbardziej przystępny piosenkowy projekt Herberta. Nie zabrakło tu też miejsca na barwy kameralnej orkiestry i seksowny soul, niczym z Prince'a.

»Ray Davies *Other People's Lives* **V2**

62-letni artysta zdecydował się na autorski debiut! W latach 60. Davies zasłynął jako lider The Kinks. Chociaż pozostali w cieniu The Beatles czy The Rolling Stones, takie numery jak *You Really Got Me* uczyniły ich pionierami riffowego hard rocka. Jak wypada Davis po latach? Kolekcję jego zgrabnych piosenek można by nazwać britpopem, ale obchodzi się bez całej tej szpanersko-mazgajskiej otoczki, jaką znamy z płyt Oasis czy im podobnych. Narracja przypomina trochę Dylana, ale w tekstach Daviesa więcej jest zdrowej ironii niż natchnienia. Bezpretensjonalna przyjemność dla oldboyów.

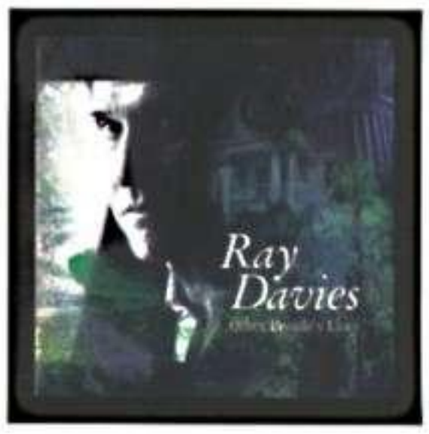

»Federico Fellini & Nino Rota *The Ultimate Best Of* **C.A.M.**

Fellini i Rota są bohaterami najsilniejszej i najdłuższej w dziejach kina kolaboracji reżysera i kompozytora. O wieloletniej przyjaźni włoskiego duetu można poczytać w książeczce z tej płyty, ale najważniejsza jest muzyka. Tematy z największych filmów Felliniego – od *La Strady* po *Casanovę* – bronią się doskonale także bez obrazu. Rota z inwencją nie mniejszą niż Morricone łączy klasykę i folk, nowoczesny jazzowy szyk i cyrkową błazenadę. O sile jego muzyki decydują świetne melodie, ale przede wszystkim pełen lekkości i dowcipu czar Południa.

FOT. P. PYRZ, I. KADEN

Rok 1971. Diane Arbus przy pracy sfotgrafował inny wielki fotofgraf – Elliot Erwitt

Patricia Bosworth
Diane Arbus

Wyd. W.A.B.

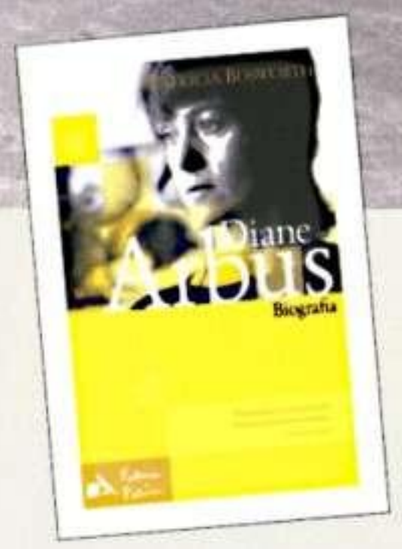

Zanim ekranizację tej biografii zobaczymy w kinach (w postać światowej sławy fotografki Diane Arbus wcieliła się Nicole Kidman), warto przeczytać tę książkę. Każdy, kto raz widział zdjęcia zrobione przez Diane Arbus, ma na zawsze przestrojoną wyobraźnię. Tak jak każdy, kto na poważnie przeczytał Szekspira. Arbus patrzyła na ludzi tak, jak w fotografii nikt przed nią spojrzeć nie miał odwagi. Fotografowała to, co w ludziach niezwykłe, osobliwe, odmienne. We freakach, których tropiła, w metrze, na ulicach i w zakamarkach Nowego Jorku widziała niebezpieczną, ale pociągającą tajemnicę ludzkiego życia. „Freaki rodzą się z traumą. Oni już zdali swój życiowy egzamin. Są arystokratami" – twierdziła. Jej marzeniem, jak pisze autorka biografii, było sfotografować wszystkich. Ale szczególnie pociągało ją w ludziach to, co ją samo napawało lękiem. Lęk ją podniecał. Już jako młoda dziewczyna, na początku swej artystycznej drogi, w czasie samotnych podróży nowojorskim metrem zmuszała się do obserwowania ekshibicjonistów, podążała za gońcem-albinosem, małą dziewczynką z purpurowym znamieniem, bosonogą ubraną w łachmany staruszką z małym brylantem w uchu. Podczas tych ekscentrycznych wojaży budowała swój niepowtarzalny styl. Ważne dziś, szczególnie u nas, kiedy odmienność znów staje sie przestępstwem.

Camille Paglia
Seksualne persony

Wyd. Brama

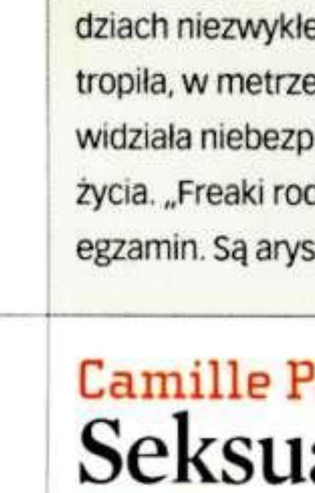

Tyleż drapieżna, co błyskotliwa autorka jako swych mistrzów przywołuje markiza de Sade'a i Zygmunta Freuda. Wychodzi przy tym z założenia, iż żyjemy w czasach, gdy media stały się wehikułem triumfującego pogaństwa. Z tej perspektywy pisze o tym, jak kultura Zachodu oswaja seks. Seks jest dla Paglii kluczową sferą, w której chaotyczne siły natury konfrontowane są z porządkującymi formami kultury. A że emocje wyparte przez cywilizację powracają w sztuce, *Seksualne persony* są rodzajem historii perwersji w literaturze i sztuce Zachodu. „Amoralność, agresja, sadyzm, podglądactwo i pornografia" – wymienia Paglia motywy, które ją zainteresowały, gdyż zostały pominięte przez akademickich uczonych.

Harry Mulisch
Odkrycie nieba

Wyd. W.A.B.

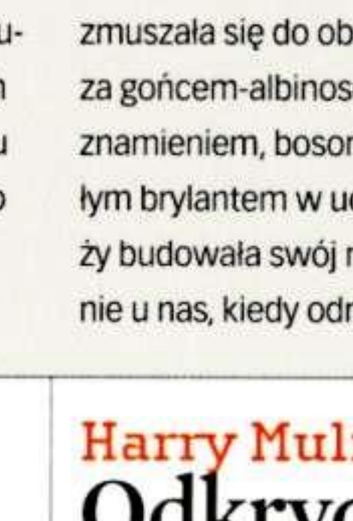

Opus magnum jednego z najwybitniejszych pisarzy holenderskich, którego nazwisko pojawia się w spekulacjach dotyczących literackiego Nobla. Trzeba więc przeczytać na wszelki wypadek, żebyśmy znów nie mówili, że nagrodzono nieznanego pisarza. Sam Mulisch (l. 77) przyznał, że chciał zmierzyć się z Goethem. I rzeczywiście w książce roi się od wątków faustycznych. Ale i wielbiciele Dona Browna znajdą coś dla siebie. Oto na ziemi pojawia się zesłaniec, który ma za zadanie oddać niebu kamienne tablice, ofiarowane niegdyś Mojżeszowi. Te z dziesięciorgiem przykazań. Żeby mogło do tego dojść, musiała nastać II wojna światowa, holocaust, rewolucja lat 60. itd. jednym słowem – wiek XX.

Jay Raner
Przepraszam za wszystko
Wyd. Capricorn

W wyniku niecodziennych wydarzeń recenzent kulinarny zostaje zatrudniony przez Wysoki Urząd ds. Przeproszeń i Pojednania. Jego obejmująca cały świat misja polegać będzie na przepraszaniu wszystkich za wszystko: wyzysk, kolonializm, niewolnictwo. Przepraszanie okaże się całkiem intratnym zajęciem dającym sławę i pieniądze.

Giulio Leoni
Klątwa mozaiki
Wydawnictwo Znak

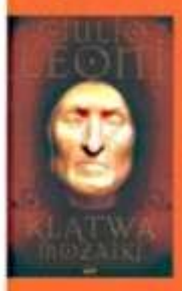

Detektyw Dante Alighieri na tropie. W dusznej atmosferze Florencji, starającej się wyemancypować spod skrzydeł Rzymu, słynny poeta rozwiązuje zagadkę morderstw, za którymi kryją się templariusze i odnaleziony przez nich skarb. Nie jest to święty Graal. Coś dużo bardziej brzemiennego w skutki. Dla tych, którzy nie lubią wiedzieć w połowie książki, jaki będzie koniec.

Colette Lovinger-Richard
Krwawe zbrodnie
wyd. Prószyński

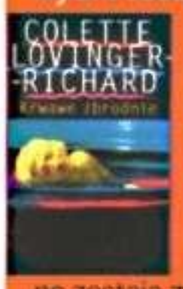

Tym razem przenosimy się do Francji schyłku XVIII w. W dniu święta Istoty Najwyższej znalezione zostają zwłoki akuszerki. Daje to początek serii zbrodni. Atutem powieści nie jest jednak intryga, lecz starannie odmalowane realia burzliwych czasów Wielkiego Terroru.

Ryszard Dąbrowski
Likwidator: autozdrada
wyd. Zin Zin Press

Seks, przemoc i... ekologiczna poprawność. Postać tytułowego bohatera komiksu, szlachetnego terrorysty wyznającego anarchizm przypomina o *V jak Vendetta*, ale czuć tu także łobuzerskiego ducha Tytusa de Zoo. Czytajcie póki tytuł nie został skonfiskowany, bo w finale Likwidator spotyka się z pewnymi bliźniakami...

FOT. ELLIOT ERWITT/MAGNUM PHOTOS/EK PICTURES

PKO BANK POLSKI
Blisko Ciebie
Bankowość Prywatna i Osobista
DOM PLATINIUM

Londyn

Mundial wcale nie musi być tylko świętem piłkarzy i kibiców. Może być też świętem piłkarzy, kibiców i miłośników sztuki. Czemu nie?

Od 9 czerwca do 10 lipca piłkarska gorączka ogarnie londyńskie Design Museum. Wystawa będzie poświęcona zwykłej futbolówce widzianej przez najsłynniejszych współczesnych designerów. Muzeum nie stawia twórcom żadnych ograniczeń. Zaprosiło do pracy projektantów znanych z nieograniczonej inwencji i niezwykłej pomysłowości. W wystawie weźmie udział m.in. para słynnych projektantów tkanin i tapet, znana jako Timorous Beasties. Alister McAuley i Paul Simmons zasłynęli projektem niezwykłego wzoru Glasgow Toiles, na którym przedstawione są scenki rodzajowe ze współczesnego Glasgow w stylu XVIII-wiecznego malarstwa francuskiego. Wykorzystując dawny sposób obrazowania projektanci wpisują w swój wzór elementy współczesne: szklankę wina zmieniają w puszkę piwa, fajkę w skręta, a siedzącego na taborecie starca w bezdomnego leżącego na parkowej ławce. Ciekawe w jaki niezwykły kontekst wpiszą twórcy piłkę do nogi?

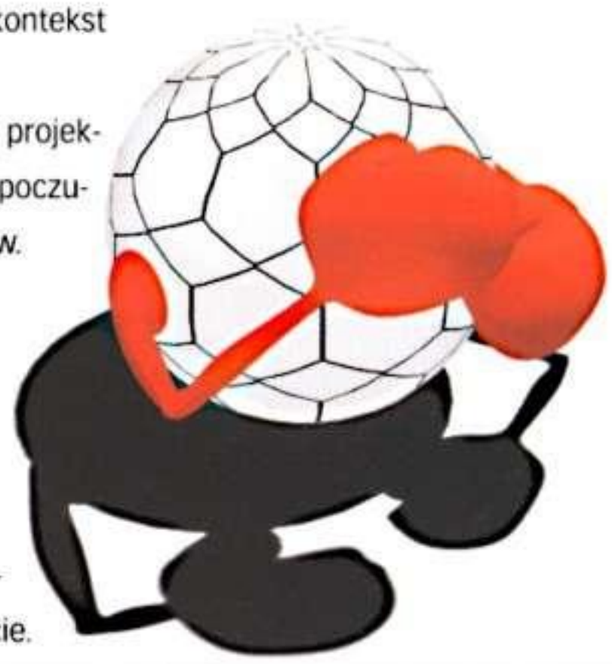

Zaskakującego projektu można się też spodziewać po projektancie mebli Jerszym Seymourze, znanym z osobliwego poczucia humoru i skłonności do ryzykownych eksperymentów. Wystarczy przypomnieć jego słynny projekt „Bonny and Clyde": poliuretanową rekonstrukcję Forda Escorta coupé z 1985 r., którego wnętrze zostało zaprojektowane tak, by mogło być wykorzystywane jako sofa, łóżko lub miejsce do wypoczynku. Podczas pierwszej prezentacji projektu w Mediolanie można z niej było oglądać projekcje filmów animowanych autorstwa Seymoura oczywiście.

Hamburg » W Muzeum Etnolograficznym wystawa zatytułowana Faszination Fussball

A na niej 2 tys. eksponatów (z 70 krajów) związanych z historią i dniem dzisiejszym najsłynniejszej dyscypliny sportowej świata. Można obejrzeć najstarszą zachowaną piłkę na świecie, taką służącą do kopania oczywiście czy puchar pierwszych mistrzostw świata organizowanych przez FIFA. Ale możemy też zmierzyć, z jaką siłą potrafimy oddać strzał np. z rzutu karnego i poddać się testowi na zdolności piłkarskie. Można też spróbować swych sił w waleniu w stadionowe bębny.

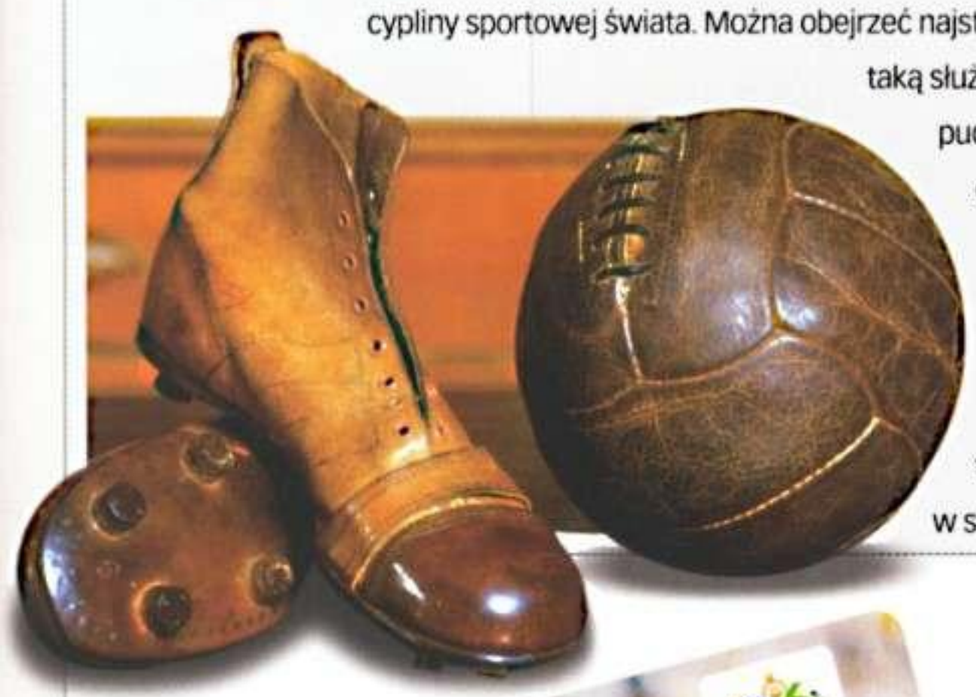

Renata Janczura
dyrektor
Departamentu
Bankowości Prywatnej
PKO Banku Polskiego

Piłkarska gorączka

PKO Bank Polski już od wielu lat wspiera wielkie wydarzenia sportowe. Nie mogło nas więc zabraknąć także na mistrzostwach świata w piłce nożnej. Dzięki karcie PKO MasterCard 2006 FIFA World CupTM już teraz kibice mogą poczuć przedsmak emocji i niezapomnianą atmosferę sportowego święta. Jednak mundial to nie tylko szczególne wydarzenie sportowe, lecz także okazja do wielu wyjątkowych wydarzeń towarzyszących z zakresu kultury i sztuki. W tym miesiącu w rubryce PlayTop Dom Platinium chcemy Państwu polecić kilka z nich.

Berlin » A w Berlinie dokładnie przed budynkiem Reichstagu na 40 000 m² zainstaluje się Arena Adidasa.

To replika berlińskiego stadionu olimpijskiego, gdzie będzie można obejrzeć bezpośrednią transmisję każdego meczu tegorocznych finałów mistrzostw świata. Replika będzie wyposażona we wszystkie wymagane przez FIFA elementy obiektu sportowego, takie jak sektor dla VIP-ów i zaplecze medyczne. W dniach wolnych od rozgrywek na Arenie odbywać się będą koncerty gwiazd muzyki np. Black Eyed Peas [28.06] czy Jamesa Blunta [07.07].

Renata Janczura:

Im bliżej mistrzostw świata, tym szersze kręgi zatacza futbolowa gorączka. Oczywiście w najlepszej sytuacji są ci, którzy mogą pojechać na mundial i na żywo śledzić zmagania piłkarzy. Organizatorzy postarali się, aby wypełnić kibicom czas także pomiędzy pojedynkami. Gospodarze chcą zaprezentować setkom tysięcy gości to, co mają najlepszego. Wszędzie tam, gdzie odbywają się mecze mistrzostw świata, możemy się więc spodziewać najwyższej klasy wydarzeń specjalnych: wystaw, koncertów, ulicznych teatrów i happeningów. Wszystkim, którzy wybierają się w czerwcu i lipcu do Niemiec, polecam wizytę na stronie www.dfb-kulturstiftung.de oraz na oficjalnej stronie mistrzostw świata www.fifaworldcup.com, na której także miłośnicy kultury i sztuki z pewnością znajdą coś dla siebie.

FOT. ZEFA (1), FORUM (1)

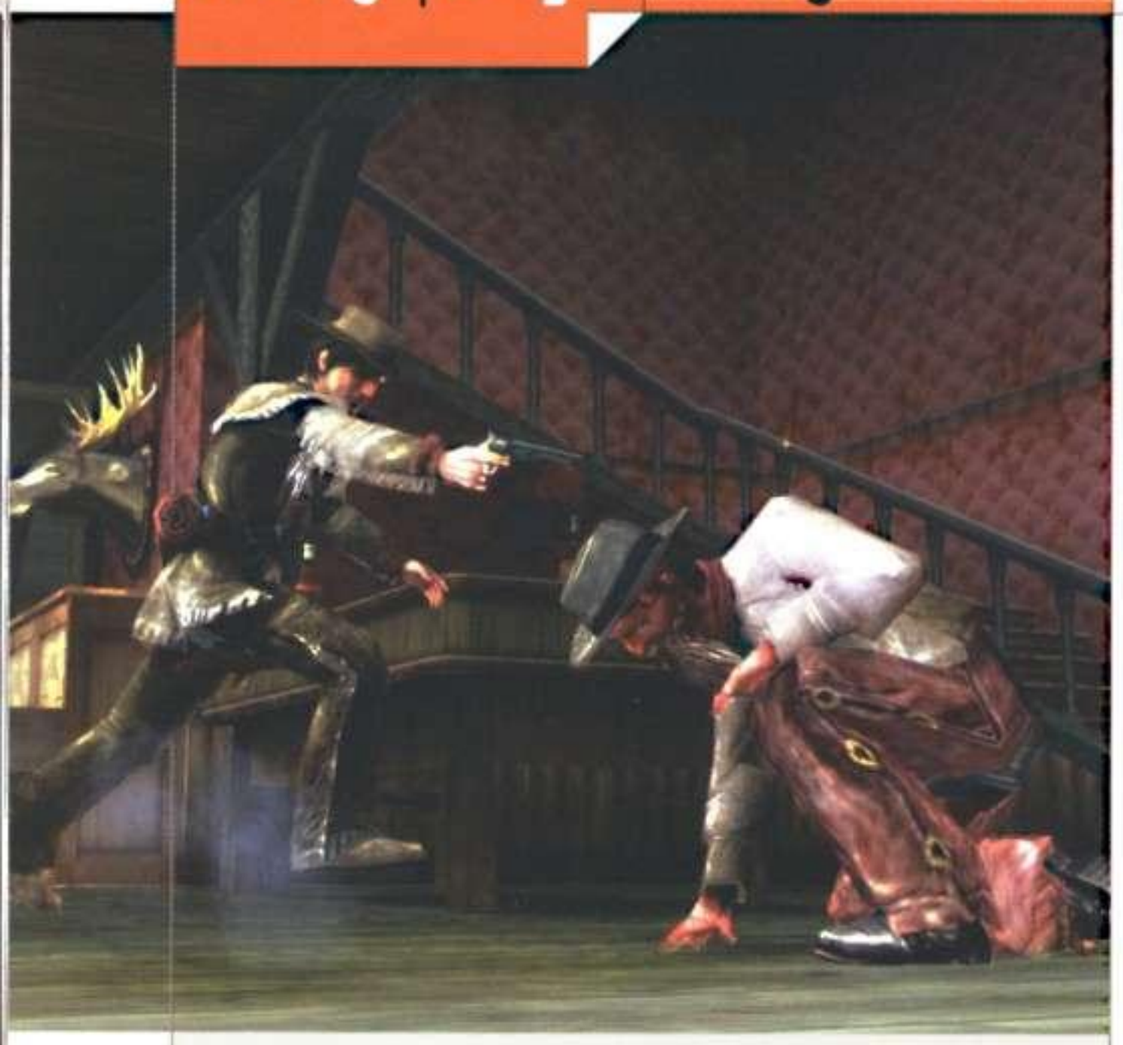

Gun

Przed wami westernowa zabawa w demolowanie wszystkiego, co nawinie się pod rękę.

Zabawa może przybrać kształt dowolny – od beztroskiego wałęsania się po prerii po skalpowanie Indian, napady na banki lub mało dochodową hodowlę bydła. Są to wszelakie przygody, jakich można było zaznać na Dzikim Zachodzie w czasach po wojnie secesyjnej. Twórcy Guna przyłożyli się, aby uzyskać realny klimat panujący w tamtym miejscu i czasie.

Lara Croft – Legenda

Najsłynniejsza bohaterka gier komputerowych Lara Croft powraca. Niezwykle powabna pani archeolog tym razem będzie poszukiwać artefaktu ze starożytnej Anglii. Na swojej drodze spotka rywala, który już dawno uznany został za martwego. Komputerowa bohaterka w nowej odsłonie jest jeszcze piękniejsza i jeszcze lepiej dopracowana, choć nie zyskała rysów Angeliny Jolie. Czekamy na kolejny film na podstawie gry!

Black

Oto kolejna gra, wymyślona na fali mody na temat walki z terroryzmem. Black to tajemniczy oddział, prowadzący anonimową i tajną misję, mającą na celu obronę Stanów Zjednoczonych przed terrorystami. Aby osiągnąć ten cel, nie wystarczy pruć seriami do wyskakujących ze śmietników złych bandytów, ale także manipulować politykami czy zawierać przymierza z organizacjami szpiegowskimi. Stara dobra strzelanka w nowym wydaniu.

Gadżet

Elektroniczne zabawki służące do grania ulegają – tak jak wszystko – miniaturyzacji. Bez trudu możemy nosić je przy sobie. Hitem był ostatnio nowy gadżet od Sony – PSP. Nie każdemu jednak odpowiada maleńki ekranik i ograniczone możliwości w grach. W takim wypadku pozostaje brać ze sobą laptopa – oczywiście możliwie lekkiego, ale o dobrych parametrach. Taki jest właśnie T1 Express firmy LG – lekki (1,9 kg) i mocny (nowy procesor Intel Duo, Dolby 5.1). T1 ma również bezprzewodową sieć WiFi oraz możliwość podłączania urządzeń Bluetooth. To prawdziwy Terminator, choć z pozoru niewielki.

http://fifaworldcup.yahoo.com/

Oficjalna strona mistrzostw świata w piłce nożnej. Znajdziecie tam wszystko, co dotyczy rozpoczynającego się 9 czerwca wielkiego święta wszystkich, którzy kochają ten sport. Nic dodać, nic ująć. Bo i po co? Fascynacji futbolem nie da się ogarnąć zwykłym racjonalnym umysłem.

http://www.ciekawi.blox.pl/html

Strona dla ludzi ciekawych wszystkiego co interesujące, tajemnicze, kontrowersyjne. Autor określa ją mianem „blogowego archiwum X". Masa artykułów z różnych dziedzin bardzo zajmujących i przyzwoicie napisanych. Idealna lektura na czas zastojów w pracy.

http://www.askmeaskmeaskme.com/

Strona domowa nieistniejącego już (a szkoda) zespołu The Smiths. Dla miłośników to bardzo przydatne kompendium wiedzy. Dla wielbicieli solowej twórczości Morriseya idealne miejsce, aby przestać pytać: The Smiths? A co to jest?! Dla wszystkich innych obowiązkowa wiedza z zakresu dobrej muzyki.

http://www.theofficialjohncarpenter.com/

Mistrz horroru i jego strona. Komplet informacji oraz interaktywna impresja dająca pogląd o Johnie Carpenterze – kultowym reżyserze i jego zainteresowaniach. Stolarz (ang. – carpenter) niech żyje nam!

http://www.serwis-komiksowy.pl/zbik/

Ciekawe, ilu policjantów poczuło powołanie po lekturze komiksów o kapitanie Żbiku? Warto sprawdzić, ale „Lalunia uważaj, git-ludzie każdemu dadzą radę". Przed wami podróż sentymentalna w najlepszym wydaniu – i z bardzo szerokim uśmiechem. Zobaczcie też, jakie tuzy naszego komiksu oddawały talent na potrzeby MO.

http://www.kakofonia.pl/

Cytaty, a właściwie „słuchaty" z filmów. Chcesz sobie przypomnieć, jak to brzmiało? Masz już na końcu języka? Nie denerwuj się, „kakofonia" ci pomoże.

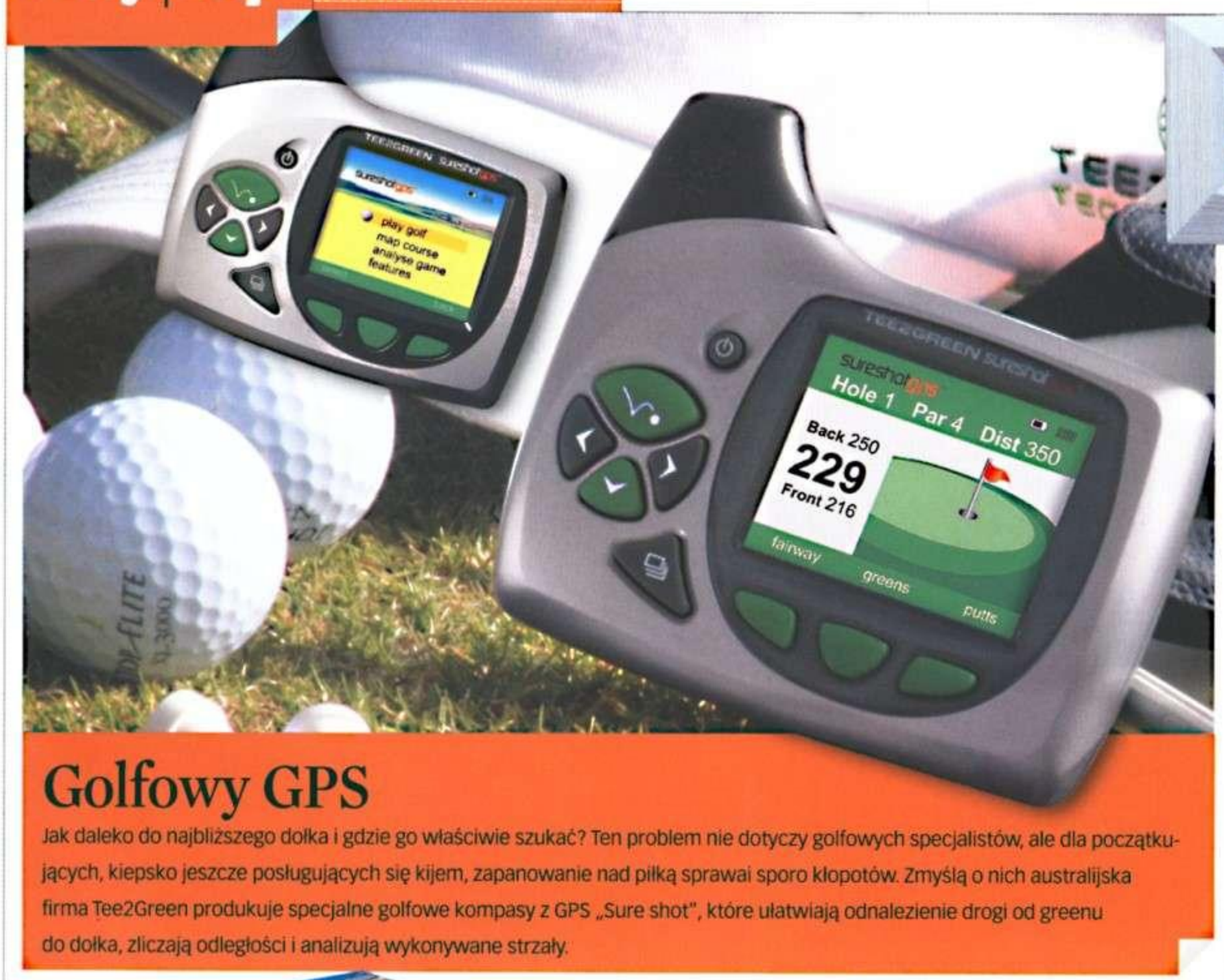

Golfowy GPS

Jak daleko do najbliższego dołka i gdzie go właściwie szukać? Ten problem nie dotyczy golfowych specjalistów, ale dla początkujących, kiepsko jeszcze posługujących się kijem, zapanowanie nad piłką sprawai sporo kłopotów. Zmyślą o nich australijska firma Tee2Green produkuje specjalne golfowe kompasy z GPS „Sure shot", które ułatwiają odnalezienie drogi od greenu do dołka, zliczają odległości i analizują wykonywane strzały.

Rama XXI wieku

Faceci i ramki do zdjęć? No tak, prawdziwi mężczyźni takimi sprawami się raczej nie zajmują. No, chyba że mowa o specjalnych ramkach francuskiej firmy Parrott. Wyglądają jak ramki klasyczne, ale nie wkłada się do nich papierowych odbitek. Ramka od Parrotta składa się z elektronicznej pamięci i ciekłokrystalicznego monitora, na którym zdjęcia są po prostu... wyświetlane. Urządzenie ma pojemność 32 megabajtów, a zdjęcia kopiuje się do pamięci bezprzewodowo.

Bezpieczna walizka

Amerykańska firma Pelican słynie z tzw. kejsów – pojemników i waliz odpornych na uszkodzenia, wodoodpornych i nieprzepuszczających kurzu. Najnowszy model Peli 1560 został zaprojektowany z myślą o tych, co często latają samolotami – jego wymiary są dostosowane do luków w odrzutowcach. Wytrzymuje temperaturę do 100°C i pływa obciążona ładunkiem 50 kg.

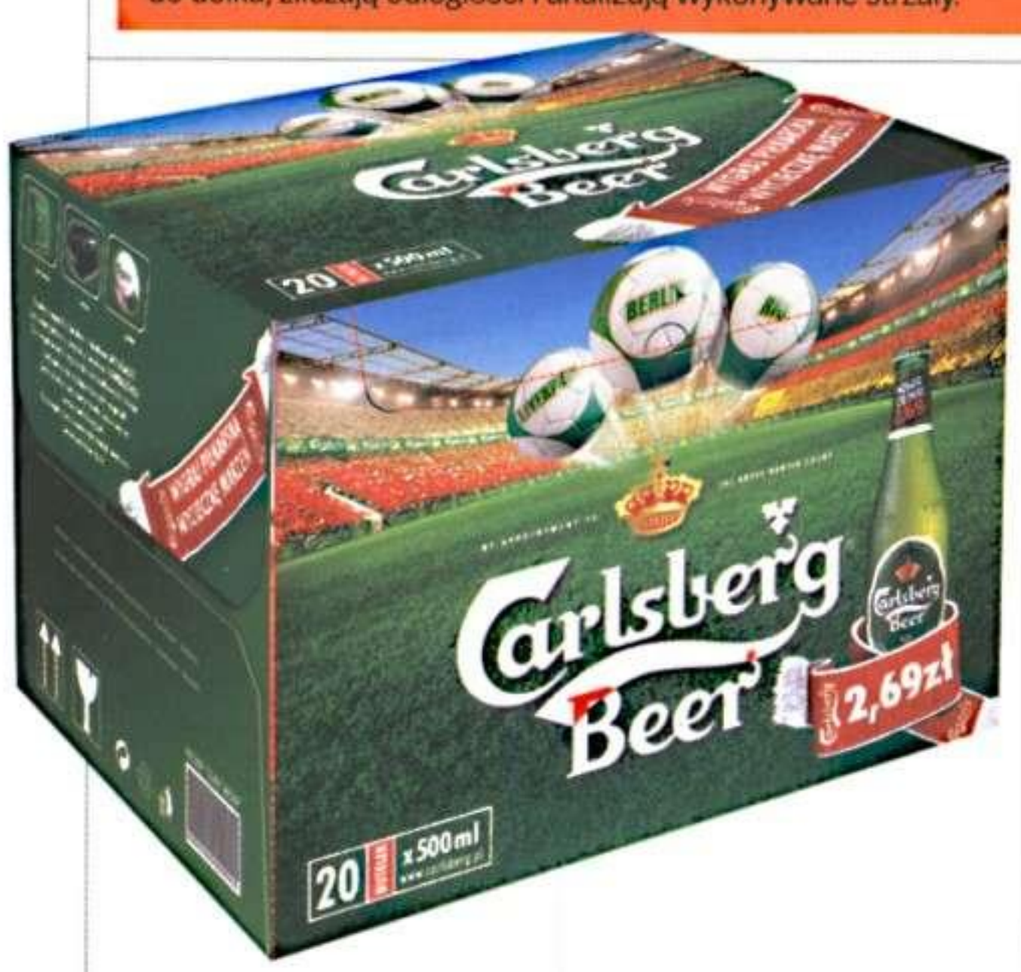

Zaproszenie na stadiony!

Carlsberg przygotował kolejną niekonwencjonalną akcję – w maju wystartowała „Piłkarska promocja marzeń". Trzej szczęśliwcy, którzy wygrają nagrodę główną, będą mogli odwiedzić kultowe dla miłośników futbolu miejsca w Berlinie, Rio i Liverpoolu. Każdy ze zwycięzców będzie mógł zabrać w tę podróż trzech swoich przyjaciół, bo to w ich gronie zarówno przygoda, jak i piwo, mają najlepszy smak. Droga do nagrody jest prosta: jeśli pod kapslem butelki jest napis „wygrałeś" lub pod kluczykiem puszki gwiazdka – wystarczy wysłać SMS z kodem. Oprócz nagrody głównej przewidziano tysiące atrakcyjnych gadżetów – piłkarskich lodówek, toreb podróżnych, czapeczek, piłek oraz gwizdków.

Cyfrowy trójwymiar

Nadchodzi zmierzch klasycznej fotografii. Filmy na taśmie są przestarzałe, a technologia cyfrowa daje więcej możliwości. Dowód? Olympus stworzył oprogramowanie do najnowszych kart pamięci XD-H, które pozwala na... malowanie olejami lub akwarelami, tworzenie filmu rysunkowego, a nawet zdjęć stereoskopowych. „Cyfrówką" można teraz robić także zdjęcia trójwymiarowe!

Piana do krojenia

Jak się powinno podawać piwo? Wiadomo, z pianą na dwa palce i tak gęstą, żeby niemal można ją było kroić nożem. Sprytne urządzonko o nazwie Guinness Draught Surger gwarantuje idealną pianę. Wygląda jak mały spodek. Na jego wierzch trzeba nalać dwie łyżeczki wody, potem postawić na tym szklankę z piwem (wyjętym prosto z lodówki!) i wcisnąć guzik. Resztę, czyli piękną pianę, załatwi dla nas króciutka fala ultradźwięków.

FOT. FORUM, ZEFA

Seksmisja

> Hollywood w Rosji

Karierę w pornobiznesie robił 75-letni Rosjanin Dawid Bozdoganow. Przez przypadek trafił na casting do filmu porno. Postanowił jednak zostać, bo biorące w nim udział aktorki bardzo mu się spodobały. Jego podniecenie zauważył reżyser: „Wystarczył rzut oka na spodnie i wiedziałem, że mam do czynienia z samorodnym talentem. Jedynym mankamentem jest przekonanie naszej gwiazdy, że formę i potencję zapewnia jedzenie czosnku. Aktorki są niepocieszone".

> Z policją na pornomęża

Zdesperowana 44-letnia Niemka z Akwizgranu zadzwoniła na policję po tym, jak nie mogła dać sobie rady z mężem, który bez przerwy oglądał filmy pornograficzne. Jej 46-letni mąż siedział w fotelu i z pilotem w ręku oglądał kolejnego fikołka. „W żaden sposób nie mogę go skłonić, żeby przestał. Na dodatek ogląda je tak głośno, że skarżą się sąsiedzi" – mówiła stróżom prawa. Ci jednak pomimo chęci w żaden sposób nie mogli jej pomóc. Poradzili konktakt w prawnikiem od rozwodów. Wolnoć Tomku w swoim domku.

< Na niejedną noc

Po obejrzeniu kilku odcinków serialu *Seks w wielkim mieście* brytyjscy naukowcy zauważyli, że jego bohaterki lansują seks przypadkowy, bez zobowiązań, na jedną noc. Postanowili więc przeprowadzić zakrojone na szeroką skalę badania. Okazało się, że 9 na 10 badanych kobiet taki incydentalny seks w ogóle nie interesuje. Ciekawe, czy wyniki badań wpłynęły na oglądalność serialu.

> Oferta dla zbłąkanych owieczek

Społecznicy z Północnej Nadrenii – Westfalii w Niemczech wpadli na pomysł sprowadzenia prostytutek na właściwą drogę. Zorganizowali 2-letnie kursy dla dziewczyn w wieku od 20 do 40 lat, które pozwolą im się przekwalifikować. Prostytutki zostaną pielęgniarkami opiekującymi się staruszkami. Angelika, jedna z uczestniczek programu, uważa, że transformację przechodzi doskonale: „Ktoś wreszcie dał mi szansę, żebym zmieniła swoje życie" – mówi. Rita Kuhn, koordynatorka programu, stwierdziła, że najbardziej zadowoleni są staruszkowie. Nie dodała dlaczego.

> Trzeba mieć fantazję

Pewieny staruszek wykazał się jurnością i prawdziwie ułańską fantazją. 70-letni mężczyzna z Włoch nazwiskiem Ciampi został przyłapany przez drogówkę w okolicach Bergamo w północnych Włoszech podczas uprawiania seksu ze swoją 59-letnią świeżo poślubioną małżonką. Pani robiła panu dobrze w Fiacie Punto na zatłoczonej autostradzie. Ciampi byłby został puszczony wolno, gdyby nie wszczął awantury z policjantami z drogówki. Krewki staruszek został aresztowany nie za nieobyczajne zachowanie, ale za spowodowanie zagrożenia w ruchu drogowym.

Tu radio... Zona

Córy Koryntu mają swoje organizacje, związki zawodowe i rzeczniczki. Brakowało im tylko własnych mediów. Niedopatrzenie postanowiły naprawić brazylijskie prostytutki z miasta Salvador w stanie Bahia. W drugiej połowie roku ruszy radiostacja Zona. W eter popłyną przeplatane muzyką informacje o prawach człowieka, wykorzystywaniu seksualnym, zapobieganiu AIDS i rasizmie. Zespół będą tworzyć profesjonalni dziennikarze i przeszkolone prostytutki.

FOT.: EAST NEWS, ZEFA (2)

Lexusowa noc

Lexus Fashion Night 2 na długo pozostanie w pamięci Warszawy. Imprezy tak pełnej gwiazd nie było w stolicy od co najmniej roku, czyli od Lexus Fashion Night 1.

Wieczorem 21 kwietnia najjaśniej świecił jednak Lexus GS 450h, czyli nowy model marki z napędem hybrydowym: spalinowo-elektrycznym. Jego rynkowa premiera była okazją dla niezwykłego wydarzenia, jakim był Lexus Fashion Night 2. O nowym wozie opowiadał gościom ambasador Lexusa w Polsce Michał Żebrowski. Gosia Baczyńska i Agnieszka Maciejak, czołowe polskie projektantki mody, specjalnie na tę okazję stworzyły i pokazały swoje nowe kolekcje. A na wybiegu zobaczyliśmy światowej sławy topmodelkę Helenę Christensen, bohaterkę jednej z najpiękniejszych sesji zdjęciowych PLAYBOYA, która po raz pierwszy odwiedziła Polskę. Wszystkich gwiazd Lexus Fashion Night 2 nie sposób wymienić. Współtworzyły one niemal dwutysięczne grono zaproszonych gości. Jako jedyny magazyn w Polsce PLAYBOY miał szansę obserwować backstage pokazu i oglądać modelki, projektantki, stylistów, fryzjerów i makijażystów w twórczym szale, tuż przed rozpoczęciem show. Temperatura była tam wysoka, a podnosił ją jeszcze upływający czas, waga wydarzenia, trema projektantek i przebierające się w ekspresowym tempie piękne dziewczyny. Czekamy na kolejną noc z Lexusem.

Główny bohater wieczoru: Lexus GS 450h

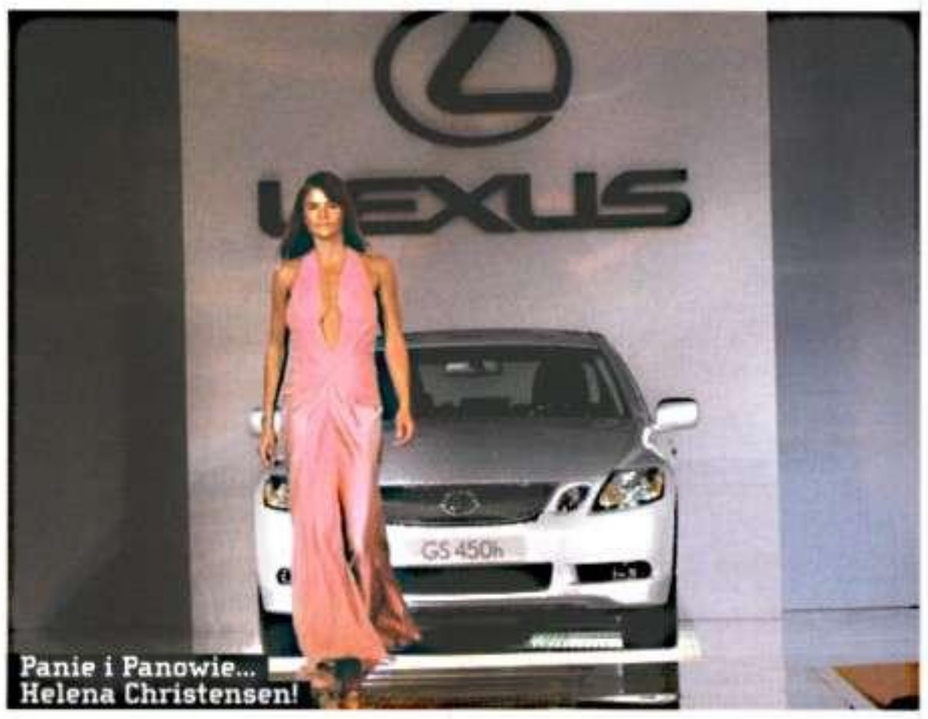

Panie i Panowie... Helena Christensen!

Michał Żebrowski dziękuje za pokaz Agnieszce Maciejak

Gosię Baczyńską oklaskują Michał Żebrowski i Helena Christensen

Sistars

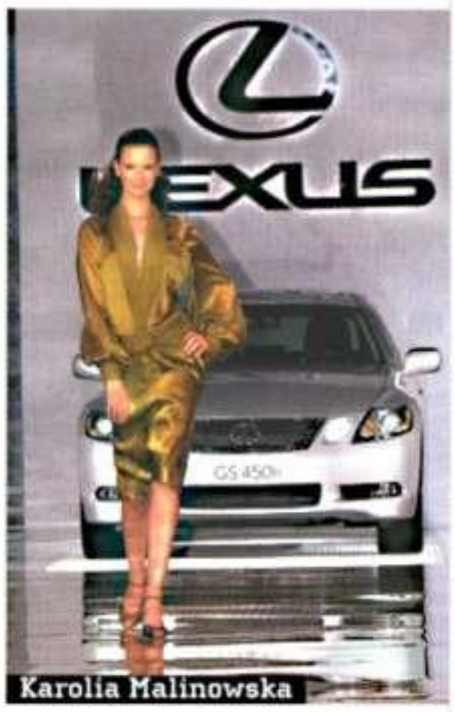

Karolia Malinowska

Poważny Tomasz Kin i radosny Tomasz Kammel

Marzena Wilkanowicz-Devoud, Helena Christensen i Gosia Baczyńska

Olivier Janiak rozmawia (służbowo) z Anetą Kręglicką

Reni Jusis i Maciej Zieliński

Thomas Wolff i Jaqa Hupało pracują nad fryzurami modelek

Monika Jankowska i Andrzej Mleczko

Weronika Rosati

Ilona Felicjańska i Andrzej Rybkowski

Helena Christensen (w środku)

zdjęcia MARLENA BIELIŃSKA

Anna Powierza

Kilkadziesiąt ról filmowych, teatralnych i telewizyjnych nie powie wam tyle o Annie Powierzy ile te zdjęcia. O tym, jaka jest piękna, zmysłowa, pociągająca i kobieca. Oderwijcie się na chwilę od telewizorów i przekonajcie się.

Anna

Z Anną Powierzą rozmawiamy chwilę po tym, jak zobaczyła zdjęcia. Wydruki wciąż leżą na podłodze, a nasza czerwcowa gwiazda cały czas patrzy na nie z uśmiechem.

Jak ci się podoba twoja sesja?
– Bardzo. Jestem zachwycona tym, co zrobiła Marlena Bielińska.

A co sądzisz o tej nagiej dziewczynie na zdjęciach?
– Po prostu fajna laska.

Czy pozowanie do tych fotografii sprawiło, że jesteś pewniejsza siebie?
– Nie o to mi chodziło, kiedy decydowałam się na zdjęcia. Byłam i jestem pewna siebie, więc nie potrzebowałam dodatkowego potwierdzenia. Chciałam troszeczkę zaspokoić swoją kobiecą próżność. I przekonać się, jak mnie widzą inni – np. artystka z aparatem w ręku i cała pomagająca jej ekipa.

Mówisz, że jesteś pewna siebie, sama oceniasz siebie. Codziennie widzisz się przecież w lustrze.
– To nie tak. Po pierwsze nie poświęcam sobie aż tyle czasu, żeby pozować przed samą sobą. Po drugie na takie ujęcia jak podczas sesji nie miałabym szans. Warto było się zdecydować, żeby zobaczyć to zupełnie inne spojrzenie.

GWIAZDA | Anna Powierza

Zdjęcia **Marlena Bielińska**
Asystent fotografa **Tomasz Albin**
Stylizacja **Anita Sadowska**
Makijaż **Agata Kalbarczyk**
Fryzury **Rafał Żurek**
Produkcja **Ewa Baraniewska, Kasia Wiechecka**

Dziękujemy firmie **Warta Cultus Sp. z o.o.** za udostępnienie wnętrz pałacu w Łącku (projekt wnętrz: Wiesław Olko/OOBG)

Biżuteria: **Galeria Etnica, Bijou Brigitte, Galeria Mokotów**
Bielizna: **Spendo Intime, CH Wola Park, Intimissimi, Warszawa, ul. Chmielna 24**
Buty: **Shoe Be Do/Galliano, Galeria Mokotów, Chiara, CH Promenada**

Prepress:
plupart
ul. Łucka 2/4/6,
tel. (0 22) 440 46 00
www.plupart.pl

Anna Powierza

GWIAZDA

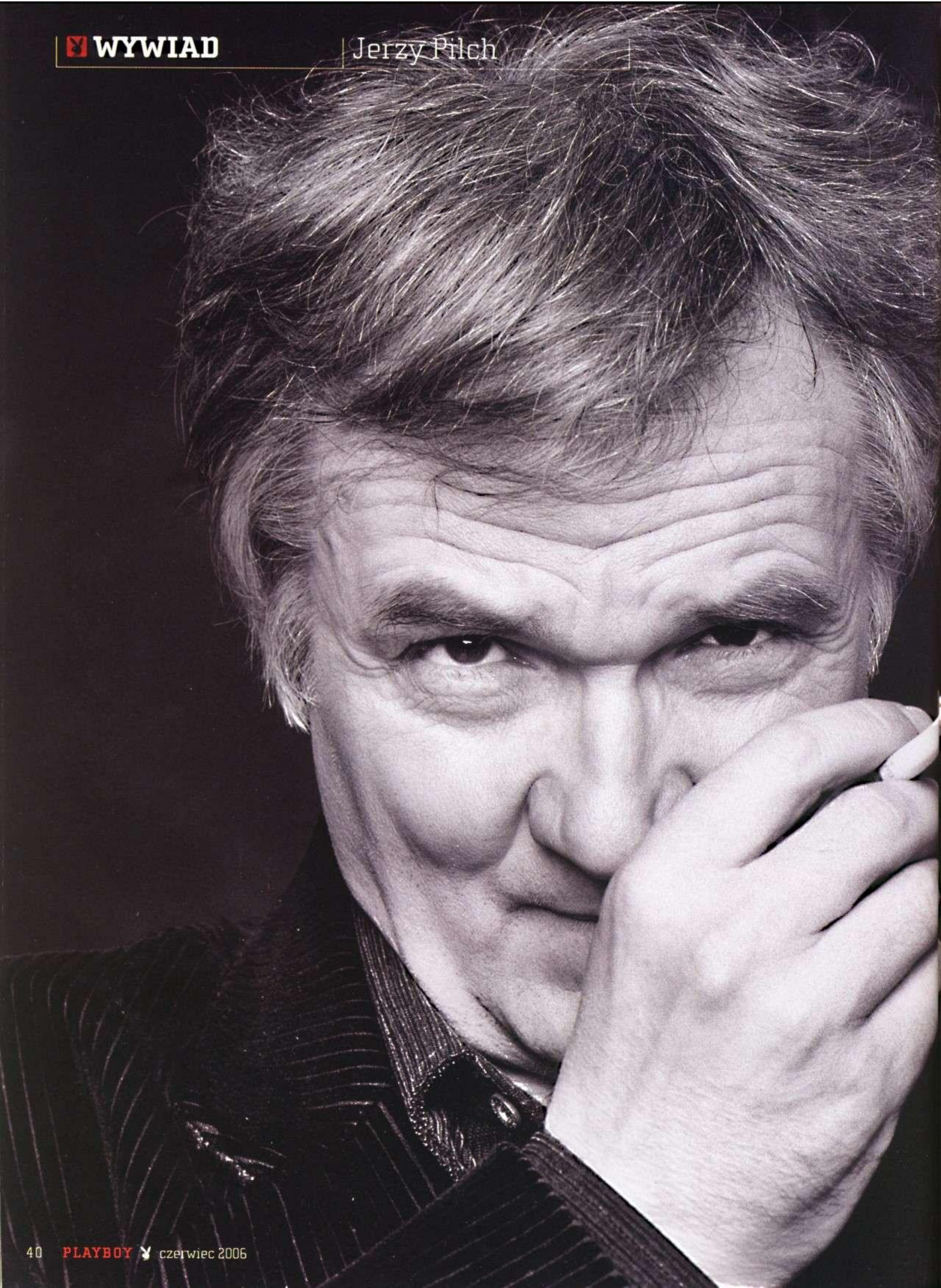

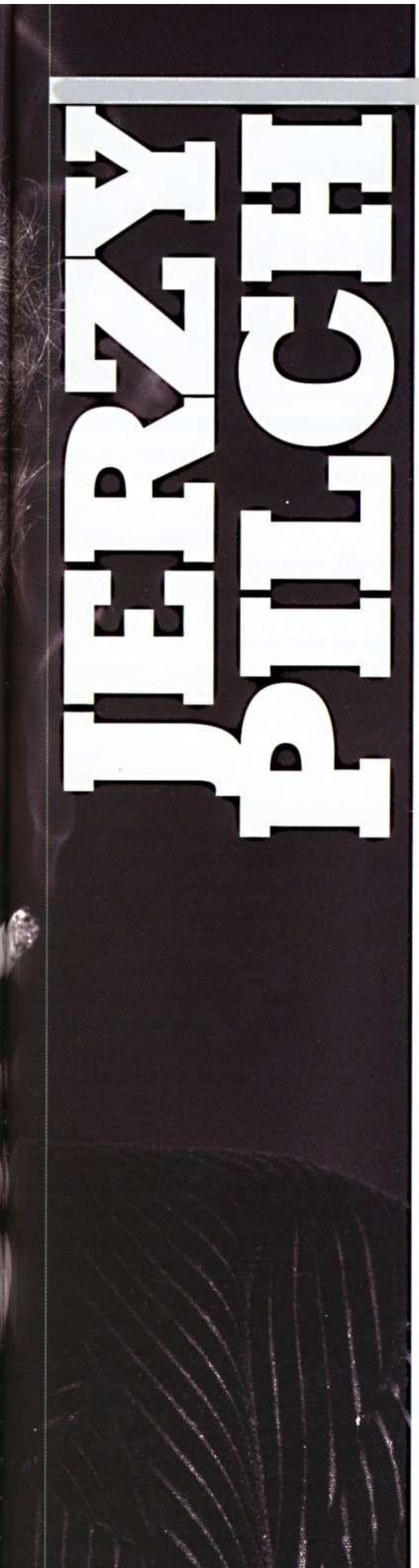

PILCH

Tekst: **Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke** *Zdjęcie:* **Mikołaj Długosz**

Najlepszy napastnik wśród pisarzy i najlepszy pisarz wśród napastników. Niezwykle bramkostrzelny. Zadziora. Nie zwykł odstawiać nogi ani głowy. Postrach bramkarzy i łuków brwiowych.
Specjalnie dla was Jerzy Pilch opowiada, dlaczego lepiej oglądać mundial z własnego fotela niż ze stadionowych trybun. A także o tym jak wyjść z grupy i wygrać z Anglią. I pamiętajcie – jeśli seks w trakcie meczu to nigdy w dogrywce.

PILCH Miałem jechać z „Polityki" na te mistrzostwa...

PLAYBOY Dlaczego pan nie jedzie? Strach pana obleciał?

PILCH Nie ma co ukrywać: za tym nie kryła się przesadna, desperacka odwaga. Nazwałbym to jednakże chłodnym racjonalizmem i rozwagą wynikającą z podeszłego wieku. Mój przyjaciel Bronek Maj kiedy się dowiedział, że swego czasu byłem jurorem w konkursie Miss Polonia, skomentował to w sposób następujący: „Jurku, przyszło. Ale przyszło późno". Z mistrzostwami świata jest podobnie. Przyszły późno...

PLAYBOY Bez przesady. Przecież nie „za późno".

PILCH Kocham piłkę nożną. Ale jestem człowiekiem, który nie dość, że nie lubi podróżować i nie ma orientacji przestrzennej, to jeszcze jest słabo technologicznie przygotowany do życia. Ostatnio byłem w budynku TVN i wyszedłem z łazienki nie w tę stronę. Nie wielkiego, nie zgubiłem się przecież. Ale na niemieckim mundialu będzie na każdym kroku 500 łazienek dziennie. Każdy stadion: labirynt nie do przejścia. Sektor, wejście, bilet, rząd, miejsce. Już nie mówię o pokonywaniu labiryntów wiodących do stadionu. Słowem, wrogie okoliczności sprawiły, że to co mogło być dla mnie spełnieniem marzeń, jakimś rodzajem ukoronowania – pamiętam przecież Konwickiego, który pojechał na olimpiadę w 1972 r. i pisał świetne relacje, i ja też bym chętnie coś takiego napisał z mundialu – ale jak powiadam: to co miałoby być spełnieniem marzeń, zwyczajnie zmieniłoby się w koszmar. Poza tym, z tego co się zorientowałem jazda na te mistrzostwa nie samochodem – to już jest fiasko, już w zaraniu można sobie dać spokój. A ja w ogóle nie prowadzę. Od lat. Mam oczywiście prawo jazdy, zrobione z faszystowsko-luterską zajadłością, ale pojeździłem krótko.

PLAYBOY Na pewno znalazłby się niejeden kibic, który z ochotą podwiózłby znanego pisarza...

PILCH Gdyby było tak, że wszystkie drużyny grają na jednym boisku, a obok tego boiska jest przytulny hotelik, to pojechałbym z przyjemnością. Ale szaleńcza jazda z meczu na mecz, kiedy większość spotkań zaczyna się o 21? Nie tylko po Faktach, ale nawet po Panoramie? Mnie wykończyły same przygotowania. Przecież ja sześć tygodni się przygotowywałem. Szereg dni strawiłem nad mapą Niemiec. Gdzie się ulokować na ten miesiąc? Dortmund, Berlin, Hanower? Tu gra Brazylia, tu nasi, tu Togo... Nieprzerwanie całymi dniami i nocami trzeba gnać z miasta do miasta. Siedzisz na meczu i myślisz, jak się dostać na następny mecz i w rezultacie nie widzisz żadnego meczu.

PLAYBOY A nie mógł pan przyłączyć się do jakiejś większej dziennikarskiej grupy?

PILCH Owszem, wśród wariantów organizacyjnych był pomysł, żeby pojechać z jakąś perfekcyjnie przygotowaną ekipą... Ale tak między nami... Miesiąc z polskimi dziennikarzami sportowymi? Nawet serdecznie zaprzyjaźnionymi? Za bardzo cenię i podziwiam Stefana Szczepłka czy Darka Tuzimka, żebym ich skazywał na miesiąc obcowania ze mną. Panowie – to nie są przelewki. (*Śmiech*) Szalę przechyliła krótka informacja od organizatorów, że mianowicie przed każdym meczem muszę odebrać bilet dwie godziny wcześniej. Zadałem sobie fundamentalne pytanie: Co ja przez te dwie godziny będę – za każdym razem – robił? Za duże ryzyko obciążone elementarnymi pokusami...

PLAYBOY Pamięta pan szalik uszyty na zamówienie redakcji „Polityki" na poprzednie mistrzostwa?

PILCH Oczywiście. Mam taki w domu. Mam skromną kolekcję szalików. Między innymi Cracovii, Polonii, a w zeszłym roku w Rzymie dostałem szalik Romy, niezbyt ładny zresztą. Ale między nami, to przecież są kuriozalne przedmioty...

PLAYBOY Zgadzamy się. Ale z tym szalikiem kojarzą się nam pana świetne prognozy wyników w Korei i Japonii. Prosimy więc zawczasu

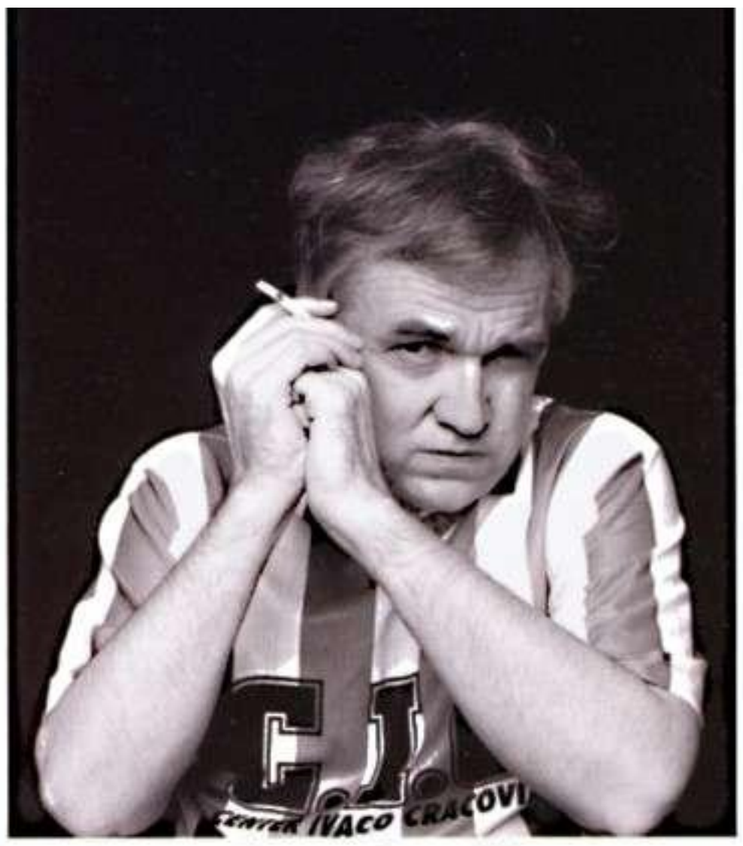

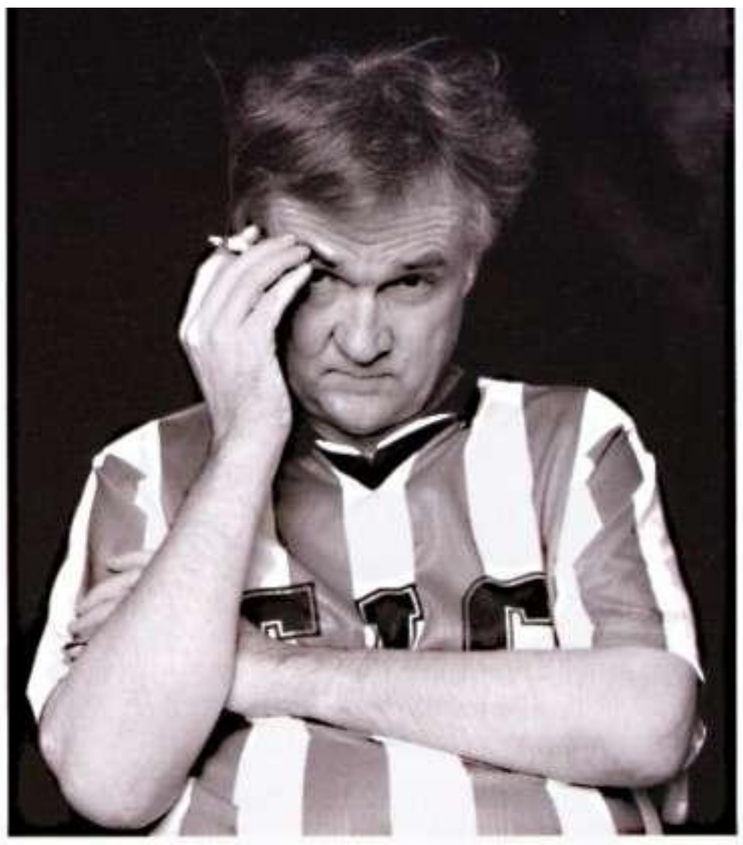

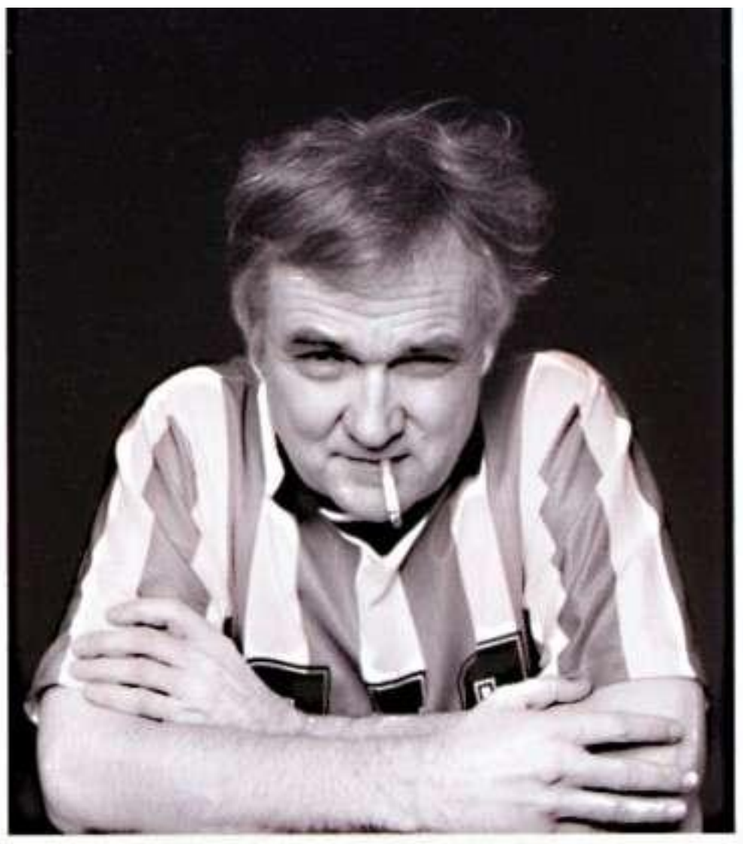

Jerzy Pilch

na świat przyszedł 54 lata temu. Urodził się w mieście Małysza, czyli Wiśle. Potem mieszkał w Krakowie, by w końcu osiedlić się w stolicy. Z wykształcenia polonista, z zawodu prozaik, scenarzysta i publicysta (najpierw „Tygodnik Powszechny", dzisiaj „Polityka"). Laureat nagrody Nike za książkę *Pod Mocnym Aniołem*. Jego ostatnie dzieło to *Miasto utrapienia*. Jesienią do księgarń trafi najnowsza książka – *Moje pierwsze samobójstwo i dziewięć innych opowieści*. Zagorzały kibic Startu Wisła i Cracovii Kraków.

poinformować czytelników PLAYBOYA, jak będzie na tych mistrzostwach.

PILCH Przecież wiadomo było, że Korea daleko zajdzie. Wystarczyło uważnie oglądać olimpiadę w Seulu i widzieć, jak Koreańczycy się zachowują, jak walczą. Bokser, który przegrał, nie schodził z ringu przez 24 godziny. Nie szczycę się tamtym proroctwem. Teraz z kolei jest mi ciężko przewidywać, bo mam wewnętrzną obawę, że ponieważ nie jadę, to pan Bóg postanowi mnie dodatkowo ukarać i nasi daleko zajdą. „Pilchu *(tu rymowany epitet)*, mogłeś tam być!".

PLAYBOY To co, nasi w finale?

PILCH Samo wyrażenie jest komiczne... Ale z drugiej strony pamiętam, że wyjazd reprezentacji Górskiego w 1974 roku odbywał się, co tu kryć, w atmosferze co najmniej powściągliwej. Wszystkie sparingi słabe. Wyrażenie: „Grzegorz Lato – królem strzelców" było poza kategoriami. Znający się na piłce świętej pamięci Krzysztof Mętrak, znana postać warszawska, napisał felieton, w którym szydził z Laty, a o Kasperczaku wyraził się, że to zawodnik, którego nie należy odrywać od stron rodzinnych, czyli Mielca.

PLAYBOY Wyjdziemy z grupy?

PILCH Na oko trudno nie wyjść z takiej grupy. Ale niech, nie daj Boże, będzie w pierwszym meczu do przerwy 1: 0 dla Ekwadoru, zacznie się histeria i szkoda gadać. Załóżmy jednak, że wychodzimy z grupy. I co? Pora wygrać z Anglią? Szwecją? Mam przeczucie, że zawczasu za dużo wiemy o rozkładzie jazdy.

PLAYBOY Który z naszych może na przebieg tej jazdy wpłynąć?

PILCH Bardzo dobry jest Jop. Świetny zawodnik, groźny, rewelacyjnie wygląda – jak płatny morderca. To jest dobre. Kiedyś na sam widok Adama Musiała spierniczali wszyscy w Europie. Tak powinno być. I Jop ten atut posiada.

PLAYBOY Lubi pan Janasa?

PILCH To jest fenomen. Facet nieodgadniony. Bardziej nieodgadniony niż Waldemar Pawlak. Janas łączy w sobie rodzaj niebywałego fartu z osobliwą, dość na oko mulistą konsekwencją. Ten rodzaj uporu połączony z iskrą bożą może być bardzo niebezpieczną i skuteczną mieszanką.

PLAYBOY A kto będzie strzelał? Już wiadomo, że na pewno nie Grzegorz Piechna. Co pan myśli o „Kiełbasie"?

PILCH Strzelać powinien Żurawski, to mogą być jego mistrzostwa, jak kiedyś Bońka. Do Piechny mam ogromną sympatię. Ja z takimi chłopakami grałem w młodości. To taki typ, co kopie z tobą na podrzędnym boisku, ale mógłby śmiało grać w rezerwach pierwszoligowego zespołu. Ma wybitne predyspozycje – w najlepszym tego słowa znaczeniu – amatorskie. Dla kogoś, kto jak ja, jest z ludu, Piechna zawsze będzie wzruszającą postacią.

PLAYBOY Kogo obok Piechny Janas na pewno nie powinien zabierać na mistrzostwa?

PILCH Nie chcę mówić, bo nie chcę wygłupić się jak Mętrak. Pojedzie później „Boazerio", „Drewnio" czy inny „Delirio" na mistrzostwa i zostanie królem strzelców. I jak ja będę wtedy wyglądał?

PLAYBOY A jak zostanie nim Mila?

PILCH Nie należy stawiać tamy dobroci Pana Boga – może i Mila się przebudzi.

PLAYBOY Naszym zdaniem Mila świetnie poradziłby sobie w futbolu kobiecym. Na pewno by się tak często nie przewracał.

PILCH Nie wiem. Są baby, które świetnie grają. W ogóle popieram damski futbol. One grają jak faceci za dawnych lat. Piłka nożna w sensie motoryki stała się, jak prawie cały sport, dość mordercza. Dzisiejsi piłkarze, nawet ci pośledniejsi, ganiają jak nakręceni przez 90 minut. Dlatego, powiadam, kobiecy futbol mnie oczarowuje, bo dziewczyny przypominają mi łagodność dawnej piłki, dawną Brazylię. Obejrzyjcie archiwalne nagrania: Pele idzie piechotą przez pole karne przeciwnika, drugi powolnym truchtem wychodzi mu na skrzydło. W tej chwili tamta Brazylia zostałaby rozbita przez Lubin. Nie przeszliby połowy.

PLAYBOY Jakiś czas temu w internecie pojawiło się zdjęcie pod tytułem: „Marzenie polskiego kibica". Facet siedzi w fotelu, jedna półnaga pani leje mu piwo do ust, druga nurkuje między nogami. Na ekranie telewizora: „Niemcy – Polska 0:5". Chciałby pan tak?

PILCH Wystarczy mi 0:1 *(śmiech)*.

PLAYBOY Wie pan, co zrobi polski kibic, gdy nasza reprezentacja wyjdzie z grupy?

PILCH Nie.

PLAYBOY Wyłączy PlayStation.

PILCH *(Śmiech)*. Dobre.

PLAYBOY Zna pan jakiś dowcip piłkarski?

PILCH Znam jeden. Ale to staroć. Broda jak stąd na stare Wembley. Na ogólnoafrykańskim zlocie szamanów każdy opowiada o największych cudach, jakie widział w Europie. Po kolei wszyscy się wymądrzają, opowiadają o telewizorach.

komputerach, komórkach, co tam jeszcze, aż na końcu odzywa się najstarszy szaman i mówi: „To wszystko pestka. Ja byłem w Anglii, zawieźli mnie tam na plac, wokół którego siedziało chyba sto tysięcy ludzi. Potem zrozumiałem, że nie dziwota: chyba każdy by chciał zobaczyć, to co się zdarzyło. Siedzimy, czekamy. Napięcie rośnie. W końcu wchodzi jedenastu czerwonych, jedenastu niebieskich i ustawiają się na środku. Potem wchodzi trzech na czarno, dwóch małych i jeden duży. Też stanęli na środku. W zupełnym centrum. Zapadła chwila absolutnej ciszy. Wszyscy znieruchomieli. Ten duży czarny miał na szyi zawieszony gwizdek. Powoli włożył go do ust. Dalej nic. I nagle jak gwizdnął, to lunął taki sakramencki deszcz, jakiego w życiu nie widziałem".

PLAYBOY Myśli pan, że na mistrzostwach świata da o sobie znać chuligaństwo polskich kibiców?

PILCH Nie wydaje mi się. Nasi kibice zachowują się za granicą dużo lepiej niż w Polsce. Nie zdaje mi się, żeby szalikowcy w ogóle za granicę podróżowali. Jakieś małe oddziały, z którymi organizatorzy sobie poradzą. Myślę, że Niemcy są perfekcyjnie przygotowani na te mistrzostwa pod względem bezpieczeństwa i wszelkie chuligańskie wybryki poskromią w zaraniu.

PLAYBOY A zdarzyło się panu kiedyś oberwać na meczu?

PILCH Bardzo mi przykro, ale aż takich temperatur nie wzbudzam. Poza tym każdy przytomny kibic, który idzie na mecz w celu elementarnym, czyli żeby obejrzeć zawody, wie gdzie siadać. Nikt normalny nie pcha się przecież na „Żyletę".

PLAYBOY Od lat kibicuje pan Brazylii i Niemcom. Dlaczego?

PILCH Brazylii kibicuję jak każdy. Niepodobna nie kibicować Brazylii. A z Niemcami, to sam nie wiem, skąd się to u mnie wzięło. Ale mam pewne przypuszczenia. Otóż, jak wiadomo, kibicuję Cracovii. A to jest taki klub, co jak ma awansować, to nie awansuje, a jak ma spaść, to zawsze spadnie. Fatalizm powtarzalny od lat, dziedziczny – można powiedzieć. I prawdopodobnie ja – umęczony tą wielką klęską Cracovii – podświadomie chciałem mieć uciechę i przynajmniej w planie internacjonalistycznym trzymać z takimi, co jak mają wyrównać w ostatniej minucie, to zawsze wyrównają. Dawało mi to jakiś rodzaj spokoju. Do niedawna tak było w każdym razie.

Otóż, jak wiadomo, kibicuję Cracovii. A to jest taki klub, co jak ma awansować, to nie awansuje, a jak ma spaść to zawsze spadnie. Fatalizm powtarzalny od lat, dziedziczny – można powiedzieć.

PLAYBOY Jak jako kibic Cracovii i pośrednio Polonii może pan lubić Legię?!!

PILCH To frajerstwo, wiem. Najstraszniejsze zdanie, jakie można wygłosić: „sympatyzuję z obu warszawskimi klubami". Tak może przecież powiedzieć tylko osoba, która kompletnie nie zna się na piłce.

PLAYBOY Dlaczego na mistrzostwach świata nie będzie Grecji?

PILCH Bo się rozleciała zaraz po mistrzostwach Europy. Zgodnie z moimi przewidywaniami. To była katastrofa dla piłki nożnej, ale świetny przykład dla Janasa. Oni grali niebywale skutecznie choć oszczędnie. Podstawowy wynik 1:0. Starczyło na wygranie turnieju. Nawiasem mówiąc, po tym jak wyeliminowali Czechów, napisałem felieton: Grecja musi być zburzona. I jakiś facet przysłał mi list z pytaniem, czy zdaję sobie sprawę, jaka tam jest architektura. Że przecież Akropol i tak dalej.

PLAYBOY Jak na mistrzostwach wypadną, jak ich określił Jan Nowicki, włoskie pedały?

PILCH Oglądałem Milan i jestem pod wrażeniem. Ale w reprezentacji Włoch nie będzie Szewczenki. Zresztą Włosi nigdy mnie nie ożywiali. Jestem pełen podziwu dla ich cwaniactwa, wymuszania fauli, kunsztu padania. Ale piłka nie polega na padaniu, a catenaccio *(styl gry stawiający głównie na obronę – przyp. red.)* nigdy mnie nie ruszało.

PLAYBOY A Szpakowski pana rusza?

PILCH Do pewnego momentu, tak jak wszyscy, miałem bardzo sceptyczny i pełen ironii stosunek

Jerzy Pilch

„Kosiarze? Lubię Gattuso, potrafi faulować"

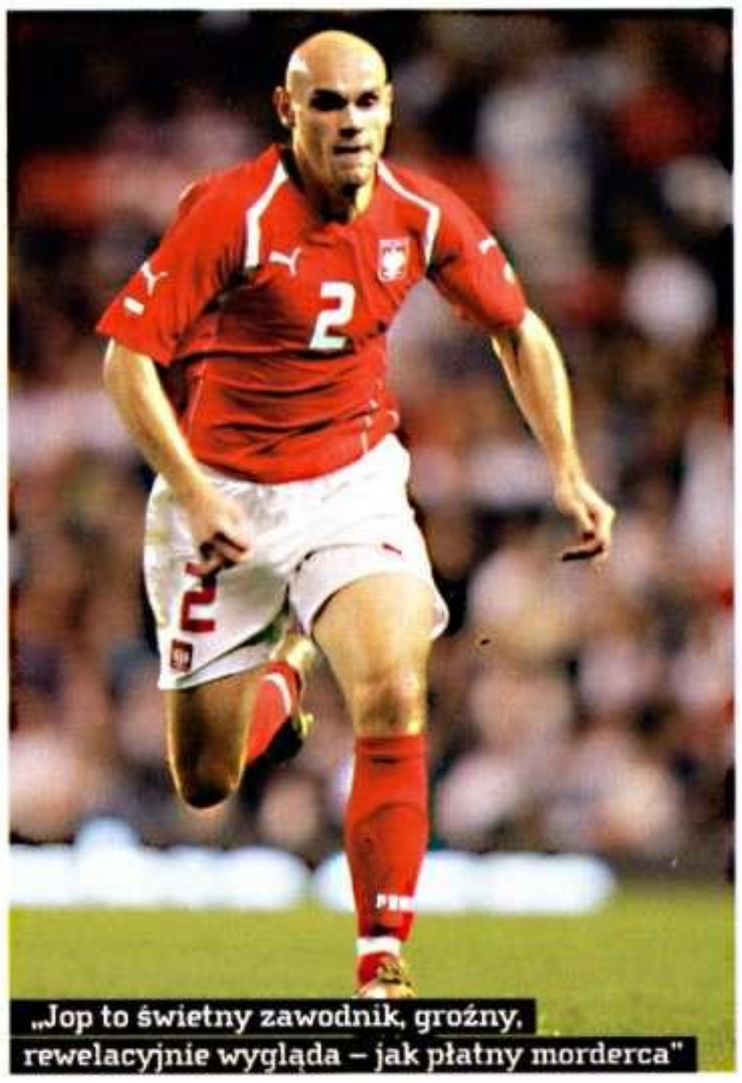
„Jop to świetny zawodnik, groźny, rewelacyjnie wygląda – jak płatny morderca"

„Strzelać powinien Żurawski, to mogą być jego mistrzostwa"

Włosi nigdy mnie nie ożywiali. Jestem pełen podziwu dla ich cwaniactwa, wymuszania fauli, kunsztu padania. Ale piłka nie polega na padaniu, a z kolei catenaccio nigdy mnie nie ruszało.

do komentatorów. Do dziś niektórzy mnie drażnią. Niepodobna przecież, żeby nie drażnił facet, po którym po prostu widać, że nigdy w piłkę nie grał. Ale mój pełen ironii stosunek do komentatorów trwał do momentu, aż sam – raz w życiu – zostałem komentatorem. Działo się to na początku lat 90. Mecz między reprezentacją „Tygodnika Powszechnego" a reprezentacją TVP, w hali w Krakowie, pięciu na pięciu. Moim zadaniem było bawić publiczność komentarzem pełnym lekkości. Już w piątej minucie straciłem orientację, zacząłem się gubić, rzęzić coś od rzeczy. Bramka padła, nie zauważyłem. Kompromitacja. Od tego czasu z o wiele większym dystansem wypowiadam się w sprawie komentatorów. To jest wbrew pozorom potwornie trudny zawód. W Polsce dobrzy są ci, którzy komentują na Canal+. Cechuje ich spokojna fachowość bez natręctwa.

PLAYBOY Wiemy, że lubi pan „kosiarzy" – twardzieli boiskowych, którzy nie boją się faulować. Ma pan jakiegoś ulubionego?
PILCH Z dawnych czasów – wspomnianego Adama Musiała. A dzisiaj...? Faulować potrafił Hajto. Poza tym lubię tego, o którym Szpakowski z uporem maniaka powtarza, że ma duszę wojownika – Gattuso.

PLAYBOY Gdyby był pan milionerem, jak Ptak albo Drzymała, zainwestowałby pan w futbol?
PILCH Owszem. W każdym razie przypuszczam, że inwestowałbym raczej w piłkę nożną niż w literaturę. Kupiłbym klub piłkarski, a nie wydawnictwo.

PLAYBOY Zna pan jakąś godną polecenia biografię piłkarską?
PILCH Zdarzyło mi się swego czasu z uwagą przeczytać książki Bońka i Gmocha. Zwłaszcza Gmoch jest ciekawy, do dziś zresztą bardzo cenię jego, rzekłbym, nieco szorstką w sensie komunikacyjnym fachowość. Zwykle jednak do tego typu „bestsellerów" w ogóle nie zaglądam. Te biografie zresztą, w bardzo ekscentrycznym sensie, należą do piśmiennictwa. Owszem, mają pozór książek, ale – niczego im nie ujmując – w o wiele większym stopniu należą do porządku futbolowych gadżetów jak szaliki czy flagi.

PLAYBOY Niestety z Pilchem-piłkarzem straciliśmy bezpowrotnie szansę na jedyną błyskotliwą autobiografię futbolisty (*śmiech*). Od jak dawna pan już nie gra?
PILCH Ostatni raz kopałem ze dwa lata temu, ale to już była rozpacz. Seria absolutnych upokorzeń. Przez cały mecz nie miałem jednej dobrej interwencji. Poza tym ja wprawdzie nie mam niczym Oli zdumiewająco młodzieńczej metryki, ale mam równie kruche nogi i w kółko coś mi wysiadało. Przykra, fatalna końcówka. Jestem jak dinozaur – wiem, co mam zrobić z piłką, ale zanim mi ten impuls zejdzie do nogi, mija kilka minut. Niestety nie zszedłem z boiska w odpowiednim momencie...

Tezy o głupocie, graniu i życiu:

»*O słynnym tańcu:* Dudek nie tyle bronił, co strzelcy go trafiali.
»*O nominacji:* Od Jacka Gmocha dostałem nominację do kategorii: najlepiej piszący o Jacku Gmochu.
»*O Dodzie:* Dobrze śpiewa, choć biustem od śpiewu odwraca uwagę. Jak dojdzie do tego, że śpiewem odwróci uwagę od biustu – będzie wielka.
»*O kibickach* Jak człowiek ogląda z kobietą mecz to znaczy, że to piękna kobieta. Jak człowiek z kobietą ogląda nie tylko mecz, ale i rewanż, to znaczy, że to bardzo piękna kobieta. Ale jak zaczyna z kobietą oglądać cały, dajmy na to, mundial, to znaczy, że trzeba uważać.
»*O własnym zachowaniu:* Na meczach klnę tyle, ile wszyscy.
»*O Olisadebe:* Ożywić go potrafił tylko Engel.

PLAYBOY Ma pan swoje ulubione kiwki?
PILCH Może kiedyś miałem; teraz pewnie szłoby, żeby na nogach ustać.

PLAYBOY Piotr Pytlakowski twierdzi, że jest pan boiskowym twardzielem. Rozciął mu pan łuk brwiowy.
PILCH Pytlak zawsze grał lepiej ode mnie. Jest sprawniejszy. Gra w piłkę, ping-ponga, jeździ na nartach i ogląda sporty zimowe o nieznanych nazwach. Obaj zawsze byliśmy bardzo zajadli, przy czym on bardziej. Dlatego się go bałem. A Pytlak nie lubił grać ze mną w drużynie, bo – zdaje się – niezręcznie mu było mnie rugać, a rugać to on lubi. Tak więc idealnym rozwiązaniem była gra w przeciwnych zespołach. No i zderzyliśmy się pewnego razu głowami. On pojechał na zszywanie, mnie bolał łeb. Ale nie biorę odpowiedzialności za jego kontuzję. Bo to on mnie jebnął swoim łukiem brwiowym (*śmiech*).

PLAYBOY Podobno pana gra w meczach redakcyjnych „Polityki" była antidotum na mękę weekendowej nudy?
PILCH Gra w piłkę to jest w ogóle antidotum na wszelką egzystencjalną mękę. Wiem, że zabrzmi to ryzykownie, ale nie ma uniesień dorównujących temu, gdy piłka siada na nodze i wchodzi pod poprzeczkę.

PLAYBOY Co dzisiaj zastępuje sobotni mecz?
PILCH Lektura klasyków i słuchanie muzyki (*śmiech*).

PLAYBOY Spotkał pan kiedyś piękną kibickę?
PILCH Kibicki są z definicji piękne, w każdym razie piękniejsze od innych kobiet. Ja chyba rzadko, a może nawet w ogóle, miałem do czynienia z kobietami, które nie znały się na piłce nożnej. Moja była żona, nawiasem mówiąc, była córką prezesa Cracovii; nie mówię, że z tego powodu się w niej zakochałem, ale bez znaczenia to nie było.

PLAYBOY Zdarzyło się panu uprawiać seks w trakcie meczu?
PILCH Nigdy w dogrywce (*śmiech*).

PLAYBOY A jakie mecze są do tego najlepsze?
PILCH Dobrych nie ma. A najgorsze są te, podczas których w telewizorze pokazują siedzącego na ławce Mourinho.

PLAYBOY Jaką kobietę chciałby pan zobaczyć na naszej rozkładówce? Oczywiście na golasa, na środku murawy.
PILCH Ach, oczywiście życzliwą czytelniczkę moich książek. Jakby przy tym była wysoka, szczupła, ciemnowłosa i o szarych oczach, to może nawet kibicować Wiśle Kraków. Moim zdaniem, taka postać nie istnieje, ale jak panowie znajdziecie, dajcie znać przed sesją. Wybiję jej z głowy pozowanie.

PLAYBOY I już naprawdę ostatnie pytanie. Kto wygra?
PILCH W czwórce będą Niemcy (jak wyjdą z grupy), Brazylia, jakiś potentat typu Włochy i ktoś zupełnie nie do zgadnięcia. Wygra turniej drużyna, która obudzi się na turniej, może to być jakaś sensacja – jak Grecja na ME. Ale w tym roku świat wróci do normy: wygrają Niemcy.

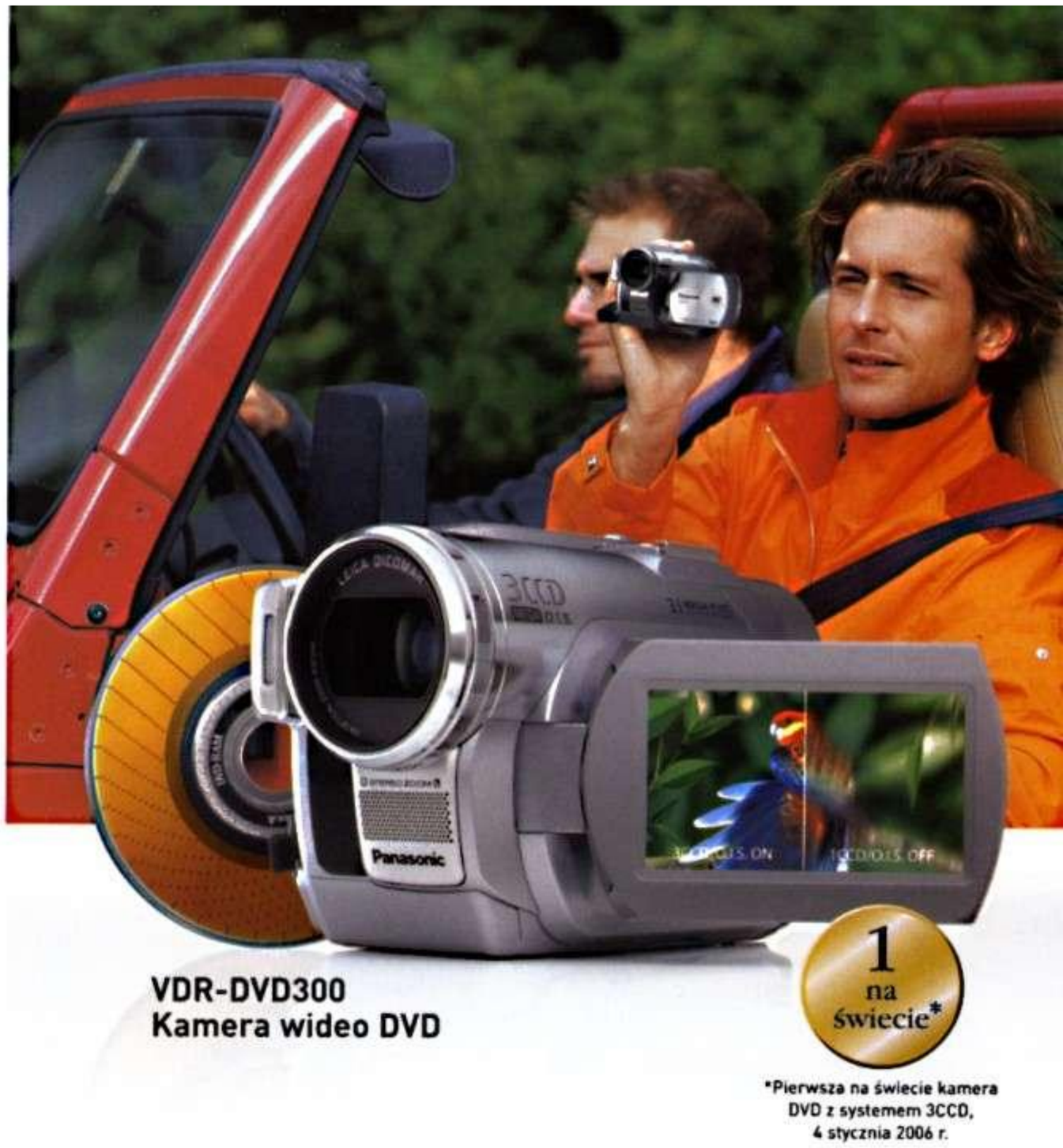

Posługując się kamerą DVD e.cam, od razu ujrzysz:

PIĘKNO
(dzięki systemowi 3CCD)
i CZYSTOŚĆ OBRAZU
(dzięki O.I.S. – optycznemu stabilizatorowi obrazu).

Dzięki **systemowi 3CCD**, stosowanemu w profesjonalnym sprzęcie wideo, kamery Panasonic DVD e.cam gwarantują przejrzysty i piękny obraz o bardzo dokładnym odwzorowaniu naturalnych kolorów. **Optyczny stabilizator obrazu (O.I.S.)** kontroluje ruchy ręki i sprawia, że ujęcia są ostre i wyraźne. Chwytaj niezapomniane chwile, nagrywając je kamerami - MiniDV, DVD lub na kartę SD.

Piękny i czysty obraz na: **www.panasonic.pl**
Infolinia: 0 801 351 903

e.cam

Panasonic
ideas for life

Szukaj w specjalistycznych sklepach shop@panasonic:

CZĘSTOCHOWA: Pl. Daszyńskiego 13, tel. 034 365-67-95, e-mail: panasonic.czestochowa@e.shop.pl; **GDAŃSK:** ul. Grunwaldzka 82 - C.H. Manhattan, tel. 058 767-77-85, e-mail: rtvb@jonczak.pl; **GLIWICE:** ul. Zwycięstwa 52a, tel. 032 231-27-89, e-mail: panasonic.gliwice@e.shop.pl; **KATOWICE:** ul. Młyńska 17, tel. 032 253-84-95, e-mail: panasonic.katowice@e.shop.pl; **KRAKÓW:** ul. Karmelicka 28, tel. 012 633-73-15, e-mail: biuro@bigfox.com.pl; **ŁÓDŹ:** ul. Nawrot 6, tel. 042 632-78-30, e-mail: salon@wandw.com.pl; **POZNAŃ:** ul. Dąbrowskiego 97, tel. 061 848-05-39, e-mail: panashop@polsonic.com.pl; **RZESZÓW:** ul. Kościuszki 4, tel. 017 862-42-74, e-mail: ryspol_k@poczta.onet.pl; **SUWAŁKI:** ul. 1 Maja 1C, tel. 087 566-48-62, e-mail: klmelektronik@pro.onet.pl; **SZCZECIN:** Al. Niepodległości 16, tel. 091 488-30-27, e-mail: biuro@delta.szczecin.pl; **WARSZAWA:** ul. Świętojerska 16, tel. 022 831-53-84, e-mail: sayso@saysonic.com.pl; **WROCŁAW:** ul. Św. Mikołaja 21, tel. 071 347-11-81, e-mail: mikolaja@zuber.com.pl

Bakuła

Rok Psa

Nadszedł chiński rok Psa. Do partnerów płci męskiej spod tego znaku będę zachęcała. Pies ma wszystkie cechy psa, czyli dobre i tyle.

Hanna Bakuła

W książce *Jak stracić przyjaciół* pisałam o znakach zodiaku, a przecież dopiero połączenie z chińskimi daje prawdziwy obraz. To innym razem. Teraz pozwolę sobie na udzielenie paru rad w obrębie naszej astrologii, z okazji wiosennego przesilenia i roku Psa.

Baran – agresywny i niewierny. Zaletą jest wybujała seksualność. Męczący. Dobry dla słabych kobiet o żelaznych nerwach.

Byk – idealna pani domu. Sam zrobi przetwory na zimę. Dokładny i uczciwy, co podkreśla. Skąpy, acz pogodny. Idealny dla gospodyń domowych.

Bliźniak to dwie osoby. Nigdy nie wiadomo na którą trafimy. Urodzony kłamczuch. Wieczny chłopczyk, przed którym ostrzegam dziewczynki spod wszystkich znaków.

Rak – znak rodzinny. Pozornie wycofany, może nieźle ugryźć. Inteligentny, pracowity. Idealny na życie w papuciach ze złotymi klamerkami. Dla spokojnych kobiet. Awanturnice bez szans.

Lew to bufon, ale zabawny. Jego zadowolenie z siebie rozśmieszy każdego. Wszystko co jego jest najlepsze. Nawet brzydka żona. Seksualnie – bez polotu. Idealny dla kobiet z poczuciem humoru.

Panna – czyli stara panna. Zgryźliwy, mizoginista. Nie lubi kobiet. Siebie też. Seksualnie pokręcony. Dla dziewczyn, które nie lubią kwiatów.

Waga – cwana gapa. Lubi luksus. Skąpawy, histeryczny. Dla silnych, opiekuńczych i pięknych kobiet. Inne ma w nosie.

Skorpion – to groźny potwór. Doskonały kochanek. Kolega, do czasu wyimaginowanej zniewagi. Niebezpieczny i pamiętliwy. Są inne znaki.

Strzelec – odpowiedzialny i apodyktyczny. Nie ma wad, ale i szczęścia. Idealny dla słabych kobiet.

Koziorożec – ponury, neurasteniczny nudziarz. Ostrożny i podejrzliwy. Idealny dla wesołych młodych lasek, które chcą się szybko zestrzeć.

Wodnik – mężczyzna dziecko i to nieznośne. Żyje w świecie fantazji. Dobry kochanek i przyjaciel. Nie na życie, chyba że zamiast dzidziusia.

Ryba to najgroźniejszy znak. Sprytny, neurastenik. Egoista. Popłakując ściemnia. Uciekajcie dziewczyny, bo to pirania.

Może kiedyś napiszę coś złego o partnerkach dla męskich znaków, ale tego pełno w innych pismach.

INTELIGENTNA MAŁPA

Tekst: Edwin Bendyk

„Małpa to człowiek, któremu się nie udało", można było wyczytać przed laty w humorze z zeszytów szkolnych. Czy nam się to podoba, czy nie, w sensie genetycznym różnimy się od szympansów, naszych najbliższych biologicznych krewniaków tylko drobnym ułamkiem genów. Choć ta niewielka różnica wystarcza, żebyśmy mogli chełpić się statusem „korony stworzenia", to warto jednak pamiętać, że w głębi człowieka nieustannie drzemie zwierzę.

Ludzie w stadzie

Wśród pawianów obowiązują te same reguły, co w książkach Jane Austen: trzymaj się z krewnymi i wkręć się do grona zwierząt zajmujących wysokie miejsce w hierarchii.

Nowy Jork jeszcze na początku lat 90. cieszył się złą sławą ze względu na olbrzymią i szybko rosnącą przestępczość. Podobnie działo się w innych amerykańskich miastach. Kryminolodzy zidentyfikowali największe źródło zagrożenia – rozwydrzone nastolatki bez żadnych hamulców rabowały i mordowały, siejąc powszechny postrach. W 1995 r. najbardziej optymistyczny scenariusz zakładał, że przestępczość w ciągu dekady wzrośnie o 15 proc., według pesymistów miała się nawet podwoić. Zanim na horyzoncie pojawił się Osama bin Laden, Amerykanów skutecznie terroryzowały ich dzieci.

A potem liczba przestępstw zamiast rosnąć, zaczęła szybko maleć. W latach 1995–2000 wielkomiejska przestępczość zmalała w USA o 50 proc. i osiągnęła najniższy poziom od 35 lat. Tylko w Nowym Jorku liczba morderstw zmniejszyła się z poziomu 2245 w 1990 r. do 596 w 2003 r. Co się stało? Niespodziewany sukces postanowili, rzecz jasna, szybko zdyskontować politycy. Lata 90. to okres szybkiego wzrostu gospodarczego, a wiadomo, że gdy ludziom żyje się lepiej, to są mniej skłonni do zbrodni. Ale najsilniej w społecznej świadomości utrwaliła się legenda wykreowana przez burmistrza Nowego Jorku Rudolfa Giullianiego. Nowy Jork stał się bezpiecznym miastem dzięki innowacyjnej i bezwzględnej polityce bezpieczeństwa, której istotę wyraża hasło „zero tolerancji". Architekt tej polityki, szef nowojorskiej policji William Bratten stał się międzynarodowym bohaterem i zajechał nawet do Polski, żeby uczyć, jak walczyć z bandziorami.

NIEPOLITYCZNA PRAWDA

Ten radosny obraz i prostą teorię, że jak się przestępców przyciśnie to zmiękną, zaburzyły nagle wyniki prac Stevena Levitta, wybitnego amerykańskiego ekonomisty z University of Chicago. Nie kwestionuje on, że nowe techniki walki policyjnej, wzmożona kontrola handlu bronią i większa zamożność mogły mieć pewien pozytywny wpływ na spadek przestępczości. Czynnika decydującego należy jednak szukać w latach 70.
W 1973 r. orzeczeniem Sądu Najwyższego w USA zalegalizowano aborcję. Możliwość przerwania niechcianej ciąży stała się błogosławieństwem dla biednych kobiet (dla bogatych antyaborcyjne prawo nie było przeszkodą, podobnie jak dziś w Polsce). Levitt przeanalizował zmianę trendów demograficznych po wejściu nowego prawa i wbrew obowiązującej politycznej poprawności stwierdził, że liczba przestępstw spadła, bo począwszy od 1973 r. w USA zaczęło rodzić się mniej potencjalnych przestępców, czyli dzieci z rodzin patologicznych.

Levitt, poddając starannej analizie różnorakie statystyki, odkrył też ukryte przyczyny wyjaśniające m.in. dlaczego sędziowie zapasów sumo i pośrednicy nieruchomości oszukują (nawet nie zdając sobie z tego sprawy). Cóż, w tym przypadku amerykański ekonomista potwierdził ludową mądrość, że okazja czyni złodzieja. Gdy człowiek może „zoptymalizować wyniki" jakiegoś działania, np. uzyskać maksymalną prowizję od transakcji przy minimalnym wysiłku handlowym, prawdopodobnie tak uczyni. Amerykańscy pośrednicy będący „na procencie" od kwoty transakcji mają zatem skłonność do sprzedawania domów taniej niż można wytargować. Dlaczego? Kilka tysięcy dolarów więcej dla klienta to zaledwie kilkadziesiąt dolarów więcej dla pośrednika. Bardziej więc opłaca się szybko (co gwarantuje niższa cena) sfinalizować umowę i zająć się następną. Spostrzeżenia Levitta, opisane w książce *Freakonomics. A Rogue Economist Explores the Hidden Side of Everything* prowadzą do jasnej konkluzji: człowiek

FOT. ZEFA (2)

jest istotą racjonalną, dążącą do optymalizacji rezultatów swego działania. A najlepszym tego miernikiem są decyzje ekonomiczne.

Tu jednak uwaga – optymalizacja w sensie ekonomicznym nie oznacza (jak wiele osób sądzi) prostej maksymalizacji zysku. Najwyższy czas, by sobie przypomnieć, że człowiek, podobnie jak inne zwierzęta, to produkt biologicznej ewolucji. A zatem i jego wyposażenie intelektualne oraz zdolność do racjonalnej analizy nie są darem niebios, lecz ślepą grą, jaką prowadzi z nim natura. Tak przynajmniej twierdzą przedstawiciele dynamicznie rozwijającej się psychologii ewolucyjnej. Nie mają oni wątpliwości, że nawet zachowania wskazujące na wyjątkowość naszego gatunku są rezultatem ewolucji.

POCHWAŁA PAWIEGO OGONA

Badania psychologów ewolucyjnych zainspirowały amerykańskiego pisarza, dziennikarza i popularyzatora nauki Richarda Conniffa, by przeprowadzić własne naukowe śledztwo dziennikarskie i wybrać się na badania terenowe. Zainteresowało go, do jakiego stopnia koncepcje psychologii ewolucyjnej wyjaśniają zachowania dwóch szczególnych grup ludzkich: bogaczy i pracowników korporacji. W efekcie powstały dwie znakomite książki – *Historia naturalna bogaczy* i jeszcze ciepłe *Korporacyjne zwierzę*. Autor, piszący także do magazynu „National Geographic", na zmianę obserwował świat natury (kąpiąc się m.in. w jeziorze z piraniami) i świat wielkich pieniędzy (zanurzając się w klubach w Monako). Swoje intencje wyraził jasno: „Trudno powiedzieć, który z tych dwóch światów jest bardziej niebezpieczny, ale obserwując obydwa, musiałem dostrzec pewne podobieństwa. Gdy dotarłem do Botswany, biolog, z którym byłem umówiony, udzielił mi cennej wskazówki: Wśród pawianów obowiązują te same reguły, co w książkach Jane Austen: utrzymuj ścisłe związki z krewnymi i staraj się wkręcić do grona zwierząt zajmujących wysokie miejsce w hierarchii".

Gdy wymagają tego badania, Conniff stara się upodobnić do obserwowanych obiektów. Wynajmuje więc Ferrari F355 Spider (jedyne 1200 dol. dziennie plus 10 tys. kaucji), żeby nie wyróżniać się na parkingach dla miliarderów. Odkrywa przy tym ze zdumieniem, że jest to niezwykle niewygodny samochód, trudno nim wjechać na niezbyt nawet strome podjazdy, a potężny silnik bucha gorącem sprawiającym, że we wnętrzu auta można się ugotować. Czyż ta męczarnia nie przypomina wyrzeczeń, jakie muszą cierpieć pawie lub rajskie ptaki, wyposażone w niezwykle kłopotliwe ogony?

Tak jak ogon dla pawia, tak bogactwo dla bogacza nie jest na ogół celem samym w sobie. Bogactwo, które najlepiej zamanifestować przez ostentacyjną konsumpcję, jest narzędziem w walce o dominację i prestiż. Ale najwyższa pozycja w hierarchii znowu nie jest celem samym w sobie, służy konkretnej potrzebie biologicznej. U małp dominujące samce alfa mają uprzywilejowany dostęp do samic, obsługując nawet 80 proc. kopulacji. A jak przekonują biolodzy, udany seks z dużą liczbą partnerek jest najlepszą gwarancją rozpowszechnienia własnych genów.

Jedyny na świecie telewizor HD z podświetleniem Ambilight.

Telewizor Flat TV Cineos z Ambilight Full Surround firmy Philips. Włącz Ambilight i zobacz zachwycającą iluminację otaczającą ekran. Poczujesz, że można mocniej zagłębić się w akcję, ponieważ Ambilight dopasowuje kolor do wszystkiego co oglądasz. Ekran wydaje się większy, kolory bardziej nasycone. To relaksuje wszystkie Twoje zmysły, to jest jak coś, czego jeszcze nigdy wcześniej nie widziałeś. Całkiem proste - gra się jeszcze nie rozpoczęła dopóki nie otacza jej Ambilight. **www.philips.com/flattv**

PHILIPS
sense and simplicity

Ludzie w stadzie

Samiec człowieka przyciąga uwagę demonstrując swą męskość na wiele sposobów. Zdarza się to nawet takim gwiazdom jak Jay Kay.

Samcowi papugi musi wystarczyć wspaniałe upierzenie

Człowiek, podobnie jak inne zwierzęta, to produkt biologicznej ewolucji. Nawet zachowania wskazujące na wyjątkowość naszego gatunku są rezultatem ewolucji.

Richard Conniff, odsłaniając bezwzględnie szczegóły alkowy najbogatszych ludzi świata odkrywa, że zachowania seksualne bogatych są bardzo naturalne. Oto np. król Anglii Edward VII, słynny rozpustnik, miał zwyczaj polować na nowe zdobycze podczas przedstawień teatralnych. Wypatrywał ze swej loży interesujące damy, a gdy jakaś wpadła mu w oko, wysyłał koniuszego, by zaprosił wybrankę do króla. Zdumiewa przy tym nie tyle rozwiązłość monarchy, bo nie była wcale szczególnie wyjątkowa, ile fakt, że bardzo niewiele kobiet (mimo że większość z nich przychodziła do teatru w towarzystwie swoich mężów) odrzuciło zaprosiny. Cóż, jak przekonuje Conniff, one również zachowywały się zupełnie naturalnie: usługa seksualna wobec osoby znajdującej się wysoko w hierarchii to metoda, by zapewnić lepszą przyszłość własnym genom, czyli już urodzonym dzieciom.

Skłonność do małżeńskich zdrad mają więc zarówno mężczyźni, jak i kobiety, jednak realizują różne strategie wynalezione przez lata ewolucji. Ludzie nie różnią się przy tym nie tylko od szympansów i pawianów, ale nawet poczciwych sikorek: „Wieloletnia badaczka sikorek amerykańskich twierdzi, że ilekroć obserwowała pozamałżeńskie stosunki płciowe, samica wybierała samca górującego w hierarchii nad jej stałym partnerem. Przekładając to na ludzkie kategorie, można powiedzieć, że jest mniej prawdopodobne, by kobieta zdradziła swego męża z jakimś byle menedżerem niż J. Paulem Gettym czy z Larrym Ellisonem".

Szukanie partnera o wysokiej pozycji napędza nie tylko mroczny świat małżeńskich zdrad i pozamałżeńskiego seksu, ale również jest motorem rynku matrymonialnego. Conniff, narażając się feministkom, przekonuje w ślad za psychologami ewolucyjnymi, że „kobiety są bez porównania bardziej skłonne szukać zasobnego partnera niż mężczyźni. A wbrew oczekiwaniom feministek, kobiety mające dobre perspektywy zwracają jeszcze większą uwagę na status majątkowy mężczyzny. [...] Feministki sądzą, że dążenie do awansu społecznego poprzez małżeństwo jest uwarunkowane kulturowo i stanowi produkt uboczny ekonomicznej dyskryminacji kobiet, ale zdaniem psychologów ewolucyjnych decydują o tym również czynniki biologiczne: kobiety inwestują tak wiele w wychowanie potomstwa, że przynajmniej w przeszłości znalezienie chętnego do pomocy i zdolnego do dostarczenia licznych dóbr partnera dawało im większe szanse na przetrwanie".

FOT.: EAST NEWS, ZEFA

KORPORACYJNA DŻUNGLA

Nie wchodząc w istotę sporu między Richardem Conniffem a feministkami należy po Salomonowemu stwierdzić, że jak zwykle prawda leży pośrodku. Uporajmy się jednak z innym problemem. Nie wszyscy są przecież bogaci i nie wszystkich mężczyzn stać, by „przedłużać swoje penisy" czerwonymi ferrari, czarnymi BMW czy też warczącymi elegancko harleyami. Co pozostaje? Przeanalizować mroczny jak dżungla świat korporacji. Zgodnie z teorią, korporacja to skutek ekonomicznej racjonalizacji, hierarchicznie uporządkowane skupisko ludzi o różnych kompetencjach mające działać sprawnie jak maszyna po to, by osiągać jeden cel – zyski dla swoich właścicieli. Nie dajmy się jednak zwieść pozorom i gadaniu, że w korporacjach liczą się tylko merytoryczne kompetencje i racjonalne cele.

W istocie korporacja to dżungla, w której trwa nieustanna walka o dominację. Walkę tę najlepiej widać, gdy rozpoczyna się narada menedżmentu, obowiązkowo przy okrągłym stole (ma symbolizować równość wszystkich uczestników). Równość równie realną jak w czasach realnego socjalizmu. Niech ktoś tylko spróbuje usiąść na nieswoim miejscu, by się przekonać na własnej skórze o obowiązującej w strukturze kolejności dziobania (lub raczej, nawiązując do języka badających małpy prymatologów, kolejności iskania).

Conniff przypomina w książce *Korporacyjne zwierzę*: „To charakterystyczny błąd naszych czasów, a może nawet naszego gatunku: wmawiamy sobie, że jesteśmy istotami rozumnymi, nie zaś zwierzętami, a zatem potrafimy kontrolować nasz postbiologiczny świat. I nie zgadzamy się, by to biologia lub uczucia sprawowały nad nami władzę. Zgodnie z tym poglądem praca (a nawet wojna) to w pełni podporządkowana chłodnej logice działalność polegająca na ocenie argumentów za i przeciw w celu maksymalizacji zysków i minimalizacji strat. Prawda, rzecz jasna, wygląda dokładnie przeciwnie: jesteśmy emocjonalnymi zwierzętami, a ewolucyjne i antropologiczne spojrzenie na środowisko pracy (i każdej innej aktywności) ma zasadnicze znaczenie dla przetrwania w walce, która nabiera coraz bardziej darwinowskiego charakteru".

Zamiast więc walczyć ze swoją biologicznością, postarajmy się ją lepiej zrozumieć. Nie wystarczy tylko stwierdzenie, że konkurencja na rynku to darwinowska walka o przetrwanie. Okazuje się, że natura działa znacznie subtelniej, niż wyobraża sobie większość ludzi, a zwłaszcza biznesmenów przekonanych, że tylko bezwzględna eksterminacja przeciwników może zagwarantować sukces. Gnani tym przekonaniem stosują czarny PR, nasyłają na konkurencję urzędowe kontrole wspomagane przez naloty bandziorów, a gdy to nie pomoże, podkładają bomby. Wbrew pozorom tak nie działają nawet najbardziej krwawe drapieżniki.

Sukces w sensie biologicznym zależy od ustalenia równowagi między konkurencją a współpracą. Biologicznym celem nie jest bowiem przetrwanie pojedynczych osobników czy nawet całych stad, ale utrzymanie i propagacja puli genetycznej. Stąd całkiem powszechne wśród zwierząt zachowania altruistyczne i gotowość poświęcania się bezmyślnych przecież stworzeń dla „dobra ogółu". W istocie dla dobra puli genowej.

KORZYŚCI Z NAUKI BIOLOGII

Niestety, jak zauważa Conniff, biznes ciągle używa metafor biologicznych, odnoszących się do anachronicznych już, pochodzących jeszcze z XIX w. opisów działania ewolucji i walki o przetrwanie, wierząc przy tym, że zachowuje się w sposób absolutnie racjonalny. Powoli jednak sytuacja zaczyna zmieniać się i w teorii zarządzania pojawiają się inspirowane współczesną biologią koncepcje zarządzania adaptacyjnego. Nowym, zyskującym na popularności pojęciem jest „koopetycja", czyli konkurencja i współpraca w jednym. Warto bowiem najpierw współpracować, by zwiększyć zasoby do podziału (np. poprzez wspólną akcję edukacyjną uświadamiającą konsumentom nowe potrzeby).

Uznanie, że w człowieku ciągle tkwi zwierzę, nie oznacza ani abdykacji rozumu, ani rezygnacji z kultury. Zarówno rozum, jak i kultura są potężnymi narzędziami trzymającymi nieustannie naturalne popędy na wodzy. Sztuka polega na tym, by nie absolutyzować żadnego z nich. „Na tym polega bycie człowiekiem. Wzywamy na pomoc racjonalny umysł i staramy się opanować zwierzęce emocje. Nasze niespokojne impulsy wciąż chcą przebić się na powierzchnię. Kłócimy się o terytorium, rywalizujemy o status, czujemy seksualne pożądanie, walczymy o dominację, znosimy obrazy, holubimy pretensje i odczuwamy lęk. Jednak bierzemy się w garść i wracamy do pościgu. Ostatecznie, przecież nie jesteśmy tylko stadem pawianów. Jesteśmy ludźmi i wiemy, że mamy skupić się na gazeli", konkluduje Conniff.

Anthony Daniels, czyli złocisty C-3PO
i Kenny Baker – maleńki R2D2

FOT. EAST NEWS, ZEFA (2)

Niewidzialne Gwiazdy

Tekst: **Grzegorz Czyż**

Mogą spacerować ulicami bez obaw, że zza węgła wychynie histeryczna wielbicielka lub natrętny paparazzo. W filmach, które okazały się kamieniami milowymi popkultury, występowali w przebraniach. Megagwiazdy bez twarzy. O wielu wiemy bardzo mało, o innych zupełnie nic.

Przeciwnicy mariażu celuloidu z pikselem ostrzegają, że kino znalazło się w stanie fizjologicznego kryzysu, bo coraz więcej filmowych postaci generują komputery. Biorąc rzecz na zdrowy rozum, kryzys ten więcej wspólnego ma raczej z rzeczonych postaci fizjonomią, która według najnowszych przepisów na kinowy szlagier musi być albo doskonale widzowi znana, albo tak nieziemska, że nie zdołałby sobie jej wyobrazić. Gwiazdy w rolach potworów zatrudnia się dziś niezmiernie rzadko, a role te nie stwarzają już gwiazd. Odeszła do przeszłości epoka, kiedy aktor zyskiwał nazwisko dzięki kreacjom opartym na charakteryzacji w stopniu uniemożliwiającym późniejsze rozpoznanie go w poczekalni u stomatologa. Dziś, kiedy w obsadzie danego filmu kostiumowego znajdzie się Angelina Jolie, Brad Pitt albo Colin Farrell, grupa trzymająca kasę czuwa, by charakteryzatorzy nie popuścili zbytnio wodzy fantazji i można było łatwo odgadnąć, że oglądamy pupili publiczności. Natomiast stare dobre czasy charakteryzowały się (w końcu niech i im będzie wolno) tym, że bożyszczem tłumów, a przynajmniej kimś o powszechnie znanym nazwisku, mógł zostać Boris Karloff, który choć w swym emploi miał role zwykłych śmiertelników, w zbiorowej pamięci zapisał się wyłącznie jako odtwórca wszelkiego rodzaju straszydeł.

Pod osłoną kostiumu

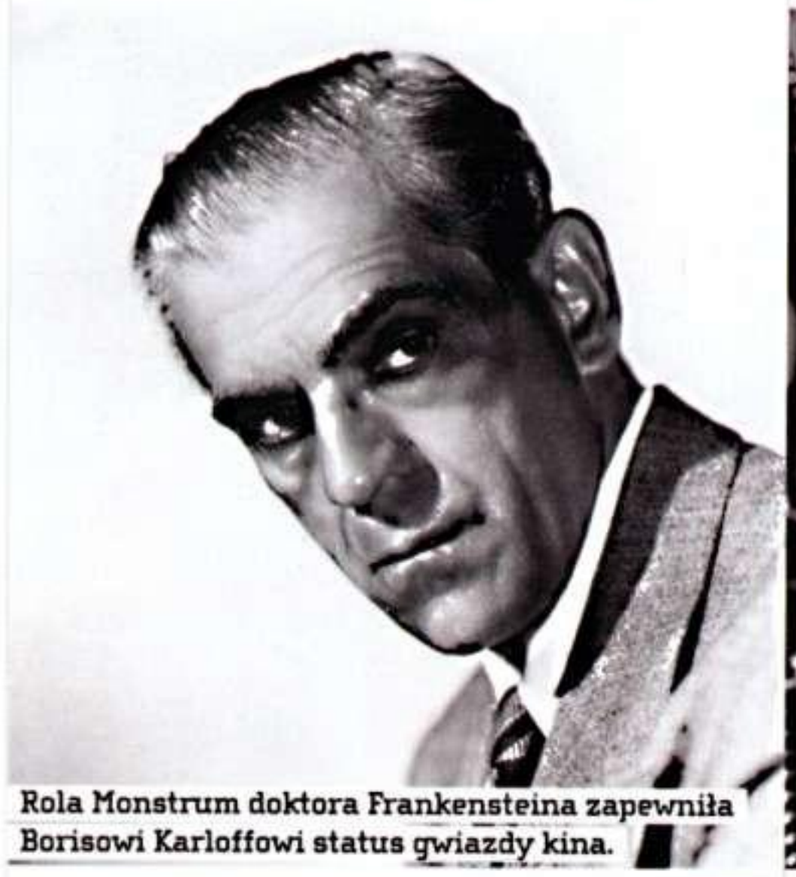

Rola Monstrum doktora Frankensteina zapewniła Borisowi Karloffowi status gwiazdy kina.

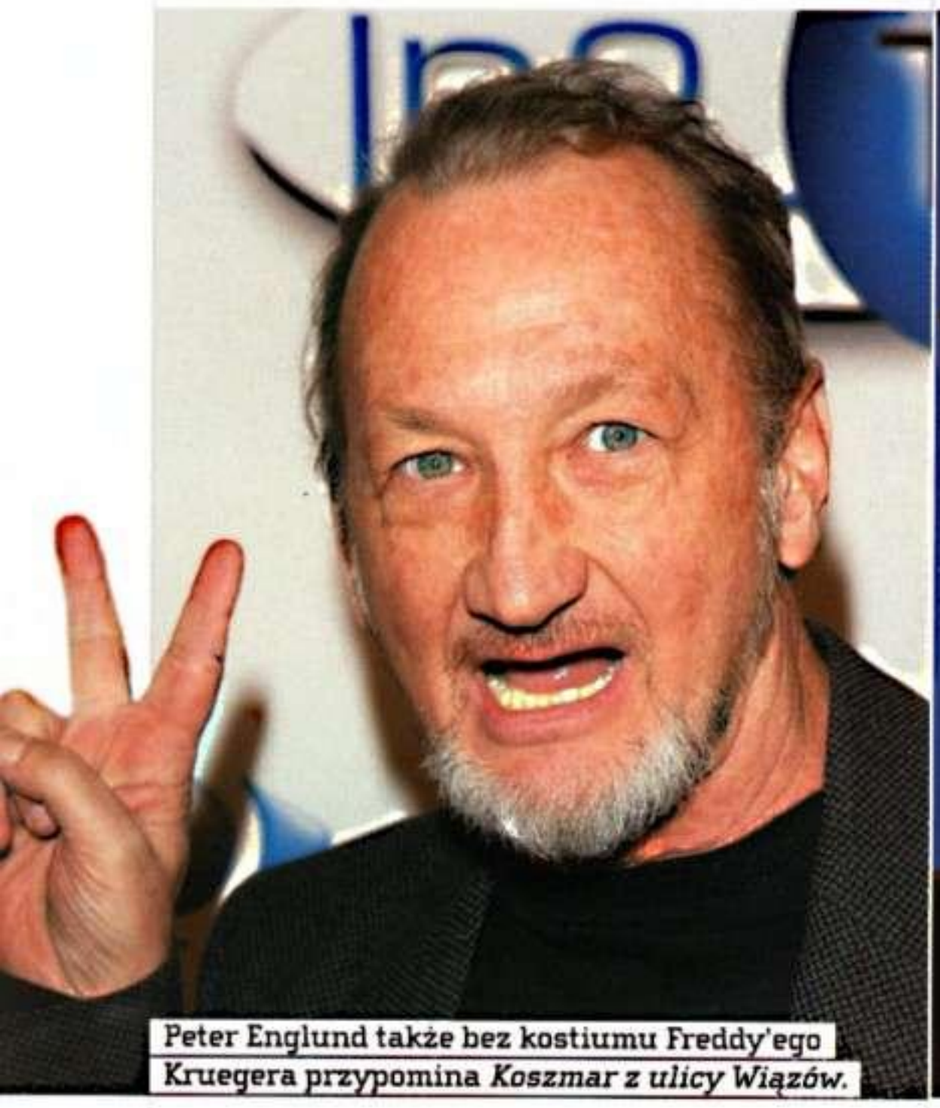

Peter Englund także bez kostiumu Freddy'ego Kruegera przypomina *Koszmar z ulicy Wiązów*.

Konia z rzędem temu, kto prawdziwą twarz Karloffa pamięta lepiej niż przerażające oblicze owocu eksperymentów doktora Frankensteina.

Zanim zagrał w kultowym *Frankensteinie* Jamesa Whale'a z 1931 r., wystąpił w 80 innych filmach, ale ich producenci prawie zawsze zapominali umieścić jego nazwisko w czołówce. Oczywiście, później sytuacja się zmieniła, jednak konia z rzędem temu, kto prawdziwą twarz Karloffa pamięta lepiej niż przerażające oblicze owocu eksperymentów doktora Frankensteina. Najbardziej sugestywny obrazek z początków kina to właśnie wykrzywiona paszczęka połatanego i z powodzeniem zgalwanizowanego nieboszczyka, którego grał Karloff. – Ten potwór był i jest moim najlepszym przyjacielem – powiedział w jednym z wywiadów. – Dopóki go nie zagrałem, byłem przez 20 lat nieznanym aktorem. Ale takim w pewnym sensie pozostał do końca. Gdy zmarł w 1969 r., nekrolog w jednej z gazet zawierał fotografię Monstrum, tyle że, o ironio, nie było to zdjęcie Karloffa, lecz Glena Strange'a, który również wielokrotnie występował w tejże roli.

W ostatnich latach życia Karloff – człowiek średniego wzrostu, który jako Frankenstein zawsze miał wypchane ramiona i był filmowany tak, by zdawał się ogromny – stworzył wiele równie wspaniałych kreacji w obrazach Rogera Cormana. Ten świetny ekranizator prozy Edgara Allana Poe wymyślił zabawną i do dziś obowiązującą w fantastyce i horrorze regułę, że bestia musi być wyższa niż pierwszoplanowa aktorka. I tak Predatora, komandora Worfa ze *Star Treka* czy Chewbaccę oraz Dartha Vadera z *Gwiezdnych wojen* grali aktorzy mierzący przeważnie ponad dwa metry. W odróżnieniu od Karloffa, nigdy nie przebili się do zbiorowej świadomości. Co gorsza, bohaterowie, których stworzyli, często mówili głosem kogoś innego albo po zdjęciu maski grał ich już inny aktor.

W *Predatorze* Johna McTiernana i jego sequelu w reżyserii Stephena Hopkinsa tytułowego przybysza z kosmosu o agresywnym usposobieniu zagrał Kevin Peter Hall. Zastąpił on Jean-Claude'a Van Damme'a, który zrezygnował po dwóch dniach zdjęć, bo w 1987 r. był już najwyraźniej zbyt próżny, by zakładać na twarz maskę przypominającą ciało kraba. W pierwszym *Predatorze* przez chwilę można jednak ujrzeć Halla bez niej – to pilot helikoptera w jednej z ostatnich scen filmu. Wkrótce po premierze drugiej części przygód międzygwiezdnego myśliwego aktor zmarł – po ciężkim wypadku samochodowym dostał podczas transfuzji krew osoby chorej na AIDS.

Z profitów, jakie przynosi rola komandora Worfa w popularnym serialu telewizyjnym *Star Trek* i jego kinowych odsłonach, korzysta natomiast Michael Dorn. Jeśli chodzi o liczbę odcinków, w których wystąpił, jest absolutnym rekordzistą. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że jeszcze do niedawna charakteryzowanie go na przedstawiciela Klingonów, rasy istot o czołach jak żółwie skorupy, trwało każdorazowo minimum 90 minut, nikogo nie zdziwi, że musiało mu się to opłacać. Zapracował na bogatą kolekcję samolotów, którymi z upodobaniem lata, by odprężyć się po dniu ciężkiej pracy. Niebezpieczne hobby aktora tak niepokoi szefów firmy Paramount, że w umowach dotyczących pełnometrażowych filmów z jego udziałem zawsze zakazują mu oddawania się ulubionej rozrywce na czas trwania zdjęć.

– Z serialem jest inaczej – mówi Dorn. – Nikt się o mnie nie martwi i mogę sobie latać do woli. Przy tak ogromnym przedsięwzięciu jak *Star Trek* ewentualność, że trzeba będzie mnie zastąpić innym aktorem, na pewno jest brana pod uwagę. Myślę, że byłoby to bardzo proste, bo Worfa w dużym stopniu gra kostium.

To samo mógłby powiedzieć prawie każdy, kto odtwarzał jakąś postać w *Gwiezdnych wojnach*,

FOT. EAST NEWS (7), MEDIUM

James Earl Jones dał głos Lordowi Vaderowi

Peter Meyhew – filmowy Chewbacca

legendarnej podwójnej trylogii George'a Lucasa. Peter Meyhew, który wcielił się w niej w futrzanego Chewbackę, nie żałuje miesięcy spędzonych w kostiumie z sierści jaka, bo podobnie jak Dorn zadowolony jest z finansowego wymiaru tej przygody. – Chewie to najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło! – mówi. – Od 25 lat jeżdżę po świecie, o nic się nie martwiąc, i jeszcze nieźle na tym zarabiam. Z tej jedynej w swoim dorobku roli rosły Brytyjczyk rzeczywiście czerpie nieustanne zyski – jako uczestnik konwentów SF, sponsorowanych balów przebierańców i innych lukratywnych imprez. Jego pozycja w Hollywood nie pomogła mu jednak w staraniach o amerykańskie obywatelstwo, musiał odczekać swoje w kolejce. Gdy kilka miesięcy temu wreszcie szykował się do ceremonii złożenia przysięgi, wyznał dziennikarzom, że jej przydługi tekst zamierza ozdobić charakterystycznym zawodzeniem Chewbacki.

Za odtwórcę Lorda Vadera, najmroczniejszej postaci w wiekopomnej kosmicznej sadze, uważa się Davida Prowse'a, który podarował generałowi Imperium swą atletyczną sylwetkę i sztywny chód. Ale George Lucas uznał, że ten kolejny rodowity Brytyjczyk nie potrafi charczeć spod metalowego hełmu w sposób przyprawiający widzów o ciarki i powierzył to zadanie Jamesowi Earlowi Jonesowi. – Dopiero podczas premiery *Gwiezdnych wojen* zorientowałem się, że mój głos został zdubbingowany przez faceta, którego nigdy osobiście nie spotkałem – mówi Prowse. Jako wyspiarski champion w podnoszeniu ciężarów miał on wcześniej okazję zagrać opiekuna przykutego do wózka pisarza F. Alexandra w *Mechanicznej pomarańczy* Stanleya Kubricka i rościł sobie pewne pretensje do aktorskiej kariery. Gdy Lucas w sekrecie przed nim postanowił uśmiercić jego bohatera w *Powrocie Jedi*, jednocześnie

REACTOR
AKTYWNY SKŁAD KOMPUTEROWY
SIEĆ PROFESJONALNYCH SKLEPÓW KOMPUTEROWYCH
AMD Turion 64 MOBILE TECHNOLOGY
Pełna mobilność
Długi czas pracy baterii
WiFi/WLAN
Wysoka wydajność w podróży
Najnowsze zabezpieczenia
Oglądaj i wypalaj DVD
„Procesory mobilne AMD to właściwy wybór dla cienkich i lekkich notebooków."
NOTEBOOKI FUJITSU SIEMENS Z PROCESOREM AMD TURION™ 64 DOSTĘPNE W SIECI SPRZEDAŻY REACTOR
FUJITSU COMPUTERS SIEMENS
Lifebook S2110
WWW.REACTOR.COM.PL

Pod o[illegible]ą kostiu[illegible]

Michael Dorn, czyli komandor Worf z kosmicznego tasiemca *Star Trek*

Kevin Peter Hall zastąpił Jean-Claude'a Van Damme'a w roli Predatora

W przypadku seryjnych produkcji wytwórnie rzadko bywają łaskawe dla aktorów budujących sukces kasowych postaci.

Peter Weller – wykładowca uniwersytetu w Syracuse oraz Robocop

wykorzystując w tej scenie twarz starszego aktora Sebastiana Shawa, Prowse był oburzony. – Wspominam to jako bardzo bolesne doświadczenie – mówi. – Lucas wciskał mi, że to niby nie śmierć Vadera, lecz zdemaskowanie Anakina Skywalkera, ale ja od razu wiedziałem, że chodziło mu wyłącznie o to, by mi mniej zapłacić.

Bez wątpienia najbardziej zakamuflowanym i skazanym na największe niewygody aktorem w całych *Gwiezdnych wojnach* był Kenny Baker. To on ukrywał się w środku R2D2, mierzącego 96 cm okrągłutkiego robocika. Będący karłem komik początkowo kategorycznie odrzucił tę rolę, gdyż uznał, że granie metalowego urządzenia, siedząc skulonym w jego wnętrzu, będzie niewygodne nawet dla kogoś o jego posturze. Poza tym fucha hot-doga na kółkach, który w sześciu częściach epopei nie wypowiada ani jednej kwestii, nie licowała z jego umiejętnościami. Na planie pierwszych pięciu filmów podobno bez przerwy się na to skarżył. Zamilkł dopiero podczas realizacji *Zemsty Sithów*, gdy koledzy wyścielali główkę R2D2 posterami ze świerszczyków. Po gigantycznym sukcesie pierwszej trylogii maleńki aktor pojawiał się w licznych produkcjach fantasy, z *Willowem* Rona Howarda i *Labiryntem* Jima Hensona na czele, ale wyłącznie jako statysta. Dlatego przyznaje, że choć wykreował bodaj najbardziej lubianą postać z *Gwiezdnych wojen*, nigdy nie zrobił furory jako aktor. Może i czasem ktoś go rozpozna, jednak prędzej będzie to publiczność londyńskich kabaretonów aniżeli kinomani.

Natomiast Anthony Daniels – filmowy C-3PO – żali się, że gdy dzieło Lucasa wchodziło do kin, nikt nie mógł dowiedzieć się, że miał w nim dużą rolę. – Wytwórnia chciała, żeby ludzie uwierzyli, że mój bohater to prawdziwy robot! – wspomina. Nawet gdy z czasem szydło wyszło z worka, czy raczej Daniels wyszedł ze swej wypolerowanej na błysk złotej zbroi, wciąż mało kogo interesowała twarz i nazwisko człowieka, który tchnął życie w tego ufnego androida. Reprodukowany na kubkach, T-shirtach i dołączany jako figurka do happy meals w restauracjach McDonalnd's C-3PO doskonale radził sobie bez swojego odtwórcy. A czy ten daje sobie radę z anonimową sławą? – Prywatność może być błogosławieństwem, niestety bywa i przekleństwem – wspomina ceremonię wręczenia Oscarów, podczas której zgubił się gdzieś za kulisami i musiał długo przekonywać ochroniarzy, że jest tym śmiesznym złocistym panem z filmu, który na pewno widzieli. – Chcieli aresztować mnie za wtargnięcie na galę, zrobiło się naprawdę nieprzyjemnie. Zgoła inaczej traktuje się Danielsa, gdy objeżdża świat z cyklem wykładów o *Gwiezdnych wojnach* i robotyce. Na tym polu osiągnął niemal tę samą pozycję co C-3PO w relacjach z plemieniem Ewoków, które wyznawało w nim Boga – jako jedyna istota ludzka został wprowadzony do Robot Hall Of Fame. – Czułem się na tej imprezie trochę obco, bo nie znałem tam żadnego robota – żartował.

Z kolei Peter Weller, choć w 1991 r. zagrał główną rolę w *Nagim lunchu*, najbardziej wysmakowanym artystycznie obrazie Davida Cronenberga, dla masowej widowni pozostanie już na zawsze *Robocopem* z filmów Paula Verhoevena i Irvina Kershnera. Ten jeden z największych intelektualistów wśród aktorów, profesor literatury i sztuk pięknych Uniwersytetu w Syracuse, który ostatnio zrealizował dla History Channel program o rozbudowie Cesarstwa Rzymskiego, w 1987 r. dał się wbić w pancerny skafander policjanta-cyborga personifikującego przyszłość walki z bezprawiem. – To mój wielki wkład w historię kina – śmieje się. Ale nawet jeśli historia kina miałaby wydać inny wyrok, z pewnością był to wkład wielce ofiarny. – Większość scen kręciliśmy latem w Dallas, gdzie panowały temperatury powyżej 40 stopni Celsjusza, a temperatura w moim uniformie wynosiła równo 49 stopni. Przez cały czas stało przy mnie dwóch gości z ogromnymi dmuchawami, którzy mieli mnie chłodzić.

FOT.: MEDIUM (3), ZEFA (3)

Pod osłoną kostiumu

Nie każdy aktor przebieraniec potrafi zdobyć się na odpowiedni dystans do postaci, której użyczał swojej mniej lub bardziej zamaskowanej powierzchowności. Kaskader Kane Hodder, który aż czterokrotnie zagrał Jasona Voorheesa w serii horrorów *Piątek trzynastego*, tak bardzo wczuł się w rolę, że kupił dom pod numerem 13, wytatuował sobie na wewnętrznej stronie wargi wyszukane motto: „Zabij!", a na święta wysyła krewnym kartki, na których każdy z członków jego rodziny, łącznie z dziećmi w wieku przedszkolnym, stoi przebrany w kostium zabójcy w hokejowej masce. – Cieszę się ogromną popularnością na osiedlu – chwali się. – Okoliczne dzieciaki często przychodzą do mnie, prosząc o fotosy albo gadżety z filmu. W pozostałych częściach cyklu maczetę Jasona przekazywali sobie niczym w koszmarnej sztafecie całkowicie bezimienni aktorzy, którzy cieszyli się, że biorą udział w popularnym projekcie filmowym. – Raz zostałem przedstawiony w barze pewnej dziewczynie jako „koleś, który grał Jasona" – mówi z dumą Richard J. Brooker, siepacz z trzeciego *Piątku*. Być może innych nie spotkał nawet tak niewielki zaszczyt.

W przypadku seryjnych produkcji wytwórnie rzadko bywają łaskawe dla aktorów budujących sukces kasowych postaci. Na sławę horrorów *Halloween* zapracowała mała armia bezimiennych mrówek, posłusznie przywdziewających gumową maskę Michaela Myersa i szlachtujących drugoplanowych aktorów, jakkolwiek pozwoliwszy im wcześniej trochę pograć. Nikt nigdy nie interesował się tymi barczystymi chłopakami, którzy wcielali się w mordercę z zakrytą twarzą i zmierzwionym włosem, bo zbyt często zmieniały się ich personalia, a grę jednego od drugiego odróżniała co najwyżej technika zamachu siekierą. Ci słynni statyści nie udzielali wywiadów, pozostając w cieniu postaci, która robiła zawrotną karierę, żywiąc się ich krwią i potem.

Inaczej stało się tylko z Freddym Kruegerem. Od legendarnego *Koszmaru z ulicy Wiązów* Wesa Cravena aż do filmu *Freddy kontra Jason* Ronny'ego Yu, w którym dwaj idole nastolatków zmierzyli się ze sobą, ta ikoniczna postać piekielnego kowboja o zdeformowanej twarzy jest kreacją jednego człowieka. Peter Englund wie, że jest gwiazdorem. Nie dlatego, że Krueger otworzył mu wiele drzwi i teraz grywa nawet „w europejskich filmach, które pokazywane są na festiwalu w Wenecji" (tam z kolei zdarza mu się „siedzieć przy stoliku z Catherine Deneuve"), ale dlatego, że codziennie dostaje pocztą elektroniczną dowody bezgranicznego uwielbienia ze strony fanów z całego świata. Wzorem aktorów maskotek z *Gwiezdnych wojen* często odwiedza konwenty grozy, nie przejmując się faktem, że ani krytycy, ani przeciętni konsumenci filmowej rozrywki nie dbają o jego prawdziwą tożsamość. – Jestem częścią mody, o której trudno będzie zapomnieć – uważa. – Tak jak w przypadku punk rocka czy disco na moim punkcie oszalały tłumy. Produkuje się puzzle z moją podobizną, plakaty we wszystkich językach świata, a Tom Hanks czy Jay Leno wymyślają na mój temat dowcipy. Aktor jest święcie przekonany, że w dyskusjach o największych indywidualnościach w świecie horroru będzie w przyszłości wymieniany jednym tchem z Borisem Karloffem. Ciekawe tylko czy jako Englund, czy jako Krueger?

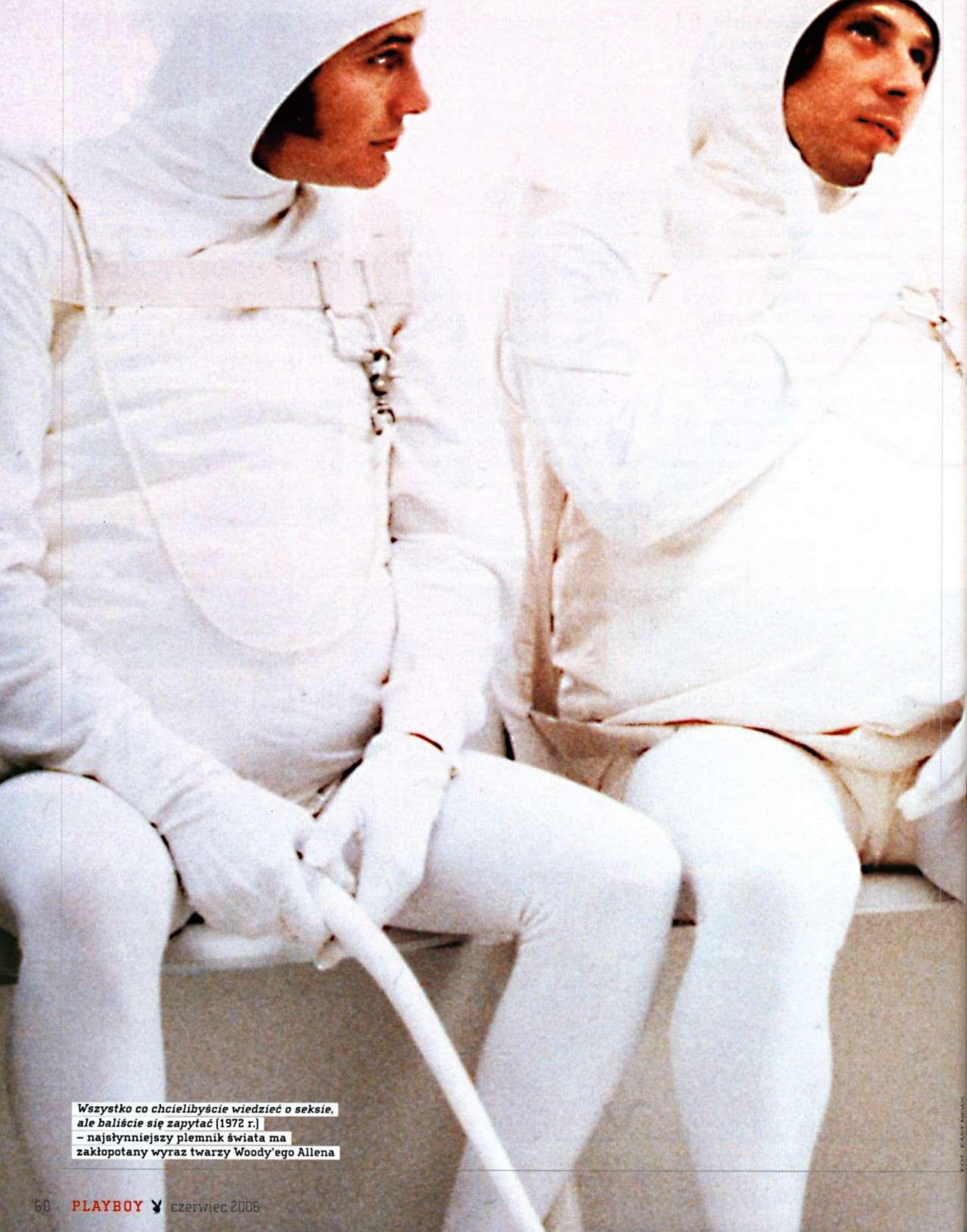

Wszystko co chcielibyście wiedzieć o seksie, ale baliście się zapytać (1972 r.) – najsłynniejszy plemnik świata ma zakłopotany wyraz twarzy Woody'ego Allena

Macho spod lupy

Nie możesz z nim pójść jak z kumplem na piwo. A jednak jesteście ze sobą tak blisko jak para nierozłącznych przyjaciół. On tobie zawdzięcza życie, a ty jemu.

Tekst: **Paweł Walewski /„Polityka"**

Być może to ostatni moment, kiedy możemy na cześć plemnika wygłaszać zasłużone peany. Wkrótce przyjdzie nam pewnie opłakiwać pustkę, jaką po sobie zostawi. Kondycję ma coraz słabszą. Staje się coraz mniejszy, coraz wolniejszy, a wedle niektórych – niepotrzebny! Dzięki pomysłowym naukowcom (niech diabli wezmą takie pomysły!) nowe metody zapłodnienia mają uczynić z kobiet samowystarczalne samice. W roli życiodajnego plemnika wystąpić by miała dowolna komórka kobiecego ciała, rzecz jasna odpowiednio spreparowana i w ten sposób udział mężczyzn w dziele zapłodnienia zostałby całkowicie zmarginalizowany. Witajcie na wyspie Lesbos!

Sprintem na przełaj

Wypada uczciwie przyznać, że te awangardowe sposoby przechytrzenia natury nie biorą się znikąd. To wynik poszukiwania nowatorskich metod przedłużania ludzkiego gatunku, podjętego w obliczu alarmujących wieści o słabnącej kondycji plemników. Lista czynników sprzyjających ich degeneracji jest coraz dłuższa, to już nie tylko tytoń czy środki owadobójcze, ale też produkty zawierające estrogeny (np. soja), stres, gorące kąpiele, obcisła odzież. Hołdując modzie, która ma podkreślić nasze męskie walory, szkodzimy sami sobie – dżinsy opinające krocze, skąpe slipy, modne kolarskie kombinezony podnoszą temperaturę jąder, co nie służy plemnikom. Ciepła mają w mosznie aż nadto!

Temperatura, w jakiej żyją, przypomina tropik. Czy to dzień, czy noc nie spada poniżej 32 stopni Celsjusza, więc sztuczne docieplanie to ryzykowna gra. Kto przez kilka dni pożyje w spiekocie, wie doskonale, jak potrafi rozleniwić i uśpić. Więc plemniki też zastygają w bezruchu i stają się tym samym niepotrzebnym balastem. Tracą swoją zwinność i orientację, co należy bez wątpienia traktować jak ujmę na honorze, gdyż to właśnie ruch stanowi o ich sile i doskonałości. No i daje szansę zrealizowania życiowej misji. Natura wyposażyła naszego bohatera w ruchliwą witkę, dzięki której może sunąć do przodu i poznawać świat. Spędzając całe życie nieruchomo w saunie, nazywanej w medycznej nomenklaturze jądrami, wiódłby żywot dość

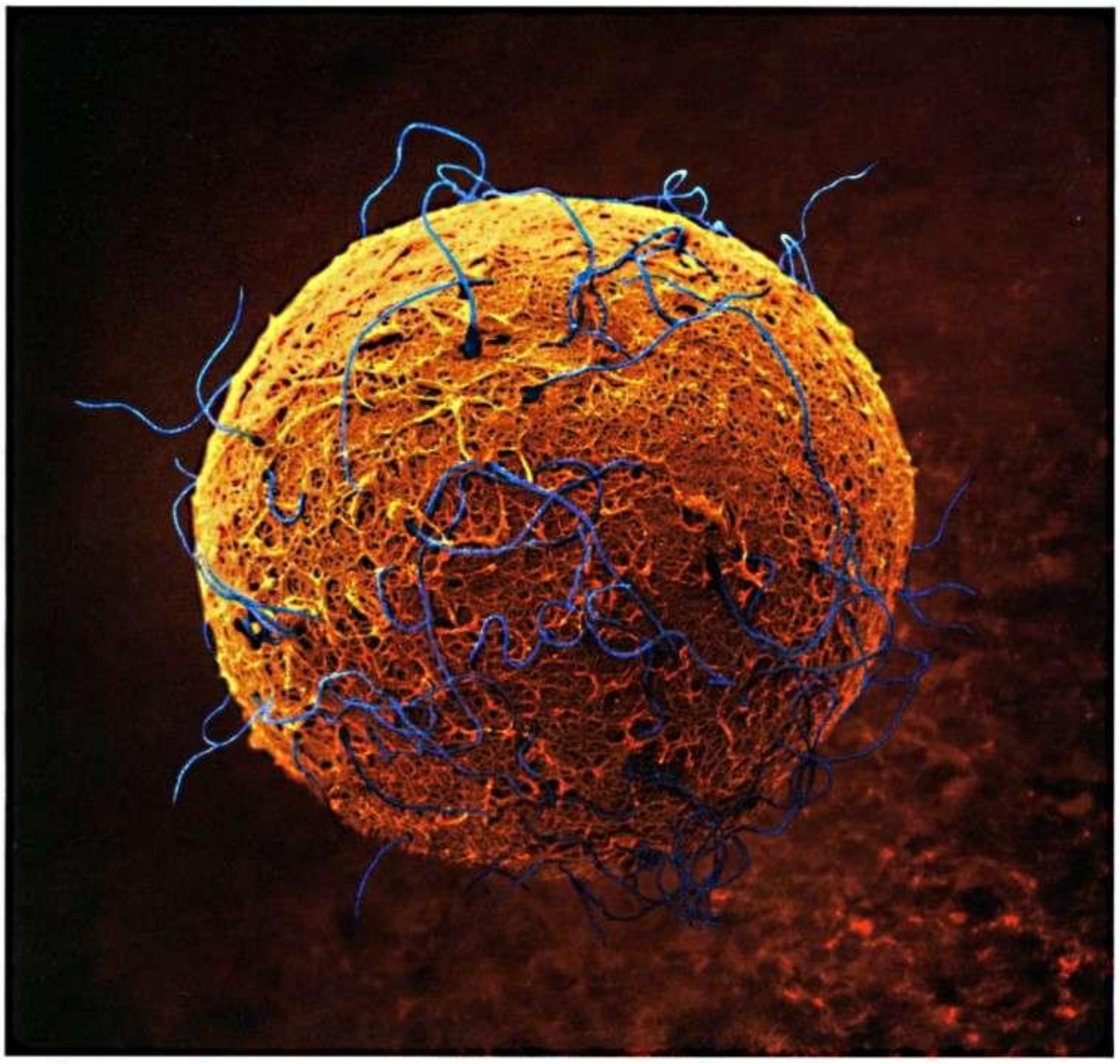

Plemnik swój rozum ma: chce być wystrzelony jak należy, z siłą i celnie. Do jajeczka dobrnie wielu, ale nagrodę odebrać może tylko jeden.

przykry i nie do pozazdroszczenia: ciemno, ciasno, wokół rzesza prawie identycznego rodzeństwa, które przez okrągłą dobę bezustannie się lęgnie w imponującym tempie tysiąca osobników co sekunda. Trudno uwierzyć, że plemnik w pełni dojrzały i prawidłowo uformowany nie chciałby się za wszelką cenę wydostać z tej matni. Wybić na bohatera, cokolwiek – nomen omen – spłodzić.

I tak rzeczywiście jest: kolejka do wydobycia się z rodzimych pieleszy liczy z reguły 300 mln śmiałków niecierpliwie oczekujących na zwolnienie spustu, który umożliwi im wyruszenie w podróż życia. I jeśli nawet będziemy świadomie z tym zwlekać – poradzą sobie same (najpewniej pod osłoną nocy, czego skutki młodzi mężczyźni oglądają o poranku na prześcieradle). Ale to dla nich jedynie marny erzac prawdziwej przygody. Plemnik swój rozum ma: chce być wystrzelony jak należy, z siłą i celnie. Urodził się z umiejętnościami niezłego pływaka, więc nie należy sądzić, by zadowalał go rejs w tempie wycieczkowego statku na Wiśle. Z natury jest krzyżówką sprintera z przełajowcem. W kilka sekund potrafi rozpędzić się przez półmetrowe zwinięte nasieniowody, wpaść do cewki moczowej, zanurzyć w płynie nasiennym, by w końcu zostawić penisa za sobą. To nieludzkie pozbawiać go takiej frajdy.

Manewry miłosne

Niepozorna budowa plemnika, która może być sprzymierzeńcem w przeciskaniu się przez ciasne kanaliki jąder, w jego dalszej wędrówce wcale nie pomaga mu dosięgnąć celu. Nasz bohater ma wszak 60 mikrometrów wzrostu, co odpowiada sześćdziesięciu tysięcznym milimetra. Przy kobiecej komórce jajowej o średnicy 0,2 mm wygląda dość nieporadnie. A do tego życie ma wypełnione wszelakiego rodzaju trudnościami, które musi pokonać: kwaśną pochwę, galaretowaty śluz, mniejsze i większe zasieki, wreszcie wielomilionową hordę współbraci, którym udało się zmieścić w tej samej porcji nasienia i którzy chcąc nie chcąc biorą udział w wyścigu na identycznym dystansie i do tej samej mety. Do jajeczka dobrnie wielu, ale nagrodę odebrać może tylko jeden.

Jakże musiał być zdziwiony niderlandzki przyrodnik Antonie van Leewenhoek, kiedy w 1678 roku spojrzawszy w mikroskop ujrzał w ejakulacie ruszające się „żyjątka" (tak właśnie nazwał plemniki). I jakże trzeba być mu wdzięcznym, że zobaczył w nich życiodajne komórki, gdyż przed nim rola męskiego nasienia była zupełnie niedoceniana (pomijając teorie starożytnych mędrców).

Biorąc pod uwagę los badanego plemnika ortodoksyjni obrońcy życia nienarodzonego mogą mówić o marnotrawstwie. Ale rozgrzeszmy ciekawskiego badacza, który dla dobra nauki zebrany ejakulat wykorzystał w swoim laboratorium. Hektolitry nasienia od pokoleń za przykładem biblijnego Onana trafiają nie tam gdzie powinny, jednak choć kłóci się to z poglądami posłanki Sobeckiej z Ligi Polskich Rodzin – trudno doprawdy wyobrazić sobie, by na miliardy plemników produkowanych przez męskie jądra czekały zawsze gotowe pojedyncze żeńskie jajeczka. A męska fabryka przecież pracuje przez okrągłą dobę na trzy zmiany. Dlatego z ich punktu widzenia nie powinno mieć chyba większego znaczenia, czy zginą zatopione w jajowodzie, czy upieczone na kaloryferze – przynajmniej poznały trochę świata poza ciemnościami jąder i zwolniły miejsce swoim następcom. Natura najwyraźniej wkalkulowała te straty w dzieje ludzkości, bo dzięki Bogu nie żyjemy na wyludnionej planecie. Co nie znaczy, że sama budowa plemnika nie determinuje funkcji, do jakiej został powołany.

To, że oprócz witki plemnik ma tułów i główkę, a poza tym tzw. wstawkę i na czubku akrosom (zwany pieszczotliwie czapeczką) – jest być może nieistotnym szczegółem, ale z punktu widzenia zadań, które przed plemnikiem postawiono, są to elementy budowy tak samo ważne jak ludzkie nogi, serce czy mózg. To właśnie brak którejkolwiek z tych części, zbyt krótka witka albo dwie głowy, świadczą o jego niedojrzałości. Leewenhoek najpewniej nie mógł w XVII w. zdawać sobie jeszcze z tego sprawy. Ale miał niezawodny instynkt naukowca, który kazał mu w tych niepozornych nitkowatych żyjątkach dostrzec największą tajemnicę życia. Do dzisiaj zresztą nie do końca poznaną.

Spór o plemniki ogniskuje się wokół kwestii, na ile są jednorodne i wojownicze. Fakt, że tak zwinnie potrafią się poruszać, rozpala umysły

uczonych, gotowych przypisać im mnóstwo cech właściwych jedynie najdzielniejszym bohaterom. Czy to prawda, że – jak opisał to błyskotliwie w swojej książce Robin Baker – trwają one w permanentnej wojnie o dostęp do kobiecego jajeczka? Czy dzielą się na strażników i zabójców, niczym dobrze wyszkolona armia żołnierzy wysłana na front? Czy na tym froncie muszą stanąć oko w oko z plemnikami pochodzącymi od innego samca? W reprodukcji możliwe jest niemal wszystko, więc mijają lata, a zamęt w poglądach trwa.

Macho z makijażem

Plemnik już z samej nazwy kojarzy się z mężczyzną. Czy wyobrażacie sobie, by mógł mieć twarz Brigitte Bardot? Woody Allen w przebraniu plemnika nie wyglądał na supermena. Ale za to łatwiej było mu wcisnąć się w ciasny kostium niż aktorom postury Schwarzeneggera. Tylko skąd ta wypisana na twarzy nieporadność? Sam plemnik zapytany w tej sprawie o zdanie pewnie gotów byłby zaprzeczyć, że pochodzi z rodziny atletów. Smukłe ciało plemnicze w 300-milionowej masie upchanej w jednej porcji nasienia, zdarza się zadziwiająco rzadko. A do tego nie każdy osobnik niesie w sobie ładunek męskich cech. Posłuchajcie genetyków! W odróżnieniu od komórek jajowych, których żeńską płeć determinuje wyłącznie chromosom X, tylko połowa plemników zawiera męski chromosom Y. Druga połowa – jakby metroseksualna – ma chromosom X. To któremu z tych dwóch różnych rodzajów plemników uda się pierwszemu dotrzeć do komórki jajowej i ją zapłodnić, zadecyduje o płci dziecka (z kombinacji XX rodzi się dziewczynka, a z XY – chłopiec).

Ostatnie odkrycia nauki każą nam wątpić w siłę chromosomu Y – choć determinuje on męską płeć, jest cherlawy i krótki. Plemniki niosące go w swoim ciele powinny być pod ochroną! Ale postawmy sprawę jasno: kto jest w stanie przejąć się ich losem? Bezpłodni mężczyźni? Kastraci? Osamotniony w upominaniu się o swoje prawa plemnik to zbyt mały dodatek do męskiego etosu, by w jego sprawie znaleźć wpływowych emisariuszy. O prestiżu mężczyzny w naszej kulturze znacznie częściej niż jakość nasienia świadczy to, co widać gołym okiem: potężny fallus i dorodne jądra. Plemnik słusznie uważa, że znalazł się na pozycji przegranej, choć ma niewątpliwy zaszczyt bycia gospodarzem w tych rejonach ciała.

W dodatku nie widać żadnych symptomów poprawy jego doli. Ba, tak jak coraz bardziej wymyślne metody sztucznego zapłodnienia mogą wkrótce wyłączyć plemniki z udziału w tym przedsięwzięciu, coraz głośniej słyszy się o planach wprowadzenia męskiej antykoncepcji. Pigułka lub zastrzyk, które miałyby zabić plemniki odebrawszy im zdolność płodzenia, to zamach autorstwa przypuszczalnie najbardziej zagorzałych feministek, dla których nasz bohater jawi się już od dawna najtrudniejszym do pokonania terrorystą. Aliści nie trzeba oglądać spermy pod mikroskopem, by patrząc na jej konsystencję stwierdzić, że te wojowniczo nastawione panie są w błędzie. Zresztą jak można traktować plemnika jako wroga kobiet? Spośród wszystkiego, czym dysponuje mężczyzna, może w nich być najgłębiej i najdłużej. On po prostu kocha kobiety i czuje się dla nich stworzony.

WŚCIEKŁE BYKI

Tekst: Marcin Klimkowski

Prawdziwa corrida to krwawa jatka. Ktoś musi paść trupem i prawie zawsze jest to byk. Corrida na crossowych motocyklach też ma wiele wspólnego z krwią, która na widok tricków zamarza w żyłach. Tylko że tu zawsze wygrywa któryś z byków.

Motocorrida

Idea połączenia freestyle'owego motocrossu i corridy narodziła się w głowach kilku maniaków motocykli w 2000 r. Pomysł był na tyle nowatorski, że szybko znalazł się sponsor – Red Bull. Rok później w Walencji odbyły się pierwsze zawody z serii Red Bull X-Fighters. Wygrał legendarny freerider „Mad Mike" Jones. Zwycięzca wykrzyczał wówczas: „Tym razem to byk wygrał". Dziś zawody odbywają się raz lub dwa razy do roku na arenach do walk byków w Madrycie lub w Mexico City, zawodnicy podczas prezentacji „walczą" z matadorami, a ich zachowanie i muzyka stanowią bezpośrednie nawiązanie do tradycyjnej corridy. X-Fighters to zawody trzyetapowe. W pierwszej części każdy zawodnik ma 2 minuty na występ. Z 10 zostaje 5 najlepszych. W drugim etapie z 5 zostaje 3 (znów walczą po 2 minuty). Najlepsza trójka mierzy się w wielkim finale. Pokazy finałowe trwają po 2,5 minuty.

Miasto Meksyk jest tak gigantyczne, że będąc tu, trudno sobie wyobrazić, że istnieje cokolwiek poza nim. 20 mln mieszkańców. 2,5 mln samochodów.

15-minutowy spacer dostarcza wielu obserwacji. Idziesz ulicą. Po jednej stronie z 5-gwiazdkowego hotelu wyjeżdża limuzyna, pół kilometra dalej przy tej samej ulicy widzisz fawele nie mniej biedne niż te w Rio de Janeiro. Wielkie bogactwo. Wielka bieda. Wszystko razem i obok siebie.

31 marca. Godzina 21.00. Jest gorąco. W sercu miasta stoi największa na świecie arena walk byków. 45 tys. miejsc na trybunach. Zaraz zacznie się corrida jeszcze bardziej emocjonująca niż ta, której korzeni trzeba by szukać w Hiszpanii. Freestyle'owe szaleństwo na motocrossowych maszynach w wykonaniu najlepszych z najlepszych. Red Bull X-Fighters.

– Przygotowania zajęły nam cały rok – mówi mi na kilka minut przed rozpoczęciem Jesus Rodriguez, 35-letni Hiszpan z Red Bulla, który jest szefem organizatorów. Ostatnie 10 dni to było, jak mówi Jesus, „wielkie przyspieszenie" – na arenę wjechały ciężarówki z ziemią (żeby usypać górę), TIR-y z rampami, weszli cieśle, którzy zaczęli budować skocznie i podjazdy. Na siedziby poszczególnych teamów wyznaczono zagrody, w których zwykle miotają się wściekłe byki. Nate Adams, Amerykanin, jeden ze sportowców, rzucił tego samego dnia rano, gdy trwały treningi: Jesteśmy wściekli jak te byki, pasujemy tu jak ulał!

Wszystko jest gotowe na czas. 600 osób zdążyło, żeby przyjąć 45 tys. spragnionych ekstremalnych wrażeń widzów. „Mad Mike" Jones, triumfator z Madrytu w 2001 r. wraz z Felixem Baumgartnerem, B.A.S.E.-jumperem, najsłynniejszym chyba wariatem świata (skacze z najwyższych wieżowców globu), mogą zacząć krzyczeć w mikrofony, że impreza zaraz się rozpoczyna. „Mexico, Mexico, ra, ra, ra" – śpiew brzmi donośniej niż w 1986 r., podczas mistrzostw świata w piłce nożnej. Kocioł areny wrze.

Zaczyna się teatralnie. Jeźdźcy pojawiają się na scenie, udają rozwścieczone byki. Wokół nich biegają ubrani w białe koszule mężczyźni. Wydaje się, że za chwilę ktoś wpadnie pod koła, ale to tylko inscenizacja Encierro, ulicznej gonitwy ludzi i byków, która odbywa się co roku w Pampelunie w Hiszpanii. Po chwili motocykliści zjeżdżają do boksów, statyści opuszczają arenę, a prowadzący drąc się wniebogłosy zapowiada pierwszych czterech jeźdźców. Japończyk, Meksykanin, Australijczyk i Hiszpan robią na publice ogromne wrażenie. W ciągu 120 sekund wykonują po 3–4 skoki. Dwaj decydują się na najbardziej widowiskowe backflipy, czyli fikołki na wysokości 25 m. W porównaniu z prawdziwymi mistrzami to jednak zaledwie uczniacy. Gdy z tunelu wyjeżdżają Ronnie Renner, Mat Rebeaud i wreszcie Travis Pastrana, zaczyna się prawdziwa zabawa. Szwajcar Rebeaud hipnotyzuje tłum wysokością skoków, a Renner z USA – trickami zwanymi whip,

Bycza arena

La Plaza Mexico to największa arena walk byków na świecie. Nie jest najstarsza, w samym Meksyku (nie mówiąc o Hiszpanii) jest kilka znacznie bardziej dostojnych aren, ale ze swoimi 42 tysiącami miejsc siedzących, pod względem pojemności nie ma sobie równych. Wielbiciele krwawych spektakli zwykli mówić na nią „La Monumental". Ma 36 metrów wysokości, choć z zewnątrz jej ogrom aż tak nie powala – sama arena znajduje się bowiem 20 metrów poniżej poziomu ulicy. Pierwsza walka byków została stoczona tu w 1946 roku.

FOT. RED BULL PHOTOFILES

Torreadorzy

1>Nate „The Destroyer" Adams (USA)
>Yamaha YZ250
Wszystkim pomaga, jest ujmująco uprzejmy i nieśmiały. Gdy wsiądzie na motocykl, zmienia się w szaleńca i furiata. W Madrycie w 2004 r. był drugi.

2>Robbie „Maddo" Maddison (Australia)
>Honda
Rekordzista świata w długości skoku na motocyklu (67 m). Jeden z najbardziej kreatywnych freestyle'owców – wiele tricków to jego pomysły.

3>Sebastian Mejia (Kolumbia)
>Yamaha YZ250
Rowerem BMX zaczął jeździć jako 6-latek. Potem jego pasją były deskorolka oraz konie (które hoduje jego ojciec). Wreszcie wsiadł na enduro, a potem zajął się motocrossem. Najlepszy freestyle'owiec Ameryki Pd.

4>Travis „Gimp" Pastrana (USA)
>Suzuki
„Cokolwiek wymyślisz, możesz zrobić" – mówi Pastrana. Jest ulubieńcem tłumów, pod każdą szerokością geograficzną. Ściga się na crossowym motocyklu, skacze lepiej niż inni, ale woda sodowa nie uderzyła mu do głowy. Zbyt wiele miał kontuzji. W Mexico City był faworytem. Na 30 sekund przed końcem finałowego występu upadł, tracąc szansę na triumf. Może za rok?

5>Mathieu „Airmat" Rebeaud (Szwajcaria)
>KTM
Najlepszy freestyle'owiec Europy. Precyzyjny, mistrzowsko wykonuje backflipy – swoje ulubione tricki. W Meksyku wygrał, bo Pastrana się przewrócił. Ale na triumf zasłużył.

6>Ronnie „Who's your daddy?" Renner (USA)
>KTM 250 SX
28-latek z USA. Jeden z najbardziej doświadczonych jeźdźców. Wygrał w Meksyku w 2005 r., zachwycając trickami i sobą, jako najlepszy showman wśród motocyklistów. Jego starszy syn ma na imię Racer (Ścigant), a młodszy Rider (Jeździec). Obaj mają już motocykle.

7>Eigo Sato (Japonia)
>Yamaha YZ250
Japończyk (obecnie mieszka w USA), zachwyca wysokością skoków. Do mistrzów w rodzaju Pastrany i Rennera jeszcze mu daleko, ale za to ma najwięcej zagorzałych fanów.

8>Dani „D.T." Torres (Hiszpania)
>KTM
Hiszpania ma niewielu dobrych motocrossowych freestyle'owiec. „D.T." jest z nich najlepszy. W dwóch poprzednich edycjach Red Bull X-Fighters był siódmy i piąty. Powoli pnie się w górę.

9>Johan „El Gato Volador" Nungaray (Meksyk)
>KTM 125
Nowicjusz, dla którego sama możliwość konkurowania z najlepszymi w Mexico City była wyróżnieniem. I tyle o nim.

10>Andre Villa (Norwegia)
>Yamaha
Dubler Pastrany. Piekielnie ambitny i szybki. Urodził się w Lillehammer – tam można realizować tylko dwa rodzaje hobby: motocross lub narciarstwo. Uprawiał oba, ale wybrał motocykle.

Rozmowa z Travisem Pastraną

(na kilka godzin przed zawodami)

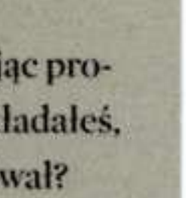

PLAYBOY PLAYBOY trzyma za ciebie kciuki!

TRAVIS PASTRANA PLAYBOY?! Wielkie nieba, do startu jeszcze mnóstwo czasu, a ja już wygrałem!

PLAYBOY Cała przyjemność po naszej stronie. Jak długo się przygotowywałeś?

T. P. Do tego, co umiem, całe życie.

PLAYBOY Układając program występu, zakładałeś, że będziesz szarżował?

T. P. Nie chcę szarżować. Chyba że konkurenci pokażą coś, co zaskoczy publiczność i sędziów.

PLAYBOY Jesteś legendą i wzorem dla młodych motocyklistów. Czujesz, że chcą cię naśladować?

T. P. Jest ich coraz więcej. Mają po kilkanaście lat i jedyne, o czym marzą, to skakać. Tłumaczę im, że jestem zawodowcem, mam sztab ludzi, którzy pomagają mi podczas treningu i ogromny basen wypełniony gąbkami, do którego mogę wskakiwać bez ryzyka skręcenia karku.

PLAYBOY Nie zniechęcasz ich?

T. P. Ani trochę! Zachęcam, żeby ćwiczyli w lasach i na bezdrożach oraz wstępowali do klubów.

PLAYBOY Połamania karku, Gimp!

T. P. Postaram się nie zawieść siebie, widzów i PLAYBOYA.

(Travis Pastrana wygrał pierwszy etap. Był też najlepszy w drugim. Gdy od triumfu dzieliło go zaledwie 30 sekund, upadł, grzebiąc swoje szanse na wygraną).

które potrafi każdy średnio zaawansowany BMX-owiec. Ale Ronnie nie na darmo jest najlepszym człowiekiem od whipów na świecie. Wyskakuje 30 m nad ziemię, kładzie motocykl na boku, tylne koło kieruje ku przodowi i zanim wyląduje, przywraca motor na właściwy tor. Publika wyje.

Wreszcie na arenę wjeżdża Travis Pastrana, faworyt i ulubieniec publiczności. W ciągu dwóch minut skacze siedem razy. Robi dwukrotnie backflipa (za każdym razem inaczej), dwa razy dead body (za każdym razem inaczej) i trzy inne tricki. Wszyscy orientują się, że na koniec chce wjechać na szczyt górki z małej rampy. Travis nie zawodzi publiczności, ale robiąc to, wykonuje jeszcze jednego backflipa. Cały on! Ludzie wyją, przecierając oczy ze zdumienia. Werdykt sędziów nie może być inny. Travis deklasuje rywali.

Po krótkiej przerwie rozpoczyna się drugi etap. Zostaje tylko piątka freestyle'owców. Poziom jest wyższy, ale Pastrana, Rebeaud i Renner zostawiają najlepsze tricki na finał. Następny z półfinalistów, ambitny Norweg Andre Villa upada, pozbawiając się nadziei na udział w finale. Po 30 minutach mrożących krew w żyłach wyczynów sędziowie ustalają to, co publiczność już ogłosiła niemiłosiernym krzykiem. Do ścisłego, trzyosobowego finału wchodzą Renner, Rebeaud i Pastrana.

Jest 23.00. Kończy się występ meksykańskiej kapeli, której członkowie wyglądają jak kopie muzyków Guns'n'Roses. Ronnie Renner zaczyna występ efektownym brake dancem na szczycie górki. A potem robi to, co robił wcześniej, tyle że o przepisowe pół minuty i dwa tricki dłużej. Publika wyje, ale wiadomo, że to sędziów nie zachwyca.

Następny z tunelu wypada Szwajcar. Wszyscy się orientują, że liczył na finał, bo przygotował inny, lepszy program. Skoki są wyższe, tricki bardziej urozmaicone. Mat wyrzuca nogi na bok podczas skoków. Wykonując backflipa puszcza kierownicę. Skacze jak natchniony przez 2,5 minuty.

Wreszcie na arenę wjeżdża Travis Pastrana. Po pół minuty i dwóch skokach wiadomo już, że wygra, ale 30 s przed końcem Travis wpada na pomysł rozbawienia publiki. Chce wskoczyć na rampę od strony, z której się z niej zjeżdża. Trick dziecinnie prosty. Amerykanin wybija się i zaczepia o deskę tylnym kołem swojego Suzuki. Tłum milknie. Travis przelatuje kilkanaście metrów i pada na deski. Leży bez ruchu. Na arenę wbiega trzech technicznych z wielkimi sztywnymi płachtami. Zasłaniają leżącego sportowca. Oszołomiony tłum dochodzi do siebie i wrzeszczy: „Travis, Travis". Po kolejnych kilku sekundach okazuje się, że wszystko wyglądało bardziej niebezpiecznie niż jest w rzeczywistości. Travis schodzi z areny podpierany przez dwóch pomocników. Żyje i nie jest połamany (potem okazuje się, że miał tylko wstrząs mózgu – dla freestyle'owca to tyle, co skaleczenie dla zwykłego człowieka).

Red Bull X-Fighters 2006 w Mexico City wygrywa Matthieu Rebeaud. Drugie miejsce zajmuje Ronnie Renner. Gdy strzelają korki od szampana, Travis Pastrana na sygnale odjeżdża do szpitala. Będzie miał okazję zrewanżować się już niedługo, na arenie walk byków w Madrycie. Będzie się działo.

Magdalena Różczka

Ma 28 lat. Urodziła się i wychowała w Nowej Soli. Po maturze próbowała swoich sił na informatyce i socjologii. Zrezygnowała, i słusznie, z kariery programistki i socjolożki na rzecz kariery filmowej. Żeby zostać aktorką musiała zrezygnować z intratnej posady protokolantki w Sądzie Rejonowym. Jest absolwentką Wydziału Aktorskiego Akademii Teatralnej w Warszawie. Występowała w serialach: *Klan*, *Lokatorzy*, *Rodzina zastępcza*, *Samo życie*, *Stacyjka*. Uznanie przyniosła jej główna rola kobieca w *Oficerze*. Lubi brać udział w produkcjach offowych. Zagrała między innymi w *Toalecie nieczynnej* i *Siedmiu przystankach na drodze do raju*.

Tekst: **Arkadiusz Bartosiak i Łukasz Klinke** *Zdjęcia:* **Tomasz Bergman Lewandowski**

MAGDALENA RÓŻCZKA

Jest nieśmiała, a to w jej zawodzie rzadka cecha. Nie chodzi nago po domu i nie gra w filmach z nadmiarem golizny. A to w jej zawodzie także rzadka cecha. Do szkoły aktorskiej dostała się z marszu, co jak wiadomo zdarza się nader rzadko. Magda Różczka to wyjątkowo rzadkie zjawisko. Jakby nadnaturalne. Wiadomo jednak, dlaczego tak się dzieje. Różczka oczarowuje.

PLAYBOY Jak często umawiasz się z naczelnymi pism dla mężczyzn?
RÓŻCZKA Umówiłam się raz w życiu, żeby uzgodnić ten wywiad. A co?

PLAYBOY Ciekawe, bo chyba nigdy wcześniej nie zdarzyło się Marcinowi Mellerowi, żeby aranżował spotkanie tylko w takim celu. Na pewno próbował cię poderwać...
RÓŻCZKA *(Śmiech)*. Nie. Naprawdę nie.

PLAYBOY No to przynajmniej proponował ci rozbieraną sesję.
RÓŻCZKA Też nie. Serio. Propozycję wystąpienia w pictorialu miałam dużo wcześniej. Dzwoniła jakaś miła pani z waszej redakcji. Odmówiłam.

PLAYBOY Nie proponował ci sesji i nie podrywał, to po co wysyła ci przez nas prezenty? Zabujał się ale jest zbyt nieśmiały?
RÓŻCZKA *(śmiech)*. Błagam was. Rozmawialiśmy między innymi o Queens of the Stone Age i Marcin wysłał mi płytę, której nie znałam. Nie ma tu żadnych podtekstów. Żadnego podrywania! Uspokójcie się *(śmiech)*. Zacznijmy wreszcie ten wywiad. Przecież tego, o czym teraz gadamy i tak nie napiszecie.

PLAYBOY Jasne, że nie *(śmiech)*. Dlaczego nie zgodziłaś się rozebrać PLAYBOYA?
RÓŻCZKA Po co miałabym się zgadzać? Czułabym, że sprzedaję moje ciało po nic. To nie aktorstwo. Film to film, a w PLAYBOYU byłaby tylko goła Magda Różczka. Nie podoba mi się taka wizja. W ogóle to nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie, żeby kogoś nie obrazić. Pamiętam taką sytuację: przyszły do mnie dwie koleżanki, aktorki w moim wieku, siedzimy sobie i gadamy, rozmowa schodzi na wspólną znajomą, której PLAYBOY zaproponował sesję. Jęknęłam smutno: „O Jezu", a one na to: „Zajebiście, nie? Tam są piękne sesje". Tylko ja nie rozumiem, dla kogo piękne. Dla mnie? Miałabym swoje gołe zdjęcia wieszać na ścianie? Z drugiej strony wolę nie mówić „nigdy". Może za dwadzieścia lat? Wiem, że wtedy nikt by mnie nie chciał oglądać nagiej, ale może ja bym chciała *(śmiech)*.

PLAYBOY Masz już za sobą jakąś scenę erotyczną?
RÓŻCZKA Jeszcze nie! W *Oficerze* były tylko niewinne pocałunki i rozmowy pod kołdrą niby na golasa. Myślę, że to jedna z najtrudniejszych rzeczy w tym zawodzie. Miałam kiedyś taką propozycję: albo przez cały film ganiam na golasa i poza tym nie mam za dużo do grania, albo nie mam „roli". Nie skorzystałam.

PLAYBOY A chodzisz chociaż nago po domu?
RÓŻCZKA Nie. Nie mam w sobie nic z ekshibicjonistki. Kąpię się też w ubraniu *(śmiech)*.

PLAYBOY Jak jest w Nowej Soli?
RÓŻCZKA Fajnie, bo tam są moje koleżanki i cała rodzina. Inaczej się oddycha. I nie fajnie, bo ludzie częściej tam narzekają, niż się cieszą.

PLAYBOY Zauważyłaś, że ktoś stamtąd odsunął się od ciebie, bo tobie się udało?
RÓŻCZKA Staram się tego nie zauważać. Sama nie jestem zazdrosna, więc nie oczekuję tego od innych. W Nowej Soli każdego narzekającego znajomego namawiam, żeby spróbował zrobić coś ze swoim życiem, na przykład wyjechał, a nie biadolił, że w wieku 28 lat jest już za stary.

PLAYBOY Nadkomisarz Aldona Ginko zaczynała podobno od blaszanej budki na miejskim targu.
RÓŻCZKA Tak. Sprzedawałam ciuchy. Chodziłam do liceum i chciałam zarobić na wakacje. Poszłam do pierwszej lepszej budki i zapytałam, czy nie szukają kogoś do roboty. To była moja pierwsza praca. Nie dorobiłam się specjalnie *(śmiech)*.

PLAYBOY W sądzie zarabiałaś lepiej?
RÓŻCZKA Jeszcze wcześniej sprzedawałam perfumy. I wiecie, nie sprawiało mi problemu

PODZIĘKOWANIA ZA WYPOŻYCZENIE STROJU JEŹDZIECKIEGO DLA FIRMY ARPAV: UL. ZIEMOWITA 3A 80-354 GDAŃSK, FRYZURA I MAKIJAŻ GOSIA URBAŃSKA

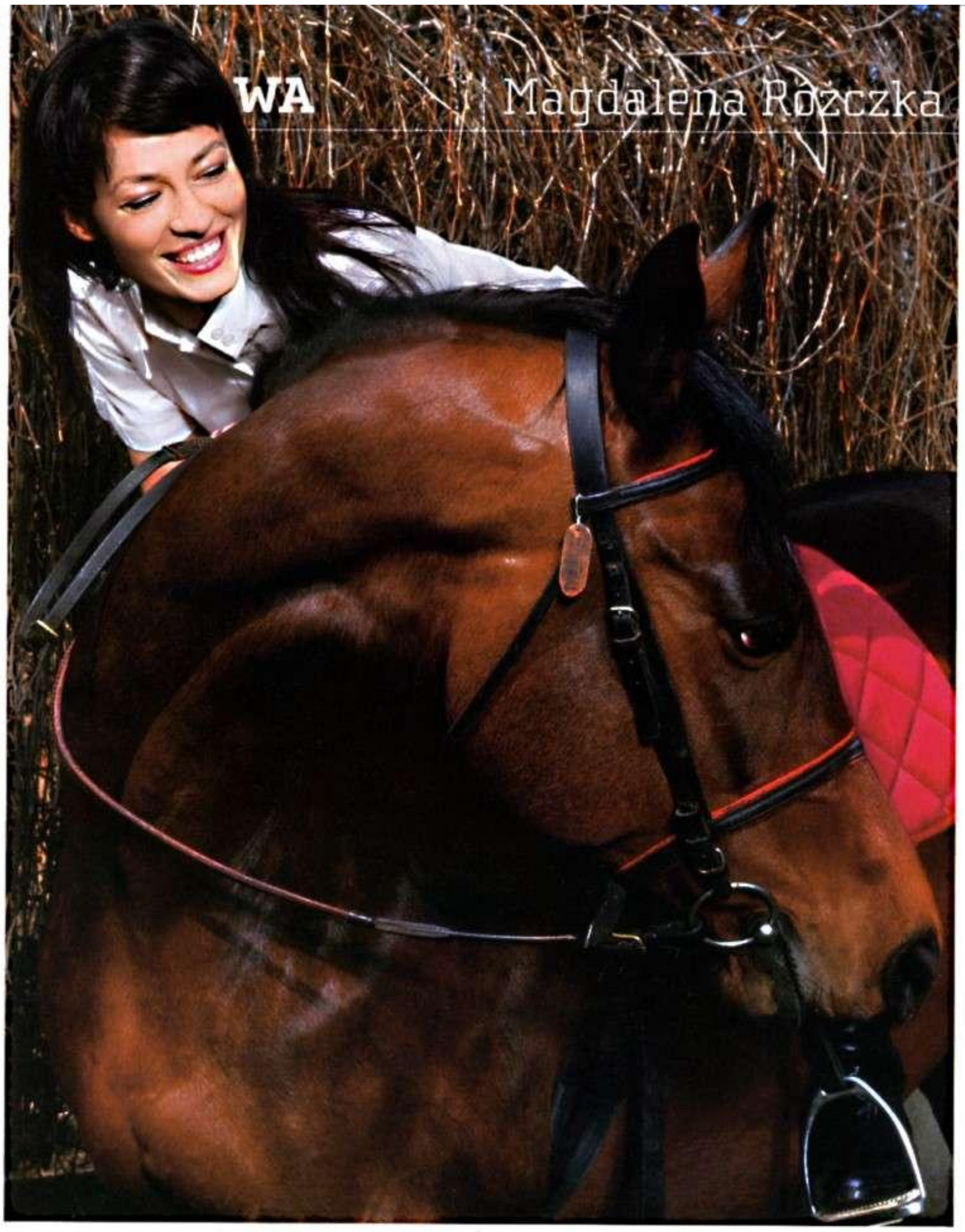

„W moim domu zawsze jest cicho. Muzyka przeszkadza mi myśleć”.

„Nie rozumiem kobiet, które nawet śmieci wyrzucają w pełnym makijażu. Nie jestem Glamour!”.

żeby być miłą dla klientów. A zauważyłam, że w Warszawie dla większości sprzedawców to stan niemożliwy do osiągnięcia. Wiecznie nadąsani, z pretensją do całego świata. Koszmar. Po sklepie kosmetyczno-chemicznym zaczęłam pracę protokolantki w Sądzie Rejonowym. Za pierwszą wypłatę kupiłam sobie wymarzone oryginalne lekko dzwoniaste Levisy. Wyrzuciłam je całkiem niedawno. Ze łzami w oczach. W sądzie chciałam zmieniać świat. Wyrabiać 300 procent normy. Oczywiście tylko na początku byłam taka głupia, potem się nauczyłam, jak od czasu do czasu rzetelnie odpoczywać. Kawka, herbatka, śniadanko. Pamiętam, jak zwierzyłam się koleżance Marylce, że chcę podjąć dzienne studia w Warszawie. Była przerażona. Nie mogła zrozumieć, jak można rzucić taką wspaniałą ciepłą posadkę. Ale później dzielnie trzymała za mnie kciuki!

PLAYBOY A ty nie masz sesji w PLAYBOYU!
RÓŻCZKA Życie zmarnowałam, kurczę *(śmiech)*.

PLAYBOY A twoja mama kupi tego PLAYBOYA?
RÓŻCZKA Oczywiście. Mama nagrywa każdy program, w którym jestem; każdy film, w którym zagrałam, a nawet statystowałam. Na początku bardzo mnie to irytowało, ale teraz wiem, że za dziesięć lat oglądanie siebie w roli statystki będzie super.

PLAYBOY Gdzie statystowała przyszła gwiazda?
RÓŻCZKA Bez przesady z tym gwiazdorstwem *(śmiech)*. Na przykład w *Quo Vadis* byłam zwykłą niewolnicą z garnkiem, chrześcijanką wybiegającą na arenę i rzymianką krzyczącą: „Zabić chrześcijan!”. Poza tym pojawiałam się w *Chopinie. Pragnieniu miłości*, *Złotopolskich*, *Klanie* i reklamach. W sumie jako statystka spędziłam na planie trzy miesiące. Wiedziałam już, że dostałam się do szkoły i całe wakacje statystowałam. Nie mogłam się nadziwić, jaką niesamowitą grupą społeczną są statyści. Niektórzy mają specjalne albumy, do ktorych wklejają swoje zdjęcia z gwiazdami. Dla nich statystowanie to cel życia. Są i tacy, którzy robią karierę filmową. Kiedyś wystraszyłam się, że nie poznałam bardzo znanej aktorki. Pani płynnie wymieniała swoje największe role: „Grałam tu, tu i tu, i jeszcze tam”. Oczywiście statystowała, a nie grała. Poznałam też faceta, który statystował, a na plan przyjechał ekstra bryką i na benzynę wydał więcej, niż zarobił. Dziwni, fantastyczni ludzie.

PLAYBOY Podobno za wszelką cenę chciałaś wystąpić w programie *Decyzja należy do ciebie*. Zgadza się?
RÓŻCZKA Oczywiście, że tak. Zanim jeszcze zdążyłam pomyśleć o szkole aktorskiej. Byłam nawet na Woronicza i spytałam portiera, czy mogę wejść, żeby zagrać w tym programie. Facet na to, że nie mam przepustki i mogę jedynie zadzwonić. No to dawaj, dzwonię, ale nikt nie odebrał. Portier powiedział mi, że jak szukają aktorów to na pewno z Chełmskiej. Pojechałam na Chełmską, podpisałam umowę z agencją, ale pani powiedziała, że raczej nie będzie do mnie dzwonić, bo mieszkam 500 kilometrów od Warszawy. Ja na to: „Na pewno będę przyjeżdżać!”. Babka zmiękła i powiedziała, że zadzwoni, jak będą jakieś castingi do reklam. A ja jej wtedy wypaliłam: „Mnie interesuje tylko film!” *(śmiech)*. Popatrzyła na mnie jak na debilkę i pewnie pomyślała, że jestem biedną dziewczynką z prowincji, która zdawała do szkoły aktorskiej tysiąc razy i nic z tego nie wyszło. Odesłała mnie na Miodową. Wzięłam informator, wsiadłam w pociąg i wróciłam do Nowej Soli. Egzamin do szkoły teatralnej zdałam za pierwszym razem.

PLAYBOY Bierzesz już przeszkody?
RÓŻCZKA Jeszcze nie. A skąd wiecie? Od niedawna chodzę na jazdę konną. Zawsze o tym marzyłam. Jest rewelacyjnie. Naprawdę odpoczywam. Do tej pory byłam bardzo antysportowa. Mam nadzieję to zmienić.

PLAYBOY Czyli w ramach walki z antysportowością, siadasz przed telewizorem i oglądasz mistrzostwa... Kto wygra, twoim zdaniem?
RÓŻCZKA A kto bierze udział? *(Wybuch śmiechu)*

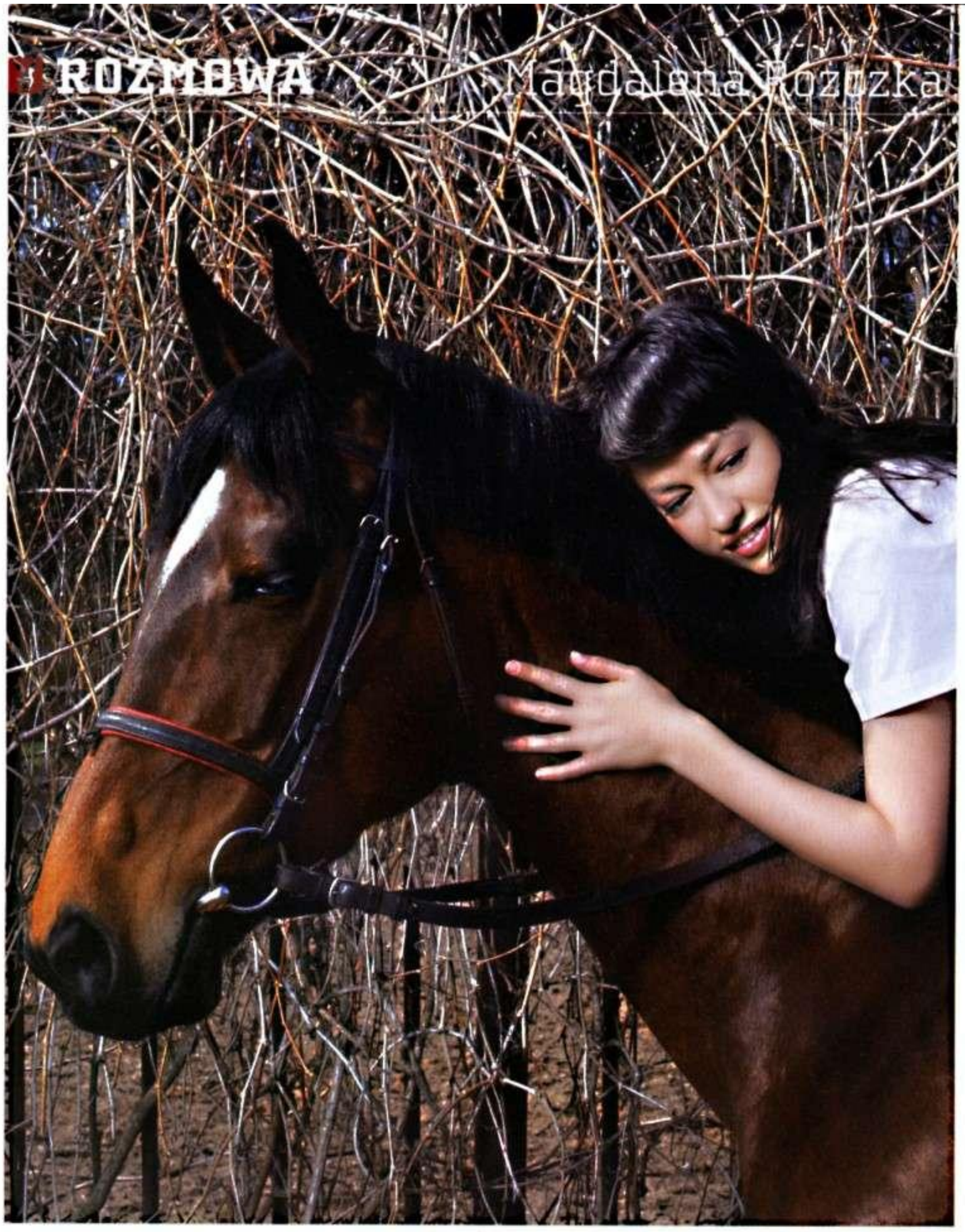

„Nigdy nie byłam dyskryminowana. Całowania w rękę nienawidzę, ale to nie czyni mnie feministką”.

„Brzydcy mężczyźni to jest to! Brad Pitt to jedyny wyjątek. Serio”.

PLAYBOY A komu kibicuje twój chłopak?
RÓŻCZKA *(Długa cisza)*. No, oglądaliśmy razem jakieś mecze. I zawsze oczywiście pytałam pod koniec, którzy to nasi. Tak bardzo mnie to nie interesuje, że nie jestem w stanie się skupić i myślami jestem bardzo daleko. A na tych mistrzostwach gra Polska?

PLAYBOY No właśnie. Gra?
RÓŻCZKA Hmm... Myślę, że nie.

PLAYBOY *(śmiech)*. To może spróbujesz odpowiedzieć na pytanie, czy wygramy ten Mundial.
RÓŻCZKA O rany, czyli jednak Polacy jadą na te Mistrzostwa. Ale i tak myślę, że nie wygrają.

PLAYBOY A widzisz, mimo wszystko znasz się na futbolu.

RÓŻCZKA Wiecie co? Jak będziecie odsłuchiwać ten wywiad, to sami się zorientujecie, że nie mogę się przez was przebić. Zaczynam coś mówić, a wy mi zaraz przerywacie. Nieustannie. Nie uwierzycie, ale nawet mi się to podoba *(śmiech)*. Kiedyś przyszedł do mnie pewien dziennikarz, zadawał pytanie, a ja odpowiadałam: „Tak”. A on nie zadawał następnego, wtedy ja mówiłam: „Koniec”. A potem znowu: „Nie... *(dłuższa pauza)*. Już”. Koszmar. A wy zawsze robicie wywiady we dwójkę?

PLAYBOY Można tak powiedzieć.
RÓŻCZKA Nigdy się z tym nie spotkałam. Dziwny pomysł.

PLAYBOY Już nas pytali, czy jesteśmy gejami.
RÓŻCZKA Naprawdę? Ja prawie zawsze poznaję gejów na pierwszy rzut oka.

PLAYBOY Po czym?
RÓŻCZKA Po wszystkim. Po tym jak mówią, jak się poruszają. To widać po prostu. Czasami bardzo męscy faceci są gejami. Rzecz jasna nie przeszkadza mi to, że ktoś jest gejem. W moim środowisku jest ich jednak przerażająco dużo.

PLAYBOY A w nas rozpoznałaś gejów?
RÓŻCZKA Nie. Zupełnie nie. Jak chcecie udawać gejów, to musicie jeszcze dużo ćwiczyć *(śmiech)*.

PLAYBOY To teraz – dla odmiany – trochę kobiecych pytań. „Jestem kobietą ze wszystkimi przypisanymi jej wadami, niestety”. Jakimi wadami?
RÓŻCZKA Nie ze wszystkimi. Zmieniam zdanie. Mam też dużo męskich cech. Ale kiedy to mówiłam, to na pewno miałam na myśli jazdę samochodem. Jak się złorzeczy: „baba za kółkiem”, to jest to o mnie. Mam zamiar jednak z tym skończyć. Kupuję samochód i będę się uczyć. Najpierw nocami. Taki jest plan.

PLAYBOY Wspomniałaś o swoich męskich cechach...
RÓŻCZKA Dopiero od niedawna pozwalam sobie na pokazywanie emocji. Bardzo długo w ogóle nie płakałam. Chciałam być twarda, męska, sama radzić sobie ze wszystkim. I teraz wiem, że to było złe. Wyżerało mnie od środka. Przełamałam się.

PLAYBOY Kiedy?
RÓŻCZKA Zrobiłam operację oczu i zaczęłam płakać z bólu. Pozwoliłam sobie na płacz, pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna. I poczułam wielką ulgę. Potem postanowiłam sobie, że jeszcze trochę popłaczę, chociaż już mnie wcale nie bolało.

PLAYBOY A wcześniej nie płakałaś nawet na filmach?
RÓŻCZKA Na filmach łatwo jest nie płakać. Odwracasz wzrok i myślisz sobie: „przecież to tylko film”. I nie płaczesz. A teraz pozwalam sobie na to. Zryczałam się na *Za wszelką cenę*.Przez kilka dni jeszcze miałam ten film w głowie.

PLAYBOY Kiedyś nie płakałaś wcale, a teraz rozczuliłby cię nawet *Matrix*?
RÓŻCZKA Bez przesady, aż tak to nie. Ale ja uwielbiam *Matrixa*. Kocham filmy science fiction. Wiedzieliście?

PLAYBOY Bez powodu przecież cię nie pytamy Chciałabyś zagrać w takim filmie?

Magdalena Różczka i Borys Szyc w pierwszym odcinku kryminalnego serialu *Oficer*

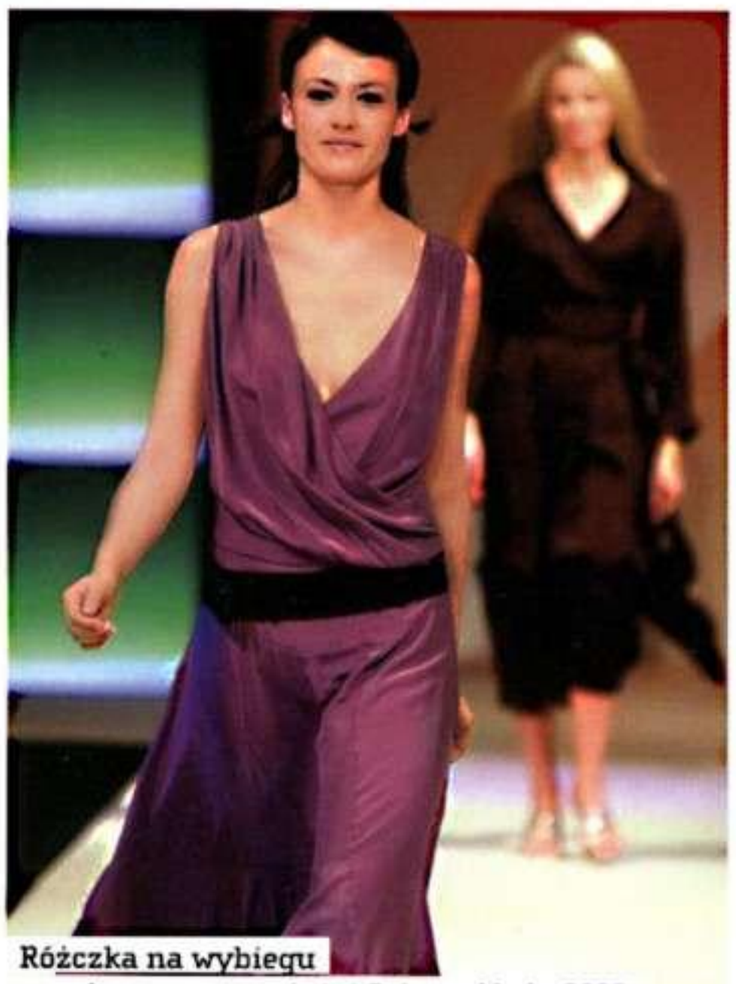

Różczka na wybiegu – podczas uroczystości Oskary Mody 2005

Katarzyna Figura i Magdalena Różczka w serialu *Wiedźmy*

Magdalena Różczka, Katarzyna Skrzynecka i Anna Antonowicz w serialu *Baobab*

RÓŻCZKA Marzę o tym! O, Jezu! Jakby ktoś dał mi taką rolę, to ja bym w ogóle wszystko... Nauczyła się karate, jujitsu.

PLAYBOY A jakby w scenariuszu były też sceny erotyczne?

RÓŻCZKA Ale wy jesteście jednak beznadziejni *(śmiech)*. Zależy jakie by one były. O jaki erotyzm by chodziło. Zastanowiłabym się.

PLAYBOY Powiedziałaś: „Lista rzeczy, które chciałabym w sobie zmienić musiałaby zająć kilka stron". Prosimy o przykłady.
RÓŻCZKA Chciałabym być bardziej pracowita. Na przykład codziennie rano trenować sztuki walki. Na potrzeby *Matrixa (śmiech)*. Wszystko się może w życiu przydać. Szczególnie w takim zawodzie, jak mój.

PLAYBOY Myśleliśmy o wyglądzie...
RÓŻCZKA O rany. No, całe życie się odchudzałam. I póki się odchudzałam to tyłam, a jak przestałam, to schudłam. Teraz już na pewno nie chciałabym być chudsza. Jak jestem za chuda, to moja twarz traci ludzkie rysy. Oczywiście chciałabym zmienić sobie figurę... *(dłuższa cisza)*.

PLAYBOY Ale jak to? Chciałabyś zrobić sobie tył na Jennifer Lopez, a przód na Pamelę?
RÓŻCZKA No, nie. Przestańcie. Bez takich. Zwyczajnie, chciałabym mieć dłuższe nogi, grube rzęsy, grubsze włosy... Włosy mam cieniuteńkie. To zawsze był mój kompleks. Czasem stoję przed lustrem i nie mogę na siebie patrzeć. I rozumiem, że niektórzy za to co mówię, mogliby chcieć mnie zlinczować. Naprawdę dziękuję Bogu za wszystko, co mi dał. Jestem wdzięczna. I mimo że całe życie byłam zakompleksiona, to powiem to straszne zdanie: na szczęście nigdy nie widziałam kobiety, z którą chciałabym się zamienić w stu procentach.

PLAYBOY „Nie znoszę smrodu fajek w ciuchach". I co?
RÓŻCZKA I jak wrócę do domu, będę musiała wrzucić całe ubranie do pralki. Już długo nie paliłam, ale cztery dni temu zaczęłam zdjęcia do drugiej części *Oficera* i bach... znowu. Ciężko nie dać się skusić.

PLAYBOY Bo przychodzi Chyra i mówi: „No weź, zapal jednego"...
RÓŻCZKA Aleście się popisali... Chyra już nie gra, zginął w pierwszej części. To wy nie jesteście moimi prawdziwymi fanami? Ojej *(śmiech)*.

PLAYBOY No tak, nie mamy nic na swoją obronę. Zostajemy jednak przy zapachach. „Najbardziej męczy mnie smród gotowanych parówek".
RÓŻCZKA Blee... Ohyda. Zawsze mnie drażnił, a teraz, kiedy nie jem mięsa, smród parówek jest dla mnie nieznośny. Nienawidzę go po prostu.

PLAYBOY A jak trzeba będzie zjeść kebab na planie *Oficera*?
RÓŻCZKA To zjem coś innego. Bez przesady.

PLAYBOY Aha, czyli masz to zapisane w kontrakcie: „nie rozbieram się i nie jem mięsa"?
RÓŻCZKA *(śmiech)*. Tak, oczywiście. Ale poważnie, zapach karkówki na grillu mi nie przeszkadza. Mogę spokojnie obok smażyć dla siebie bakłażana. Pycha.

PLAYBOY Czy ktoś nieznajomy napisał dobrze twoje nazwisko ze słuchu?
RÓŻCZKA Może dwie, trzy osoby w całym moim życiu. Przywykłam już przedstawiać się na jednym oddechu: nazywam się Magdalena Różczka, „o" z kreską, „zet" z kropką, „cezet". Kiedyś tych wszystkich błędów nawet nie poprawiałam. Doszło do tego, że w gazetach pod swoim zdjęciem widziałam taki podpis, którego prawie nie byłam w stanie przeczytać. Najgorzej jak piszą przez „u" i „sz". A najczęściej używają „dż". Zdarza się też, że jestem Magdalena Różyczka. Przećwiczyłam już wszystkie warianty.

PLAYBOY W Hollywood będzie ci trudno zrobić z takim nazwiskiem karierę. Myślałaś już o pseudonimie?
RÓŻCZKA Nigdy w życiu. Podoba mi się moje nazwisko. Ksywka „Rózga" też.

FOT. PAT (2), REPORTER (2)

PROZA

Jorge Franco Nie wychodź na ulicę, Marlonie Cruz!

Zakochany w dziewczynie o imieniu Reina Marlon decyduje się na nielegalną emigrację do USA, by mógł się spełnić amerykański sen jego ukochanej.

Od tego momentu dla niego samego życie staje się koszmarem.

Miłość może bowiem zaprowadzić na samo dno.

Ilustracje: **Rafał Szczepaniak**

Tamtego ranka, kiedy się zgubiłem, byłem bliski śmierci, nie tylko dlatego, że ona sama dotknęła mnie w ramię, ale dlatego, że wściekle jej zapragnąłem. Przypomniało mi się, i dopiero wtedy zrozumiałem sens jej słów, że Reina wciąż powtarzała: lepiej byłoby się zabić; a że mówiła to tak często, wszyscy przestali już się temu dziwić.

– Lepiej byłoby się zabić – mówiła, zezłoszczona, kiedy tylko coś nie szło po jej myśli.

Wiedziałem, że rzucając się do ucieczki, tracę ją, że zgubię się w mgnieniu oka. Kiedy uciekałem przed policją, myślałem o niej, o jej gniewnej minie wtedy, kiedy krzyczała: nie wychodź, Marlon! Ale ja też byłem rozgniewany i wyszedłem nie podejrzewając, że tej nocy zgubię się w największym i najbardziej zapętlonym z labiryntów, mając za ostatnie wspomnienie Reiny jej wściekłą minę, kiedy wołała do mnie tak jak w dzieciństwie matka: nie wychodź na ulicę, Marlonie Cruz! Odkrzyknąłem coś i wyszedłem. Wykrzyczeliśmy z siebie zmęczenie i milczenie, jakie zachowywaliśmy od chwili, w której zgodziliśmy się na ten idiotyczny pomysł, żeby wyruszyć do Nowego Jorku w poszukiwaniu przyszłości.

(...)

– Ale to jest daleko i nie wiemy, co będzie – powiedziałem.

Reina złapała mnie za ręce i przysunęła się do mnie bardzo blisko. Nie widziałem jej oczu, tylko dwie szkliste plamy w różnych kolorach, które poruszały się szybko, jak gdyby szukając strachu w moich. Kiedy przemawiała w takim nastroju, zmieniał się jej też oddech.

– Pojedziemy we dwoje – powtórzyła. – Chyba że chcesz zostać tak jak twoja mama, twój tata, albo mój, i będziesz miał przesrane jak wszyscy.

Powiedziała to cichutko, przywierając wargami do mojej twarzy, przytulając się do mnie ciałem, wydychając ciepłe powietrze przez nos, bez złości, ale zdecydowana, szturmując mnie swoimi piersiami przy każdym oddechu, żebym poczuł, co stracę, jeśli zostanę.

– Pojedziemy we dwoje.

Nie pocałowała mnie, wbrew temu, czego się spodziewałem, tylko odsunęła twarz i wsunęła palce w moje włosy. Patrzyła na mnie, jak gdyby czekając, że powiem coś więcej niż przesądzone „tak", być może rzucę jakiś świeży pomysł wzmacniający jej plan, coś, co podtrzyma ten błysk w jej różnokolorowym spojrzeniu.

– Ale ja nie mówię po angielsku, Reina – powiedziałem tylko i ona zdjęła dłoń z moich włosów. To był jej pomysł. Wypomniałem jej to, kiedy już dotarliśmy. Pieniądze się skończyły, adres, pod który mieliśmy się zgłosić, nie istniał, i wszystko nie wyglądało tak, jak to sobie wyobrażaliśmy.

(...)

– To był twój pomysł.

– A czego się spodziewałeś? – powiedziała. – Że się zatrzymamy w Hiltonie?

Wtedy ja zapytałem: i co teraz zrobimy, Reina? Ale ona nie odpowiedziała. Zapytałem jeszcze raz i to mocniej: co zrobimy?! Wtedy popatrzyła na mnie z pogardą i ponieważ został mi jeden papieros, postanowiłem wypalić go na zewnątrz, żeby ochłonąć, zastanowić się, przejść się kawałek i pomyśleć. Zamknąłem drzwi, a zaraz potem ona je otworzyła.

– Nie wychodź, Marlon! – krzyknęła.

PROZA

Królowa tego świata

A może zgubiliśmy się w chwili, kiedy Reina obróciła się, żeby na mnie popatrzeć, odwracając się od moich kumpli, co gadali między sobą, zaskoczeni nieoczekiwaną woltą tej, którą uważali już, pewni siebie, za swoją.

– To niewdzięcznica – powiedział mi Eduardo Montoya. – My jej dźwigamy pudła, zapraszamy na coś do picia, traktujemy jak królową.

– Wszystkie takie są... – skwitował Carlitos.

– Człowiek traktuje je jak księżniczki, a potem idą za pierwszym palantem, jaki się nawinie – powiedział Juancho Tirado, choć potem wyjaśnił. – Nie chodzi mi o ciebie, Marlon.

– Tylko o innego palanta – dodał Eduardo.

Ja też się śmiałem, ale gdybym mógł przewidzieć to, czego nikt wyczuć nie jest w stanie – ten moment, w którym zbacza się ze ścieżki, albo chwilę, w której zaczynamy iść swoją drogą na dobre i na złe – to na pewno bym się nie śmiał, tak jak się wtedy śmiałem, tak triumfalnie, kiedy koledzy wypominali mi, że Reina zwróciła uwagę na mnie; tylko ze śmiechem, albo bez, zrobiłbym to, co zrobiłem i co musiałem zrobić, kiedy tylko zdałem sobie sprawę, że oczy Reiny spoczęły na mnie i spojrzały, tak jak patrzyły odtąd już zawsze, aż do tej nocy, kiedy pełne gniewu prosiły, żebym nie wychodził.

Podczas starań o względy Reiny nie mogłem pozbyć się moich kumpli. Kiedy kręciłem się koło jej domu albo szkoły, zawsze towarzyszyła mi ta trójka co zwykle. Z początku nie miałem o to żalu; przebywanie w grupie dodawało mi odwagi albo przynajmniej podsuwało pretekst do sterczenia na ulicy, a kiedy ona się pojawiała, można się było maskować.

– Idzie – informował pierwszy, który ją zobaczył.

– Nie gapcie się wszyscy naraz! – ostrzegałem ich, ale nikt się tym nie przejmował, oprócz mnie samego – zostawałem sam gadając do siebie i patrząc w przeciwną stronę, nie tam, skąd nadchodziła Reina, kiedy tamci trzej gwizdali, sypali uśmiechami i komplementami, a ona, w pełni świadoma sensu tej ulicznej farsy, prostowała się, zmieniała rytm i tempo chodu, pozwalała obsypywać się kwiatami.

– A gdzież to idzie nasza królowa?

– Na razie, chłopaki – odpowiadała Reina.

Ja trzymałem się na boku, żeby nie pokazać twarzy, udając, że myślami jestem gdzie indziej, ale serce mi zamierało.

– Możemy cię odprowadzić, Reina?

W końcu się przełamywałem i zachowywałem się tak, jakbym nagle zdał sobie sprawę, gdzie jestem, i wymuszałem pełen zaskoczenia uśmiech, choć tak naprawdę wynikał on z poruszenia, radości i wdzięczności za tyle piękna.

– Nie, dzięki, chłopaki – mówiła Reina nie zatrzymując się, z tymi swoimi dwukolorowymi oczami utkwionymi we mnie, utrzymując tę kokieteryjną grę na ile tylko pozwalała jej szyja i rozsądek.

– Jak chcesz – mówił któryś z trzech, podczas gdy ja próbowałem unieść rękę w naturalnym geście pożegnania. Widzieliśmy, jak odchodzi, jak gdyby wyparowywała na środku ulicy, sugerując, że jej przejście obok nas mogło być złudzeniem jak powiew wiatru.

Potem wszyscy po kolei wyciągali ręce, że niby chcą mi przyłożyć, ze złością dość zaskakującą u moich kumpli.

– Ale z ciebie cykor – mówili wszyscy trzej. Ale mnie to nie obchodziło; cóż mnie to mogło obchodzić. Śmiałem się.

Jak majtki wariatki

Nie wiem, ile dni tkwiłem w tym transie, bo kiedy człowiek się gubi, gubią się także czas i przestrzeń. Te nieliczne wspomnienia, które zachowałem, to chwile tak samo jak ja zagubione, zamazane, jak ludzie patrzący na mnie z niechęcią; niektórzy dawali mi jedzenie, a nawet pieniądze, choć nie prosiłem. Potem widziałem Reinę chowającą się za rogami, widziałem światła syren i policjantów, widziałem chude koty na śmietnikach szukające tego, co ja, słyszałem głosy mówiące w innym języku i krzyk Reiny nie wychodź, Marlon! (...)

– Byłeś najgorszym straszydłem w całym Nowym Jorku – skomentował Pastor Gómez, ubierając swoje poncho, które odstawiał do szafy dopiero, kiedy lato zaczynało się na dobre. – Śmierdziałeś jak diabli, jak oddech goryla, jak majtki wariatki, jak świeże gówno, jak szczyny kota.

Tak opisywał mi Pastor Gómez mój żałosny stan, w jakim trafiłem do restauracji, i to wcale nie po to, żeby usprawiedliwiać to, że wyprosili mnie kopniakami.

– Niech pan nie przesadza, don Pastor.

– Kiedy mi czasu i słów brakuje, żeby ci to opowiedzieć, teraz tylko o smrodzie mówię.

A o twojej gębie i sposobie, w jaki wszedłeś, szkoda gadać.

Opowiadał Pastor Gómez, że do jego lokalu wszedł jakiś wariat, zwariowany wariat, mówił dosłownie, i że jego żona myślała, że to sam diabeł przylazł, bo zobaczyła nawet, że toczę pianę z ust i podskakuję tak, jak żadna istota ludzka nigdy nie potrafiła i potrafić nie będzie.

– Przesada, don Pastor – odpowiadałem i pytałem: – Skąd miałem niby na to siłę?

– Z rozpaczy, chłopcze – twierdził don Pastor Gómez. – Przecież trzech cię złapało, żeby wyrzucić, a ty tym trzem się wyrwałeś.

Opowiadał don Pastor, że jego klienci uciekli przerażeni, że jedni zamykali się w łazience, inni chronili się w kuchni, a Patricia padła na kolana, ze skrzyżowanymi ramionami i zaczęła się modlić.

– Przez te lata, co tu mieszkam, nigdy czegoś takiego nie widziałem, chłopcze – mówił Pastor Gómez. – Nawet tam, w Kolumbii.

Tym, który niczego nie pamiętał, byłem jednak ja. Wydawało mi się, że don Pastor i jego żona opowiadają o kimś innym. Kiedy snuli te opowieści, ja się wręcz śmiałem. Miałem wrażenie, że mówią o kimś innym, wciąż tak myślę, mogę dać głowę: tamten ktoś to nie byłem ja.

Opowiadali mi też, że pracownicy uzbroili się w miotły i że wyciągnęli swoje fałszywe maczety, żeby mnie przepędzić, ale ja zniosłem uderzenia, kopniaki, wymachiwanie przed oczami, że uczepiłem się czego się tylko dało, żeby mnie nie wyrzucili, i że uspokoiłem się dopiero, kiedy ktoś krzyknął: zadzwońcie na policję!

– To były magiczne słowa, które cię uspokoiły, i zacząłeś mówić po ludzku – powiedział mi don Pastor.

Że wtedy jeden z tamtych powiedział: on mówi po hiszpańsku, i że drugi nalegał: dzwońcie na policję, i że wtedy to ja uklęknąłem i błagałem ze złożonymi dłońmi i czystą hiszpańszczyzną: proszę, nie, proszę, nie. Z trudem zauważali, że płaczę, bo łzy znikały w brudzie na twarzy.

(...)

Wyrosną ci włosy na dłoni

Już mi się to kiedyś zdarzyło, kiedy leżałem na Reinie, kąsając jej wargi, leżeliśmy na sofie, a ja nie mogłem uwierzyć, że to mnie ona całuje tak długo, podczas gdy Gonzalo, tata Reiny, odpoczywał na górze przed telewizorem włączonym na cały regulator. Tracił słuch, więc wykorzystywaliśmy to, albo ja wykorzystywałem

wsadzając rękę pod bluzkę Reiny, żeby zobaczyć, na co trafię.
– Powolutku – powiedziała.
– No to powolutku – zaproponowałem.
– Lepiej wracaj do domu.
– Przecież ledwie zaczęliśmy.
– No właśnie.
Tamtej nocy musiałem ulżyć moim potrzebom tak, jak nas nauczył lata temu Juancho Tirado w szkolnych ubikacjach, kiedy myśleliśmy, że sika tak jak my, a on nam pokazał, jak można sobie ulżyć samemu. Następnego dnia powiedziałem Reinie:
– Przepraszam, jeśli wczoraj przesadziłem, ja taki nie jestem. Całą noc o tobie myślałem.
– I co jeszcze robiłeś?
Zaczerwieniłem się, głównie dlatego, że głośno się zaśmiała; potem stwierdziła:
– Wyrosną ci włosy na dłoni.
– Kto cię tego wszystkiego nauczył?
Pewnie, każdy ma swojego Juancho Tirado. A zwłaszcza Reina, która od dziecka wiedziała to, co wiedzą dorośli. Tak mówiła mi mama:
– Skoro nie miała matki...
No ale matkę miała, tyle że sobie poszła. Z innym, mówili. Mama też mówiła:
– Z innymi.
Ale Reina wcale taka nie musiała być. Poza tym uczyła się w dobrej szkole. Nawet u zakonnic kiedyś się uczyła. Jednak mama upierała się:
– Habit nie czyni mnicha.
Nigdy nie przejmowałem się słowami mamy. Reina to Reina i kropka.

Zrobimy to w Nowym Jorku

Zawsze będę pamiętał tamten wieczór, bo teraz nie mam wątpliwości, że właśnie wtedy zaczęliśmy się gubić. Od chwili, w której powiedziałem: tak, Reino, możesz na mnie liczyć, niespecjalnie przekonany, ale powiedziałem jej tak, a ona, wciąż z szybko bijącym sercem i uchem rozgrzanym od słuchawki po rozmowie, niespokojna ale uśmiechnięta, powiedziała mi:
– Wszystko będzie dobrze, jest jakaś doza ryzyka, jak we wszystkim, ale będzie dobrze.
– Jak to, Reina, nie rozumiem – powiedziałem, ale ona zabrała się za wynagradzanie mojego wsparcia wilgotnymi pocałunkami w usta i szyję, oddychała ciężko, wsadzała mi ręce pod koszulę, dotykała, już bez skrępowania, spodni w kroku, gdzie od tych gwałtownych pieszczot zaczynało mi pęcznieć, siedziała mi na kolanach, oboje ubrani i niecierpliwi, w ciszy, bo przecież w pokoju obok tkwił Gonzalo przed włączonym telewizorem.
Chciałem zdjąć jej ubranie, ale się wzbraniała, tutaj nie, mówiła szeptem, tutaj nie, a kiedy tak się siłowaliśmy, ja ocierałem się o jej udo jak piesek, aż w końcu się spuściłem. Potem rozdzieliliśmy się i zanim na spodniach pojawiła mi się plama, Reina powiedziała dysząc ciężko:
– Zrobimy to w Nowym Jorku.
A do tego czasu będzie seks nie do końca, ale seks z kobietą, którą kocham, a to już coś.
Powiedziałem, że tamtej nocy się zgubiliśmy, że straciliśmy między sobą łączność, bo oszukiwaliśmy się składając fałszywe obietnice. Ja powiedziałem Reinie tak, które raczej znaczyło nie, ale ona zrozumiała to tak, jak chciała, albo jak jej było wygodniej, a żeby nie było wątpliwości dodała, wciąż zadyszana po naszym nieudanym seksie: to tylko zapowiedź, a ja się uśmiechnąłem patrząc na jej sutki nabrzmiałe pod koszulką; zapowiedź, powiedziała, tego, co będziemy robić co noc w Nowym Jorku. A ja, myślący tylko o niej i dumny z tego, że to ja ją zdobyłem, choć wszyscy chcieli, powiedziałem jej: tak, Reino, jadę z tobą. Potwierdziłem to radośnie, nie wiedząc, że tego wieczora, jeszcze w Medellín, wkroczyłem do labiryntu.
(...)

Warto robić to dla Reiny

– Każdy musi ustąpić, mój drogi. Na tym polega kompromis.
Powtórzyła mi to, co powiedział jej don Pastor: zostaje, ale odchodzi. Dawali mi wielką szansę: pracę; zaczniesz od tego, od czego wszyscy zaczynają; a potem, trochę nieśmiało: zaczniesz od toalet.
– Musimy to uczcić – zaproponował Giovanny, który wciąż tam stał.
Ale to nie wszystko: nie możemy ci płacić tak jak wszystkim, dostaniesz trochę mniej, ale to ci starczy. Nie wiem, jaką miałem minę, ale mogę sobie wyobrazić. To musiała być mina człowieka czyszczącego kible, spojrzenie pełne gówna i moczu, niepewne i zrezygnowane, mina kogoś, kto może powiedzieć nie, albo

BOSS
HUGO BOSS
SELECTION

le TOUR de FRANCE
FESTINA
OFFICIAL TIMEKEEPER

www.festina.pl | info line: 071/373 66 19

z rezygnacją usuwać włoski przyklejone do krawędzi pisuaru i flegmy, które jakiś obrzydliwiec zostawił w umywalce.

Ja, z trudem i oporami sprzątający po samym sobie, bliski wymiotów na widok czyjegoś gówna, kiedy ktoś zapomniał spuścić wodę; ja, załatwiający się tylko w domu, albo, jeśli naprawdę mnie przypiliło, u Reiny, okadzający odświeżaczem łazienkę po skończeniu sprawy, ja, który nauczyłem się lać tak celnie, żeby nie chlapać po bokach, a jeśli jakaś kropelka brudziła krawędź, zawsze od razu czyściłem ją papierem toaletowym; ja, który sam nieraz czyściłem muszlę pochlapaną przez kogoś, żeby osoba, która skorzysta z łazienki po mnie, nie myślała, że to ja zachowałem się jak flejtuch; ja mam, mój Boże, czyścić toalety.

Pierwsze, o czym pomyślałem, to czy warto zostawać w tym kraju, skoro nie dość, że mam jeść gówno, to jeszcze muszę je sprzątać. I to, co gorsza, cudze. Zastanawiałem się, czy warto robić to dla Reiny. I tak jak zawsze przy takich rozmyślaniach odpowiedź była ta sama: warto czyścić gówna, jeść je i błogosławić. Bo w tej chwili, tak jak przez wszystkie poprzednie dni, wyobraziłem sobie mój powrót, znowu w kraju, w Medellín, w domu, w moim pokoju z moimi rzeczami, moi przyjaciele i wygoda mieszkania z mamą i tatą. Wyobraziłem sobie siebie siedzącego tam, otoczonego tym wszystkim i bez niej. Wydałem się sobie niekompletny, bez ręki, z półtorej nogi i wpół ślepy, jakbym stanął na minie, jednej z tych, które sieją na naszych polach; poczułem, że jestem w złym humorze, nawet łysy i smutny, tak smutny jak dziś, kiedy wspominam, co czułem, gdy wybrałem gówno zamiast powrotu.

– To kiedy mogę zacząć? – zapytałem Patricii, a ona z hojnym uśmiechem, jak gdyby ta praca rzeczywiście była wyróżnieniem, powiedziała:

– Jeszcze dziś, mój drogi, nie ma na co czekać.

Jak stąd do nieba

– No siadaj tu koło mnie, Marlon. – Poklepała miejsce, gdzie miałem usiąść i kocim tonem zapytała: – Przecież chciałeś buziaka?

Buziak okazał się pocałunkiem z takich, co to się nie zapomina, bo był długi, wilgotny, i towarzyszyło mu pozwolenie, tym razem jak najbardziej,

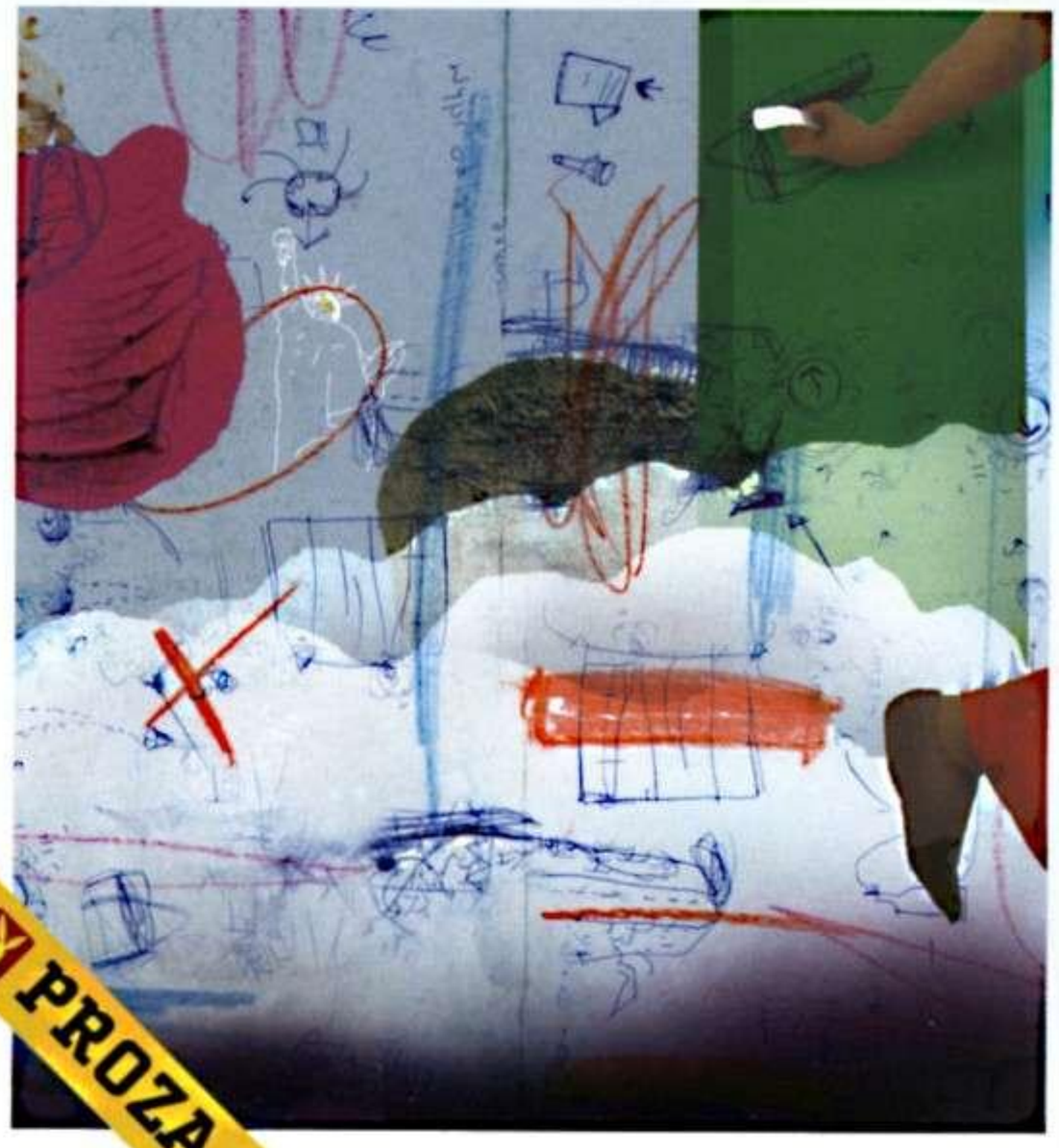

PROZA

na wsunięcie dłoni pod mundurek i badanie tego, co ona, szepcząc mi do ucha, nazywała moim: to jest twoje, wszystko jest twoje, ale potem pojawiał się warunek: ale wynośmy się stąd.
– Do twojego pokoju?
– Do Stanów, do Nowego Jorku.
Do pocałunku doszedł języczek i palce. Ale też przejechał strażnik na rowerze i jego gwizd przeciął tę chwilę na pół. Pocałunek skończył się nieśmiałym jękiem Reiny. Potem oblizałem zwilżone palce myśląc sobie, że moja erekcja nie wytrzyma do Nowego Jorku.
Wracaliśmy do jej domu zadowoleni trzymając się za ręce. Skorzystałem z tego i powiedziałem:
– Słuchaj, Reina, a dlaczego nie popróbujemy z wizą. Może będziemy mieli szczęście.
– Posłuchaj, Marlon – zatrzymała się. – Słuchaj, zadam ci te same pytania, które Fabiola zadała mnie.
– Dobra – powiedziałem.
– Masz kartę kredytową?
– Nie.
– Masz konto w banku?
– Nie.
– Masz stałą pracę?
Zaprzeczyłem ruchem głowy.
– A majątek? Dom? Mieszkanie? Samochód?
– Chciałbym. O niczym innym nie marzę.
– No to idźmy dalej: masz jakiegoś wujka w polityce, senatora albo ministra od czegokolwiek?
– Nie, Reina, no co ty.
Wtedy ona podeszła, przywarła do mnie i bardzo cicho, jak gdyby nie chciała, żeby ktoś usłyszał, słodkim głosem, żebym się nie obraził, powiedziała:
– Nie masz niczego, Marlon.
A ja, głośniej i mocniej, jak gdybym chciał, żeby dowiedział się o tym cały świat, powiedziałem:
– Mam ciebie, Reino.
A ona, wciąż cichutko, prosto do mojego ucha:
– Ale ze względu na mnie wizy ci nie dadzą.
(...)
– Kocham cię, Reino.
– Jak bardzo? – zapytała w złym humorze.
– Jak stąd do nieba – odpowiedziałem niechętnie, prawie drwiąco.
– Wystarczy mi, jeśli będziesz mnie kochać do Nowego Jorku. – I rzuciła słuchawką.
Serce waliło mi w piersi, a w głowie wirowała myśl: może powiedzieć Reinie: nie jadę?
Tamtej nocy miałem dwa sny: w pierwszym Reina, zaśmiewając się, powiedziała mi: zabiję się; a w drugim śniło mi się, że srałem rybami. To pierwsze już mi się wcześniej śniło i zawsze wzbudzało lęk, ale to drugie nigdy; użyłem snu jako pretekstu, żeby zadzwonić do Reiny.
– Nic dziwnego, że śniły ci się takie rzeczy, bo wczoraj wieczorem byłeś jakiś dziwny – powiedziała obojętnie.
– Po prostu byłem zmęczony.
– Zmęczony? – zapytała. – Niby czym?
Reina wciąż była nie w sosie. To już nie chodziło o to, czy zdecyduję się jechać czy nie, tylko czy Reina zechce mnie zabrać. Mimo to zapytała:
– A co to były za ryby?
– Pomarańczowe. Jak welonki.
– I co robiły?
– Pływały w klozecie.
– I spuściłeś?
– Nie – powiedziałem – zbudziłem się.
– Dziwny sen.
– Znaczy coś? – zapytałem.
Reina zamilkła, pewnie rozmyślała. A potem powiedziała:
– Może to, że nie wszystko, co człowiek ma w środku, to gówno?
Reina, oprócz dziwnych oczu, miała też dziwne spojrzenie na świat. I zrozumiałem, że poszedłem za nią właśnie przez to spojrzenie, a nie dla tych jej oczu w dwóch kolorach.

Fragmenty powieści Jorge Franco Paraiso Travel, *która ukaże się w Polsce nakładem wydawnictwa Czarne. Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.*

Hush Puppies®

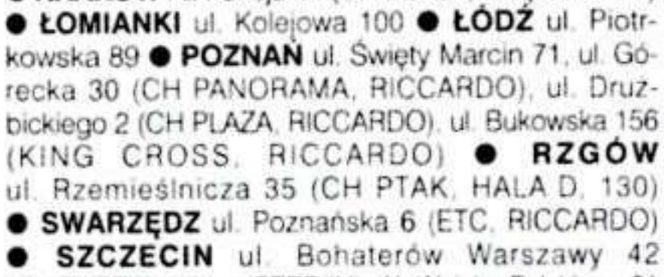

Zapraszamy do naszych sklepów:

● **BIELANY WROCŁAWSKIE** ul. Czekoladowa 9 (CENTRUM BIELANY, sklep STEP IN); ul. Francuska 6 (PARK AUCHAN, sklep STEP IN) ● **BIELSKO BIAŁA** ul. Mostowa 5 (CH SFERA, sklep STEP IN) ● **BYDGOSZCZ** ul. Fordońska 141 (GALERIA POMORSKA, sklep STEP IN) ● **GDAŃSK** ul. Grunwaldzka 82 (CH MANHATTAN, HEAVY DUTY) ● **KATOWICE** ul. Dyrekcyjna 10 ● **KOSZALIN** ul. Jana Pawła II 20 (GALERIA EMKA, CITY WALK) ● **KRAKÓW** Al. Pokoju 44 (CH PLAZA, sklep STEP IN) ● **ŁOMIANKI** ul. Kolejowa 100 ● **ŁÓDŹ** ul. Piotrkowska 89 ● **POZNAŃ** ul. Święty Marcin 71, ul. Górecka 30 (CH PANORAMA, RICCARDO), ul. Druzbickiego 2 (CH PLAZA, RICCARDO), ul. Bukowska 156 (KING CROSS, RICCARDO) ● **RZGÓW** ul. Rzemieślnicza 35 (CH PTAK, HALA D, 130) ● **SWARZĘDZ** ul. Poznańska 6 (ETC, RICCARDO) ● **SZCZECIN** ul. Bohaterów Warszawy 42 (CH TURZYN, sklep STEP IN), Al. Wojska Polskiego 21 ● **TORUŃ** Rynek Staromiejski 13 ● **WARSZAWA** ul. Głębocka 15 (CH TARGÓWEK, lok. 117), Górczewska 124 (WOLA PARK, lok. 251), ul. Puławska 14 (COOPEXIM), ul. Marszałkowska 74 (MAKSYM), Al. Solidarności 53, ul. Targowa 72 (CH WILEŃSKA), Al. Jana Pawła II 82 (ARKADIA, HEAVY DUTY), ul. Chmielna 9

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:
MULTI BRAND Sp. z o.o.
05-092 Łomianki, ul. Kolejowa 100
tel.: (0-22) 751 21 48, 751 44 74 fax: (0-22) 751 44 73,
e-mail: info@multibrand.pl

PROZA

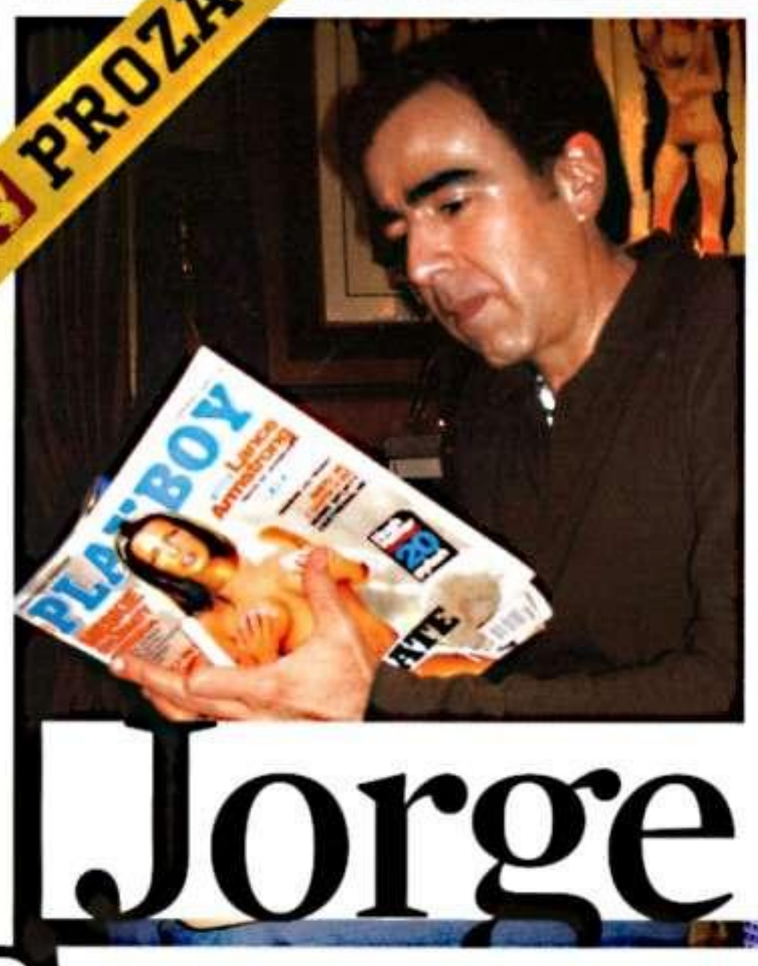

Jorge Franco

Jorge Franco pochodzi z Medellín stolicy narkotykowego kartelu. Tam rozgrywa się akcja jego najsłynniejszej powieści *Rosario Tijeras*, stamtąd uciekają bohaterowie *Paraiso Travel*. Dziś w Medellín rządzi kult piękna. Równie niebezpieczny co narkotyki.

Rozmawiał: **Maciej Łubieński**

PLAYBOY Bruce Willis powiedział, że należałoby najechać Kolumbię, by skończyć z narkotykami. Jak na to zareagowałeś?
FRANCO Pomyślałem, że jest bardzo niemądry i że zdecydowanie lepiej radzi sobie w roli twardziela niż intelektualisty.

PLAYBOY Nie miałby takiego pomysłu, gdyby w powszechnej świadomości Kolumbia i kokaina nie byłyby wyrazami bliskoznacznymi.
FRANCO Nie byłoby narkotyków, gdyby nie amerykański i europejski popyt. Chciałbym, żeby ktoś kto raczy się kokainą w Nowym Jorku, Londynie czy Warszawie, zastanowił się nad tym, co robi. Bo za chwile takich przyjemności Kolumbia płaci ludzkimi tragediami. Tysiące ludzi straciło przez to życie, a tysiące je ryzykuje.

PLAYBOY Zarzucano ci, że twoja powieść *Rosario Tijeras* o morderczyni, która zabija dla kartelu, przyczynia się do utwierdzenia negatywnego stereotypu Kolumbii.
FRANCO *Rosario Tijeras* jest przede wszystkim historią miłosną, która rozgrywa się w brutalnym świecie. W tym zarzucie jest nieprzyjemny podtekst – że to książka koniunkturalna, bo seks, przemoc i narkotyki dobrze się sprzedają. Ja pisałem *Rosario Tijeras*, by spłacić dług wobec swojego rodzinnego miasta Medellín, wobec epoki w której przyszło mi dojrzewać. A tak się złożyło, że wtedy narodził się, miał swoje złote lata i upadł świat handlarzy narkotyków, których nazywano kartelem z Medellín. W mojej następnej powieści nie ma już wątków mafijnych – *Paraiso Travel* opowiada o emigrantach w Nowym Jorku.

PLAYBOY Porównałeś kiedyś Medellín z czasów kartelu do napalonej nastolatki, która traci dziewictwo, zachodzi w ciążę i wydaje na świat potwora. Tym potworem była niewyobrażalna przemoc, która zawładnęła miastem. Jakie jest Medellín dziś?
FRANCO Dziewictwa niestety nie odzyska, ale zrobiono wiele, by miasto powróciło na właściwą drogę. To już nie miasto, z którego ludzie uciekają, tak jak bohaterowie *Paraiso Travel*. Dzisiejsze Medellín porównałbym do dojrzałej, ale wciąż pięknej kobiety, która z poświęceniem zajmuje się domem i z optymizmem patrzy w przyszłość. Ten optymizm jest naszą narodową cechą. Kilka lat temu przeprowadzono ogólnoświatowe badanie tzw. dobrostanu psychicznego. Okazało się, że najbardziej szczęśliwi czują się właśnie Kolumbijczycy.

PLAYBOY Co zostało po czasach, w których miastem rządził kartel?
FRANCO Pewien rodzaj mentalności, przekonanie, że pieniądze można mieć szybko i nie poprzez pracę. W kulturze Paisa (mieszkańcy obszaru Kolumbii, gdzie leży Medellín – przyp. red.) zawsze silny był nacisk na robienie pieniądzy, ale też na pracowitość. W naszym folklorze występują jednak postacie cwaniaków, którzy zdobywają fortunę zuchwalstwem. Ta idea rozkwitła w epoce kartelu. Mafia dawała możliwość robienia błyskawicznych fortun. Młodzi z dzielnic biedoty padli łupem mafijnej mentalności. Ale nie tylko oni. Pokusa była silna nawet dla ludzi z dobrych rodzin.

PLAYBOY Dlaczego zdecydowałeś się opisać świat kartelu przez postać kobiety?
FRANCO Rozmawiałem wiele z kobietami z tego środowiska. Ich relacje mną wstrząsnęły.

PLAYBOY Rosario Tijeras czy Reina, bohaterka *Paraiso Travel*, to kobiety dominujące. Mężczyźni zdają się ich cieniami. Wygląda na to, że w twoich opowieściach latynoski macho przeżywa kryzys.
FRANCO Uważam, że macho to jest przebranie, że za fasadą twardziela kryje się słabeusz. Kolumbia to kraj supersilnych kobiet. Kiedy mężczyźni ginęli w rozmaitych konfliktach, których nie brakowało w minionym wieku, one musiały brać na siebie cały ciężar walki z rzeczywistością.

PLAYBOY Nie zwolniło ich to bynajmniej z obowiązku bycia sexy.
FRANCO Wprost przeciwnie, od kobiet wymaga się by były jeszcze piękniejsze. I tak się składa, że jest to szczególnie widoczne w Medellín. To stolica kolumbijskiego kultu piękna. To tu robi się rekordowe ilości operacji plastycznych – to teraz miasto botoxu i silikonu.

PLAYBOY Dlaczego Medellín?
FRANCO To jest centrum kolumbijskiej produkcji tekstylnej. Tu były pierwsze centra mody, pierwsze agencje modelek. Mafia miała trzy pasje: konie wyścigowe, luksusowe samochody i piękne kobiety. Te naprawdę piękne mogły liczyć na bajeczne bogactwo. Nie dziwne więc, że rozpoczął się wyścig o urodę. A ceną tej rywalizacji jest plaga anoreksji i bulimii. Sprawa stała się na tyle poważna, że agencje modelek, by powstrzymać napływ szkieletów, ustaliły minimalne talie dla kandydatek. Żona obecnego burmistrza kieruje kampanią uświadamiającą zagrożenie tymi chorobami. Sam burmistrz nie zgodził się na zorganizowanie Miss Universum w Medellín, argumentując, że wobec problemów ekonomicznych, z jakimi borykają się mieszkańcy miasta, byłoby niemoralne finansować z pieniędzy publicznych targowisko próżności.

PLAYBOY Niektórym mieszkańcom miasta to się chyba nie spodoba. Uważają oni, że kobiety z Medellín są najpiękniejsze.
FRANCO Spokojnie. W Kolumbii jest zresztą pełno rozmaitych wyborów miss – miss hodowców, miss plantatorów, miss miasteczka, miss dzielnicy, miss więźniarek, miss czegokolwiek. Starczy miejsca dla wszystkich. Te konkursy piękności są przejawem mentalności, o której wcześniej mówiłem – to sposób na szybki, łatwy awans, bez konieczności pracy. Chyba że za pracę uznamy powiększanie biustu. Gdybym miał córkę, wolałbym by była zakonnicą niż królową piękności.

Jorge Franco będzie gościem festiwalu GLOBALTICA, który odbędzie się w tym roku w Gdyni od 29.07. do 05.08. Spotkaniu z pisarzem towarzyszyć będzie projekcja filmu na podstawie powieści Rosario Tijeras.

zdjęcia: MARKUS AMON

Import z eksportu

Bohaterka naszej czerwcowej rozkładówki mieszka w Berlinie. Ma na imię Agnieszka. Domyślacie się, że z takim imieniem nie jest Niemką? I słusznie. Agnieszka Hendel to rodowita Polka, która postanowiła szukać szczęścia w Berlinie. Tam studiuje i pracuje jako modelka. W stolicy Republiki Federalnej dostrzegli ją też fotografowie niemieckiego PLAYBOYA, którzy zaproponowali udział w sesji. Po starej znajomości postanowiliśmy importować to, co wcześniej wyeksportowaliśmy do Niemiec. A przy okazji przekonać się, jak piękne Polki robią nam reklamę poza granicami naszego kraju.

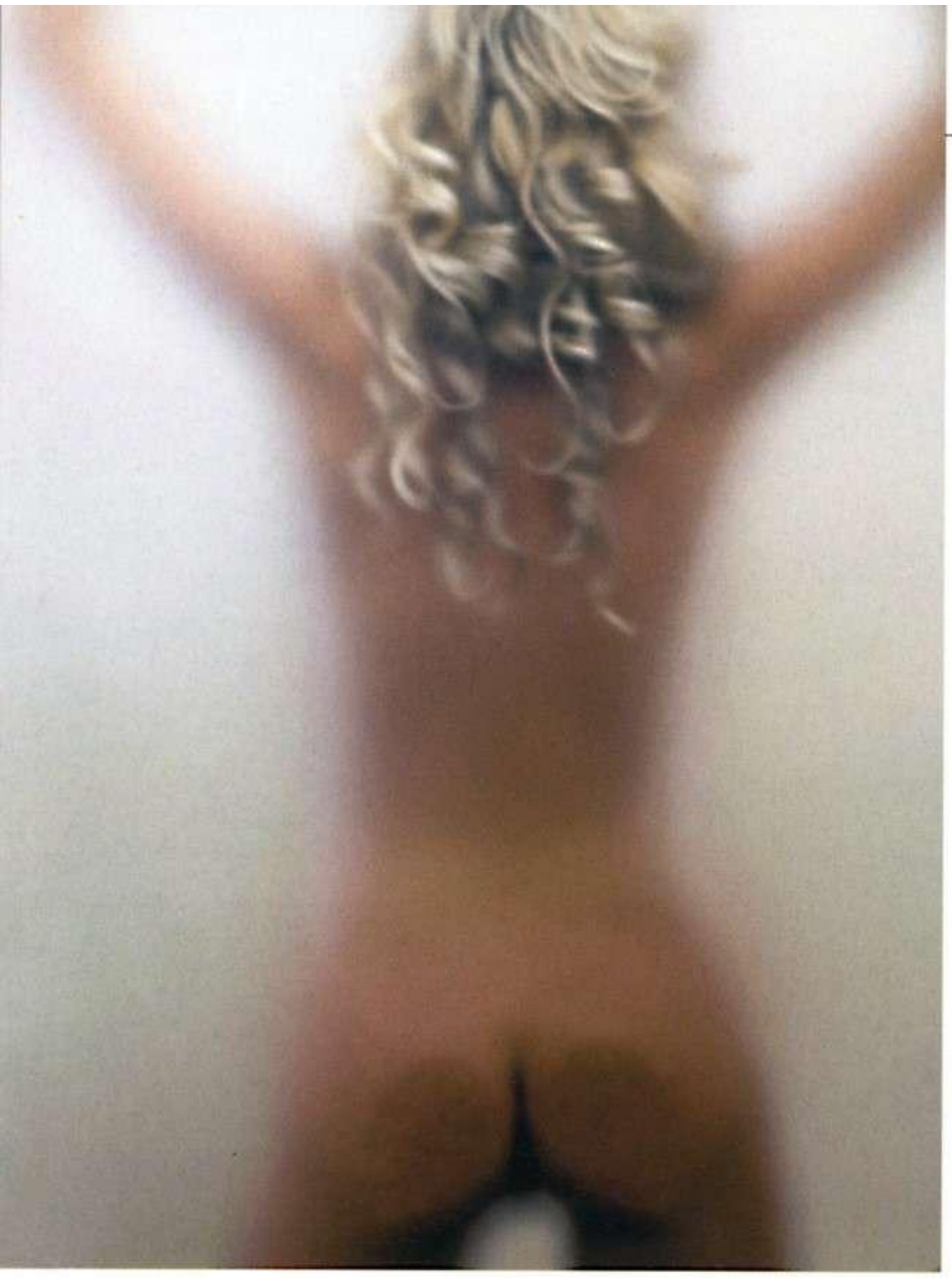

Agnieszka Hendel

PLAYMATE

PLAYMATE CZERWIEC 2006

Agnieszka Hendel

Agnieszka Hendel

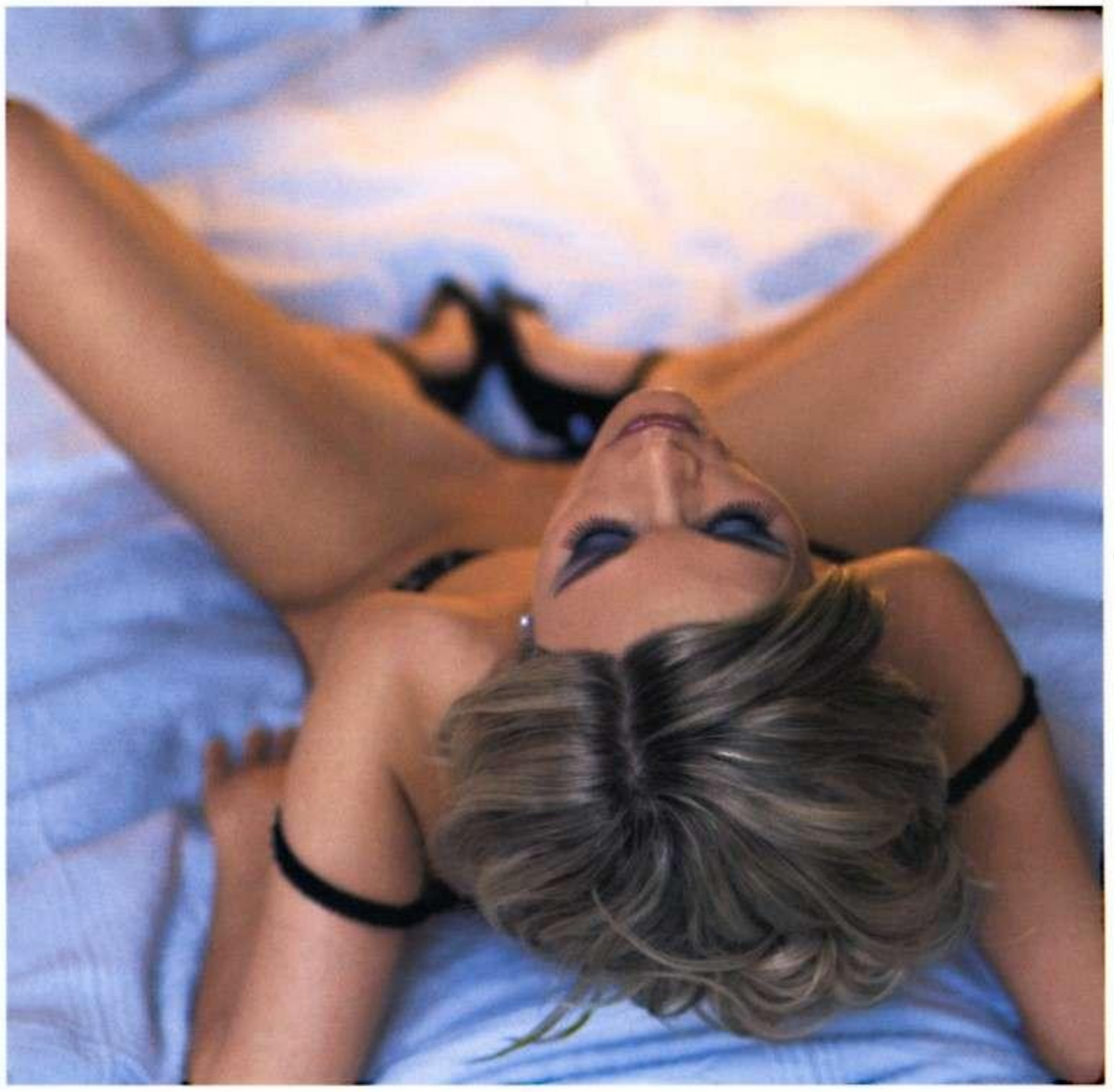

Imię i nazwisko: *Agnieszka Hendel*

Biust:	*88 cm*	**Talia:**	*62 cm*	**Biodra:**	*88 cm*	**Wzrost:**	*168 cm*	**Waga:**	*50 kg*

Urodzona:	*5 grudnia 1981 roku*
Lubię:	*opalać się, długo spać, śmiać się, bawić się z dziećmi i czytać książki*
Nie cierpię:	*zawiści, kawy, bawić się przez całą noc*
W wolnym czasie:	*pływam, sprzątam swoje mieszkanko w Berlinie i robię zakupy*
Największe marzenie:	*odbyć długą podróż po Stanach Zjednoczonych*
Plany na przyszłość:	*skończyć studia i znaleźć pracę jako tłumaczka*

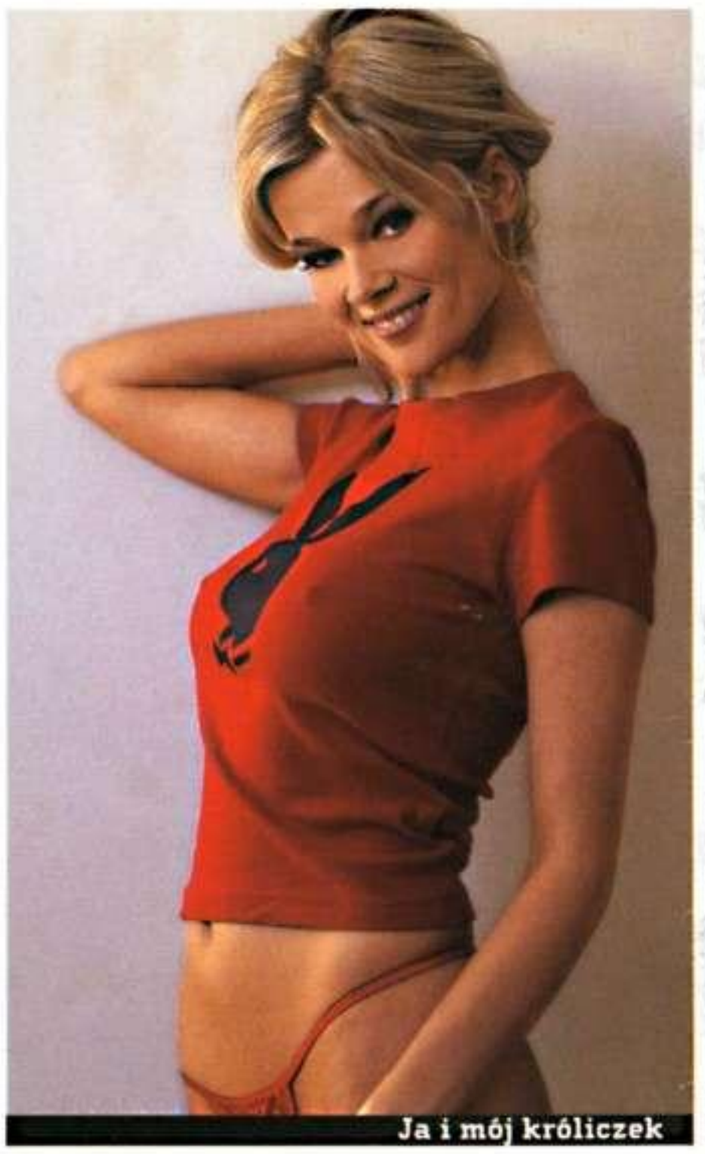

Ja i mój króliczek

Playboy się śmieje

Rzecz dzieje się w rosyjskim pociągu. W przedziale siedzą mężczyzna oraz matka z rezolutnym 7-latkiem. Dziecko nieustannie prosi o coś matkę, a to o jedzenie, a to o picie. Po godzinie marudzenia sytuacja staje się nieznośna. Facetowi puszczają nerwy i mówi:
– Kobieto! Idź, kup dzieciakowi arbuza, to się i naje, i napije!
W przedziale zapada cisza. Dzieciak patrząc spode łba mówi do faceta:
– Próbował pan kiedyś zrobić sobie dobrze stopami?
– Nie – odpowiada zbity z tropu facet.
– A szkoda, bo mógłby pan i pobzykać i potańczyć.

Żona leży na łożu śmierci, chwila zgonu jest tuż-tuż. Mąż przychodzi i pyta:
– Kochanie, czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić, zanim odejdziesz?
– Chciałabym, żebyśmy kochali się jeszcze ten jeden ostatni raz – mówi słabnącym głosem żona.
– Ależ, kochana, przecież ty tego nie przetrzymasz!
– Nie martw się, może dam radę.
Kochają się jak nigdy, a potem idą spać. Rano mąż zatroskany o stan zdrowia małżonki, idzie do jej pokoju. Pusto. Idzie do kuchni – kobieta krząta się cała w skowronkach. Po chorobie ani śladu!
– No..., ale jak to się stało?
– Kochany, seks z tobą mnie uzdrowił, czuję się wprost wspaniale!
Mąż wraca do swojego pokoju i zaczyna gorzko szlochać. Żona podchodzi i pyta:
– No co ty, kochanie, a może ty się smucisz, że wyzdrowiałam?
Na to mąż łkając:
– Nie, to nie to. Pomyślałem sobie, ilu ludzi mogłem uratować: babcia, ciocia, wujek Heniek...

Facet spotyka atrakcyjną blondynkę w barze. Po kilku drinkach dziewczyna zaprasza go do siebie. Przez kilka następnych godzin uprawiają prawdziwie dziki seks.
– To chyba jeden z najlepszych numerków w twoim życiu? – pyta zadowolony facet.
– Skąd ta pewność – odpowiada dziewczyna wzdychając.
– Cóż, kiedy się kochaliśmy, nie mogłem oderwać wzroku od twoich stóp, a ściślej od palców skręconych w miłosnej rozkoszy.
– Hmm, to dlatego, że większość facetów, z którymi idę do łóżka, najpierw zdejmuje mi rajstopy...

Przychodzi roztrzęsiona kobieta do lekarza i mówi:

– Panie doktorze, mam vagina pectoris!

Lekarz na to:

– Chyba angina pectoris?

– Nie to jest na pewno vagina pectoris.

– W takim razie będę pani musiał zaaplikować penisilinę.

Na lekcji polskiego dzieci uczą się rzeczowników. Pani organizuje mały quiz. Wybrany uczeń ma podać opis, pierwszą oraz ostatnią literę, a reszta dzieci ma za zadanie odgadnąć, o jakie słowo chodzi. Jak to zwykle bywa, zgłasza się Jasio, znany w całej klasie zbereźnik:
– Wygina się i pręży, na trzy litery, środkowa „u".
Pani się wścieka, cała czerwona krzyczy:
– Jasiu, natychmiast wyjdź z sali!
A Jaś ze spuszczoną głową mówi:
– Chodziło mi o łuk, ale podoba mi się pani tok rozumowania.

Boże – pyta Adam – dlaczego stworzyłeś tak piękną Ewę?
– Po to, żebyś z łatwością ją pokochał, Adamie.
– Tak – kiwa ze zrozumieniem Adam. – Ale dlaczego uczyniłeś ją taką beznadziejnie głupią?
– Po to, żeby i ona mogła pokochać ciebie – odpowiada Bóg.

Seks jest jak gra w karty. Jeśli nie masz dobrego partnera, powinieneś mieć przynajmniej dobrą rękę.

Jasio dostaje od ojca kolejkę elektryczną. Natychmiast ją rozpakowuje i zaczyna się bawić. Zadowolony ojciec rozsiada się przed telewizorem. Po chwili słyszy z pokoju syna:
– Wsiadać! Kurwa! Wsiadać!
– Wysiadać! Kur...! Wysiadać!
Wściekły rodzic wpada do pokoju syna i mówi:
– Jeśli przez najbliższą godzinę usłyszę choć jedno brzydkie słowo, to zabiorę ci kolejkę!
Ojciec wraca do pokoju i dalej ogląda TV. Mija pół godziny, z pokoju Jasia nic nie słychać. Mija godzina, kompletna cisza. Mija godzina i minuta, a z pokoju Jasia krzyk:
– Wsiadać! Kur...! Wsiadać! Przez tego ch... mamy godzinę opóźnienia!

Scena jakich wiele. Ona i on. Przypadkowe spotkanie w supermarkecie, potem bar, kilka drinków i wieczór u niej. Mieli na siebie taką ochotę, że praktycznie zdarli z siebie ubranie i uprawiali gorący seks przez całą noc. Po wszystkim położyli się – zdyszani, ale zadowoleni. Po chwili kobieta wkłada rękę pod kołdrę i zaczyna głaskać faceta po jego przyrodzeniu. Ten już nieco wyczerpany pyta:
– Serio? Jesteś gotowa na więcej? „On" jest już chyba zmęczony.
– Nie skarbie, ale ilekroć jest mi z kimś tak dobrze, rozklejam się i wracam do czasów, kiedy miałam własnego...

Co widzi optymista wchodzący na cmentarz? Same plusy!

– Jeśli wszyscy w tym hotelu są tak mili jak parkingowy, to z niecierpliwością czekam na room service.

– A to, oczywiście, kuchnia. Poprzedni właściciele uprawiali na tym blacie najlepszy seks.

OSTATNI MOHIKANIE

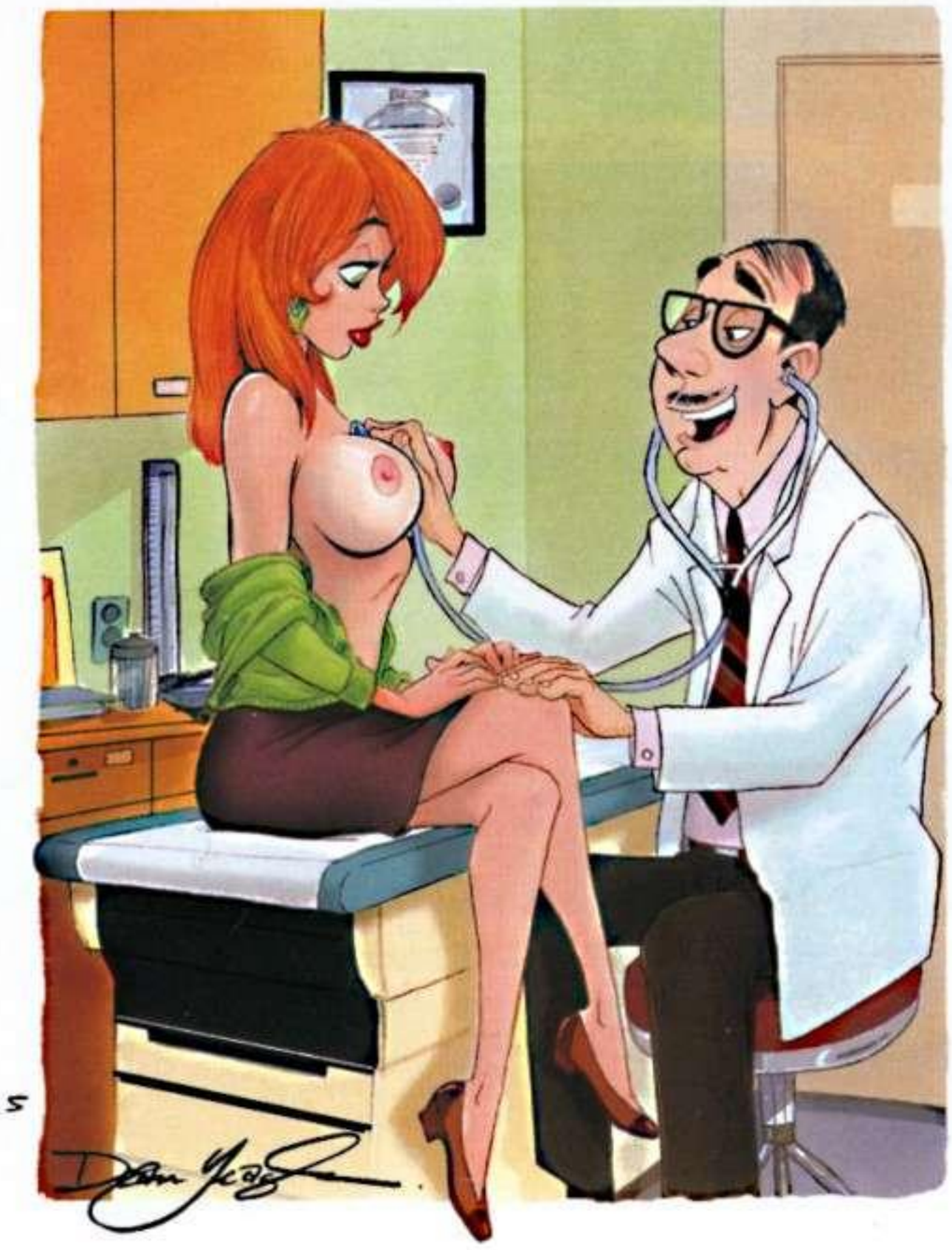

– Pani ma bardzo miękkie serce.

PLAYBOY NA MUNDIALU

GOL

»Ronaldinho
PROFIL GENIUSZA FUTBOLU

»Euzebiusz Smolarek
WYWIAD Z NADZIEJĄ BIAŁO-CZERWONYCH

»Kto wygra, kto polegnie, kto sięgnie po Puchar Świata
EDYCJE PLAYBOYA TYPUJĄ

»Orły Janasa
O SZANSACH REPREZENTACJI POLSKI ROZMAWIAJĄ ROMAN KOŁTOŃ I DARIUSZ TUZIMEK

»Piłkarska technologia
KOSMOS NA BOISKU

ZABÓJCZY PIŁKARZ

Tekst: **Rafał Stec/Gazeta Wyborcza** *Ilustracja:* **Piotr Leśniak**

Ronaldo de Assis Moreira Gaucho – przysadzisty brzydal z wystającymi zębami nazywany rozszerzoną wersją jednego z siedmiu krasnoludków. Jego zdjęcie wisi w pokojach 19 milionów nastolatek. Bo w końcu cud natury nie musi być piękny.

Bardziej wymowna jest inna liczba: 47 milionów. Rocznie. Na tyle firma BBDO wycenia marketingowy potencjał marki Ronaldinho. Tym samym brazylijski piłkarz wdarł się na szczyt hierarchii i będzie w najbliższych latach zarabiał więcej niż David Beckham (44,9 mln), którego wiecznie chłopięca twarz stała się symbolem popkultury i którego popiersie postawiono w tajlandzkiej świątyni obok posągu Buddy. O jego sportowej klasie zażarcie dyskutowano. Geniuszu Ronaldinho nikt nie kwestionuje. Widać go gołym okiem.

JAK ZASKOCZYĆ BRAMKARZA

Południowoamerykańscy piłkarze umieją strzelać niesamowite gole, a ten niezwykły talent zazwyczaj odmienia ich los. Trudne i głodne dzieciństwo to stały element piłkarskiej wersji bajki o Kopciuszku. Ronaldinho spełnia idealnie wymogi gatunku. Fantastyczne bramki zdobywał najpierw w lidze francuskiej, ale pierwsza, która wstrząsnęła światem, padła podczas azjatyckiego mundialu w 2002 roku podczas meczu Brazylia – Anglia. Brazylijski piłkarz stał na swojej połowie boiska, kiedy kątem oka zauważył, że David Seaman wyszedł dość daleko z angielskiej bramki; wtedy kopnął piłkę, która przefrunęła 60 metrów i spadła – jak się mawia w boiskowym slangu – za kołnierz bramkarza Wyspiarzy! Stadion w Shizuoce oniemiał. Po meczu Seaman opuszczał szatnię szlochając.

Potem był gol strzelony – już w barwach Barcelony – londyńskiej Chelsea. Mając przed sobą zgromadzoną na własnym polu karnym niemal całą drużynę rywali Ronaldinho zdecydował się na ryzykowne uderzenie z czuba. Tam gdzie inni nie dostrzegliby w ogóle okazji do oddania strzału, tam Ronaldinho zdobywa bramki. Zeszłej jesieni urządził sobie slalom między nogami gwiazd Realu Madryt, a tej wiosny bezczelnie wbiegł między najlepszych obrońców świata (z Chelsea), jakby chciał nie tylko strzelić gola, ale i upokorzyć przeciwników. Tego wyczynu dokonywał już jako najlepszy piłkarz świata, oficjalnie wybrany przez selekcjonerów ponad 100 reprezentacji narodowych ze wszystkich kontynentów.

Tych wszystkich cudów nie sposób opisać, ale trzeba je przywołać, by zrozumieć, dlaczego do Ronaldinho połowa kuli ziemskiej nie przykłada zwykłej, ludzkiej miary. Jego fenomenu nie ma co sprowadzać do statystyk, wyliczać, ile zdobył trofeów, kiedy został mistrzem świata, ile milionów euro (31) zapłaciła za niego Barcelona. Ronaldinho to boski pomazaniec, wysłannik nie z tej ziemi, którego misja polega na rekompensowaniu Brazylijczykom wszystkich krzywd codzienności. I na zachwycaniu sytych Europejczyków.

EKSTAZA DRYBLINGU

Ronaldinho urodził się 21 marca 1980 roku w robotniczej części Porto Alegre jako

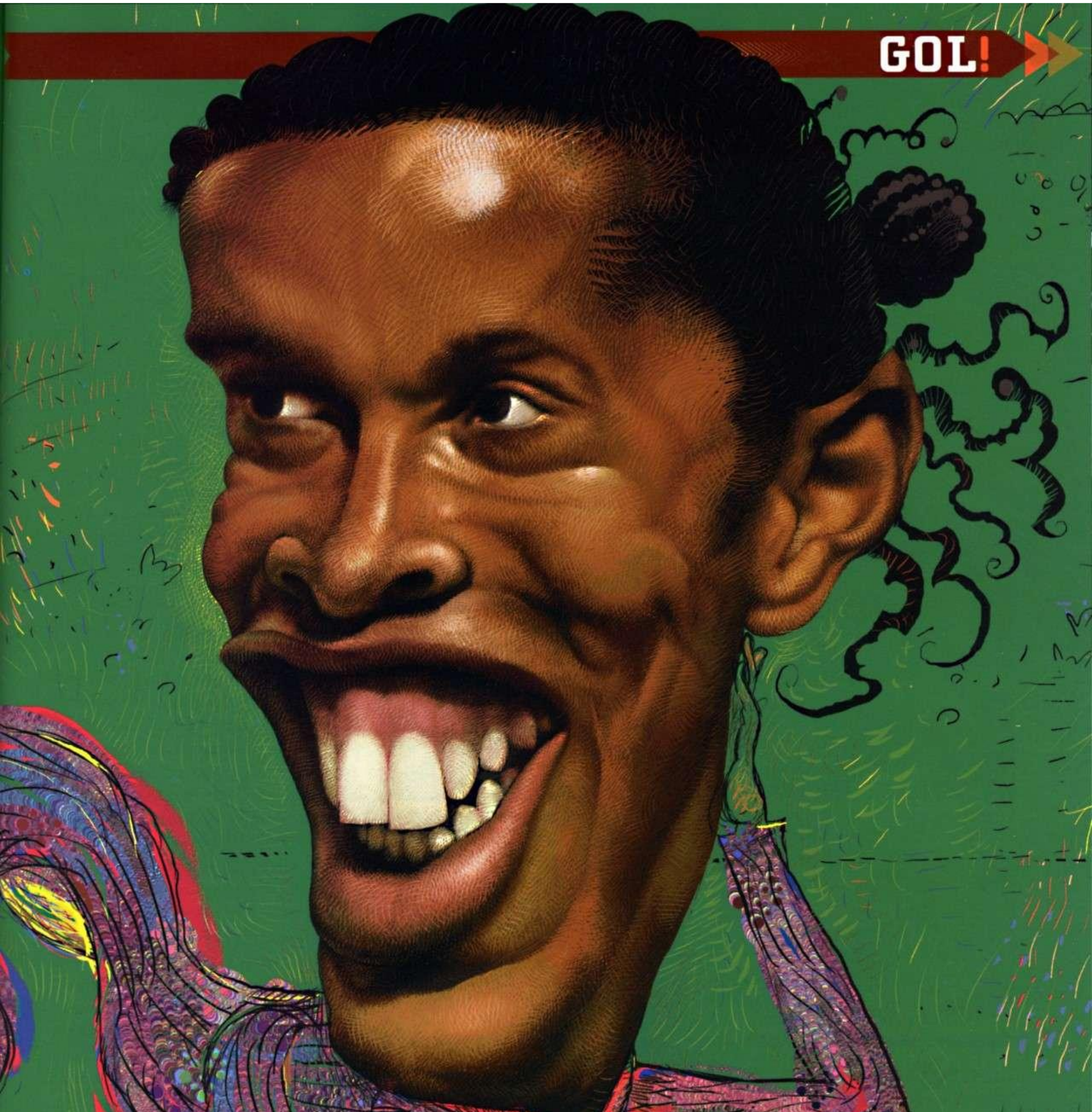
GOL!
10

2002 r. MŚ w Korei/Japonii – tym efektownym strzałem Ronaldinho na dobre przestraszył belgijskich obrońców

W roku 2002 Ronaldinho prowadził treningi z grupą młodych chłopców z Pirai w Brazylii

Jako piłkarz PSG Ronaldinho został odznaczony Medalem Miasta Paryża w 2002 r.

Ronaldo i Ronaldinho na brazylijskim muralu – kibice w Rio de Janeiro nie mieli wątpliwości, kto w 2002 roku zostanie mistrzem świata

Ronaldinho jest gwiazdą nie tylko na boisku – również na estradzie

Zdarzało się nawet, że podczas meczu trenera powalał atak serca, bo jego gwiazdor zawracał sprzed bramki, by znaleźć jeszcze jednego rywala, któremu mógłby przepuścić piłkę między nogami

najmłodszy z trójki synów Joao de Assis Moreiry. W piłkę grał i ojciec (amatorsko, kiedy akurat nie pracował jako spawacz lub ochroniarz), i starszy brat (w reprezentacji kraju), i wuj, który miał ponoć talent na miarę Pelego. W rodzinie się nie przelewało, kopanie piłki było jedyną rozrywką przyszłego gwiazdora. A ponieważ miał ją przy nodze od świtu do zmierzchu, szybko nabył umiejętności kuglarskich. Jak sam opowiada, próbował „kiwać się" z wszystkim i ze wszystkimi – z kolegami z podwórka, kamieniami leżącymi na ulicy, stojącymi w domu meblami, wałęsającymi się w okolicy psami i kotami. Bo w Brazylii gole strzelać jest przyjemnie, ale ekstazę można poczuć tylko podczas dryblingu.

„Psa wołałem wtedy, kiedy koledzy się zmęczyli, bo jego przewaga polegała na tym, że nigdy nie miał dość. Tak jak ja. Piłka to dla mnie przyjemność, rozkosz. Najpiękniejsza chwila dnia przychodzi wtedy, kiedy zaczyna się trening, kiedy poczuję piłkę przy nodze. Nigdy, nawet przez moment, nie chciałem robić niczego innego. Mój pierwszy prezent to była futbolówka. Zasypiałem, trzymając ją w ramionach i budziłem się, nie wypuszczając jej z rąk" – zwierzał się Ronaldinho magazynowi „Champions". Dziennikarze spytali go, czy ma dziewczynę. „Mam – powiedział i przytulił piłkę. – To ona".

Od kiwania przeciwników Brazylijczyk uzależnił się do tego stopnia, że zaniepokoiło to ojca. Joao był dumny z syna, bo jego nieprzeciętny talent dostrzegł natychmiast, ale zarazem się przestraszył, bo malec nie chciał strzelać na bramkę, żeby się nie pozbywać piłki. To przypadłość wcale nie tak częsta nawet w Brazylii, ale jeśli już gdzieś występuje, to właśnie w krajach Ameryki Łacińskiej. Sensem futbolu przestaje być wtedy strzelanie goli, a staje się obsesyjna chęć nieustannego holowania piłki przy nodze. Od pierwszej do 90. minuty gry. Przed laty zdarzało się nawet, że podczas meczu trenera powalał atak serca, bo jego gwiazdor zawracał sprzed bramki, by znaleźć jeszcze jednego rywala, któremu mógłby przepuścić piłkę między nogami. Ojciec – mimo łez i zgrzytania zębami – złe nawyki syna wyrugował, choć nie zobaczył, jak spełniają się jego marzenia. Zmarł na zawał, kiedy Ronaldinho miał dziewięć lat.

Od tej chwili piłkarza wziął już w obroty brazylijski system, który czyni z tego kraju nie tylko czołowego światowego producenta kawy i cukru, ale także największego eksportera piłkarzy. Chociaż potoczna wiedza każe sądzić, że nad Amazonką żyje naród wybrany, a tłum futbolowych geniuszy to wynik boskiej interwencji, w istocie za wszystkim stoi przemyślana strategia i perfekcyjna organizacja. Tysiące escolinhas, lokalnych klubików piłki halowej rywalizujących w rozgrywkach juniorskich, testuje każdego chłopca, kiedy ten tylko stanie na nogach. Najniższa kategoria wiekowa obejmuje brzdąców w wieku od lat trzech do pięciu. Dzięki specyficznej piłce – małej, niesprężystej, kiepsko się odbijającej – gra toczy się w niesamowitym tempie, a dzięki boisku o rozmiarach boiska do koszykówki – na małej przestrzeni. Tam Ronaldinho uczył się, jak urządzać rajdy na zatłoczonym polu karnym perfekcyjnych w obronie drużyn z Włoch. Kiedy był zupełnym szkrabem, nie zdradzał boskiego daru, wręcz przeciwnie, skarżył się, że często bezskutecznie prosił szkolnych kolegów, by wzięli go do drużyny. Jego los odmienił się, kiedy w jednym z meczów rozgrywek

FOT.: BE&W (2), EAST NEWS (2), FORUM

Ronaldinho jest nie do pokonania – przekonał się o tym argentyński piłkarz Luciano Figueroa podczas finału Pucharu Konfederacji w 2005 r.

„Jestem brzydki, ale czarujący" – mówi o swoich wystających zębach, które czynią go rozpoznawalnym w tym samym stopniu co bajeczna piłkarska technika

młodzików strzelił... 20 goli. Zresztą odmienić się wcześniej czy później musiał, bo gęsta sieć miniklubów nie przepuści nikomu. A że każdy z nich współpracuje z jakąś słynną brazylijską futbolową firmą, to najlepsi są sprzedawani do Europy za ciężkie miliony.

TRANSFER ZA 100 MILIONÓW

Rocznie na nasz kontynent przyjeżdża kilkuset, czasem nawet przeszło tysiąc, rodaków Ronaldinho. W europejskiej Lidze Mistrzów są najliczniej reprezentowaną nacją, a dzięki transferom, od 1994 roku, spłynęło do Brazylii przeszło miliard dolarów. Piłkarze przybywają do Europy z całymi rodzinami. Ronaldinho mieszka w Barcelonie z mamą Doñą Migueliną, która opiekuje się domem; bratem Roberto, który dba o interesy piłkarza; i siostrą Deise, która pilnuje jego rozkładu zajęć. Żyje im się dobrze, bo brazylijski gwiazdor tylko dlatego nie pobił rekordu Francuza Zinedine'a Zidane'a, który kosztował Real Madryt 65 mln euro, że szaleńczy wyścig najsłynniejszych klubów wstrzymała recesja.

Dopiero kiedy w futbolu pojawił się, przejmując londyńską Chelsea, naftowy multimiliarder Roman Abramowicz, przełamano kolejną barierę. Rosjanin, notabene przez co czwartego mieszkańca Czukotki również uważany za istotę nadprzyrodzoną, zaproponował za Brazylijczyka 100 mln. Co usłyszał? To, co zwykle. Że „ten piłkarz nie ma ceny, bo jest darem od Boga". Takie słowa padły z ust wiceprezesa Sandro Rossella, który jako były wiceprezes koncernu Nike uchodził za symbol zgniłego kapitalizmu, zimnego cynika zatrudnionego przez Barcelonę, by pomógł jej funkcjonować jak podejmująca wyłącznie racjonalne decyzje korporacja. I były to słowa racjonalne, choć 100 mln pokryłoby wówczas 70 proc. długów klubu. Wielu strzela gole, ale nie każdy tańczy przy tym sambę. A jeszcze rzadziej zdarza się, by trener zdobył się na słowa, które wypowiedział Frank Rijkaard, trener Barcelony : „Instrukcje? Nie daję mu żadnych, mówię, żeby robił, co chce". To właśnie Rossell namówił Ronaldinho do przeprowadzki z Paris Saint Germain do stolicy Katalonii, tłumacząc mu, że będzie tam szczęśliwszy, niż gdyby sie skusił na przeprowadzkę do robotniczego Manchesteru, gdzie praktycznie bez przerwy pada deszcz.

SKŁONNOŚĆ DO UCZUĆ

Ronaldinho bez cienia skrępowania plótł androny o sentymentach, upodobaniach, pragnieniach. Ale już we wtorek rano zapominał o tym, co naopowiadał w poniedziałek wieczorem. A to zwierzał się, jak latami śnił o Manchesterze, a to wychwalał Barcelonę, a to przysięgał, że zawsze skrycie marzył o królewskiej bieli Realu Madryt. Nie wspominał tylko, ile mógł zarobić na zajadłej rywalizacji klubów, które chciały kupić megagwiazdę. Na futbolowym rynku pracy prawdziwych gwiazd było wówczas jak na lekarstwo – wszystkie sprzątnął wcześniej Real Madryt. Sfrustrowani Katalończycy w pewnym momencie grozili nawet wycofaniem się z tej swoistej „aukcji", bo deklaracje, które Ronaldinho składał Anglikom, brzmiały jak ślubowanie: „Marzyły o tym wszystkie brazylijskie gwiazdy: Pele, Romario, Ronaldo, Roberto Carlos i Rivaldo, ale to ja stanę się pierwszym Brazylijczykiem, który założy koszulkę klubu z Old Trafford. Kiedy zamykam oczy, widzę, że moja przyszłość jest czerwona (barwy Manchesteru – przyp. red.)" – opowiadał w typowej dla siebie pełnej przesady poetyce.

Typowej, bo kto bacznie przygląda się karierze Ronaldinho, wie, że to typ kochliwy, któremu miłość do nowych miejsc przychodzi bardzo łatwo. Grając w PSG powtarzał, że czuje się w stu procentach paryżaninem, choć po mundialu w roku 2002, kiedy był już mistrzem świata, wracał tam niechętnie, licząc na transfer do słynniejszego klubu. Dziś przysięga dozgonną

FOT.: EAST NEWS (2)

wierność Barcelonie i „nie wyobraża sobie, by mógł mieszkać gdziekolwiek indziej". A jednak klub na wszelki wypadek oferował mu – bez skutku – nowy wieloletni kontrakt wart 130 mln euro, by mieć pewność, że nikt nie uwiedzie go przed rokiem 2014. Takie miłosne wyznania to we współczesnym futbolu stały punkt programu i choć często brzmią fałszywie, to w takich miastach jak Barcelona nie wolno o nich zapominać. Katalończycy są dumni ze swojej kulturowej odrębności od reszty Hiszpanii, wciąż pamiętają o latach prześladowań frankistowskiego reżimu, kiedy jedynie na stadionie Camp Nou mieli możliwość oficjalnego wywieszenia swojej flagi. Barca to ich świątynia. Ronaldinho doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

SKAZY GENIUSZA

Dziś piłkarze muszą pieczołowicie dbać o własny wizerunek, bo jest on już wart tyle samo co najpiękniej strzelone gole. Ronaldinho angażuje się w działalność charytatywną i w walkę z rasizmem, nie fauluje, nie opowiada głupot w wywiadach, nikogo nie obraża, nie kłóci się z sędziami, szanuje rywali i wciąż ma na ustach uśmiech. „Jestem brzydki, ale czarujący" – mówi o swoich wystających zębach, które czynią go rozpoznawalnym w tym samym stopniu co bajeczna piłkarska technika. Wszystko to buduje idealny wizerunek zawodnika, za który sponsorzy gotowi są płacić fortunę. Kiedy podczas tournée po Japonii gospodarze dowiedzieli się, że mistrzowski klub z Hiszpanii przyjeżdża na pokazowe sparingi bez Ronaldinho, natychmiast obcięli z kontraktu 350 tys. euro.

Ale Ronadinho nie zawsze wiódł życie bez skazy. Kiedy grał w Paryżu, samowolnie przedłużał sobie wakacje, obrzucał trenera wyzwiskami za to, że ten przedwcześnie kazał mu zejść z boiska, lubił spędzać noce w hotelach w towarzystwie długonogich piękności. Na łamach angielskiego tabloidu pewna piękna tancerka zachwycała się nawet, że „Ronaldinho kocha się jak młot pneumatyczny!". Trener PSG Luis Hernandez narzekał, że piłkarz irytuje go gwiazdorskimi manierami i nie przykłada się do treningów. Ale rozkładał ręce i pytał, „co zrobić, kiedy ma się do czynienia z geniuszem...".

Ronaldinho dojrzał. Może to wynik działania natury, a może interwencji sił metafizycznych? Doświadczył kontaktu z Bogiem? A może wzięli się za niego spece z Nike? Najprawdopodobniej nie mieli innego wyjścia. Z brazylijskiej taśmy geniusze zjeżdżają na masową skalę, ale na szczęście wciąż miewają wady.

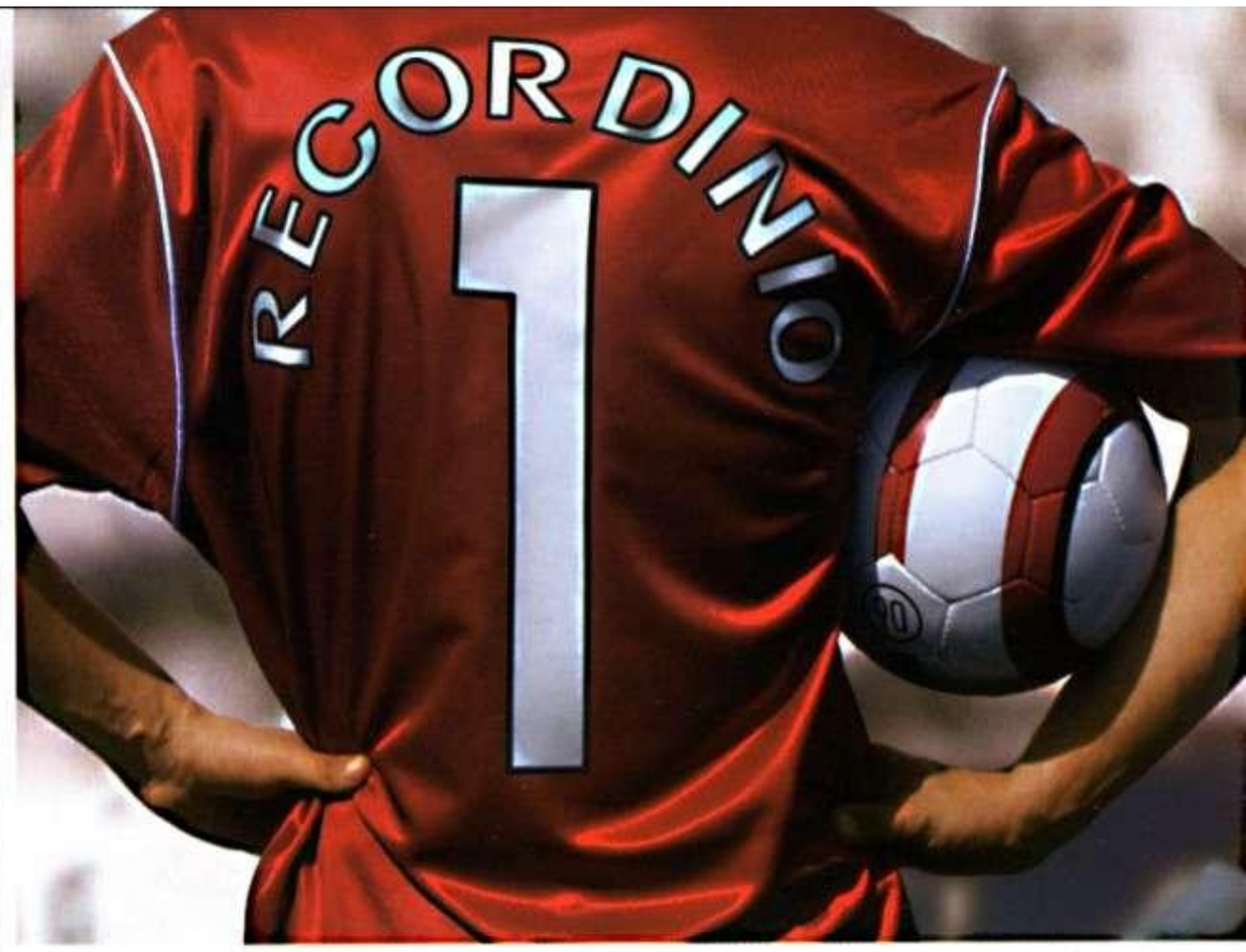

Zawodnik wielkiego formatu

super multi

NAGRYWARKA DVD RH200MH

Nagrywarka **RH200MH** współpracuje ze wszystkimi dostępnymi rodzajami płyt DVD, w tym DVD-RAM, posiada 250GB dysk twardy oraz złącze HDMI, czyta DviX z polskimi znakami, a oferowana jakość obrazu przechodzi wszelkie oczekiwania.

Czy trzeba czegoś więcej...?

LG
Life's Good

www.lge.pl

Wygra futbol

Rozmawiają: **Roman Kołtoń i Dariusz Tuzimek**

9 czerwca rozpoczynają się w Niemczech piłkarskie mistrzostwa świata. Już w pierwszym dniu imprezy Polacy, prowadzeni przez Pawła Janasa, zagrają z Ekwadorem. Dziennikarze *Przeglądu Sportowego*, zdobywcy piłkarskich Oskarów, dyskutują o tym, czy nasz udział w mundialu będzie wielką przygodą czy raczej rozczarowaniem i kompromitacją?

Tuzimek Mundial za chwilę...

Kołtoń Hm... Mundial – piękna rzecz.

Tuzimek Myślisz, że wszyscy podzielają twoje zdanie? Będą się tym ludzie interesować? Będzie futbolowa gorączka?

Kołtoń Chyba tak. Czerwiec, ciepło będzie...

Tuzimek Co to za płaskie żarty?! Poważnie pytam, w końcu w PLAYBOYU to będą drukować. Rozmawiajmy poważnie, jak ekspert z ekspertem.

Kołtoń Uwielbiam rolę eksperta. Ale teraz poważnie: piłkarskie mistrzostwa świata to w końcu największa impreza sportowa na świecie. No i grają Polacy, więc emocje zapewnione.

Tuzimek Nadzieje polskich kibiców są przeogromne. Jak zwykle zresztą. Kiedy jedziemy na mundial, to zawsze wyobraźnia nam podpowiada, że nasi zrobią nam miłą niespodziankę. Niby dlaczego? Nie wiadomo. Stan naszej piłki jest taki, że awans do finałów mistrzostw świata jest – szczerze mówiąc – sukcesem ponad miarę. Na mundial jedzie reprezentacja z kraju, który nie ma ani jednego poważnego stadionu (ten w Kielcach jest na 15 tys. ludzi). Warto o tym pamiętać, gdy będziemy pompowali balon z nadziejami.

Kołtoń Na 100 procent musimy wyjść z grupy, bo nigdy na mistrzostwach świata nie mieliśmy tak słabych rywali. Popatrzmy: Niemcy – są słabi jak nigdy, ale piłkarz Lecha Poznań Piotr Reiss powtarza: „To gospodarze, ich na tacy wyniosą do fazy pucharowej. Inaczej byłaby plajta". Niemcy mają potworną dziurę w środku obrony. Nic tylko ich zaatakować! Jak znam życie, to jednak Niemcy nas zaatakują, mając fantastycznego Klose w ataku i wspaniałego Ballacka w pomocy.

Tuzimek Jedźmy dalej: Kostaryka.

Kołtoń Fajna egzotyczna drużyna z dwumilionowego kraju. Z trzydziestosześcioletnim Yorkiem, który w eliminacjach nie strzelił ani jednego gola.

Tuzimek No dobra, a ten Ekwador?

Kołtoń Z 28 punktów w eliminacjach aż 23 wywalczyli w Quito na wysokości prawie 3 kilometrów nad poziomem morza. Nawet Brazylijczykom i Argentyńczykom brakło tchu. Jednak na wyjazdach Ekwador przegrał siedem meczów, tylko dwa zremisował i zaledwie jeden wygrał. Nie zrobią furory na mundialu. Czyli nie wyjść z tej grupy, to byłby grzech. Śmiertelny.

Tuzimek I dopiero się zaczyna. Jeśli awansujemy do fazy pucharowej, to trafiamy na Anglików lub Szwedów, czyli... baty i do domu.

Kołtoń A jakby nasi piłkarze wznieśli się na wyżyny?

Tuzimek Chyba szybowcem! Szwedzi i Anglicy lali nas ostatnio, lali nas w historii, wygraliśmy z nimi po jednym istotnym meczu, więc o czym tu marzyć. Tak mówię dzisiaj, choć wiem, że jeśli już do takiego meczu dojdzie, będę tam siedział na stadionie i łudził się – wyłączywszy wcześniej rozum – że to właśnie dzisiaj jest ten jeden jedyny dzień wielkiej glorii polskiego futbolu. Ale tu już nam nic nie pomoże poza Opatrznością. Czy jeszcze na kogoś możemy liczyć?

Kołtoń Właśnie. Pogadajmy o personaliach. Najpierw bramkarze. Jerzy Dudek – tak naprawdę nie powinien pojechać na mundial. W lidze angielskiej wystąpił w dwóch albo trzech meczach – gdy czerwoną kartkę zobaczył Reina. Trzy mecze w całym sezonie, w którym Liverpool we wszystkich rozgrywkach zagrał z sześćdziesiąt! Jednak my, Polacy, lubimy bohaterów. Także tych przegranych. Bo dziś Dudek jest przegranym bohaterem. Wygrany był rok temu – w Stambule. Pamiętam, jak na bankiecie Liverpoolu, na który mnie zaprosił, cały czas nosił medal na szyi. Aż do białego rana. Ten medal triumfatora Champions League miał mu otworzyć nową szansę. Ale raczej nie w Liverpoolu. Nie rozumiem, dlaczego nie zmienił klubu – latem 2005 roku, czy najpóźniej zimą tego roku.

Tuzimek Nie zmienił klubu, bo nie jest wariatem. Nikt nie będzie mu w stanie płacić tak wielkich pieniędzy, jakie ma zapisane w kontrakcie z Liverpoolem (ponad 30 tys. funtów tygodniowo, choć angielskie bulwarówki twierdzą, że jest to nawet 60 tys. funtów tygodniowo). On tak tylko kokietuje, że chciałby zmienić klub, bo miałby szansę gry w reprezentacji. Ale tę szansę i tak ma, bo jego konkurent Artur Boruc miał ostatnio kompromitujące wpadki. No, ale ty mówisz źle o Dudku, bo go nie lubisz.

Kołtoń To prawda, ale czy to jest dla ciebie bramkarz numer jeden w reprezentacji na mistrzostwa świata?

Tuzimek Nie. Bo za zasługi przyznaje się ludziom ordery, a nie powołuje na mundial. Jeśli ktoś stale nie gra w klubie, nie może być w formie. Dudek to solidny bramkarz, ale na tej pozycji potrzeba kogoś pewnego, tymczasem gdy Jurek wychodzi do piłki, zaczyna mnie coś ściskać w żołądku. „Złapie czy nie złapie?" – powtarzam jak modlitwę. Moim faworytem był Boruc, ale jak zaczął robić klopsy w Celtiku Glasgow i w reprezentacji, to przestałem mu ufać. Najgorsze byłoby to, gdyby obydwaj pojechali na mundial i wzajemnie się podgryzali. Wprowadzi to niepotrzebny ferment w drużynie.

Kołtoń To jakie jest wyjście?

Tuzimek Wyjście smoka – rozwiązujemy sprawę radykalnie. Pierwszym bramkarzem zostaje Wojciech Kowalewski, wicemistrz

Skład polskiej reprezentacji podczas meczu z USA 01.03.2006 r.
Stoją od lewej: Jacek Bąk, Jacek Krzynówek, Jerzy Dudek, Grzegorz Rasiak, Mariusz Jop, Michał Żewłakow
W pierwszym rzędzie od lewej: Mirosław Szymkowiak, Tomasz Frankowski, Euzebiusz Smolarek, Marcin Baszczyński, Arkadiusz Radomski

Rosji, który gra na co dzień w swoim klubie Spartaku Moskwa, a jako rezerwowych biorę młodzież: Tomasza Kuszczaka z West Bromwich Albion i Łukasza Fabiańskiego z Legii. Niech się chłopaki uczą, bo lada chwila zaczynają się eliminacje do mistrzostw Europy.

Kołtoń Czyli Dudka i Boruca zostawiłbyś przed telewizorami? Janas nigdy tak nie zrobi!

Tuzimek Wiem, niestety wiem.

Kołtoń Janas prowadzi kadrę w sposób niekonwencjonalny. Jak w kolejce ligowej jest mecz Wisła Kraków – Zagłębie Lubin, to ogląda we Wronkach (gdzie mieszka i gdzie mu jest najbliżej) spotkanie Amiki z Arką. To nic, że z Krakowa może wejść do reprezentacji pięciu piłkarzy (Baszczyński, Kłos, Sobolewski Brożek, Błaszczykowski), a i w Lubinie jest kilku kandydatów (Łobodziński, Iwański). Janas uważa, że wyjeżdżając z Wronek traci czas – że wszystko można zobaczyć w telewizji. To nieprawda. Sam mecz to jedno – a rozmowy z trenerami, menedżerami czy też z samymi zawodnikami, to drugie. I tego nie można lekceważyć. Inne ciekawe sprawy. Nasz selekcjoner ciągle się zamyka na media. Nie robią tego ani selekcjoner Niemców Jürgen Klinsmann, ani Marco van Basten, trener Holandii, ani dziesiątki innych trenerów.

Tuzimek Daj spokój Janasowi! Nie atakuj go teraz, bo się obrazi i nie będzie chciał rozmawiać z *Przeglądem Sportowym*.

Kołtoń Przecież i tak prawie nie rozmawia, bo z nikim nie rozmawia. Tylko na konferencjach prasowych, ale to są „okrągłe" zdania, taka oficjalna papka.

Tuzimek On już taki jest, trochę specyficzny. Nieufny wobec świata. Można go zaakceptować takim, jakim jest albo odrzucić w całości. Jego się nie da zmienić. Myślisz, że Janas byłby w porządku trzymając się zasady: kto nie gra w klubie, nie jedzie na mundial?

Kołtoń Z jednym wyjątkiem, dla Kamila Kosowskiego. „Kosiarka" nawet jak w klubie siedzi na trybunach, to w reprezentacji wygrywa mecze. Tak się zastanawiam, kto wygrał więcej meczów w eliminacjach. Na pewno „Franek" – z Austrią na wyjeździe, z Walią na wyjeździe, był wielki z Azerami w Warszawie, a strzelił także pierwszego gola w Baku. Jednak Kosowski w meczu z Azerami też był wiodącym piłkarzem. Z Austrią w Chorzowie grał tak, że dech zapierało. Owszem, godzinę, bo później nie miał powietrza w płucach, ale rolą trenera jest dokonać zmiany. Z Walią w Warszawie też strzeliliśmy gola, bo Kosowski został ścięty w polu karnym. Z Anglikami przegraliśmy oba spotkania. Ale jeśli ktoś się ich nie bał, to właśnie był to Kamil. Dograł bramkę Żurawskiego w Chorzowie i gola Frankowskiego na Old Trafford w Manchesterze. Na pewno numerem jeden tych eliminacji był Frankowski, numerem dwa Żurawski, który też strzelił siedem bramek, a dalej wyróżniłbym Kosowskiego i Szymkowiaka.

Tuzimek No to panie kolego, jest pan niekonsekwentny. Dudka pan nie chcesz, bo nie gra, a Kosowskiego akurat pan chcesz, bo... też nie gra w klubie? I o co tu chodzi? Masz słabość do Kosowskiego?

Kołtoń Przyznaję, że tak. Od dziecka każdy z nas miał ulubionych piłkarzy *(śmiech)*. Ale poważnie mówiąc, jestem przekonany, że piłkarza tak niekonwencjonalnego, z taką fantazją nie można nie zabrać na mundial.

Tuzimek No to może ty weźmiesz po Janasie tę reprezentację, co? Znasz się przecież na rzeczy.

Kołtoń Nie prowokuj, bo jeszcze się tego podejmę. I zaręczam, że nie będę miał gorszych wyników. Ale na razie dajmy szansę Pawłowi, a może jeszcze raz, wbrew zdrowemu rozsądkowi, coś nam się uda. A jak nie, to zawsze zostaje nam oglądanie Brazylii, Argentyny, Holandii czy Francji, a więc dobrego futbolu. Reprezentacja może przegrać, ale wygra futbol, bo mundial to jego wielkie święto. Gwiazdy, gole, dryblingi, strzały – już się na to wszystko cieszę.

MISTRZOSTWA WEDŁUG PLAYBOYA

Międzynarodowa rodzina PLAYBOYA zabawiła się w jasnowidzów. Wspólnymi siłami kilku z 21 narodowych edycji postanowiliśmy wytypować mistrza świata. Przez dwa tygodnie kłóciliśmy się zażarcie, żeby wreszcie pogodzić się – z myślą, że na kompromis nie mamy najmniejszych szans. No cóż, nigdy nie będzie zgody w grupie facetów, którzy naprawdę kochają piłkę nożną!

Tekst: **Marcin Klimkowski**

PLAYBOY powstał w USA. Narodowe edycje magazynu są dużo młodsze, korzystają z doświadczenia i know-how amerykańskiego pisma-matki (lub raczej, w tym wypadku, pisma-ojca), ale są całkowicie niezależne. Każda edycja jest inna. Nie znaczy to jednak, że PLAYBOYE to całkowicie oddzielne byty. Ich redaktorzy znają się i lubią. Codziennie załatwiamy bieżące sprawy, prosimy nawzajem o różne rzeczy i spełniamy prośby. A internet i poczta elektroniczna pomagają nam, żeby odbywało się to szybko i sprawnie. Czasem dyskutujemy też o swoich pasjach. Jak się właśnie okazało, piłka nożna jest jedną z największych.

Na pomysł typowania wyników mistrzostw świata w Niemczech wpadli redaktorzy edycji holenderskiej. Zaczęliśmy zupełnie bez sensu, bo od finału. – Kto będzie mistrzem? – zapytali Holendrzy. – My – odpowiedzieli Chorwaci. – Iran – dodali skorzy (jak się potem okazało) do żartów Rumuni. – Anglia – przekonywali Słoweńcy. – Brazylia lub Niemcy – zawyrokowało kilka innych edycji. – Czechy – powiedzieliśmy my. Na to Brazylijczycy skomentowali z nieco za wysoko zadartym nosem: – Panowie, jeśli ta dyskusja ma się odbywać bez Brazylijczyków, to lepiej ją sobie w ogóle darujcie...

Międzynarodowa kłótnia wisiała w powietrzu. Wtrącili się więc pomysłodawcy – Holendrzy. Ucięli bezproduktywny spór i zaproponowali, żebyśmy w miejsce przerzucania się e-mailami, zaangażowali się trochę bardziej. Żebyśmy wykorzystali wiedzę, doświadczenie dziennikarskie oraz sportowego nosa i uaktywnili hazardową żyłkę. Żebyśmy wszyscy napisali swoje własne scenariusze zbliżających się mistrzostw. Dwa razy nie musieli prosić! Zaczęliśmy od analizowania sytuacji w grupach.

A jak Niemcy?

Co do grupy A, wszyscy uczestnicy zabawy zgodzili się, że wygrają ją Niemcy. Wyłamali się tylko Rumuni. Orzekli, że jednak Kostarykańczycy (scenariusz Rumunów od początku do końca, delikatnie mówiąc, odbiegał od standardowego, na co radzimy zwrócić szczególną uwagę).

Problemy stwarzało wszystkim drugie miejsce, premiowane awansem do 1/8 finału. Według Holendrów zajmą je Ekwadorczycy. Chorwaci orzekli, że Polacy. Napisali na dodatek, że wygramy mecz z Niemcami! – Chcielibyśmy – odpisaliśmy braciom Słowianom, ale mimo pokusy przyznaliśmy sobie tylko (aż?) drugie miejsce w grupie.

B jak Anglia?

Według Chorwatów to nudna grupa. Nie zainteresowała też Słoweńców. Bałkańskie edycje PLAYBOYA postawiły na (1) Szwecję z Larssonem i (2) Anglię z Owenem i Beckhamem. My zagłosowaliśmy podobnie, poróżniła nas tylko kolejność tych dwóch drużyn w tabeli. Holendrzy się nie zgodzili (no i Rumuni, którzy postawili na Trynidad i Tobago na pierwszym oraz Paragwaj na drugim miejscu). Według pomysłodawców zabawy wiedzione przez Holendra Leo Beenhakera Trynidad i Tobago pokona Szwecję, otwierając drogę do awansu Paragwajowi, którego filarem obrony będzie Carlos Gamarra z Palmeiras São Paulo. – Wolelibyśmy, żeby Trynidad i Tobago z Dwightem Yorkiem (byłym piłkarzem Manchester United) postarało się raczej w meczu z Anglią – odparliśmy, ciesząc się, że nie ma angielskiej edycji PLAYBOYA, której dziennikarze na pewno nie zostawiliby na nas suchej nitki.

C jak Holandia?

„Gauchos" i Holendrzy za wysoko trzymają nosy. Wybrzeże Kości Słoniowej, wiedzione przez Didiera Drogbę z Chelsea Londyn, zleje im tyłki – orzekli Chorwaci. W swoim scenariuszu postawili na wspomnianych Afrykańczyków oraz Serbów i Czarnogórców (podobnie zrobili Rumuni, tyle tylko że ci... jakby to powiedzieć... z zupełnie innych powodów). Holendrzy konserwatywnie na Argentyńczyków z ich gwiazdami (m.in. Messim, Crespo, Riquelme, Veronem, Saviolą) i na swoich reprezentantów, choć zaznaczyli, że awansują tylko dlatego, że Argentyna wyżej pokona Serbię i Czarnogórę niż ich samych! Według nas, Słoweńców i Ukraińców sytuacja w grupie C będzie taka: awans wywalczy Argentyna z miejsca pierwszego i Holandia z Van der Saarem, Makaayem, Van Hooijdonkiem i Van Nistelrooyem z drugiego.

D jak Iran?

Według Rumunów grupę D wygra Iran. Niesamowici ci Rumuni... Mający odrobinę poważniejszy stosunek do naszej zabawy Holendrzy napisali krótko: 1. Portugalia; 2. Meksyk. Nie ma więcej o czym gadać. My pozwoliliśmy sobie się z nimi nie zgodzić, twierdząc, że Portugalczycy są do niczego, nic im nie da ani Cristiano Ronaldo, ani Deco, ani Pauleta, ani Maniche, ani Figo, a wyjdą Meksykanie i Angolczycy z Fabricem Akwą Maieco i Pedro Manuelem Mantorrasem. – A co?! Każdy mundial ma czarnego konia, o którego piłkarzach nikt wcześniej nie słyszał, a ostatnio te konie były zawsze z Afryki – uzasadniliśmy. Choć nie oczekiwaliśmy tego, rację przyznali nam Chorwaci, którzy napisali, że „Portugalczykom wciąż się będzie wydawało, że grają u siebie, ale tym razem sędziowie nie będą po ich stronie" (czyniąc aluzję do sędziowania podczas mistrzostw Europy w Portugalii). Zaproponowali taką jak my kolejność w grupie (awansuje Meksyk z pierwszego i Angola z drugiego miejsca). O Iranie, ma się rozumieć, nikt oprócz Rumunów nawet się nie zająknął.

E jak Włochy?

Okrzyki „Forza Italia" zabrzmią donośnie, ale darcie się włoskich tifosi na nic się nie zda. Amerykańska i czeska machina rozjedzie makaroniarzy – orzekli Chorwaci. – Nie tak prędko – brzmiała nasza riposta. – Czeska na pewno, ale nie amerykańska. W końcu czas, żeby Petr Cech, Milan Baros, Jan Koller, Karel Poborsky i Zdenek Grygera przestali mieć pecha. Holendrzy też zgodzili się z tym, że Amerykanie, mimo wyśmienitej formy Landona Donovana, zagrają gorzej niż cztery lata temu w Korei/Japonii i osiem lat temu we Francji. – Dream Team się nie popisze. Grupę E wygrają Włosi, a drudzy będą Czesi – zawyrokowali. Podobnie jak Holendrzy zagłosowali Słoweńcy i Ukraińcy. Tylko Rumuni tradycyjnie zgłosili votum separatum. Grupę E po zakończeniu rozgrywek widzą tak: 1. USA; 2. Ghana.

F jak Brazylia?

To będą mistrzostwa indywidualistów – przynajmniej według Ukraińców, którzy stwierdzili, że geniusz Ronaldinho będzie błyszczał już w rozgrywkach grupowych. Chorwaci pokazali, że boją się, że sędzia skrzywdzi ich reprezentantów

FOT. BE&W, ZEPA

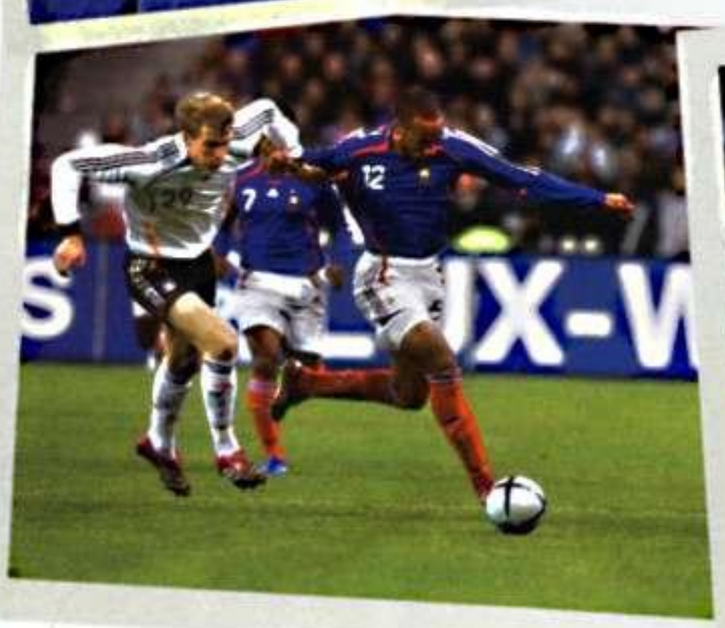

i tylko z powodu jego błędnych decyzji Chorwaci przegrają z Brazylią, mimo że Prso, Simić, Babić, Vranjes i Serić będą dwoić się i troić. Takich obaw nie mieliśmy ani my – napisaliśmy, że Brazylia wygra grupę bez problemu – ani Holendrzy czy Słoweńcy, którzy orzekli podobnie (z tym, że Holendrzy właśnie w grupie F odnaleźli swojego czarnego konia, czyli Australię, która według nich zajmie drugie miejsce). A Rumuni, zapytacie? A Rumuni jak zwykle swoje: Grupę wygra Australia z Timem Cahillem przed Japonią z Shunsuke Nakamurą. Niestety, nie chcieli się o to założyć...

G jak Francja?

Francja, po blamażu w Korei/Japonii w 2002 r., odzyska swą siłę z 1998 r. Wygra grupę w wielkim stylu, przed Koreą, a Thierry Henry strzeli wiele bramek – napisaliśmy. Chorwaci przyznali nam rację co do kolejności, ale nie co do szczegółów. – Francja wygra grupę, ale polegnie w meczu z Togo, którego drużyna będzie ulubioną jedenastką kibiców, a bramkę strzeli nie Henry tylko Emmanuel Adebayor, jego kolega z Arsenalu. Holendrzy się nie zgodzili. Napisali, że Korea pod wodzą Dicka Advocaata ulegnie Szwajcarom. Ukraińcy uwierzyli w Koreańczyków, którzy w ich opinii, tak jak cztery lata temu, zajdą wysoko. Rumuni, jak to oni, postawili na Togo i Koreę Południową. Gdyby grała Korea Północna, pewnie bez wahania zagłosowaliby na nią.

H jak Ukraina?

Szewczenko. On da nam pierwsze miejsce – napisali Ukraińcy i dało się odczuć, że piłkarz AC Milan jest dla swych rodaków kimś więcej niż tylko zwykłym futbolistą. Chorwaci nie zaprzeczyli: Szewczenko będzie jednym z najlepszych zawodników na mundialu. W grupie strzeli po dwa gole w każdym meczu. My nie byliśmy aż takimi optymistami co do liczby trafień snajpera zza miedzy, ale nie mieliśmy wątpliwości, że to Ukraina wygra grupę, łojąc po drodze skórę Hiszpanii, Tunezji i przede wszystkim Arabii Saudyjskiej. Holendrzy orzekli: Ukraina przegra z Hiszpanią. A Rumuni (żal nam się zrobiło ich typowania, wynikającego pewnie z frustracji faktem, że jedenastka z tego kraju nie zagra w Niemczech) na to: 1. Arabia Saudyjska; 2. Tunezja.

1/8 i 1/4

Dopiero na tym etapie okazało się, w jak różny sposób wyobraziliśmy sobie rozwój wydarzeń.

Grupa A	Grupa C	Grupa E	Grupa G
1. Niemcy	1. Argentyna	1. Włochy	1. Francja
2. Kostaryka	2. Wybrzeże Kości Słoniowej	2. Ghana	2. Szwajcaria
3. Polska	3. Serbia i Czarnogóra	3. USA	3. Korea Południowa
4. Ekwador	4. Holandia	4. Czechy	4. Togo

Grupa B	Grupa D	Grupa F	Grupa H
1. Anglia	1. Meksyk	1. Brazylia	1. Hiszpania
2. Paragwaj	2. Iran	2. Chorwacja	2. Ukraina
3. Trynidad i Tobago	3. Angola	3. Australia	3. Tunezja
4. Szwecja	4. Portugalia	4. Japonia	4. Arabia Saudyjska

GOL!

W opinii Chorwatów w 1/8 Polacy, choć wypluwać będą płuca, przegrają z jednym jedynym Henrikiem Larssonem, tequila wygra z rakiją (czyli Meksyk pokona Serbię i Czarnogórę), Anglicy dostaną trzy czerwone kartki w meczu z Niemcami (i przegrają go 1:2), Czesi będą lepsi od Brazylijczyków, ale tych ostatnich do ćwierćfinałów przepchnie sędzia, zaś Thierry Henry strzeli gola Hiszpanom w piątej minucie, po czym Francja będzie się skutecznie bronić do końcowego gwizdka.
Holendrzy widzieli sprawy inaczej. Do ćwierćfinałów awansują Niemcy, Argentyńczycy, oni sami (dadzą solidnego łupnia Portugalii – aż 5:0), Brazylijczycy, Francuzi (wciąż wystarczająco dobrzy by nie dać się pokonać Ukraińcom), Ekwadorczycy, Włosi i Hiszpanie.
W paru przypadkach zgodziliśmy się z nimi, ale w półfinałach dostrzegliśmy raczej Szwecję niż Ekwador i Czechów w miejsce Francuzów.
Nie zgodziliśmy się też z Holendrami co do Ukraińców: Przecież mają Szewczenkę!
Słoweńcy podeszli do sprawy konserwatywnie, obcinając wszystkie czarne konie i zostawiając same klasowe i sprawdzone jedenastki z Europy i Ameryki Południowej, jak gdyby w typowaniu posługiwali się oficjalnym rankingiem FIFA.
Inaczej, i co trzeba przyznać, konsekwentnie, postąpili Rumuni. Do 1/4 promowali: Iran, Kostarykę, Togo, USA, Angolę, Trynidad i Tobago, Arabię Saudyjską i Australię.
Decydująca faza rozgrywek (kto awansuje z ćwierć- do półfinału ma medal mistrzostw świata) podgrzała atmosferę.

Według Słoweńców z ćwierćfinałów zwycięsko wyjdą Niemcy, Włosi, Anglicy i Brazylijczycy. Chorwaci w półfinałach widzą Niemców i Serbów (a nie Włochów) oraz Brazylijczyków i swoich reprezentantów, zamiast Anglików.
Ukraińcy: siebie, a jakże, ale także Wybrzeże Kości Słoniowej z Drogbą oraz Brazylię i Anglię. Holendrzy twardo promowali siebie oraz Brazylię, Niemcy i Francję. My – Czechów w ich miejsce i Szwedów, zamiast Francuzów.
A Rumuni? Hmmm... Oni promowali Iran, Togo, Arabię Saudyjską i Angolę. Zaczęliśmy żałować, że na początku ustaliliśmy, że każda edycja ma wolną rękę.

1/2

4 czerwca tego roku w grze pozostaną tylko cztery drużyny. Które? I które z nich wejdą do finału?
Według holenderskiej edycji PLAYBOYA w półfinałach Holandia ulegnie Brazylii, choć jej piłkarze będą z canarinhos do przerwy prowadzić 2:0. Z kolei niemiecka defensywa nie da dojść do piłki Henry'emu, co podetnie skrzydła trójkolorowym i sprawi, że polegną. Jens Lehmann nawet się nie napracuje.
Chorwaci widzieli rzecz inaczej. Według nich sędzia załatwi sprawę za Niemców i ci nie będą w ogóle musieli się męczyć z Serbami i Czarnogórcami w pierwszym półfinale. – Nasi sąsiedzi skończą na boisku w ósemkę – prorokują Chorwaci. Według nich w drugim półfinale ich reprezentanci pokonają Brazylię, choć „nikt nie będzie wiedział jak to się stało i dlaczego", jak piszą.

Słoweńcy nie mieli złudzeń. Niemcy nie dadzą rady Włochom, zwłaszcza że strzelą sobie samobója, a Anglicy pokonają Brazylijczyków po najpiękniejszym meczu mistrzostw, a to dlatego, że Ronaldo i Ronaldinho nie będą potrafili się ze sobą zgrać.
Złudzeń nie mieli też Rumuni. Iran pokona Togo, a Arabia Saudyjska Angolę. Szkoda słów...
Ukraińcy do finału wytypowali Brazylię i Anglię, a my, dość ryzykownie, Czechy i Brazylię.

Kto zostanie mistrzem świata?

Holenderska edycja PLAYBOYA: Niemcy. Bo choć wszyscy grają, to wygrywają zawsze Niemcy. Zwłaszcza u siebie.
Ukraińska: Brazylia. Bo mają w swoim składzie Ronaldinho.
Polska: Czechy. Pokonując Brazylię. Bo nie mieliśmy na tyle odwagi, żeby głosować na swoich, a skoro nie na swoich, to może na sąsiadów (ośmielił nas sam Pele, mówiąc że wygrają Czesi).
Słoweńska: Anglia. W finale wygra z Włochami 2:0, po dwóch golach Davida Beckhama z rzutów wolnych. Bo ma największy potencjał.
Rumuńska: Iran. Po czym siedziba FIFA zostanie przeniesiona do Teheranu. Bo typowanie było dla nas doskonałą zabawą.
Chorwacka: Chorwacja. Choć po kilku tygodniach (wykrywając ślady piwa w moczu asystenta masażysty) FIFA odbierze tytuł i przyzna go Brazylii. Bo wierzymy w naszych!
Czego i wam życzymy, drodzy czytelnicy PLAYBOYA w Polsce!!!

JEDYNA MISTRZOWSKA PROMOCJA
45 zł : 90 minut do wszystkich sieci
– Każdy dostaje unikalną koszulkę FIFA
– Każdego dnia losujemy bilety na MŚ
Takie rzeczy tylko w Erze
OFICJALNY OPERATOR KOMÓRKOWY
WWW.ERA.PL INFORMACJA HANDLOWA: 0 801 202 602
OPŁATA ZGODNA Z CENNIKIEM OPERATORA SIECI, Z KTÓREJ WYKONYWANE JEST POŁĄCZENIE. SZCZEGÓŁY OFERTY W CENNIKU I REGULAMINIE, DOSTĘPNYCH W PUNKTACH SPRZEDAŻY SIECI ERA.

FOT.: BE&W (4), EAST NEWS (3)

Tekst: **Rafał Jemielita**

TECHNOLOGIA SUKCESU

Majowie kopiąc piłkę jednocześnie się modlili. Wielu kibiców wznosi ręce do nieba z nadzieją na wynik, ale próżno szukać relacji między Majami a futbolem. Sztuka gry wymaga nie tyle pomocy boskiej, ile użycia technologii i komputerowych symulacji.

Nowoczesna piłka rządzi się liczbami, algorytmami i równaniami. Wynik gry oczywiście zależy od talentu i sprytu piłkarzy, ale nawet Beckham czy Ronaldo przyznają, że badania mają ogromne znaczenie. Sprawdza się sprzęt, którym piłkarze posługują się na boisku, kontroluje przebieg treningu i optymalizuje ich zachowanie na boisku. Robią tak nawet ci najwięksi i najbardziej utytułowani! Patrz AC Milan, który sporo zainwestował w tzw. Milan Lab, czyli „piłkarskie laboratorium sukcesu". Placówka w Millanello, którą kieruje Jean Pierre Meersseman, jest technologiczną kuźnią talentów, w której nad coraz lepszą grą i poprawianiem efektywności piłkarzy pracuje specgrupa złożona z naukowców, psychologów i... cybernetyków. Każdy z zawodników AC Milanu jest monitorowany podczas treningów, przechodzi cykl psychotestów, sprawdza się nawet ich codzienną dietę. Analiza danych pozwala zminimalizować liczbę kontuzji lub dobrać takie natężenie treningu, żeby z piłkarza wyciągnąć wszystko, co naprawdę umie i może.

Producenci sprzętu sportowego badają swoje produkty korzystając z laboratoriów na wyższych uczelniach. Puma zatrudnia w tym celu naukowców z brytyjskiego „Manchester Metropolitan University", zaś Adidas pracuje ze specjalistami ze „Sports Technology Research Group" działającej przy uniwersytecie w Lougborough.

»Piłka

Angielscy fizycy pokusili się o sprawdzenie, z jaką prędkością lata piłka kopnięta przez Roberto Carlosa. Okazało się, że piłki strzelane przez obrońcę Realu Madryt uzyskują prędkość początkową rzędu 120 km/h. Można uzyskać pełną powtarzalność takich wyników pod warunkiem, że piłka zachowa stałą masę i namoknie nawet w czasie deszczu. Dlatego do produkcji nie stosuje się już skóry. Najnowsza piłka Adidas +Teamgeist powstaje z 14 płatów tworzywa sztucznego, których kształt pozwala na zmniejszenie liczby krawędzi aż o 60 procent. Przekłada się to na lepszy rozkład energii kopnięcia i większą precyzję strzału.

Zanim piłki Adidasa otrzymały akceptację federacji FIFA, zostały bardzo dokładnie przetestowane. „Teamgeist" trafiła m.in. pod „automatycznego buta" – maszynę, której zadaniem jest pomiar odkształceń (urządzenie kopie ze stałą siłą oraz pod ściśle wyznaczonym kątem!). Piłki poddano również testowi na wchłanianie wilgoci, podczas którego każdą 250 razy ściskano i obracano w zbiorniku z wodą. Użyto także robota, który strzelał piłkami w pancerną ścianę. Test wykazał, że nowa piłka nie zmienia parametrów nawet po 3,5 tysiącach uderzeń.

»Koszulka

Mundialowa koszulka dla reprezentacji Polski to dzieło technologów Pumy. Waży zaledwie 100 gramów, bo do jej wykonania posłużyła ultralekka tkanina oznaczona symbolem „v1.06". Z bliska taki materiał wygląda jak bardzo cienki pergamin, ale choć blokuje przewiewanie i przepływ powietrza, zapewnia jednoczesne odprowadzanie potu, a przede wszystkim gwarantuje mniejsze... opory aerodynamiczne. Piłkarz ubrany w koszulkę z „v1.06" może biegać minimalnie szybciej niż konkurenci! Koszulki są nierozciągliwe, żeby nie można było za nie łapać podczas gry i do tego bardzo wytrzymałe. To zasługa nowoczesnej technologii Cold Fusion – poszczególne kawałki materiału „v1.06" zgrzano, bez użycia nici i maszyny do szycia.

»But

Mercurial Vapor III są najlżejsze i najszybsze spośród wszystkich butów Nike. Ważą tyle co sprinterskie kolce – 200 gramów. To zasługa systemu Mercurial Vapor, który łączy Vapor Heel Lock – anatomiczny stabilizator pięty umieszczony w obcasie, pewnie przytrzymujący stopę w bucie, z Vapor Traction – kołkami, których profil i asymetryczne rozstawienie ułatwiają przyspieszanie we wszystkich kierunkach oraz Vapor Chassis – płytkami podeszwowymi poprawiającymi przenoszenie energii ze stopy wprost na grunt boiska.
Buty Nike są szyte ręcznie we Włoszech, a do ich produkcji używa się specjalnego tworzywa sztucznego Teijin. Syntetyczne włókna tego materiału dopasowują swoje ułożenie do krzywizny stopy, chronią ją przed mechanicznymi urazami i gwarantują idealne panowanie nad piłką.

»Stadion

Tegoroczny mundial będzie rozgrywany w 12 niemieckich miastach. Najnowszy jest „Allianz Arena" w Monachium, który mieści 66 tysięcy widzów i kosztował 340 milionów euro. Konstrukcja zewnętrzna została wykonana z 2874 poduszek powietrznych. Największe w podstawie mają 8 metrów i są podświetlane w trzech kolorach – białym, czerwonym i niebieskim. „Allianz Arena" dysponuje 106 lożami dla VIP-ów, 400 miejscami dla dziennikarzy oraz parkingiem na prawie 10 tysięcy aut. Na miejscu działa 28 kiosków, dwie restauracje, 550 toalet. Każda z dwóch tablic wyników ma powierzchnię aż 91 m^2.

»Murawa

Składa się z kilku warstw, które układa się na grubym betonowym i mrozoodpornym fundamencie. Na samym dnie wysypuje się piasek, który gwarantuje odpowiednią elastyczność i kryje system rur odpływowych odprowadzających nadmiar wilgoci wprost do kanalizacji. Nad piachem montuje się siatkę grzewczą, która pozwala na podwyższenie temperatury płyty boiska nawet do 30–40 stopni. Wyżej sypie się warstwy nośne z piasku (dodatkowo pochłania wilgoć) i specjalnej mieszanki ziemi (ułatwia błyskawiczne ukorzenianie trawy). Warstwę główną tworzą pasy murawy „Power turf" grubości kilku centymetrów. Przywozi się ją w wielkich rolkach (długość 15 metrów, szerokość 2,2 m, masa jednej rolki to około 1,2 tony) i układa za pomocą specjalnych maszyn. Odpowiednio przystrzyżona trawa ma wysokość około 3 centymetrów. Boisko wygląda wprawdzie na idealnie płaskie, ale z bocznej perspektywy jego profil przypomina delikatny łuk o kącie ugięcia równym jednemu stopniowi. Chodzi oczywiście o odprowadzenie wody na boki, żeby nie tworzyła kałuż.

1) uszczelnienie dolnej części fundamentu
2) betonowy fundament
3) odprowadzenie wody
4) warstwa piachu (amortyzator płyty)
5) piasek pochłaniający nadmiar wilgoci
6) podkład dla ukorzenienia trawy
7) warstwa rozwijanej murawy „Power turf"

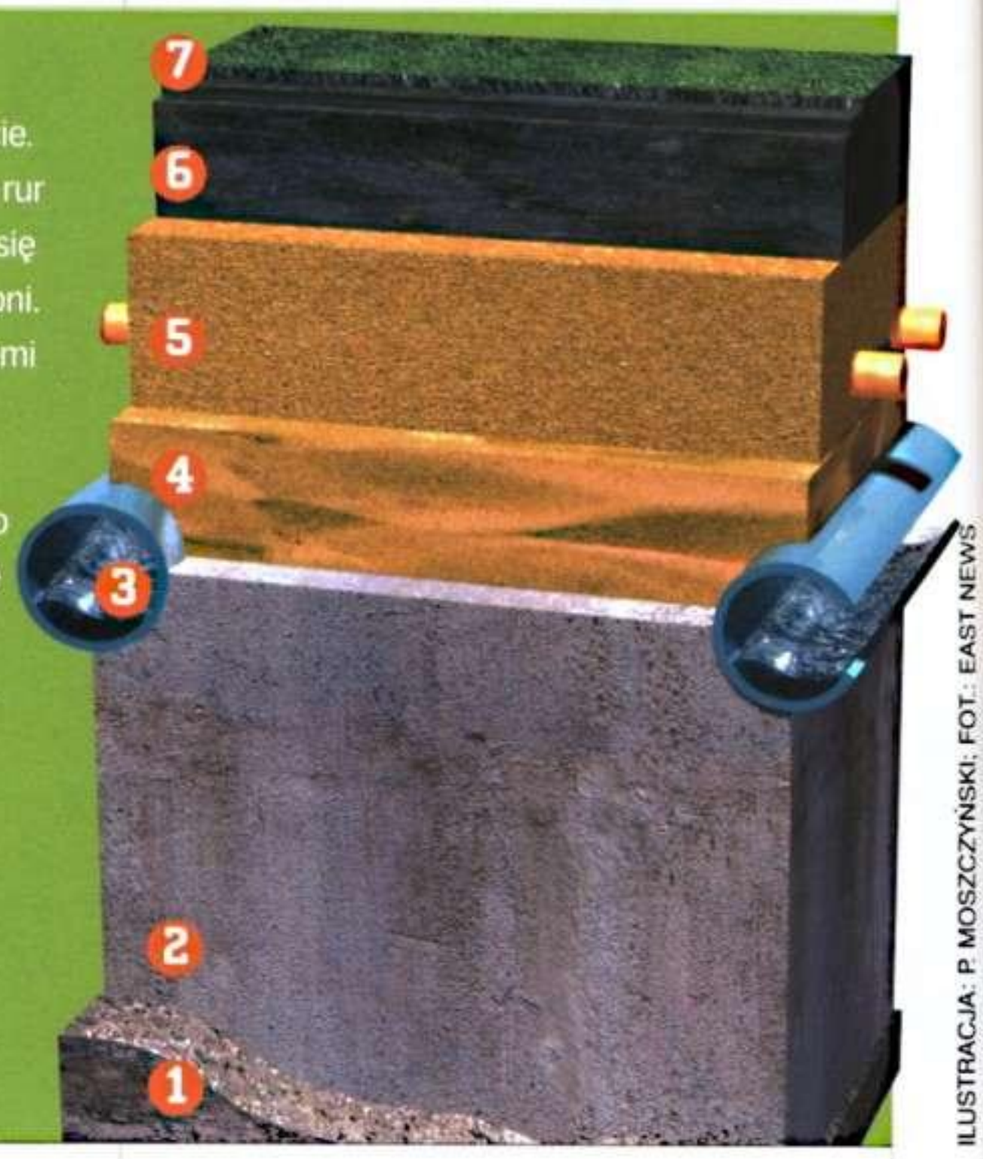

ILUSTRACJA: P. MOSZCZYŃSKI; FOT.: EAST NEWS

»Ochraniacze na golenie

W tym względzie piłkarze mają wolny wybór. Niektórzy grają bez żadnej osłony, wielu chroni tylko golenie, inni żądają także osłonięcia kostek. Kształt ochraniaczy jest oczywiście w pełni aerodynamiczny (specjalne żebra ochraniaczy Puma „v1.06" powodują – jak w samochodowych hamulcach – lepsze odprowadzenie ciepła), konstruuje się je tak, żeby były możliwie lekkie (dla obniżenia masy ochraniacze Nike Mercurial Elite wykonano z tworzywa ABS łączonego bez szycia i dodatkowych szwów ze specjalną pianką).

»Rękawice bramkarza

Legendarny bramkarz reprezentacji Niemiec Harald „Toni" Schumacher kazał zrobić dla siebie rękawice z silikonu, którym uszczelnia się okna – ten materiał gwarantował podobno idealne zatrzymywanie nawet całkiem mokrej i śliskiej piłki. Od tamtych czasów minęło wiele lat i nikt już na taką amatorkę nie może sobie pozwolić. Co zrobić, żeby rękawice dawały dobry i precyzyjny chwyt, idealnie przylegały do ręki i nie powodowały pocenia się dłoni? Odpowiedź to Nike Mercurial Vapor Glove – rękawiczki, które zamiast z lateksu zostały uszyte z trójwarstwowej siatki, poliuretanu oraz wodoodpornej pianki.

www.BenQ-Siemens.pl/ef81

EF81

BenQ Corp. jest licencjobiorcą znaku towarowego Siemens.

Maksymalne możliwości, minimalna przestrzeń.

Superpłaski telefon w standardzie UMTS.

- Niezapomniane wrażenia dzięki 2-megapikselowej kamerze i dwóm dużym wyświetlaczom QVGA i QQVGA
- Materiały najnowszej generacji – nierdzewna stal, stopy magnezu i utwardzane szkło
- Dostęp do głównych funkcji telefonu przy zamkniętej obudowie
- Wspaniała rozrywka z wykorzystaniem wideotelefonii, transmisji strumieniowej i odtwarzacza multimediów

Keep exploring.

BenQ-SIEMENS

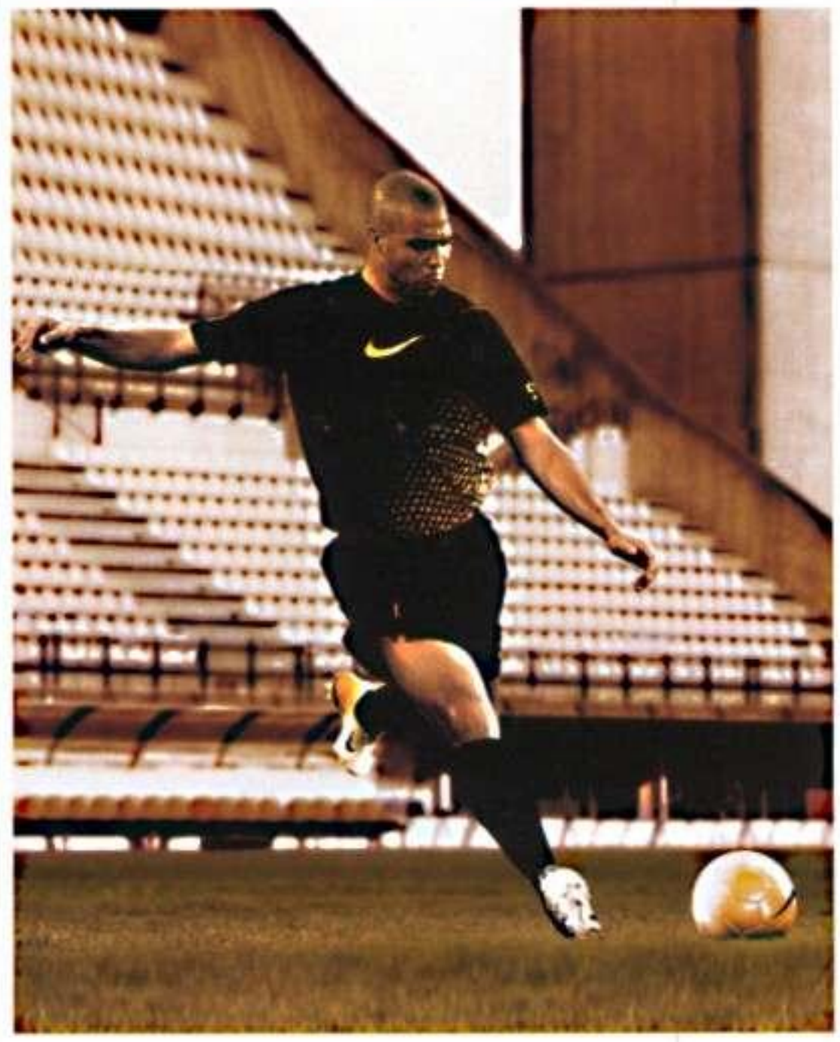

»Geniusz na boisku

Brazylijczyk Ronaldo (ściślej Ronaldo Luiz Nazario de Lima) jest jednym z najpopularniejszych i najlepszych piłkarzy świata. Strzela gole jak maszyna, co jasno wykazują statystyki – już na początku kariery (1994–1995) w PSV Eindhoven Ronaldo strzelił 30 goli w 33 spotkaniach, potem taki sukces powtórzył też w barwach FC Barcelony – wbił piłkę do bramki aż 34 razy w 37 meczach. Ronaldo pomógł Brazylii w zdobyciu ich piątego złotego medalu w piłkarskich mistrzostwach świata, potem przeniósł się na pozycję napastnika w hiszpańskim klubie Real Madryt. Dwukrotnie nadano mu tytuł piłkarza roku FIFA (1996 i 1997) oraz nagrodzono „Złotą piłką" .
Nic dziwnego, że stał się wzorem do naśladowania. Koncern Nike zbadał fenomen Brazylijczyka. Okazało się, że Ronaldo na boisku biega nie tylko szybciej, ale też na znacznie większych dystansach. Tylko podczas jednego meczu napastnik Realu Madryt biegał 33 procent dłużej i dalej niż konkurenci, wykonując przy tym sprinty, z których każdy był szybszy o 12 procent (wyliczono, że w sprincie Ronaldo w ciągu sekundy pokonuje co najmniej 7–8 metrów). Dane przetworzono i wykorzystano do stworzenia superbutów Nike Mercurial Vapor III. Nie każdy zagra w nich jak Ronaldo, ale testy wykazały, że na dystansie 10 metrów dają pięć setnych sekundy przewagi. Wystarczy do przejęcia piłki, prawda?

W ekskluzywnych wnętrzach berlińskiego klubu Artemis odpoczynek znajdą kibice jedenastek tegorocznych finałów Mistrzostw Świata w piłce nożnej

SEKS ZAWSZE DOBRY

Skandale z seksem w tle nigdy nie targały piłkarskimi mistrzostwami świata. Ale to nie znaczy, że seks im nie towarzyszył. Jeśli gdzieś na świecie, w jednym miejscu zbiera się tylu młodych mężczyzn – piłkarzy, trenerów, działaczy i kibiców – coś musi być przecież na rzeczy.

Tekst: **Marcin Klimkowski**

Mistrzostwa świata w Niemczech 2006 roku jeszcze się nie zaczęły, a seks już im towarzyszy. W Berlinie, w bezpośrednim sąsiedztwie Stadionu Olimpijskiego z 1936 roku, na którym rozegrane zostanie spotkanie finałowe, otwarto ogromny burdel dla kibiców oraz (inwestorzy głośno o tym nie mówią) ekip sportowych z zagranicy, w tym piłkarzy. Przybytek cielesnych uciech nazywa się Artemis, ma sto pokoi, które prostytutki podczas mistrzostw będą wynajmować za 50 euro dziennie. Za samo wejście do Artemisa będzie trzeba zapłacić drugie tyle oraz uiścić opłatę za usługę, którą wynegocjuje się z pracownicą.

Także w innych niemieckich miastach, w których rozgrywane będą mecze (w Hamburgu, Gelsenkirchen, Monachium, Kaiserslautern, Kolonii, Lipsku, Hanowerze, Dortmundzie, Stuttgarcie, Norymberdze i Frankfurcie), przedsiębiorczy Niemcy uruchamiają nowe domy publiczne oraz remontują i powiększają stare. Organizatorzy mistrzostw nieoficjalnie spodziewają się przybycia w czerwcu do Niemiec 40 tysięcy prostytutek! Władze Kolonii i Hamburga postanowiły nie tykać burdeli, ale uporządkować kwestie prostytucji ulicznej. Na razie nie wiadomo jak, ale chcą „uczynić córy Koryntu mniej widocznymi", jak powiedział rzecznik prasowy hamburskiej obyczajówki.

Dość gwałtownie, ryzykownie i... bezsensownie zareagowali na te, skądinąd pozytywne dla kibiców, wiadomości broniący godności kobiet szwedzcy lewicowi parlamentarzyści. Zaproponowali mianowicie (a konkretnie rzecznik ds. równości płci Claes Borgstrom), żeby reprezentacja Szwecji zbojkotowała turniej. Trzecia drużyna MŚ w USA w 1994 roku miałaby nie

Podczas MŚ w Szwecji w 1958 r. zdobywał nie tylko bramki, ale i fanki – w jednym i drugim okazał się mistrzem (fot. Andy Warhol)

pojechać do Niemiec w proteście przeciw przymykaniu oka przez niemieckie władze i organizatorów czempionatu na problem stręczycielstwa! Jak dotąd głosy Borgstroma i wspierających go posłów do Riksdagu są lekceważone. Oficjalne pismo z odmową bojkotu przez szwedzką ekipę wysłał do niego szef tamtejszej federacji Lars-Ake Lagrell.

Jednak główna dyskusja wokół seksu i nie rozpoczętych jeszcze mistrzostw toczy się, jak zwykle co cztery lata, wokół pytania: „Pozwolić czy nie pozwolić piłkarzom na seks?". I jak co cztery lata każdy z trenerów udziela na to pytanie innej odpowiedzi. Selekcjoner biało-czerwonych Paweł Janas zapowiedział na przykład, że żony i narzeczone polskich piłkarzy nie będą miały wstępu do ośrodka w Barsinghausen. Dodał jednak, że w wolnym czasie zawodnicy mogą robić, co chcą, a więc także będą mogli się kochać. Według Janasa „seks jest zawsze dobry". Podobnego zdania jest Carlos Alberto Parreira, trener Brazylijczyków. Jego poglądy dotyczące seksu podczas turnieju są jeszcze bardziej liberalne. Żony i przyjaciółki Canarinhos będą mogły odwiedzać ukochanych w ich ośrodku. Co najciekawsze, cztery lata temu, gdy trenerem Brazylii był Luis Felipe Scolari (wsławiony m.in.

95%

mężczyzn w wieku od 21 do 34 lat woli oglądać piłkarskie widowiska podczas mistrzostw świata niż iść do łóżka i uprawiać seks. Ankietę przeprowadzono na Wyspach Brytyjskich podczas ostatniego mundialu w Korei/Japonii w 2002 roku.

FOT. BE&W, ZEFA

Pod wodzą Diego Maradony Argentyńczycy zarówno sięgnęli po Puchar Świata, jak i po wdzięki meksykańskich dziewczyn podczas nocnej ucieczki z ośrodka szkoleniowego na Mistrzostwach Świata w 1986 r.

Piłka a przyrost naturalny

Kiedy drużyna narodowa odnosi na mistrzostwach sukcesy, wzrasta przyrost naturalny. Badania na ten temat przeprowadzili naukowcy brytyjscy na zlecenie „The Sun" podczas Euro'96. Okazało się, że sukcesy drużyny Terry'ego Venablesa miały bezpośrednie przełożenie na liczbę urodzeń po 9 miesiącach. Komentarze psychologów były jednoznaczne: sukcesy ukochanej drużyny nie tylko podnoszą dumę narodową, ale przyczyniają się do wzrostu zawartości w organizmie tzw. enzymu zadowolenia. A ten odpowiada bezpośrednio za wzrost libido. Przytoczone badania nie były zresztą pionierskie. Okazuje się, że już wcześniej brytyjscy uczeni zajęli się zależnością między wygranymi meczami i zwycięstwami w łóżku. Największy w Wielkiej Brytanii skok narodzin po II wojnie światowej nastąpił w dziewięć miesięcy po MŚ w 1966 roku, w których Anglia sięgnęła po tytuł.

publicznie rzuconym zdaniem: „nienawidzę pedałów"), reprezentanów tego kraju obowiązywał ścisły celibat. Efekt? Pod wodzą nastawionego wrogo do seksu piłkarzy Scolariego Canarinhos sięgnęli po tytuł mistrzów świata.

Podczas MŚ w Niemczech Luiz Felipe Scolari będzie głównodowodzącym Portugalczyków. Jeśli nie zmienił poglądów przez ostatnie cztery lata, tym razem to piłkarze z Półwyspu Iberyjskiego wystąpią w roli mundialowych mnichów. Przynajmniej oficjalnie.

Problem „wolno czy nie wolno" istniał na mistrzostwach od zawsze, ale dopiero od lat 90. dyskutuje się o nim na forum publicznym. Podczas Mistrzostw Świata we Włoszech w roku 1990, a potem w USA w 1994 wielkie emocje wzbudzili Niemcy. Tamtejsza federacja zdecydowała się zafundować przyjaciółkom i żonom swoich pupili pobyt w hotelach tuż obok ośrodków wypoczynkowych. Trener Niemców w 1994 roku Berti Vogts powiedział: „Jeśli mówię, że moi piłkarze mają wolne, to znaczy, że mogą robić co chcą. Od rana do wieczora". Jego i niemieckiej federacji piłkarskiej opinii nie podzielali szkoleniowiec Rumunów Anghel Iordanescu, trenerzy Bułgarów i Rosjan oraz najbardziej konserwatywny, brytyjski coach Szwajcarów Roy Hodgson, który powiedział: „Chciałbym, żeby moi podopieczni skoncentrowali się wyłącznie na piłce nożnej". Wszyscy czterej oficjalnie zarządzili w swoich obozach celibat. W przeciwieństwie do wymienionego już Vogtsa, Egila „Drillo" Olsena (Norwegia), Carlosa Alberto Parreiry (Brazylia) i Francisco Maturany (Kolumbia).

Pozostaje pytanie, czy liberalni trenerzy pozwolili w 1994 roku na seks swoim piłkarzom dlatego, że uważali, że dobrze wpłynie to na formę zawodników, czy dlatego żeby przerwać sankcjonowanie absurdu polegającego na przymykaniu oczu na to, co i tak się dzieje? Bo w latach osiemdziesiątych doszło do kilku wypadków, które powinny zmienić podejście do seksu selekcjonerów charakteryzujących się konserwatywnym nastawieniem do seksu. Podczas mistrzostw w Meksyku w roku 1986 sześciu Argentyńczyków pod wodzą Diego Armando Maradony uciekło z ośrodka szkoleniowego i spędziło kilka godzin w burdelach Mexico City. Maradona tłumaczył się potem: „trenowaliśmy tak ciężko, że zasłużyliśmy na małą odmianę". Dla przypomnienia: Argentyńczycy zostali w Meksyku, w którego stolicy byli tak niesforni, mistrzami świata!

W tym samym czasie dużo działo się także w ekipie Niemiec, w której zarządzono celibat (ostatecznie odwołany po czterech latach). W 1986 roku nikt o tym nie wiedział i nie mówił, ale sprawa wyszła na jaw, gdy bramkarz ówczesnych wicemistrzów Toni Schumacher napisał książkę. Szczegółowo opisał w niej przypadki urywania się kolegów z ośrodka, wzywania przez nich call-girls i całej seksualnej hipokryzji. Wybuchł skandal, a na Toniego obrazili się wymienieni z nazwiska koledzy i trenerzy. No i ich żony i przyjaciółki, którym nie w smak była niewierność piłkarzy. Chyba właśnie dlatego po czterech latach, we Włoszech w 1990 roku, ekipa Niemiec została obwołana najbardziej liberalną spośród wszystkich. Gwoli ścisłości: poddani przymusowemu (ale jak się okazało pozornemu) celibatowi Niemcy w 1986 roku zostali wicemistrzami świata, ulegając w finale Argentynie, a spuszczeni ze smyczy po czterech latach tę samą Argentynę pokonali i zostali najlepszą jedenastką świata.

Wcześniejsze czempionaty niewiele się różniły od tych z lat 80. i 90. Jedni trenerzy nie zezwalali na seks, inni nie robili sprawy ze sprawy. W 1974 roku, roku największego triumfu naszej jedenastki, do tych drugich należał Kazimierz Górski. Jeśli wierzyć słowom Jana Tomaszewskiego, to Polacy „byli zbyt oszołomieni turniejem, by o tym myśleć, choć Górski nie robił problemu. Brazylijczycy podobno jeździli do burdelu". Tomaszewski w wywiadzie udzielonym PLAYBOYOWI przed kilkoma miesiącami twierdzi, że największym amantem Orłów Górskiego był nieżyjący już Kazimierz Deyna. „To był taki samotny wilk, lubił polować, skuteczność miał dużą" – mówi o koledze z drużyny bramkarz, który zatrzymał Anglię.

Sprawnym łowcą i wielbicielem seksu był także Edson Arantes de Nascimento – Pele. Najlepszy piłkarz wszech czasów przyznał w jednym z wywiadów, że w 1958 roku w Szwecji, kiedy Brazylia została po raz pierwszy mistrzem świata i kiedy talent 17-letniego wówczas Pelego rozbłysnął, piłkarz zaliczył kilka blondwłosych Szwedek. „Przed samymi meczami potrzebowałem odpoczynku. Ale w czasie wolnym, czemu nie, myślałem. Moje pozaboiskowe występy w Szwecji nie pozostały chyba bez wpływu na występy na boisku" – przyznał po latach Pele. Czy cokolwiek bardziej niż słowa króla futbolu może świadczyć o tym, że seks nie jest taki zły? Nawet na mistrzostwach świata.

FOT.: BE&W

Ebi Smolarek

Najważniejszy pierwszy mecz!

Tekst: Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke *Zdjęcia:* Tomek Bergman Lewandowski

Wychował się w Holandii, ale nie wie jak kręci dobry joint. Myśli po holendersku, angielsku, niemiecku i polsku. Wciąż kawaler. Gdyby Heidi Klum chciała go wyciągnąć na randkę, musiałaby zapłacić sto tysięcy euro – za pierwszą godzinę. Jego imię znaczy „bogobojny", ale woli używać prostszego – Ebi. Na szczęście dla nas, a na nieszczęście dla Holendrów, gra z orłem na piersi. Przed wami postrach bramkarzy – Smolarek junior.

1 Kto będzie mistrzem świata?

Na pewno wy *(śmiech)*. Trudne pytanie. Prywatnie będę kibicował Holendrom, chociaż nie podejrzewam, żeby zaszli daleko. Moimi faworytami są Brazylia i Niemcy. Ciężko ocenić, jakie szanse ma Polska. Moim zdaniem, całkiem realnie powinniśmy myśleć o pierwszym miejscu w grupie. Tylko nie możemy się bać gospodarzy! A w ogóle to najważniejszy jest pierwszy mecz. Nawet ważniejszy od ostatniego. W nim zadecyduje się nasza przyszłość na mistrzostwach.

2 Jaką reprezentację wybrałbyś, gdyby twój ojciec nie grał nigdy w barwach Polski?

Myślę, że w takim przypadku reprezentowałbym Holendrów. Moja gra w reprezentacji jest hołdem dla ojca. Nigdy tego nie ukrywałem. Miałem oferty gry w młodzieżówce holenderskiej, ale ze względu na tatę nie miałem wyjścia. Gram dla wszystkich Polaków.

3 Czy przyjeżdżając do Polski czujesz się jak na prowincji?

Nie. Czuję się Polakiem, mimo że dorastałem w Holandii. Na ferie przyjeżdżam do babci do Aleksandrowa Łódzkiego i do drugiej babci do Warszawy. Cały czas mam kontakt z Polską i nie widzę wielkiej różnicy między nią a Holandią czy Niemcami. Żadna prowincja. No, może poza drogami *(śmiech)*.

4 Twój klub wpadł na pomysł umawiania piłkarzy na kolacje z kibicami. Za duże pieniądze. Opisz nam taką kolację.

Nie mogę, bo jeszcze na żadnej nie byłem *(śmiech)*. Ale pomysł jest OK. Wiecie, tu nie chodzi o kibiców Borussii, którzy przychodzą na każdy mecz. To oferta dla trochę innych kibiców. Bardzo zamożnych. Ludzi, którzy są w stanie zapłacić sto tysięcy euro za godzinę spędzoną ze mną. Mogę wam od razu powiedzieć, że kiedy zarobię w ten sposób jakieś pieniądze, od razu przeznaczę je na dobry cel, może dla jakiegoś domu dziecka w Polsce. Mnie kasa nie jest potrzebna do szczęścia. Tym bardziej że nie jestem do kupienia.

5 Czyli właśnie oszczędzamy po pięćdziesiąt tysięcy euro na łebka! Sporo. Przyznaj się – dostajesz dużo listów od dziewczyn, które chciałyby się z tobą spotkać, jak my teraz, w restauracji?

Nie tylko od dziewczyn *(śmiech)*. Listów dostaję tyle co inni piłkarze. Parę tygodniowo. Czytam je i nawet staram się odpowiadać. Niestety nie zawsze się udaje. Dostaję korespondencję z państw, w których nigdy nie grałem i pewnie nie zagram. Z Australii, Turcji, Japonii, Portugalii, Włoch... Często są w nich propozycje randek, ale nigdy nie korzystam. Zaznaczam, że propozycje wychodzą tylko od kibicek *(śmiech)*.

6 Co dzisiaj robi twój brat? Zapowiadał się na niezłego piłkarza...

Skończył sportową szkołę w Holandii i jest trenerem tenisa. Gdy miał siedemnaście lat, złamał nogę, a był naprawdę świetnie zapowiadającym się napastnikiem. Znacznie lepszym ode mnie! Grał nawet jeden raz w polskiej reprezentacji U-21. Kontuzja złamała mu karierę, ale nie zdrowie. Ciągle gra w piłkę amatorsko.

7 Czyli mogliśmy mieć dwóch Smolarków w napadzie. Szkoda, że nie ma was więcej...

Matka jeszcze jest *(śmiech)*.

8 Twój tata na pytanie, czego nauczył syna, odpowiedział: „żyć dobrze". Co ty na to?

Zgadzam się z przedmówcą. Żyć dobrze, czyli między innymi nie mieć stresów. Tata zawsze potrafił oddzielać pracę od życia rodzinnego. On nigdy nie zmuszał mnie do grania. Sam wziąłem piłkę i zacząłem kopać, bez żadnego namawiania. Jak byłem mały, ojciec przychodząc do domu nie dał po sobie poznać, czy mecz wygrał czy przegrał. W domu nie interesowało go to, co się działo na boisku. Ja z tym akurat mam problem. Ale na razie nie mam rodziny, więc to tylko mój problem *(śmiech)*. Wiecie, najgorzej czuję się, jak strzelam bramki, a i tak przegrywamy. To mnie stresuje najbardziej. Często nie mogę potem zasnąć. Muszę patrzeć w telewizor i czekać na sen. Albo przeglądam PLAYBOYA *(śmiech)*.

4 Którą dziewczynę chciałbyś zobaczyć w PLAYBOYU?

Macie numer telefonu do Heidi Klum? Ale ona już chyba była... A jeśli chodzi o Polki, to nie mam pojęcia. Naprawdę. Nie oglądam polskiej telewizji. W ogóle nie znam polskich gwiazd. Jakbym spotkał jakąś znaną aktorkę na ulicy, nie

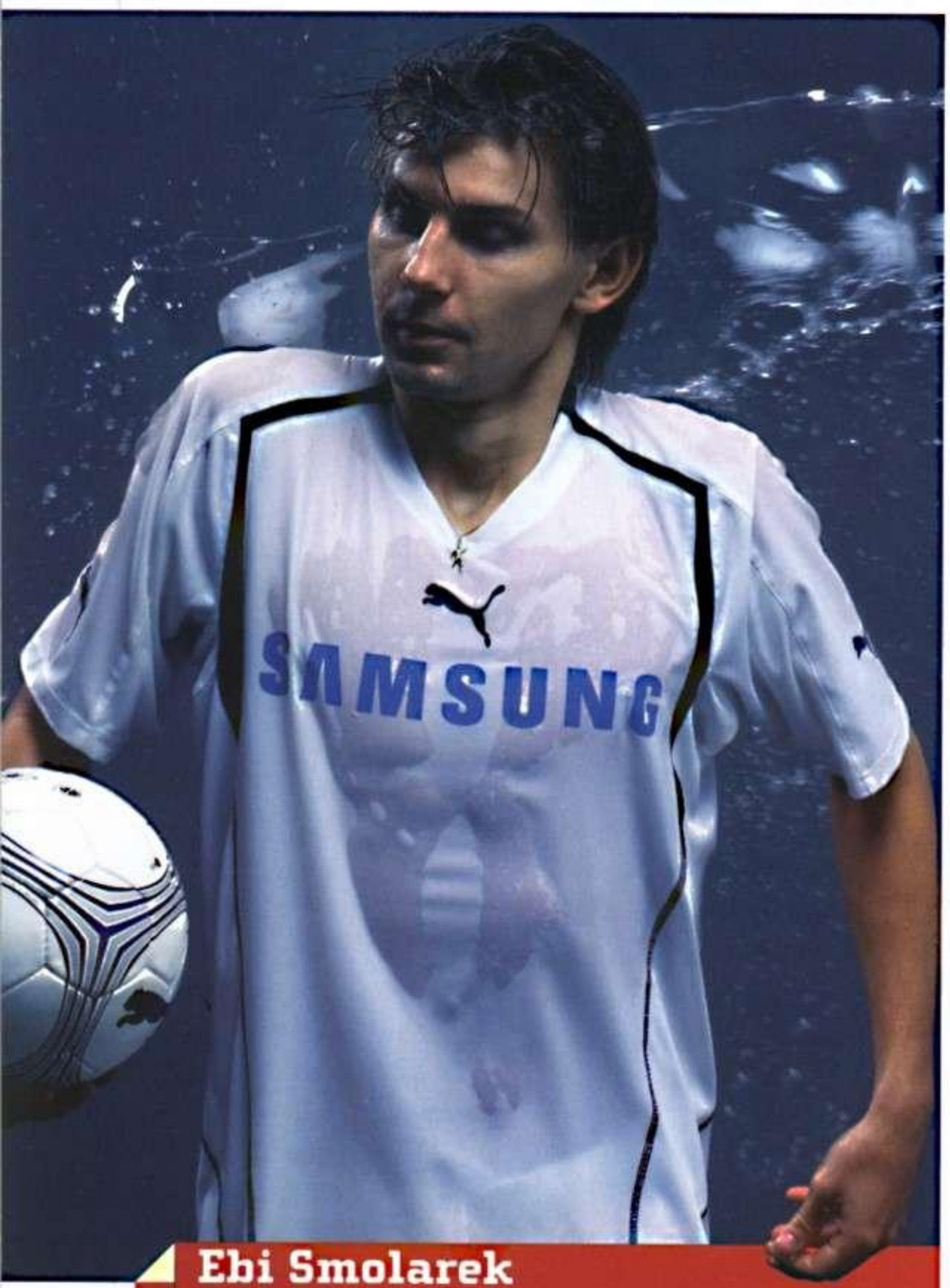

Ebi Smolarek

Euzebiusz „Ebi" Smolarek – urodził się 9 stycznia 1981 roku w Łodzi. Syn Włodzimierza Smolarka. Pomocnik lub napastnik, w zależności od wizji trenera. Kiedy ojciec otrzymał propozycję pracy w Holandii, zabrał ze sobą całą rodzinę. Ebi od najmłodszych lat wychowywał się więc w Niderlandach. Do obecnego klubu, Borussii Dortmund, trafił z Feyenoordu Rotterdam, z którym w 2002 roku zdobył Puchar UEFA. Dziś jest czołowym strzelcem Bundesligi. W plebiscycie tygodnika „Piłka Nożna" został wybrany najlepszym piłkarzem 2005 roku. Ebi jako 16-latek dostał propozycję gry w holenderskiej młodzieżówce, ale nie skorzystał. Dzięki temu może strzelać bramki dla nas. W reprezentacji Polski zadebiutował w meczu z Irlandią Północną w 2002 roku.

zwróciłbym nawet uwagi. Musicie mi pokazać jakieś „ubrane" zdjęcia, to powiem wam, czy chciałbym zobaczyć akurat te dziewczyny rozebrane *(śmiech)*.

10 A może jednym z kibiców na klubowej kolacji będzie kiedyś Heidi Klum? Co byś na to powiedział?

OK. Byłoby miło. Ale za drugą godzinę rozmowy ze mną musiałaby i tak dopłacić. Jak każdy *(śmiech)*.

11 Wkurzają cię niemieckie brukowce?

Staram się nimi nie przejmować. Denerwuje mnie tylko, że często piszą nieprawdę, wyssane z palca bzdury. Ale nie dyskutuję z nimi. Wolę robić swoje. Na przykład strzelać bramki.

12 A co z Hash-bomberem?

Nic. Nie ma tematu, bo wszystko już powiedziałem. Wiadomo, dziennikarze zawsze szukają takich rzeczy. Potrafią napisać, że bawiłem się w dyskotece, a ja w tym czasie grałem mecz. Tylko śmiać się można. W całej tej sprawie najważniejsze było dla mnie to, że ufali mi bliscy, rodzice, koledzy. Co sobie myślą czytelnicy brukowców, to ich sprawa.

13 Abstrahując od Hash-bombera, czy twoim zdaniem to fair, że FIFA uznaje palenie marihuany za doping? Przecież to żaden doping, wręcz przeciwnie.

Nie wiem. Nie chcę tego komentować, bo się na tym nie znam. Nie wiem, jak to działa.

14 Jak to nie wiesz? Przecież wychowałeś się w Holandii! Palenie trawki to część holenderskiej kultury.

Bez przesady! A jak ktoś się wychował w Polsce, to znaczy, że musi pić wódkę? Że taka jest jego kultura? To bez sensu. Nie można mówić takich negatywnych rzeczy. Po co tak mówicie?

15 Ale dla nas to nie jest negatywne, tylko normalne. Są różne normy zachowań społecznych...

Dla mnie to nie jest norma. Uważam, że ja nie muszę wiedzieć czy marihuana jest dobra czy zła. Skoro nie używałem, to nie wiem. Tak? Dla mnie to nic z kulturą nie ma wspólnego. Nie chcę o tym mówić i nie mam pojęcia, dlaczego FIFA zabrania używania takich rzeczy. Jest cała księga z zabronionymi substancjami. Ja mam się do tego stosować. Koniec kropka.

16 Słyszeliśmy, że nie lubisz, kiedy mówi się do ciebie Euzebiusz.

Nie to, że nie lubię. Po prostu nikt tak do mnie nie mówi. Czasem na żarty mówią „Smoli" po tacie. Ale tego nie lubię, bo to tata był „Smoli", a ja zawsze powtarzam: „Jestem Ebi". Żaden dziennikarz w Niemczech nie może do mnie powiedzieć „Smoli" zamiast Smolarek, bo nie dostanie drugi raz wywiadu.

17 Tata dał ci imię po słynnym Portugalczyku, chociaż sam widział jego mecze tylko na kasetach. A ty jaki masz stosunek do Eusebio?

Też widziałem trochę kaset. Super grał. A wiecie, że mam z nim zdjęcie?! Zrobione, kiedy był trenerem Benfiki. Jestem jeszcze małym chłopakiem i stoję sobie obok niego. Fajna sprawa. Ebi z Eusebio *(śmiech)*.

18 Imię Euzebiusz ma greckie korzenie i znaczy tyle co „bogobojny", „święty". Jesteś taki?

A można coś takiego w ogóle o sobie powiedzieć? Kto jest święty? Ten co chodzi co dzień do kościoła? Ja wierzę, ale nie wiem, w co wierzę. Dla jednego to Bóg, dla innego Budda. Ja mam poczucie, że na pewno jest Coś.

19 No to z innej beczki. Powiedz Ebi, lubisz feministki?

What's that? Nie mam pojęcia, co to jest...

20 *(Śmiech)*. W jakim języku myślałeś podczas tej rozmowy?

Po polsku... No, czasem po holendersku. Ze dwa, trzy razy. I po angielsku chyba też mi się zdarzyło. Sam już nie wiem *(śmiech)*.

FOT.: T. BERGMAN LEWANDOWSKI

ESENCJA PRZYJEMNOŚCI

Porsche 911 Turbo

Samochody Porsche na pewno mają zagorzałych przeciwników, ale autorytatywnie twierdzimy, że (szczęśliwie dla całego motoryzacyjnego świata) musi ich być naprawdę niewielu. Nic dziwnego, bo kiedy się spojrzy na najnowszą „911 Turbo", widać, że to samochód... idealny. Nowe Porsche ma wszystko, czego żądamy od czterech kółek – moc, niepowtarzalną sylwetkę, hiperhamulce i zawieszenie, które pozwala pokonywać zakręty z prędkością dla konkurencji po prostu zakazaną.

Tekst: Rafał Jemielita

> W opcji „Turbo" może być wyposażone w sprytny guzik na dźwigni zmiany biegów. Po jego wciśnięciu zaczyna działać tzw. Sport Chrono Package Turbo. który powoduje szybszą reakcję silnika na ruch pedału gazu i 10-sekundowe zwiększenie ciśnienia doładowania. W efekcie moment obrotowy rośnie do 680 Nm, a samochód wyrywa do przodu prawie jak po użyciu wtrysku z podtlenkiem azotu.

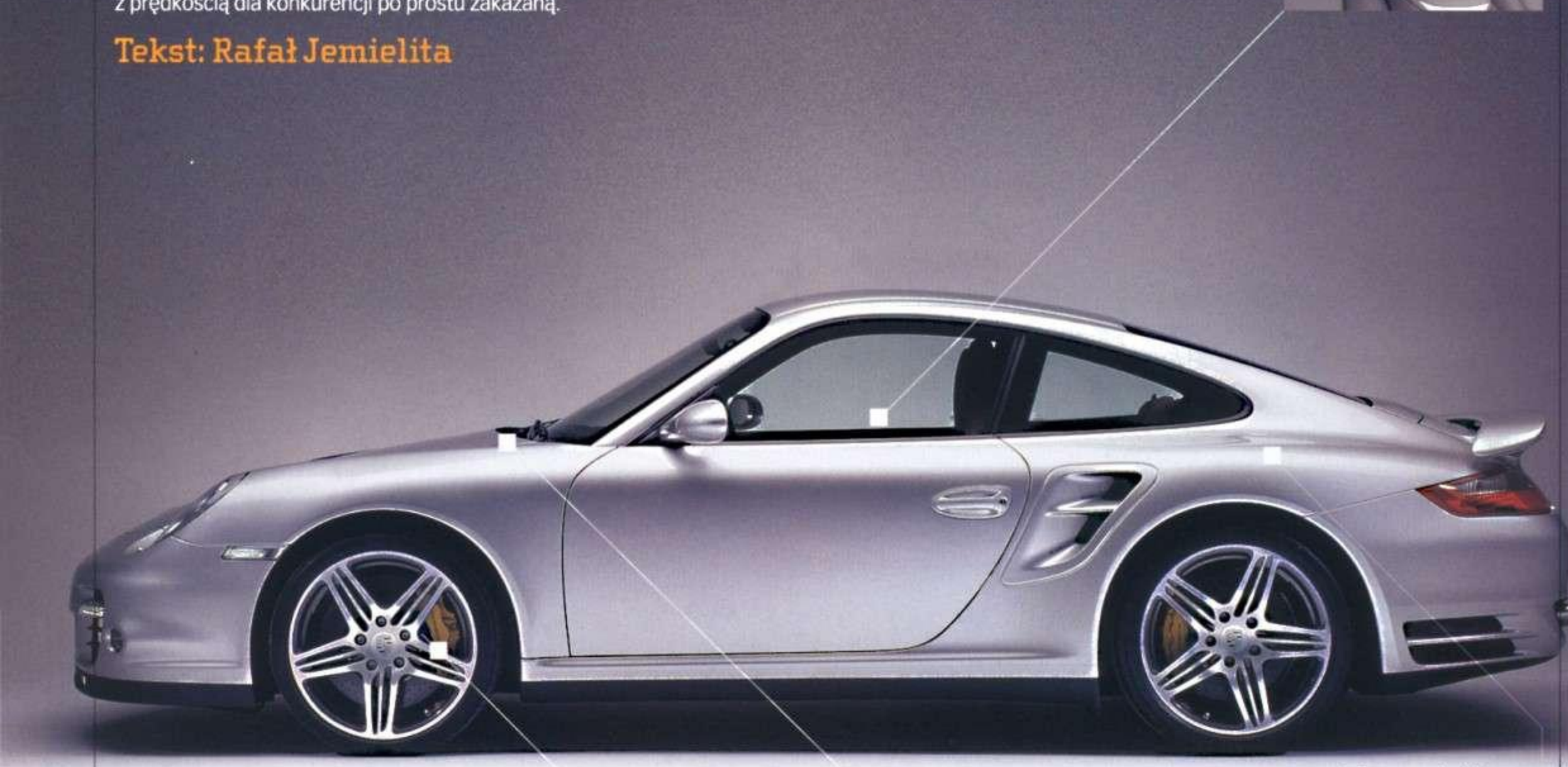

> Nowy silnik ma 6 cylindrów (oczywiście w układzie bokser) i pojemność 3,6 litra. Dzięki zastosowaniu turbosprężarek i zmiennej geometrii dolotu „911 Turbo" uzyskuje moc aż 480 koni mechanicznych.

> Przyspieszenie od 0 do 100 km/h zabiera tylko 3,9 sekundy. Samochód jeździ ponad 320 km/h. I więcej komentarzy już chyba nie potrzeba.

> Producent Porsche 911 Turbo proponuje ergonomiczne rozwiązanie małej przestrzeni bagażowej i dostarcza bagaż od razu odpowiednio do niej dopasowany. Polscy właściciele nowych „911 Turbo" też dostaną taki bagaż w prezencie.

ODRZUTOWIEC

Lamborghini Gallardo. Za plecami 10 cylindrów, 500 koni i kabina, która jest tak niska, że wchodzenie do niej wymaga kondycji i wygimnastykowania (najlepiej najpierw położyć się na boku, a dopiero później wciągać do środka nogi). Nie ma sprzęgła, bo przy takiej mocy łatwo byłoby je spalić. Żeby ruszyć z miejsca, trzeba wcisnąć guzik, potem wrzucić bieg za pomocą płytek przy kierownicy i dopiero dodać gazu. Jeśli zrobi się to delikatnie, Lamborghini ruszy dostojnie. Z pedałem wciśniętym do podłogi szybko dowiecie się, do czego służą zagłówki – szarpnięcie jest silne i bez podparcia głowy można byłoby skręcić kark. „Lambo" przyspiesza jak rakieta. I genialnie trzyma się drogi. To zasługa zawieszenia i najnowszych opon Continental ContiSport-Contact 3. Mają asymetryczny bieżnik z centralnymi sztywnymi żebrami i miniaturowymi nacięciami, które powodują, że obciążona opona (np. przy hamowaniu) wcale się nie odkształca. Co to oznacza? Znaczne skrócenie drogi hamowania – z ContiSportContact 3 jego skuteczność rośnie nawet o kilka procent. Mało? Nieprawda, wyniki są wręcz rewelacyjne. Zwłaszcza kiedy rozpędzone Lamborghini trzeba było zatrzymać przed betonową bandą toru. Kilka procent dało kilkanaście metrów przewagi. Na drodze tyle często oznacza... życie.

KRÓLESTWO ZA DETAL

Nowy Seat Leon ma trochę nieszczęśliwą nazwę, bo naszym zdaniem ze względu na sylwetkę i wspaniałą linię powinien raczej dostać przydomek „Designer". Leon z daleka wygląda jak drapieżne... coupé. Wygląda, ale także nieźle jeździ. To z kolei zasługa mechaników Audi, którzy dokładnie przyjrzeli się silnikom Seata i postanowili dodać im nieco „koników" – najmocniejsza jednostka ma 185 koni.

PULMAN

Najnowszy Mercedes Benz R63 AMG jest jak wagon Pulmana. Kolejowe salonki były kiedyś synonimem prestiżu, komfortu i przestrzeni. I taki dokładnie jest „R63 AMG". Sześciomiejscowy SUV Mercedesa ma napęd na wszystkie koła i pneumatyczne zawieszenie, a dzięki specjalistom z AMG (oficjalny tuner aut ze Stuttgartu), silnik gwarantuje ponadprzeciętne możliwości. Ośmiocylindrowa „Erklasa" ma pojemność 6,3 litra i moc aż 510 koni. Choć auto jest duże i obszerne, do setki rozpędza się w zaledwie 5 sekund. Potrafi zapewne pojechać nawet powyżej 250 km/h, ale dla bezpieczeństwa panowie z AMG włożyli do Mercedesa czip i elektronika samoczynnie blokuje zbyt krewkich kierowców. Auto ma ciekawy system ADS (Adaptive Damping System) – jednym guzikiem można łatwo dopasować stopień tłumienia do stylu jazdy.

PRZYCZAJONY TYGRYS

Lexus RX350 to najnowsza odmiana najpopularniejszego na świecie luksusowego SUV-a. Od poprzedników różni się tylko skromnym oznaczeniem na klapie bagażnika, ale to – uwaga – wyłącznie dla zmylenia przeciwnika (na drodze). RX350 jest masywny, ale pod względem dynamiki jego 276-konny silnik V-6 nie ustępuje nawet autom ze sportowym zacięciem. Wystarczy 7,8 sekundy, żeby rozpędzić do setki auto, które waży przecież ponad 1800 kg. Nieźle, prawda?

PODRÓŻ... W HOTELU

Tekst: Dariusz Wołodźko

Caravaning, który kojarzy się z wakacjami w starej wynajętej przyczepie kempingowej? To już przeszłość. Dziś podróżuje się własnym luksusowym kamperem, zachłystując się wolnością i smakiem przygody.

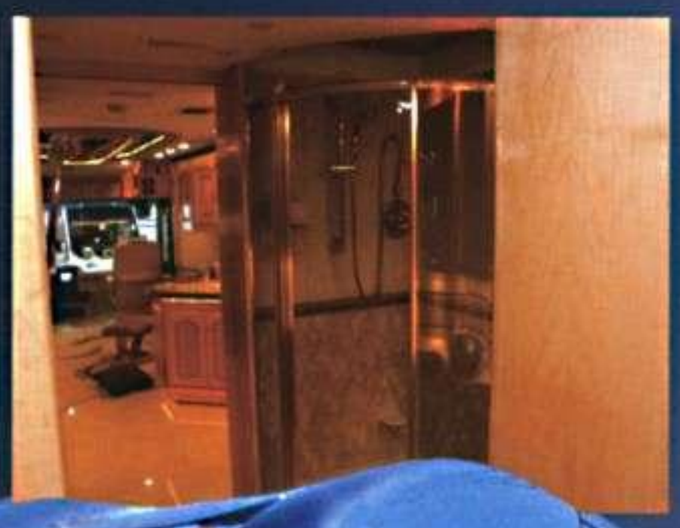

Podczas postoju, wysuwając boki, można powiększyć powierzchnię mieszkalną o metr z każdej strony. Trudno więc narzekać na brak przestrzeni. Ten kamper z niemieckiej firmy Kohler Caravans dostępny jest już za 800 tysięcy euro.

Caravaning, czyli uprawianie turystyki samochodowej i kempingowej, ma w Polsce prawie 50-letnią tradycję. Zainteresowanie Polaków kamperami wzrosło po 1989 r., kiedy otwarto rynki i granice. Dziś najwięcej takich pojazdów można spotkać na Śląsku i Pomorzu. Istnieją kluby caravaningowe, a w tym roku powstał pierwszy klub zrzeszający wyłącznie kamperowców. Caravaning zorganizowany to jedno, a indywidualny to drugie. Coraz więcej osób, także znanych, wybiera właśnie ten sposób wypoczynku. Tak lubią spędzać czas m.in. Karol Strasburger, Wojciech „Malina" Kowalewski czy żużlowiec Tony Ricardsson.

Polacy podróżują coraz chętniej i dalej, a luksusowe kampery przestały być rzeczą nieosiągalną, choć ciągle (jak na całym świecie) pozostają rozrywką elitarną. Współczesne kampery z górnej półki to pojazdy wspaniale wyposażone, wygodne i eleganckie. Znajdziemy w nich wszystko to co w najlepszym hotelu plus możliwość przemieszczania się i zatrzymywania w dowolnym miejscu. Przy zakupie własnego kampera można wybrać kolor i rozmieszczenie mebli, ulubioną markę sprzętu audio-wideo, a być może producent dorzuci nawet niewielki samochód czy motocykl, który będziemy ze sobą przewozić w specjalnym garażu... w samochodzie. Trudno się dziwić, skoro nasze cacko ma 12 metrów długości i waży 20 ton!

Kampery bywają tak przestronne, że łatwo można by pomylić je z apartamentem. Na podłogach terakota, łoża do spania, wielkie salony, obrotowe skórzane fotele, wyszukane ozdoby, łazienki, boazerie... Chyba nie trzeba dodawać, że ogrzewanie, oświetlenie, klimatyzacja, ciepła woda, sprzęt audiowizualny, nawigacja, najnowsze technologie elektroniczne – to po prostu standard. Takie kampery produkuje się najczęściej na indywidualne zamówienie, dlatego wygląd i wyposażenie wnętrza zależy w dużej mierze od nas samych.

W kamperach można nie tylko wypoczywać, ale i prowadzić interesy. Chcemy zrobić wrażenie? Zapraszamy do środka! To Concorde Charisma produkowany w Niemczech.

Na Saharę i w tropiki

Inne oblicze caravaningu to ten ekstremalny, off-roadowy. W produkcji terenowych kamperów wyprawowych specjalizują się w Europie Niemcy. Oni też najchętniej kupują tego typu pojazdy i wykorzystują w pełni ich możliwości. A taki pojazd musi wytrzymać wiele. Niezwykle ważne jest odpowiednie wyważenie pojazdu i jego wytrzymałość podczas pokonywania przeszkód. Wszystko musi do siebie idealnie pasować i wytrzymywać ogromne przeciążenia: przechyły, wstrząsy, podskoki. Off-roadowymi kamperami można przemieszczać się po niemal każdej drodze. W kamperach tego typu liczy się przede wszystkim niezawodność, wytrzymałość oraz, co nie mniej ważne, poczucie komfortu, niezbędne przy dalekich i długich trasach. Wygoda to rzecz, do której przywykli mieszkańcy Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Hasło „komfort w standardzie" nie jest dla nich pustym sloganem ukutym przez speców od marketingu.

Kampery wyprawowe niemieckich firm Unicati Action Mobil wyposaża się w podwozia ze skrętnymi kołami. W ten sposób łatwiej nimi manewrować.

Amerykański Winnebago Adventurer to pojazd z najwyższej półki, prawdziwy dom na kołach. I to za jedyne 136 tys. dol.

Samochód do zamieszkania

Słowo „kamper" nie do końca oddaje to, co kryje się w amerykańskim „motor homes", co oznacza po prostu domy na kołach. Największym producentem takich mieszkalnych autobusów w USA jest Winnebago Industries Incorporation, sprzedające modele pod nazwą Winnebago i Itasca. Dodatkowo istnieje podział na dwie klasy: A i C. Klasa A to pojazdy duże, z dużą przestrzenią mieszkalną, budowane na podwoziach wielkości autobusu. Klasa C to pojazdy budowane na podwoziu samochodów dostawczych, czyli vanów. Przyjrzyjmy się jednak wielkości amerykańskiego vana, a zauważymy, że to nie nasz Żuk czy Lublin, lecz... mały autobus.

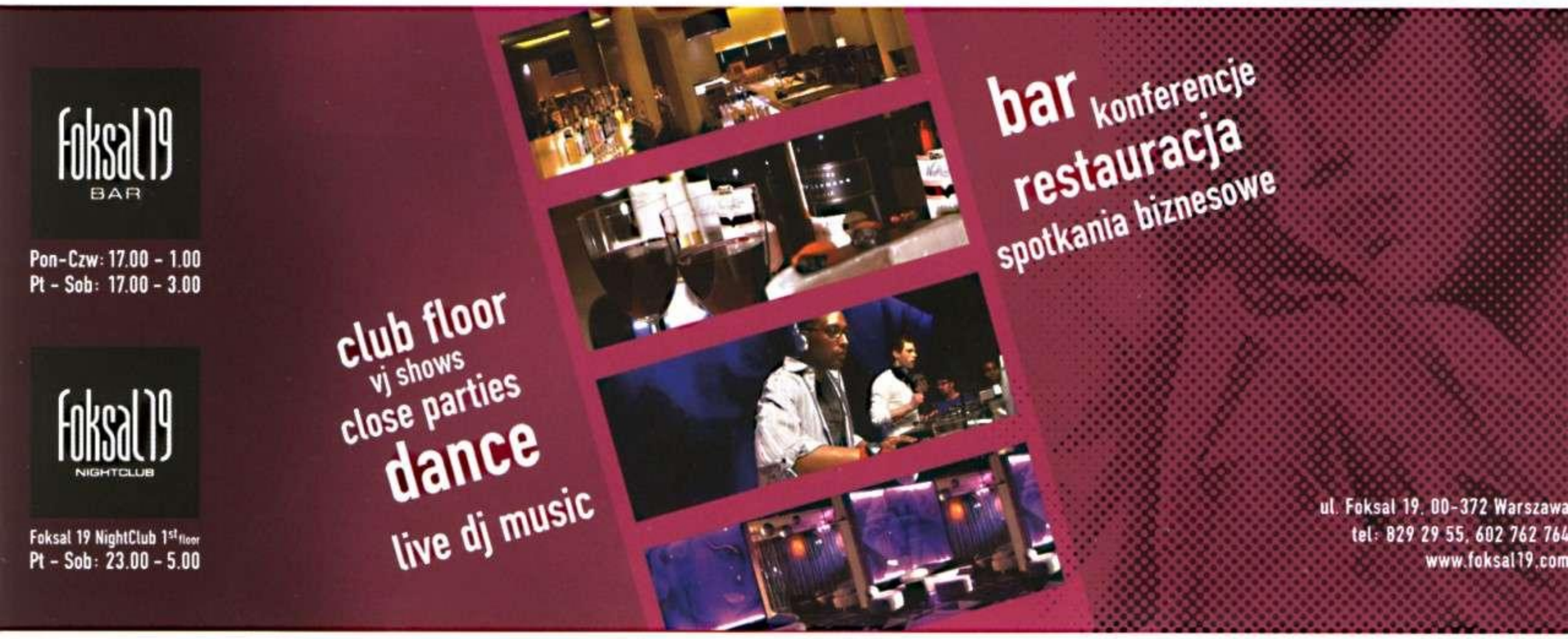

Charakterystyka modelu Monaco Signature Series firmy Kohler Caravans

» Silnik: Turbo-Diesel, poj. 11 litrów, Euro 3
» Długość: 12 m
» Szerokość: 2,55 m
» Wysokość: 3,70 m
» Rozstaw osi: 6,36 m
» Masa własna (z pełnymi zbiornikami paliwa i wody): 18 766 kg
» Całkowita masa własna: 21 600 kg
» Wielkość opony: 295/80 R 22,5
» Możliwość holowania przyczepy o wadze do 3500 kg
» Zbiornik paliwa: 570 litrów
» Zbiornik czystej wody: 380 litrów
» Zbiornik na nieczystości: 152 litry
» Bojler do wody: 37 litrów
» System czterech kamer (dwie z przodu, dwie z tyłu) podłączonych do komputera pokładowego
» 65-milimetrowa warstwa ochronno-ocieplająca karoserię
» Cena: 800 000 euro

Charakterystyka modelu Unicat Chassis

» Zbudowany na bazie: MAN LE10.180 4x4
» Szerokość koła: 3260 mm
» Silnik: 180 KM Euro 3
» 6-stopniowa skrzynia biegów
» Mechanizm różnicowy na przednią i tylną oś
» Paraboliczne resory piórowe
» Zbiornik paliwa: 180 litrów
» Filtr paliwa oddzielający wodę
» Wymiary przestrzeni mieszkalnej: 4380 x 2180 x 1950 mm
» Waga pojazdu: 7490 kg
» Gabaryty: 6222 x 2300 x 3345 mm
» Zabezpieczenie nadwozia przed zniekształcaniem w wyniku skoków temperatur
» Grubość ścian: 60 mm z warstwą izolacyjną i 3-milimetrową warstwą włókna szklanego
» Wszystkie okna z termicznymi ramami i moskitierami
» Podwójne łóżko o wymiarach 140 x 200 cm, z odpowiednim zawieszeniem i wentylacją
» Prysznic i toaleta oddzielone od części mieszkalnej
» Materiały wykończeniowe wybierane przez klienta
» Ogrzewanie systemem powietrznym Diesel (3,5 kW)
» Cena w standardowym wyposażeniu od 150 tysięcy euro

libidoforte™
the natural solution

Strzelisz gola...
na każdym spotkaniu!

Pokochasz kochać. Wyjątkowo skuteczna mieszanka naturalnych koncentratów ziół, sporządzona wg unikalnej i skutecznej formuły, zwiększająca potencję do 48 godzin. Skuteczność usuwania zaburzeń erekcji została potwierdzona badaniami klinicznymi.

BEZ recepty

www.libidoforte.pl

Libidoforte dostępne jest bez recepty w dobrych aptekach. Przed użyciem przeczytaj ulotkę bądź skonsultuj się z Lekarzem lub farmaceutą.

Zabieramy samochód i motocykl

Nie ma potrzeby, żeby wszędzie jeździć kamperem. Podczas postoju można zwiedzać okolicę korzystając z ekonomicznego samochodu (np. Smarta) lub motocykla.

Niemiecka firma Dethleffs produkuje kampery od 75 lat. Pierwsze modele miały drewniany szkielet i mieściły dwie osoby. Współczesne mogą mieć ponad 9 m długości i przestrzeń mieszkalną o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych.

Dethleffs Roadstar

Hotele na kołach

Prawie nieznane w Polsce jest podróżowanie tzw. rotelami, czyli hotelami na kołach. Najczęściej są to wyprawy w egzotyczne rejony świata. Ceny takich wycieczek zaczynają się od 2 tysięcy złotych, ale już pięćdziesięciodniowa ekspedycja to koszt rzędu 20 tysięcy. Na takie eskapady można wybrać się do 150 krajów świata.

Takiego kampera zbudowanego na modelu Forda (1969 r.) można zobaczyć w muzeum caravaningu w USA.

AFTER SPORT FOOTWEAR

Holenderki

Latające holenderki

Marian Anna Oostingh

biust 88 cm, talia 60 cm , biodra 90 cm,
wzrost 169 cm, waga 50 kg, wiek 25 lat

FOT. FRANK DE MULDER

Mieszkanki Holandii mają pecha podobnego do tego, który prześladuje reprezentantów tego kraju w piłce nożnej. O piłkarzach wszyscy mówią, że są najlepsi na świecie, ale gdy przychodzi co do czego, zazwyczaj przegrywają. A o Holenderkach, że są owszem piękne, ale nie tak piękne jak Czeszki, Szwedki czy Rosjanki. Jak bzdurny jest to pogląd, przekonajcie się oglądając ten pictorial. Holenderkom warto kibicować!

Holenderki

Irene van Dijk

biust 92 cm, talia 62 cm, biodra 92 cm,
wzrost 170 cm, waga 57 kg, wiek 31 lat

FOT. FRANK DE MULDER

Olga Urashova

biust 100 cm, talia 65 cm, biodra 95 cm,
wzrost 166 cm, waga 55 kg, wiek 25 lat

FOT. FRANK DE MULDER

Marcella Nihof

biust 90 cm, talia 70 cm, biodra 88 cm,
wzrost 178 cm, waga 62 kg, wiek 19 lat

FOT. FRANK DE MULDER

Maurice Lacroix Masterpiece Double Retrograde

Zegarek mechaniczny z manualnym naciągiem.

Model Masterpiece Double Retrograde ma ręcznie dekorowany mechanizm ML 100 oparty na kalibrze Unitas 6497-1, wskaźnik rezerwy chodu i mały sekundnik. Posiada też unikatowe wskazanie dnia miesiąca oraz drugiej strefy czasowej typu Retrograde. To wszystko wsadzone jest w kopertę wykonaną ze złota.

Cena 47 600 zł

v Zapachy na mistrzostwa

Atmosfera mundialu będzie się także unosić w powietrzu za sprawą najnowszych zapachów. Puma Soccer dla niej i dla niego to limitowana wersja przygotowana specjalnie na mistrzostwa świata. W wersji męskiej odnajdziemy akcenty m.in. cytryny, kardamonu, lawendy, jaśminu, geranium, szałwii, ambry i piżma. Adidas wprowadził na rynek nową męską sportową linię zapachową adidas Victory League o świeżym, zmysłowo-orientalnym, drzewnym zapachu. Flakon ozdobiony jest etykietą z piłką nożną, trzema złotymi paskami i znakiem adidas Football 2006. Nowa linia dla kobiet i mężczyzn Nike Up or Down, przygotowana przez De Ruy Perfumes, skierowana jest do ludzi niepokornych, wolnych, żyjących pełnią życia. Męska kompozycja imbiru, piżma, kardamonu, bursztynu i cedru oddaje osobowość i zmysłowość nowoczesnego mężczyzny – jest zdecydowana i przenikliwa.

^ Biało-czerwoni na patyku

Lody z Zielonej Budki, które powstały specjalnie z okazji mistrzostw świata w piłce nożnej 2006, by ochłodzić i osłodzić gorące emocje towarzyszące piłkarskim rozgrywkom. Biała połowa lodów ma delikatny smak śmietankowy, a czerwona – aromatycznie truskawkowy. Lody przygotowano na bazie starannie dobranych składników, a oba smaki należą do najbardziej popularnych wśród polskich konsumentów.

Cena 1 zł

> House of Mundial

House włącza się do gry o mistrzostwo, wypuszczając unikatową limitowaną kolekcję piłkarską. Ekskluzywna seria zaprojektowana specjalnie dla fanów i fanek futbolu zawiera 9 modeli męskich T-shirtów z naszymi faworytami, czyli ekipami Kamerunu, Brazylii, Niemiec, Włoch, Anglii, Hiszpanii, Meksyku, Holandii no i oczywiście Polski. Specjalnie dla dziewczyn angielsko-kameruńsko-polska seria topów oraz czapeczki, frotki i smycze! Śpieszcie się, taka okazja trafia się raz na cztery lata! Kolekcja piłkarska jest częścią wiosennej kolekcji marki House – Urban Jungle.

www.house.pl

> Piłkarskie wino

Butelki opatrzone logiem mistrzostw kryją doskonałe wina pochodzące z renomowanej winnicy Werner Anselmann w Palatynacie. Wina dostępne są w trzech wariantach. Głęboko rubinowy Dornfelder trocken jest idealny do ciemnych mięs, potraw z grilla, pasty i serów. Spätburgunder trocken, czerwone wino o owocowym bukiecie, świetnie pasuje do wołowiny, dziczyzny, pasztetów i serów, a biały Riesling trocken do potraw z ryb, owoców morza, szparagów i szynki.

Sklep internetowy

http://sklep.jung-lecker.pl

Cena 30 zł za 0,75 l (wino białe) i 35 zł za 0,75 l (wina czerwone).

Rzecz dla playboya

Bądź widoczny na mundialu!

Mistrzostwa świata zdominowały nie tylko świat sportu. Jeżeli nawet nie obejrzysz żadnego meczu, to będziesz miał okazję napić się piłkarskiego wina, ubrać w futbolowy T-shirt, pachnieć mundialową wodą kolońską lub wybrać któryś z pokazanych przez nas okolicznościowych gadżetów.

1) Flaga naszej reprezentacji, ktora można zmieścić w malenkim opakowaniu (nr 7)

2) Ramka na zdjęcie zwycięskiej (polskiej?) drużyny.

3) Silikonowa bransoletka

4) Praktyczny gwizdek z otwieraczem

5) Goleo – maskotka tegorocznych mistrzostw

6) Zapalniczka

7) Opakowanie na flagę (nr 1)

8) Brelok

9) Proporczyk

10) Odświeżacz do samochodu

11) Świecący wisiorek do telefonu komórkowego

12) Tabela wyników

Wszystkie gadżety będą dostępne w większości centrów handlowych i na wybranych stacjach benzynowych

FOT.: FOTOBAJT

Calvin Klein Jeans, wiosna-lato 2006

To on wprowadził dżinsy i bieliznę do świata mody. Magazyn „Time" zaliczył go do 25 najbardziej wpływowych osobowości USA, magazyn „WWD" nazywa go zaś Calvinem Zdobywcą.

Urodził się w 1942 r. Sam nauczył się rysunku technicznego i szycia. Ukończył Nowojorską Wyższą Szkołę Sztuki i Wzornictwa na wydziale mody i wkrótce po studiach stworzył własną markę. Odegrał wielką rolę w świecie mody prêt-à-porter, miał też olbrzymi wpływ na współczesną reklamę. Wielokrotnie wywoływał skandale reklamując swoje projekty m.in. zdjęciem Richarda Avedona, przedstawiającym nastoletnią Brooke Shields oraz sloganem: „Wiecie, co jest między mną a moimi dżinsami Calvina Kleina? Nic!", lub zachęcając do kupienia męskiej bielizny, do której raper i aktor Marky Mark (Mark Wahlberg) użyczył swojej oszałamiającej anatomii.

Dzisiaj marka Calvin Klein to kilka linii odzieżowych damskich i męskich, w tym bielizna, zegarki, biżuteria i zapachy. Kolekcja dżinsowa Calvin Klein Jeans dostępna jest w Polsce w salonach Royal Collection. Ostre żołnierskie motywy mieszają się ze stylem bohemy. Modne są jasne lny oraz marszczona bawełna wyglądająca na znoszoną. Luźne marynarki oraz spodnie z wieloma kieszeniami kontrastują z falbanami i żabotami, obecnymi także w męskiej linii. Dominującymi kolorami są biel, brąz, beż i oczywiście klasyczny dla dżinsów granat.

www.royalcollection.pl

FOT. ZEFA

5 pytań o styl

Anita Sadowska

stylistka współpracująca z wieloma magazynami mody, między innymi z PLAYBOYEM, specjalizuje się w ubieraniu mężczyzn oraz rozbieraniu naszych gwiazd.

1) Co mężczyzna koniecznie powinien mieć w szafie w tym sezonie?
Białe spodnie, a nawet cały garnitur w zestawie ze sportowymi butami. Warto też uzupełnić garderobę o spodnie rurki, najlepiej biodrówki, szelki oraz wąski krawat (zestawiony np. z pulowerem).

2) A czego absolutnie nie?
Szerokich marynarek i szerokich krawatów, ale tak naprawdę wszystko zależy od zestawienia. Nawet najbardziej niemodna rzecz może doskonale wyglądać w nowym połączeniu.

3) Najciekawsza męska kolekcja sezonu?
Elegancja w stylu Gucci, czysta forma nawiązująca do stylistyki lat 60. i 70. – klasyka w nowej odsłonie. Luz w stylu Diora, punk rock, glam rock i techno, czyli niegrzecznie i seksownie.

4) Gdzie najlepiej wybrać się na zakupy?
Jestem świeżo po tygodniu mody w Pradze, dlatego to miejsce polecam na wiosenne zakupy (Maxfred Studio, DNB, IF).

5) Najbardziej spektakularne wydarzenie w modzie?
1959 r. i pojawienie się lalki Barbie, która stała się inspiracją dla najsłynniejszych projektantów i innych artystów. Mimo zmieniającej się mody jest tym, o czym marzą i do czego dążą miliony kobiet.

RAFAŁ bluza bramkarska reprezentacji Polski **PUMA** *329 zł*,
spodenki treningowe reprezentacji Polski **PUMA** *119 zł*,
ochraniacz na piszczele **PUMA** *59 zł*,
getry piłkarskie reprezentacji Polski **PUMA** wzór,
korki **PUMA** *599 zł*,
frotki na rękę **PUMA** *39 zł*,
opaski na rękę **PUMA** *29 zł*

BETA odznacznik reprezentacji Polski **PUMA** *139 zł*,
spodenki reprezentacji Polski **PUMA** wzór,
getry piłkarskie **PUMA** *45 zł*,
korki **PUMA** *349 zł*,
opaski na palec **PUMA** *19 zł*

piłka **PUMA** *69 zł*

woda toaletowa **PUMA** *Soccer*
dla mężczyzn, 50 ml *99 zł*
dla kobiet, 50 ml *113 zł*

MODA MISTRZÓW

Gorączka mundialowego miesiąca wkrótce ogarnie wszystkich kibiców piłki nożnej i reprezentacji Polski. Z biało-czerwonymi można zacząć identyfikować się już teraz, zanim zabrzmi pierwszy gwizdek. Trzeba tylko wskoczyć w stroje Pumy, która ubiera polskich piłkarzy. Prawdziwi fani Pumą mogą także pachnieć. Mundialowe kosmetyki firmy – to będzie hit!

ZDJĘCIA: ROBBY CYRON

RAFAŁ bluza z długim rękawem **PUMA**, wzór; woda toaletowa **PUMA** *Soccer* dla mężczyzn 50 ml *99 zł*

RAFAŁ koszulka treningowa reprezentacji Polski **PUMA** *149 zł*,
bluza reprezentacji Polski **PUMA** *289 zł*,
spodenki reprezentacji Polski **PUMA** wzór,
getry piłkarskie reprezentacji Polski **PUMA** wzór,
ochraniacz na piszczele **PUMA** *59 zł*,
korki **PUMA** *599 zł*

BETA polo reprezentacji Polski **PUMA** *[illegible] zł*,
szorty **PUMA** *119 zł*,
getry piłkarskie **PUMA** *45 zł*,
korki **PUMA** *349 zł*,
opaski na palec **PUMA** *19 zł*

szalik reprezentacji Polski **PUMA** *29 zł*

żele pod prysznic **PUMA** *Soccer*
dla mężczyzn *39 zł*
dla kobiet *39 zł*

mleczko do ciała
PUMA *Soccer*
dla kobiet *39 zł*

RAFAŁ ręcznik **PUMA** *99 zł*,
bluza bramkarska
reprezentacji Polski **PUMA** *329 zł*,
spodenki treningowe
reprezentacji Polski **PUMA** *119 zł*,
piłka **PUMA** 69 zł,
koszulka treningowa
reprezentacji Polski **PUMA** *139 zł*,
spodenki reprezentacji Polski **PUMA** wzo

BETA kostium kąpielowy **PUMA** *139 zł*,
polo reprezentacji Polski **PUMA** *139 zł*,
szorty **PUMA** *119 zł*.

żele pod prysznic **PUMA** *Soccer*
dla mężczyzn *39 zł*
dla kobiet *39 zł*

Białystok – ul. Lipowa 12; Gdańsk – CH Morena ul. Schuberta 102a;
Gdynia – ul. Świętojańska 71; Katowice – CH Silesia ul. Chorzowska 111,
ul. Staromiejska 11; Koszalin – ul. Zwycięstwa 30;
Kraków – CH M1 al. Pokoju 67, CH Galeria Kazimierz ul. Podgórska 34,
CH Concept Store ul. Floriańska 7;
Lublin – ul. Krakowskie Przedmieście 36;
Łódź – Galeria Łódzka al. Piłsudskiego 15/23;
Ostrołęka – ul. Prądzyńskiego 4 lok. 1b;
Poznań – ul. Półwiejska 17; Rzeszów – ul. Lisa Kuli 17;
Szczecin – ul. Bolesława Krzywoustego 65,
CH Turzyn Szczecin ul. Bohaterów Warszawy 42;
Warszawa – CH Arkadia al. Jana Pawła II 82, CH Metro pl. Defilad 1,
CH Galeria Mokotów ul. Wołoska 12, CH Targówek ul. Głębocka 15,
CH M1 Warszawa ul. Piłsudskiego 1, CH Blue City Al. Jerozolimskie 179;
Zielona Góra – ul. Bohaterów Warszawy 24

RAFAŁ
bluza reprezentacji Polski **PUMA** *289 zł*,
spodnie reprezentacji Polski **PUMA** *179 zł*.

BETA
bluza reprezentacji Polski **PUMA** *289 zł*,
spodnie reprezentacji Polski
PUMA *179 zł*,
strój kąpielowy **PUMA** *159 zł*.

woda toaletowa **PUMA** *Soccer*
dla mężczyzn 50 ml *99 zł*
dla kobiet 50 ml *113 zł*

Zdjęcia **Robby Cyroń**
Makijaż **Gosia Urbańska**
Fryzury **Sławek Oszajca**
Stylizacja **Anita Sadowska**
Produkcja **Marta Jüngst,**
Ewa Baraniewska,
Kasia Wiechecka

Modele: **Beta Lenska**
Rafał Cieszyński

1) CLINIQUE SUN-CARE
Body SPF 15 Gel Sunscreen

Lekki, beztłuszczowy żel idealny dla skóry przetłuszczającej się.
150 ml – 85 zł

2) SHISEIDO
Protective Tanning Cream SPF 8

Emulsja do twarzy i ciała zapobiegająca przedwczesnemu starzeniu się skóry.
150 ml – 112 zł

3) AA SUN CARE
Delikatny balsam do opalania, SPF 30

Balsam o nowym kakaowym zapachu najlepszy dla skóry wrażliwej i skłonnej do alergii.
125 ml – 23 zł

4) LANCASTER
Celluli – Burner Tan Booster SPF 8

Emulsja do ciała, która przyspiesza proces opalania dodatkowo wyszczupla i ujędrnia.
150 ml – 130 zł

5) NIVEA SUN
Pianka do opalania 8

Wodoodporna pianka łatwo się rozprowadza i doskonale wchłania.
150 ml – 31 zł

6) LA ROCHE-POSAY
Anthelios, krem do twarzy i ciała, SPF 50+

Wyjątkowo silna ochrona przed słońcem o delikatnej, kremowej konsystencji.
100 ml – 61 zł

7) CLARINS
Sun Wrinkle Control, Eye Contour Care SPF 30

Specjalna ochrona dla skóry okolic oczu.
20 ml – 99 zł

8) LA PRAIRIE
Ochronny krem przeciwzmarszczkowy SPF 30

Krem do twarzy eliminuje oznaki starzenia i zapewnia wysoki stopień ochrony przeciwsłonecznej.
50 ml – 499 zł

9) LIRENE
Balsam rozświetlający do opalania SPF 8

Balsam dla osób dbających o piękną złocistą opaleniznę wzbogacony składnikami o działaniu wyszczuplającym.
200 ml – 19,90 zł

(1) (2) (3) (4) (5) (6) (7) (8) (9)

Opalanie

Przed tobą czas urlopów, sportów na świeżym powietrzu, słońca i plażowania. Warto wcześniej zatroszczyć się o piękną złocistą opaleniznę.

Słoneczne oparzenia, bąble i schodząca skóra mogą zniszczyć najbardziej udane wakacje. Jak co roku na rynku pojawiło się wiele nowości do opalania. W tym sezonie kremy łączą w sobie właściwości ochronne z działaniem przeciwzmarszczkowym albo wyszczuplającym.

Górna półka

v DŹWIĘKI WIĘCEJ STAŃKI!

Wszyscy go kochają jako czołowego polskiego jazzmana, ale większość fanów kojarzy Tomasza Stańkę głównie z ostatnich nagrań dla wytwórni ECM, z *Litanią* na czele. Jest świetna okazja, by lepiej poznać artystę. Na rynek trafiły wznowienia albumów dających przekrój całej kariery trębacza. *Purple Sun* (Niemcy 1973) to młody gniewny Stańko. Mając u boku m.in. legendarnego skrzypka Zbigniewa Seiferta gra ostro na bazie funkowych rytmów, dając odpowiedź na fusion Milesa Davisa. *Chameleon* (Grecja 1989) ukazuje Stańkę po przejściach, flirtującego z mainstreamem swej epoki. Syntezatory i popowa aura mogą dziwić, ale nie przesłaniają świetnych melodii i brzmienia trąbki. *Levitation* (Anglia 2000) to już Stańko klasyk, ale nie ten sam, jakiego znamy z ECM. Grając w trio z gitarzystą i perkusistą, mistrz ma więcej miejsca na improwizacje, z klimatycznych impresji rozpędza się do jazz rocka.

^ OBRAZ WOJCIECH PRAŻMOWSKI

Wojciech Prażmowski w świecie fotografii artystycznej obecny jest od lat 70. Jako dojrzały artysta o indywidualnym stylu dał się poznać pod koniec lat 80. na *Pierwszej Światowej Wystawie Zdjęć Zepsutych*. Tematyka zdjęć Prażmowskiego krąży wokół symboli i mitów najnowszej historii Polski. Pierwszy okres twórczości to przede wszystkim fotografia inscenizowana wykorzystująca zdjęcia z albumów rodzinnych. Ze znalezionych czy powierzonych mu, często zniszczonych zdjęć Prażmowski układał fikcyjne historie. W tym samym czasie tworzył również fotoobiekty – samoistne dzieła przestrzenne wykorzystywane później do kompozycji fotograficznych. Od końca lat 90. Prażmowski rezygnuje z kreacyjności na rzecz dokumentu fotograficznego. Takie są jego słynne prace z cyklu *Biało-czerwono-czarna* i z wystawy *Zarzecze*. Ostatnio prace artysty można było oglądać w Muzeum im. S. Staszica w Pile.

v SMAK CYGARA DYPLOMATÓW

Legenda głosi, że jedna z najlepszych marek cygar na świecie – Cohiba powstała na życzenie Fidela Castro. Czy to prawda? Fidel oficjalnie tego nie potwierdził, ale od lat pali głównie Cohiby. Marka, od niedawna dostępna także w Polsce (w dobrych sklepach z cygarami) jest młoda, bo powstała w 1968 r. Kubański rząd początkowo obdarowywał pudełkami cygar Cohiba dyplomatów i szefów państw, którzy gościli na wyspie (m.in. króla Hiszpanii Juana Carlosa, Saddama Husajna i Borysa Jelcyna). Później rządowym dekretem zezwolono firmie na szerszą ekspansję. Dziś jest najpopularniejszą z ekskluzywnych marek na świecie, zajmującą czołowe miejsca w rankingach Cigar Aficionado. Cohiba produkuje sześć rodzajów cygar: Lanceros, Esplendido, Coronas Especial, Robusto, Exquisito i Panatela.

FOT.: AG, ZEFA

> WYDARZENIE PILSNER URQUELL IPA

Pilsner Urquell jest głównym sponsorem International międzynarodowego konkursu fotograficznego dla profesjonalistów i amatorów, z nagrodą główną w postaci Lucie Award. Tej wiosny „Best Of Show", wystawa czterdziestu trzech prac zeszłorocznych finalistów po raz pierwszy dotarła do Polski. W maju można ją było oglądać w Krakowie i Łodzi. Jeśli nie zdążyliście trafić na wystawę, nic straconego. Nagrodzone fotografie znalazły się na stronie internetowej.

www.foto.pilsner.pl

Premiery

Najnowsze, najdroższe, najciekawsze i najbardziej zwariowane pomysły na elektronikę użytkową

< HITACHI PJTX200

Projektor napędzany technologią Cine Master. 10-bitowa obróbka obrazu, jasność 1200 lumenów, rozdzielczość 1280 x 720, kontrast 7000:1, technologia 3LCD, pionowa i pozioma korekcja obrazu oraz gniazdo HDMI. **Cena ok. 7 000 zł**

v PIONEER AVIC-S1

Po nitce do kłębka. Nawigacja GPS o bardzo mobilnych rozmiarach – mieści się w dłoni. Mapy 26 krajów (w tym polskie bezdroża) z drogami o łącznej długości 7 milionów kilometrów. 3,5-calowy panel dotykowy z przewodnictwem głosowym w języku polskim oraz funkcja Bluetooth.
Cena ok. 2 500 zł

v SONOS ZP100

Duet umożliwiający bezprzewodowe przenoszenie muzycznej zawartości twardego dysku domowego PeCeta (pliki muzyczne lub radio internetowe) do dowolnego pomieszczenia. Oprogramowanie obsługuje dźwięki zapisane w formatach WMA i MP3, AAC (MPEG4), Ogg Vorbis, Audible (format 4), Apple Lossless, Flac oraz nieskompresowane pliki WAV i AIFF.
Cena 5 999 zł

v JVC KD-AVX2

Wysokich lotów system audio wideo zapakowany do standardowej kieszeni 1 DIN. Na pokładzie 3,5-calowy ekran LCD, obsługa większości formatów łącznie z DIVX i DIVX Ultra, dekodery Dolby Digital 5,1, Dolby Pro Logic 2 i DTS, układ regulacji subwoofera, komplet wyjść 5,1-cyfrowy procesor dźwięku z funkcją korekcji czasu oraz 7-zakresowy korektor.

Cenie 3 499 zł

> SONY Cyber-shot T30

Kolejne wcielenie najszczuplejszego z Cybershotów. W aluminiowej obudowie: 3-calowy LCD, efektywna rozdzielczość 7,2 megapiksela, obiektyw ZEISS (z zoomem optycznym 3x, cyfrowym 6x) oraz technologia Double Anti-Blur z optycznym stabilizatorem obrazu Super SteadyShot i dużą czułością (ISO 1000).

Cena ok. 2000 zł

v SAMSUNG LE40M71B

Zakręcone LCD. 40-calowy telewizor na obrotowej podstawie. Rozdzielczość 1366 x 768, kontrast 6000:1, jasność 450 cd/m2, 25,7 miliarda kolorów, kąt widzenia 178 stopni, 2 złącza HDMI, złącze USB oraz wejście na kartę pamięci (10 standardów). **Cena 12 999 zł**

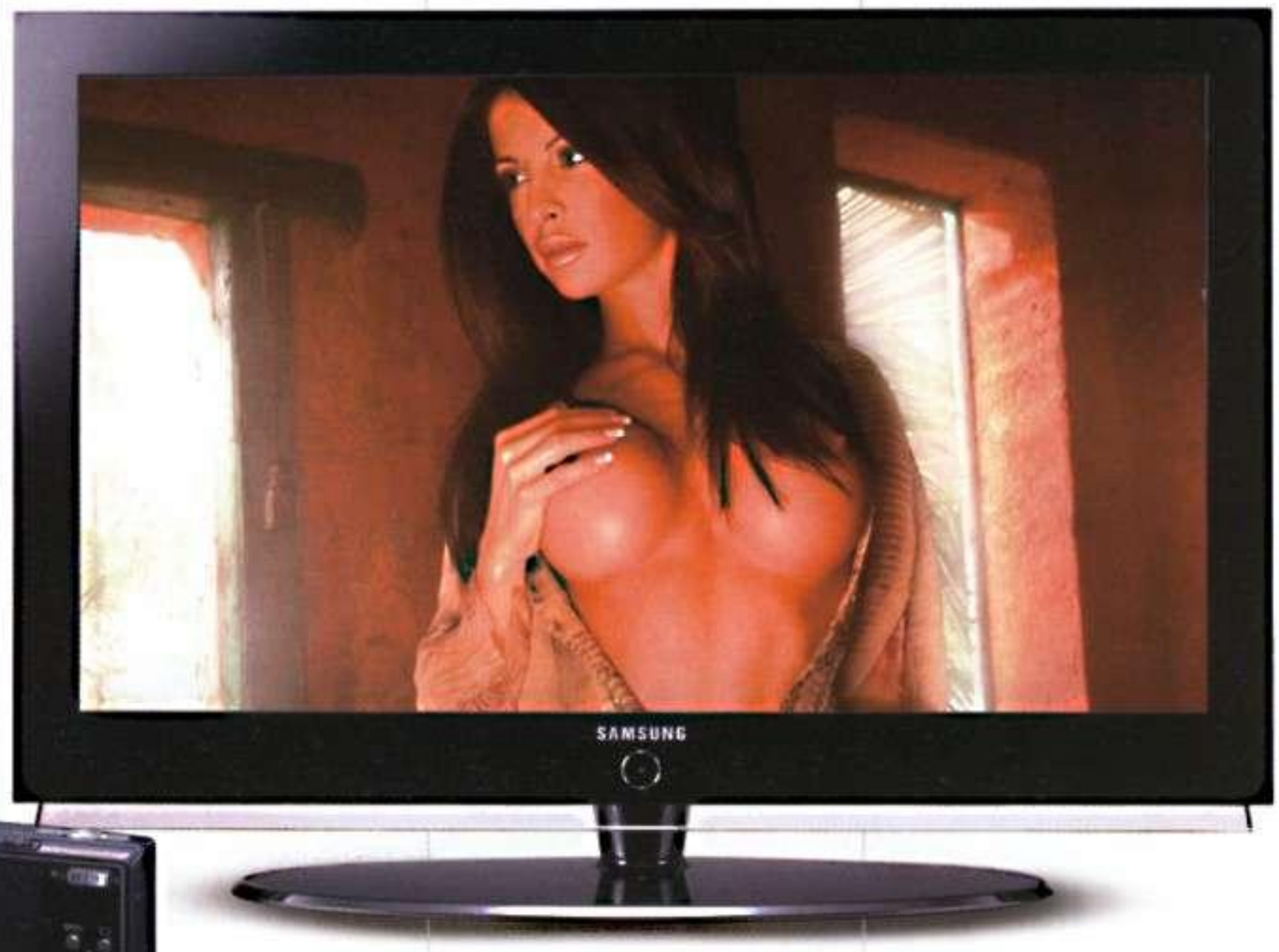

v BENQ-SIEMENS EF51

Muzyczne szaleństwo z wbudowanym telefonem komórkowym, cyfrówką o rozdzielczości 1,3 megapiksela i technologią Bluetooth. Obsługa wszystkich popularnych formatów muzycznych, radio FM, wejście na karty mini SD oraz funkcja głosowego wybierania utworów muzycznych (Speech-to-Music).

Cenę ustalają operatorzy sieci

v PHILIPS MCL888

Kino w miniaturze. Poręczny zestaw domowej rozrywki z wbudowanym ekranem LCD, tunerem telewizyjnym, radiem i 20-watowymi głośnikami. Urządzenie doskonale sprawdza się w niewielkich pomieszczeniach, istnieje możliwość zamontowania go na ścianie. **Cena 1999 zł**

v TANNOY Autograph Mini

Kontynuacja najlepszych audiofilskich tradycji. Replika głośników GRF Autograph wyprodukowanych po raz pierwszy pół wieku temu. Do obudowy w stylu retro wysokości 345 mm zapakowano całe mnóstwo nowoczesnej elektroniki, co z resztą doskonale słychać!

Cena 3 999 zł/szt.

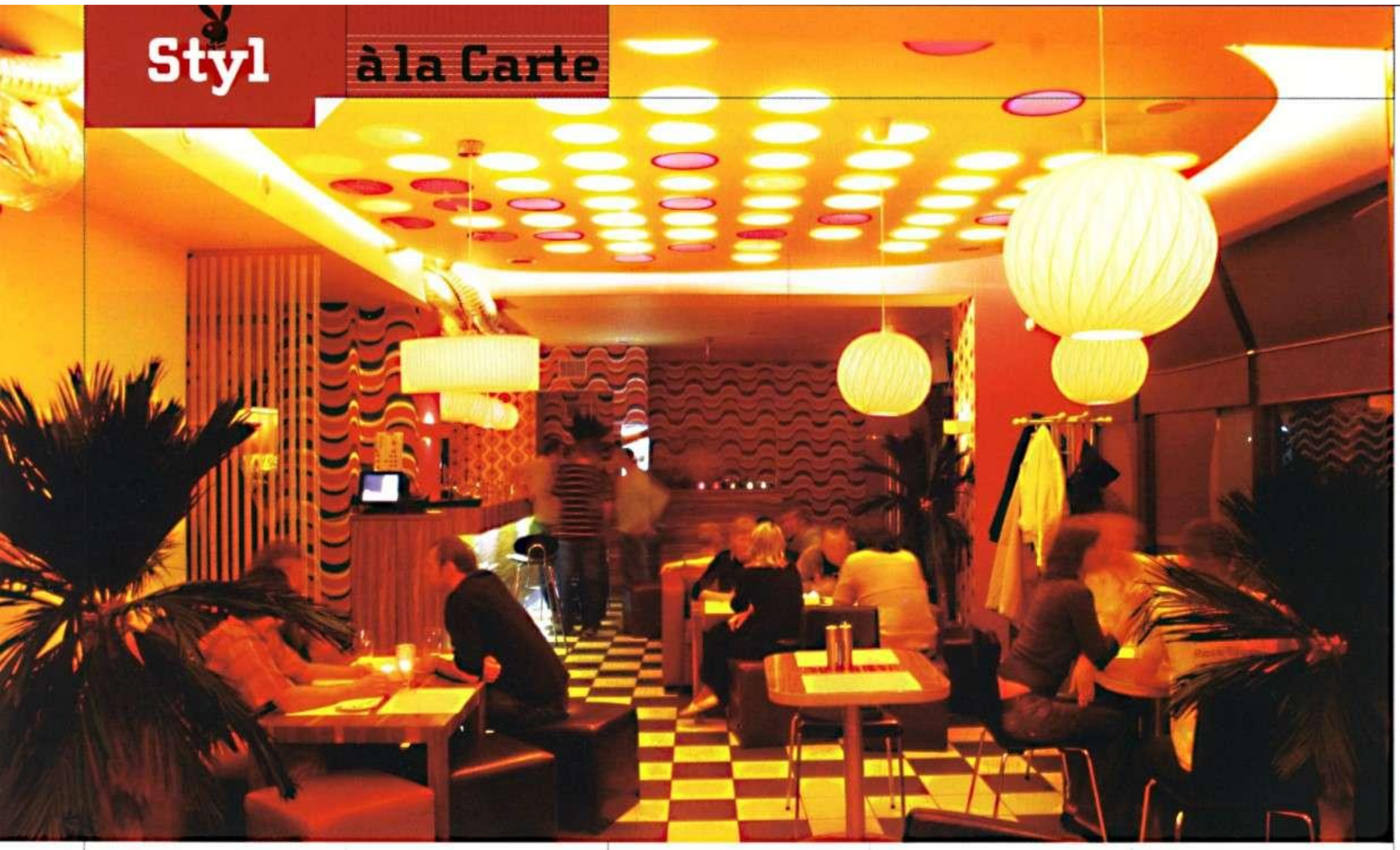

Smakowite szaleństwo

Jeden z najlepszych klubów w Polsce, warszawski On-Off, to miejsce szalonej zabawy i wyjątkowych imprez. O tym, że to także klimatyczna restauracja, wie jednak niewielu. Pora naprawić błąd, bo tutejszy szef kuchni to prawdziwy wirtuoz.

W piątkowe i sobotnie noce On-Off otwiera podwoje dla klubowiczów, miłośników nowych brzmień i wszelkiej maści pasjonatów muzyki oraz tańca. Imprezy, na które przyjeżdżają najlepsi didżeje z całego świata, trwają w przestronnych, ciemnych podziemiach budynku przy ulicy Żurawiej do białego rana. On-Off ma najlepsze nagłośnienie klubowe w Warszawie, co doceniają zarówno początkujący bywalcy, jak i ci, którzy z niejednego pieca chleb jedli i przebalowali wiele nocy w klubach Nowego Jorku, Londynu i Amsterdamu. To miejsce solidnie zapracowało sobie na miano kultowego (według „Aktivista" to najlepszy klub w Polsce) – repertuarem, wyglądem i klimatem.

Jednak On-Off to nie tylko mekka nocnych marków. Codziennie od rana, przez siedem dni w tygodniu, zaprasza tych wszystkich, którzy cenią sobie dobrą kuchnię i niezobowiązującą, luźną atmosferę. Oraz tych wszystkich, którzy lubią dobre koktajle. Wystrój wnętrza restauracyjnej części On-Offu (część klubowa w podziemiach jest mroczna, czarna) nawiązuje do szalonych lat 60. i 70. Kolorowe ściany, opartowe wzory na suficie i podłodze są po to, żeby goście nie czuli się, jakby kolejne godziny spędzali w biurze z jego minimalizmem i nudą. Ta restauracja różni się od innych, jest bardziej przytulna i nie napuszona. Można pogadać o interesach, zjeść kolację we dwoje albo poplotkować z przyjaciółmi i zaplanować coś na przyszłość. Co kto lubi.

W menu królują lekkie, nowocześnie zaaranżowane potrawy kuchni śródziemnomorskiej i rozmaite wariacje na jej temat oraz potrawy modnej kuchni fusion. Potrawy są niedrogie, a porcje duże, w jednym i drugim przypadku odwrotnie niż u większości konkurentów.

Oddzielnym powodem, dla którego warto wpaść do On-Offu za dnia lub wieczorem, są tutejsi barmani. Przyrządzają jedne z najlepszych koktajli w mieście. Karta drinków podzielona jest na trzy części. W pierwszej znajduje się kilkadziesiąt drinków znanych bywalcom pod każdą szerokością geograficzną. Druga to remiksy – wariacje na temat klasyków, a trzecia – autorskie pomysły barmanów z On-Off. Pozostaje jeden problem: trudno wybrać tylko jednego!

Info à la Carte

adres:
ul. Żurawia 22,
00-515 Warszawa

telefon:
(0 22) 438 92 99

internet:
www.onoff.org.pl

otwarte:
poniedziałek–niedziela od 10.00 do ostatniego klienta

formy płatności:
gotówka, karty kredytowe, przelewy

FOT.: A. JAGIELAK

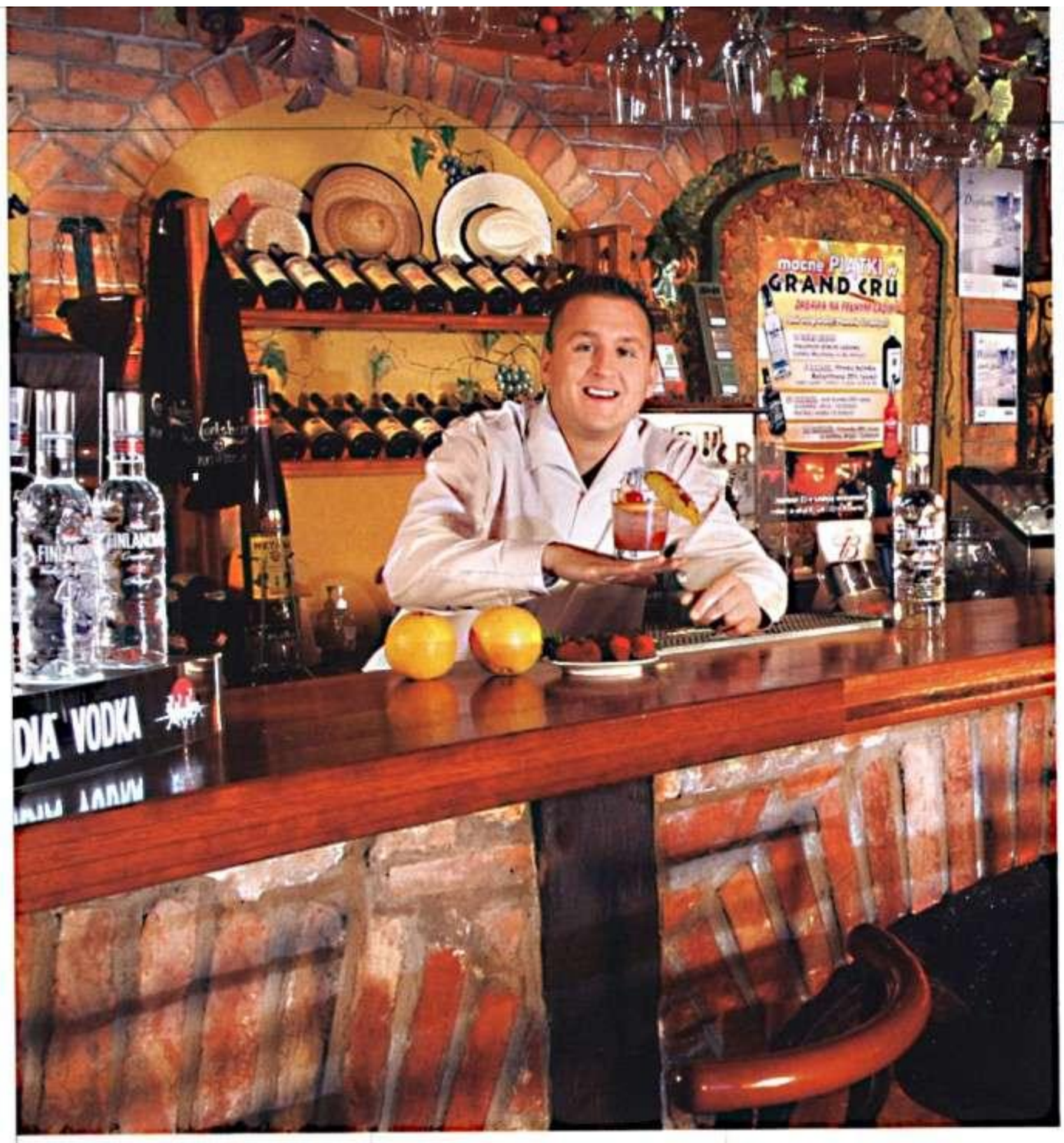

Rześko i owocowo

Ostatnie pół roku to nie był dobry czas dla drinków. Było zimno i nieprzyjemnie, a nadmiar śniegu i lodu sprawiał, że nikomu nie w głowie były napoje z kostkami lodu. Na szczęście zima nie trwa wiecznie. Mamy czerwiec, więc możemy już przyrządzać drinki w celu, w jakim zostały wymyślone, czyli żeby orzeźwiały i bawiły.

Za barem Wojtek z klubu Grand Cru w Szczecinie

PLAYBOY: Wreszcie jest gorąco, czas na orzeźwiające drinki. Czy coraz popularniejsze ostatnio smakowe wódki nadają się do ich przyrządzania?

WOJTEK: Jak najbardziej! Zwłaszcza że niektóre z tych wódek, np. Finlandia Grapefruit Fusion, są orzeźwiające nawet bez dodatków, pite zmrożone w kieliszkach lub na lodzie. A jeśli dodać do nich tropikalne, niekoniecznie bardzo słodkie owoce, jak czerwony grejpfrut, oraz kilka kostek lodu – efekt orzeźwienia będzie silniejszy.

PLAYBOY: Sądzisz, że te wódki będą w nadchodzącym sezonie głównym składnikiem drinków?

WOJTEK: Na pewno. Lato będzie należało do nich.

Strawpiroska

Coś dla uśmiechniętej brunetki

- 40 ml Finlandia Grapefruit Fusion
- 4–5 truskawek (mrożonych)
- 3 łyżeczki cukru
- kruszony lód
- woda mineralna gazowana

Truskawki i cukier rozgnieć w niskiej szklance, wypełnij szklankę kruszonym lodem do 3/4 wysokości, wlej Finlandia Grapefruit Fusion i dopełnij gazowaną wodą mineralną. Drinka udekoruj świeżą truskawką.

Grapepiroska

Coś dla tajemniczej blondynki

- 40 ml Finlandia Grapefruit Fusion
- 3–4 kawałki czerwonego grejpfruta
- 3 łyżeczki cukru
- kruszony lód

W szerokiej szklance rozgnieć kawałki grejpfruta z cukrem, wypełnij szklankę kruszonym lodem i dodaj Finlandię Grapefruit Fusion. Drinka udekoruj kawałkiem czerwonego grejpfruta.

FOT. A. JAGIELAK

Prix de Beauté 2006 Cosmopolitan

Krzysztof Kiljański, Gabriel Fleszar i Sebastian Karpiel Bułecka (Zakopower)

Reni Jusis, Ilona Felicjańska, Agnieszka Martyna, Marysia Góralczyk i Joanna Liszowska

Tyle gwiazd w tym samym miejscu i w tym samym czasie to doprawdy rzadkość! Okazją do tego było wręczenie kryształowych statuetek Prix de Beauté Cosmopolitan. Przedstawiciele 23 firm kosmetycznych odebrali nagrody z rąk najjaśniejszych gwiazd polskiego show-biznesu. Uroczystość poprowadzili Agnieszka Szulim i Maciej Dowbor, a zabawa trwała do białego rana!

Hanna Wolska, redaktor naczelna Cosmopolitan

Sebastian Karpiel Bułecka i Marcin Meller, redaktor naczelny PLAYBOYA

Rafał Orłoś i Magda Szejbal

Marysia Sadowska ze Sławkiem Uniatowskim

Dorota Wróblewska i demoniczny Tomasz Jacyków

Margo Węgierek i Katarzyna Cichopek

Wydawca MMP Beata Milewska i Albrecht Henastenberg, prezes holdingu Marquard Media

Gwiazdy biją rekordy!

Pod koniec kwietnia gwiazdy biły się o ustanowienie nowego rekordu Guinnessa w maratonie wioślarskim. W ciągu niecałej doby udało się przepłynąć aż 360 300 metrów, czyli o 27 400 metrów więcej niż w 2002 r.! Pieniądze z tej charytatywnej imprezy przekazano na leczenie chorych dzieci.

Ireneusz Wesołowski, prezes fitness klubu Gymnasion

Piotr Szwedes

Grażyna Wolszczak z królikami PLAYBOYA

Grzegorz Miecugow – także w towarzystwie królików

Kabaret OTTO

Jacek Wszoła

Volvo Design Academy

Józef Mrozek, wybitny znawca historii designu poprowadził pierwszy wykład

Projekt Volvo Design ma na celu przybliżenie Polakom sztuki wzornictwa. Służy temu cykl spotkań poświęconych przeszłości, teraźniejszości i przyszłości designu. W programie m.in. wykłady specjalistyczne, spotkania z projektantami, wernisaże ich prac. PLAYBOY objął patront medialny nad tym projektem. I jesteśmy z tego dumni!

Zofia Czernicka, Alicja Borkowska i Robert Moskwa

Marysia Góralczyk

Paulina Jaskólska

FOT.: M. KLIMIUK, M. WŁODARSKI

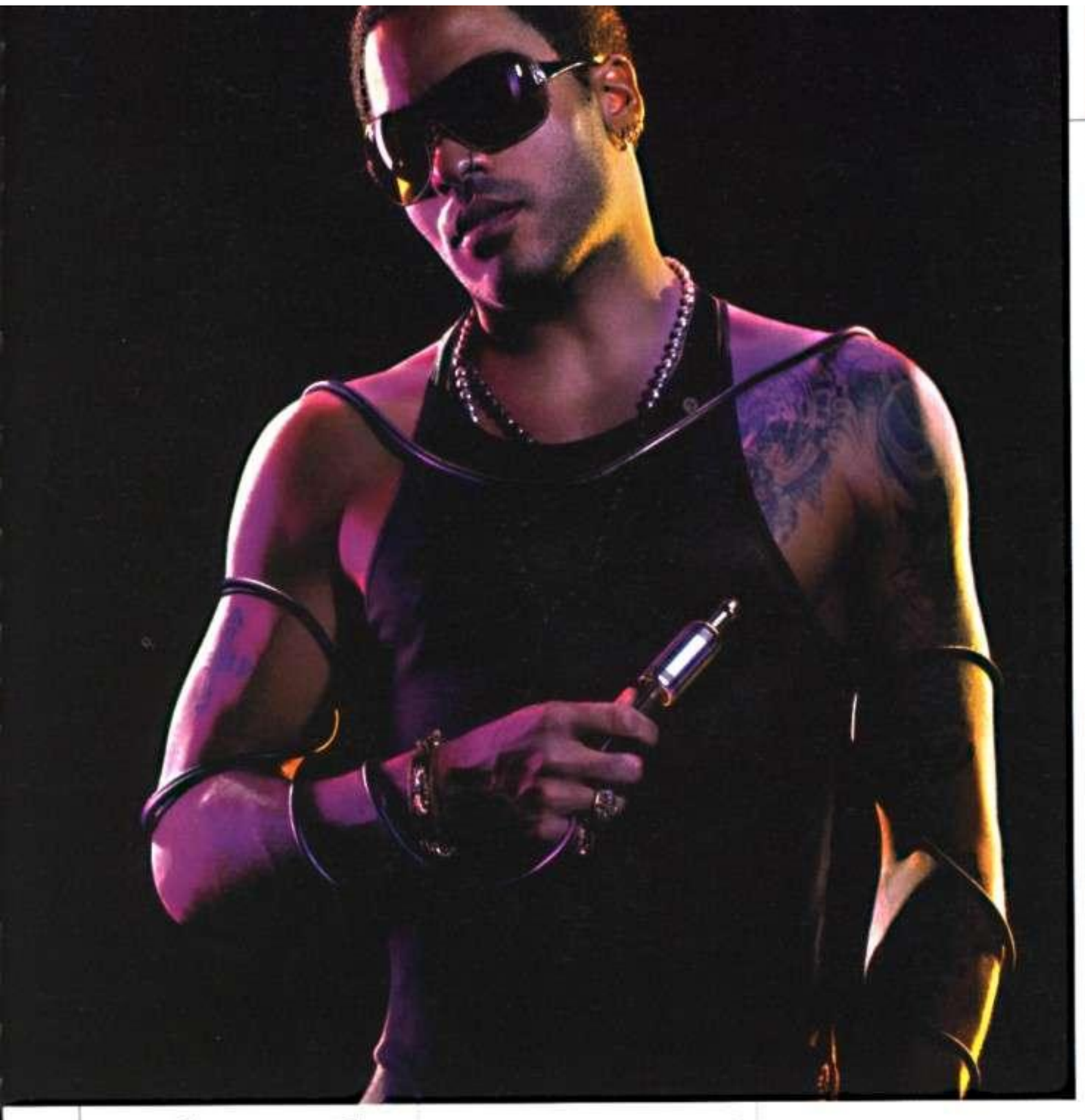

Absolut Kravitz

„Nie ma nic prostszego, czystszego, doskonalszego od prawdziwej miłości. Kiedy to poczułem, muzyka przyszła sama" – tak Lenny Kravitz mówi o swej najnowszej piosence *Breath*. To utwór wyjątkowy z dwóch powodów: bazuje na klubowym rytmie i powstał jako piosenka skomponowana specjalnie dla projektu Absolut Kravitz.

Czystość, prostota i perfekcja to wartości, którym od początku wierna jest marka Absolut. Ale przecież nietrudno je skojarzyć z uniwersalnymi walorami arcydzieł sztuki i muzyki. I dlatego trudno się dziwić, że Absolut i artyści tworzą od lat dobraną parę. Pierwszy był ojciec pop artu Andy Warhol, który w 1985 r., po raz pierwszy korzystając z techniki olejnej namalował charakterystyczny, słynny dziś kształt butelki Absolut. Od tamtej pory do marki szwedzkich trunków odwołało się już przeszło 400 wybitnych artystów z całego świata. Prace z kolekcji Absolut pokazywane są w najsłynniejszych muzeach i galeriach świata, a w 2003 r. były częścią ekspozycji prestiżowego biennale w Wenecji. W ślad za plastykami współpracę z Absolutem podjęli projektanci mody z Jean Paulem Gaultierem i Giannim Versace na czele. W gronie zainspirowanych marką artystów nie mogło zabraknąć muzyków. Prym wśród nich wiodą didżeje i producenci muzyki klubowej. W 1998 r. ruszyła strona internetowa Absolut DJ, będąca nie tylko forum wymiany dźwięków i doświadczeń, ale też wyrazem hołdu dla najbardziej kreatywnych twórców muzyki naszych czasów. Potem były kolejne akcje, m.in. Absolut Jam i Absolut Three Tracks, w których zaprezentowało się kilkudziesięciu artystów, wśród nich był polski producent techno Jacek Sienkiewicz.

Nadszedł czas Absolut Kravitz. Piosenka nagrana w Nowym Jorku przez Lenny'ego Kravitza rozpoczęła nowe życie jako inspiracja dla innych artystycznych indywidualności. Kilkunastu didżejów i producentów podjęło się zremiksowania kompozycji Kravitza, a każdą z dziesięciu nowych wersji *Breath* zilustrował oddzielny wideoklip. Dało to pole do popisu dla kreatywności i pasji. Wśród artystów zaproszonych do współpracy przez Absolut znalazły się postacie klasyczne, aktualne gwiazdy i talenty czekające na odkrycie. Amerykę reprezentuje weteran nowojorskiej sceny house Little Louie Vega, współtwórca projektu Nuyorican Soul i remiksów dla Madonny oraz duet Luny Tunes, gwiazda wschodzącej muzyki reggaeton. Pojawiają się ulubieńcy Tigi, grupa Chromeo z Montrealu i doskonale znany w Polsce berliński kolektyw Jazzanova. Scenę brytyjską reprezentuje Ashley Beedle, znany klubowej publiczności z X-Press 2. Nie zabrakło też twórców z Meksyku, Grecji, Chin i Australii. Powstało dziesięć całkiem nowych utworów, słychać w nich echa klasycznego house'u, brzmienia electropop lat 80. i całkiem futurystyczne rozwiązania. Wszystkich utworów z kolekcji Absolut Kravitz można posłuchać w internecie (www.absoluttracks.com). Z tej samej strony można też ściągnąć nagrania wraz z ilustrującymi je klipami.

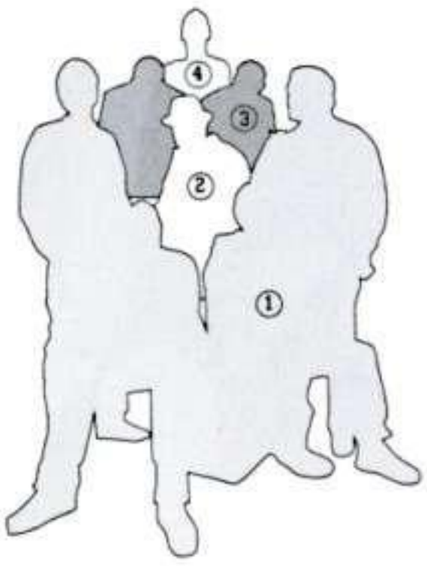

1) Jazzanova
2) Little Louie Vega
3) Luny Tunes
4) Ashley Beedle

NOWY LG

Ukryty ekran LCD, dotykowa, podświetlana na czerwono klawiatura to tylko niektóre cechy nowego telefonu firmy LG Electronics – LG Chocolade phone. Telefon przeznaczony jest dla osób, które podążają za najnowszymi trendami w modzie oraz poszukują wyjątkowego i funkcjonalnego urządzenia do komunikacji.

NAJLEPSZE W GRZE

Numer 1 w rankingu WTA. Mistrzostwo Świata 2005. Zwycięstwo w Australian Open 2006. Czy to przypadek? Nie! Od kiedy Amelie Mauresmo gra rakietą Dunlop M-Fil 300, wszystko wydaje się prostsze.
Dwa największe turnieje w Polsce WTA J&S Cup i ATP Orange Prokom Open rozgrywane są piłkami Dunlop. Tak samo Wielkoszlemowy turniej Roland Garros. Kolejny zbieg okoliczności? Absolutnie nie.
Więcej na www.dunlopsport.pl

USŁUGI TRZECIEJ GENERACJI

Rozmawiasz, oglądasz, słuchasz. W sieci Orange korzystasz ze wszelkich usług multimedialnych, m.in. Wideo Rozmowy, Mobilnej Telewizji na żywo i Mobilnego Wideo, czyli możliwości pobierania plików wideo na żądanie. Masz też dostęp do zasobów największego w Polsce mobilnego sklepu muzycznego.

STOPY POD OCHRONĄ

Daktarin to wygodny w stosowaniu puder przeciwgrzybiczy w areozolu. Leczy i zapobiega nieprzyjemnej chorobie stóp. Zabieraj go zawsze, gdy wybierasz się na basen lub siłownię. **Cena ok. 25 zł**

CO W MODZIE TYKA

Esprit Black Done – najmodniejszy zegarek w tym sezonie. Wyróżnia się bardzo oryginalną dużą czarną tarczą. Na niej umieszczono także wskazania dni miesiąca oraz dni tygodnia. Do wyboru na pasku lub bransolecie.
Cena 440 zł

OFICJALNE LIGOWE MISTRZOSTWA POLSKI
W GRACH KOMPUTEROWYCH
PROFESJONALISTÓW I AMATORÓW

OSTATECZNA ROZGRYWKA

Rozpoczęła się bitwa o Tajwan. W tegorocznym finale HEYAH CYBERSPORT – największej w Polsce Ligi Gier Komputerowych online – oprócz tytułu mistrza Polski można zdobyć atrakcyjne nagrody finansowe i rzeczowe. Zwycięzcy stworzą Reprezentację Polski, która jeszcze w tym roku zmierzy się z mistrzami Tajwanu. Więcej informacji na **www.cybersport.pl**

W MIEŚCIE I W TERENIE

Sandał Taos firmy Keen to połączenie modnego sportowego sandała z butem do miejskich i górskich wycieczek. Jego otwarta górna część zapewnia doskonałą wentylację, a podeszwa amortyzuje drgania, dając stopie pełen komfort. Buty zapewniają doskonałą ochronę palcom, szybko i łatwo się zapinają i można je prać w pralce. **www.keen.pl**
Cena 399 zł

MOTOROLA PEBL

Nowoczesna komórka z klapką, którą otwiera się i zamyka jednym dotykiem. Model U6 działa w technologii Bluetooth, ma wbudowaną cyfrówkę z 4-krotnym zoomem oraz pełen zestaw funkcji fotograficznych i wideo. Specjalny klawisz ułatwia robienie zdjęć i przesyłanie ich znajomym.

CHCESZ SCHUDNĄĆ?

Turboslim Men 24® firmy Laboratoria Forté Pharma jest jedynym produktem na rynku przeznaczonym dla odchudzających się mężczyzn. Składa się z dwóch rodzajów kapsułek, które należy łykać rano i wieczorem.

GRAJ I PATRZ

Odtwarzacz IDAHO MT824 firmy Media-tech zamknięty w nierdzewnej stalowej obudowie obsługuje pliki MP4/MP3/WMA. Ma wbudowaną kamerę, rejestrator AV, głośniki stereo i radio FM. Polskie menu ułatwia obsługę. Litowo-jonowy zapewnia dziewięć godzin pracy.

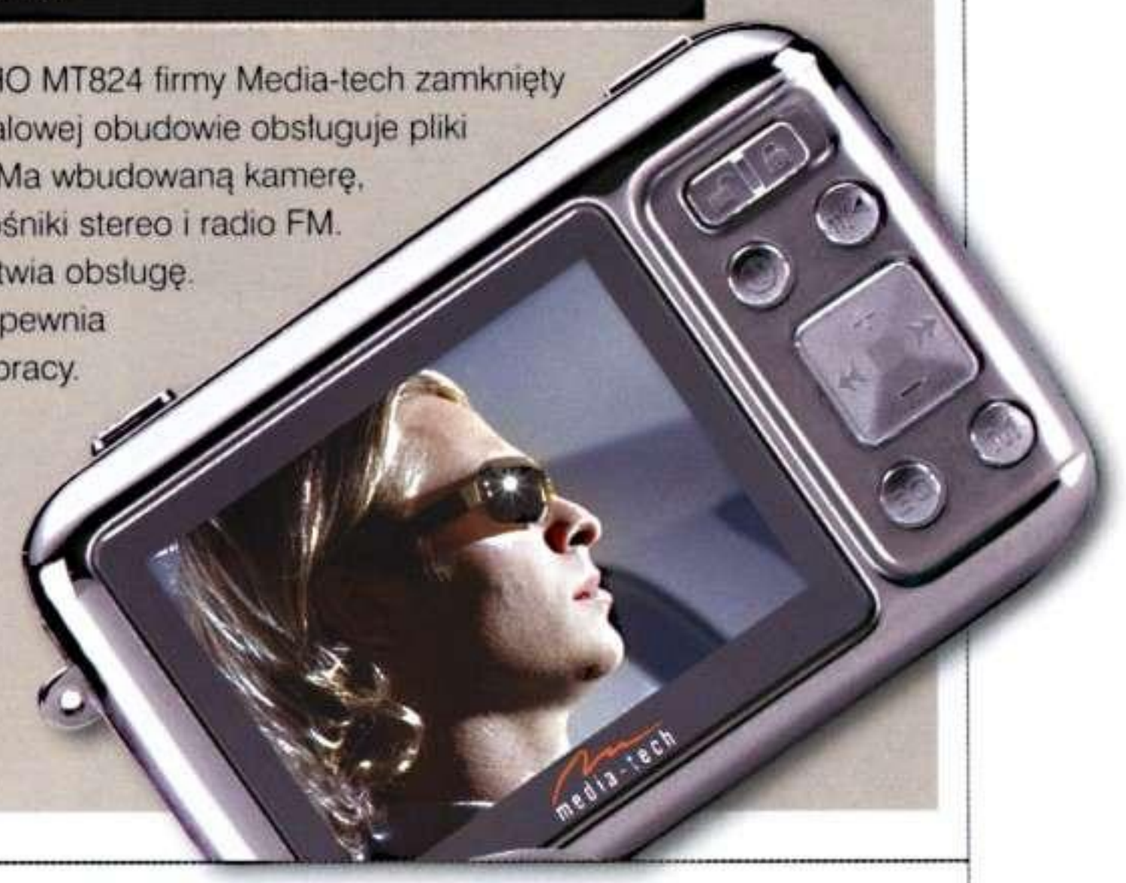

MOC ŚWIEŻOŚCI

To nie jest dezodorant. Etiaxil jest produktem, który skutecznie rozwiązuje problem nadmiernej potliwości, a nie jedynie go maskuje. Preparat występuje w trzech wersjach: do dłoni, stóp lub pod pachy.
www.aspen.net.pl

KODAK EASYSHARE V610

Najmniejszy na świecie cyfrowy aparat fotograficzny z 10-krotnym optycznym zoomem, dwoma obiektywami i modułem Bluetooth. Można z niego przesyłać zdjęcia do innych urządzeń (np. komórki czy komputera), a także odbierać fotki i oglądać je na dużym wyświetlaczu LCD o przekątnej 2,8 cala.

Drogi Playboyu

Nareszcie! PLAYBOY wraca do sprawdzonych sposobów na rozbudzanie męskiej wyobraźni. Amerykanki to najlepsze, co może się trafić waszemu wiernemu czytelnikowi. Nie twierdzę, że Słowianki nie są urodziwe, ale gwiazdy zza Oceanu dodają PLAYBOYOWI mnóstwo seksapilu! Zdjęcia Rachel Veltri powaliły mnie na kolana. Gdyby nie żona i dwójka dzieci, pewnie sam wybrałbym się do Stanów na poszukiwania idealnej kobiety. Choć przyznaję, że nie widziałem filmu *American Pie*, po lekturze waszego majowego numeru na pewno wybiorę się do wypożyczalni. Tak trzymać! Ster na USA!

Krzysztof z Fromborka

LIST MIESIĄCA

Długo czekałem by Iza, którą zapamiętałem z programu „Kawaler do wzięcia", znalazła się na łamach PLAYBOYA. Piękność, która odpadła w ostatnim odcinku tego reality show, odradza się niczym Feniks z popiołów za sprawą zdjęć pana Wojciecha Bąkiewicza, którego niezwykle cenię (pamiętna sesja Joanny Liszowskiej). Iza Mika, niczym meksykańska księżniczka, córka króla Majów. Mglista atmosfera poranka pozwala naszym oczom podziwiać jej piękne ciało. Nawet świetny wywiad z Jackiem Borusińskim z Mumio nie jest w stanie odwrócić mojej uwagi od pięknej Izy. Z pozdrowieniami,

Andrzej
z Bydgoszczy

W czerwcowym wydaniu nagrodą za list miesiąca jest zestaw perfum EMOTION – PIERRE CARDIN ufundowany przez firmę COTY POLSKA, który wędruje do pana Andrzeja z Bydgoszczy, natomiast nagroda pocieszenia – koszula ufundowana przez DORAMAFI trafi do Krzysztofa z Fromborka.

W przyszłym miesiącu autor najciekawszego listu dostanie skórzany zestaw, którego fundatorem jest marka CHRISTOPHER CREAZIONI.

KONKURS
Playmate roku
2005
rozstrzygnięty

Kasia Kraszewska została uznana przez was za najpiękniejszą dziewczynę, jaka pojawiła się na rozkładówkach PLAYBOYA w 2005 roku. Nowy pictorial Kasi zobaczycie w lipcowym numerze PLAYBOYA!

Zwycięzcą w SMS-owym konkursie został pan Mariusz Węcławik z Izbicy, który dostaje unikatowy album PLAYBOYA.
Aparaty cyfrowe Nikon dostają:
Nikon D50 – pan Michał Kostrowicki z Wrocławia i pan Jarosław Drapała z Wrocławia
Nikon P2 – pan Maciej Skawiński z Warszawy

PLAYBOY
EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa, tel. (0 22) 421 10 00, 421 11 11; e-mail: redakcja@playboy.pl

REDAKCJA
Marcin Meller
redaktor naczelny
Rafał Księżyk
zastępca redaktora naczelnego
Paweł Palikot
dyrektor kreatywny
Tomasz „Vaciaque" Wójcik
dyrektor artystyczny
Marcin Klimkowski
redaktor prowadzący
Magda Łobodzińska
Janusz Noniewicz
sekretariat redakcji
Anna Majewska
fotoedytor
Dariusz Zawadzki
kontakt z edycjami zagranicznymi
Rafał Jemielita
reporter
Jerzy Gruchot
grafik
Ewa Baraniewska
Kasia Wiechecka
producent sesji
Marta Jüngst
styl
Elżbieta Wygoda
korekta
Joanna Karniewska-Miecik
asystentka redaktora naczelnego

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Hanna Bakuła, Arkadiusz Bartosiak, Grzegorz Brzozowicz, Leszek Bugajski, Dorota Chrobak, Łukasz Klinke, Piotr Leśniak, Tomasz Lewandowski, Tomasz Lipko, Szymon Majewski, Michał Mendyk, Dariusz Misiuna, Andrzej Mleczko, Rafał Nowakowski, Krzysztof Ostrowski, Piotr Sarzyński, Martyna Wojciechowska, Konrad J. Zarębski

REKLAMA PLAYBOY
tel. (0 22) 421 13 30
Monika Ruszkowska
dyrektor
monika.ruszkowska@marquard.pl
Lucyna Redo
zastępca dyrektora
lucyna.redo@marquard.pl
Anna Dylicka, Magdalena Gnypek, Karina Hertel, Paulina Plenkiewicz, Zuzanna Strzałkowska, Monika Wdowiak, Karolina Weigel
zespół
asystentka **Beata Moch**

WYDAWNICTWO /OBSŁUGA WYDAWNICZA
Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa
Tel. (+48 22) 421 1000, fax. (+48 22) 421 1111
e-mail: info@marquard.pl
Tomasz Zięba
prezes
Beata Milewska
wydawca
Agata Błaszczyk
asystentka wydawcy
Alicja Skrzypczak
dyrektor reklamy
Urszula Wilk
dyrektor marketingu

MARKETING
Urszula Wilk
dyrektor
Luiza Osińska
szef produktu

DYSTRYBUCJA
Mikołaj Słoboda
dyrektor
Katarzyna Jakubowska
specjalista ds. dystrybucji

PRODUKCJA
Adam Kaczyński
szef produkcji
Agata Bojanowska
Barbara Stykowska
specjaliści ds. produkcji

PLAYBOY jest zastrzeżonym znakiem towarowym Winkowski Sp. z o. o.

Marquard Media Polska jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem KRS 0000004199, o Zarządzie w składzie: Tomasz Zięba (Prezes), Paweł Doktór, Albrecht Hengstenberg

PLAYBOY USA
www.playboyenterprises.com/affiliates
Hugh M. Hefner
Editor-In-Chief
Christopher Napolitano
Editorial Director
Tom Staebler
Art Director
Gary Cole
Photography Director

PLAYBOY INTERNATIONAL PUBLISHING
Alex Vaickus
President Global Licensing
Bob O'Donnell
Executive Vice President
David Walker
Senior Vice President
Mary Nastos
Manager/Publishing Services
Esh Halpern
Manager/Global Licensing Rights & Permissions
Gabriela Cifuentes
International Publishing Administrator
Denise Demcsik
Assistant Services Administrator
William Ansell
Editorial Assistant

MMP/ HMP WCHODZI W SKŁAD GRUPY WYDAWNICZEJ MARQUARD MEDIA:

POLSKA CKM, COSMOPOLITAN, PLAYBOY, SHAPE, VOYAGE, PRZEGLĄD SPORTOWY, TEMPO magazyn sportowy

NIEMCY COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE, CELEBRITY

WĘGRY CKM, JOY, SHAPE, FITT MAMA, HORIZON, PLAYBOY, DESIGN ROOM

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i fotografii oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów nadesłanych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy XXX zarówno pod względem słownym, jak i graficznym jest chroniony prawnie i używanie go w celu oznaczenia własnego towaru przez kogokolwiek bez porozumienia z wydawcą jest bezprawne. Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ EGZEMPLARZY ARCHIWALNYCH
Winkowski Sp. z o.o., 64-920 Piła
e-mail: prenumerata@winkowski.pl
tel. (0 67) 210 86 50, fax: (0 67) 210 86 59

PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: NASZE MEDIA/WINKOWSKI
DRUK: WINKOWSKI Sp. z o.o.
COPYRIGHT: MMP/HMP sp. z o.o. 2006
ISSN 1230-2724

Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy czasopisma po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

POCZTA (kraj): w urzędach pocztowych lub bezpośrednio u listonoszy. Terminy przyjmowania przedpłat do 25.11 (od I kwartału następnego roku); do 25.02 (od II kwartału); do 25.05 (od III kwartału); do 25.08 (na IV kwartał). Szczegółowe informacje i reklamacje w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania. RUCH S.A. (kraj): prenumeratę przyjmują jednostki kolportażowe RUCH S.A. na terenie całego kraju właściwe dla miejsca zamieszkania prenumeratora. RUCH S. A. (zagranica): zamówienia przyjmuje Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, tel. (0 22) 532 87 31; bezpłatna infolinia 0800 12 00 29 Płatna kartami w internecie: www.ruch.pol.pl. Dystrybutor w USA: LOWELL INTERNATIONAL CO. 2324 Touhy Ave., Elk Grove Village, IL. 60007, tel. (847) 439 69 00, fax (847) 439 37 87 www.polishmagazines.com

FOT.: S. WAYDA, W. BĄKIEWICZ, VTX

< EDYCJA UKRAIŃSKA

Niepoprawna romantyczka zakochana po uszy w muzyce Gorana Bregovicia. Uwielbia dzieci, literaturę angielską i rodzinne spędy. Uroku dodają jej także wymiary 88/60/90 przy 174 cm wzrostu i 55 kg wagi. **Daria Astafyeva** ma co prawda dopiero 20 lat, ale już wie czego chce od życia – jak najszybciej założyć rodzinę i postarać się o gromadkę dzieci.

21 edycji, 5 milionów egzemplarzy, czyli kilkanaście milionów czytelników na całym świecie – tak wygląda imperium Królika. Opór nie ma sensu. Dołącz do nas i podążaj za Królikiem!

v EDYCJA CHORWACKA

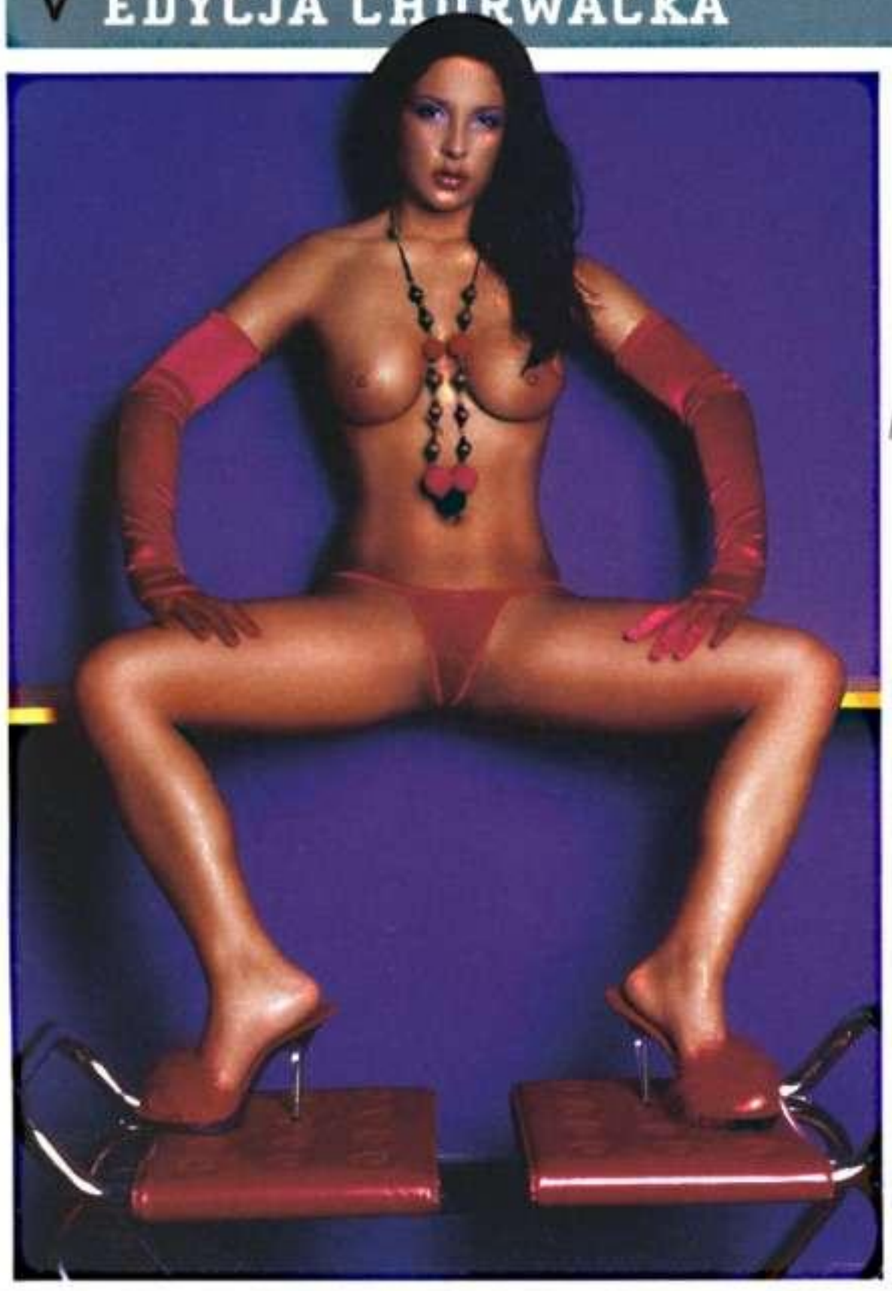

Kocha taniec, śpiew i czerwone wino. Pochłania ogromne ilości kurczaków, frytek i hamburgerów, nie tracąc przy tym doskonałej sylwetki! Dieta cud? Słabością **Andrei Hukman**, do której przyznaje się z dumą, są zakupy. Najwięcej wydaje na buty, bieliznę i perfumy. Chorwacka playmate ma 21 lat i na stałe mieszka w Zagrzebiu. Co ważne, wciąż jest do wzięcia!

v EDYCJA SŁOWEŃSKA

26-letnia **Rebeka Kosmac** uwielbia sport, podróże i pełnię księżyca. Jej wymiary powalają na kolana: 96/66/95, 166 cm, 53 kg. W przyszłości Rebeka planuje osiedlić się na bezludnej wyspie, gdzieś na Pacyfiku. Jak przyznaje, w jej bagażu na pewno nie zabraknie wibratora, ulubionej poduszki i telefonu satelitarnego.

FOT. S. HERCEG, A. BRAVNICAR, A. MORDERER

Kalendarz P

czerwie

Playmate listopad 1985, Edycja amerykańska

cz | 1
pt | 2
s | 3
nd | 4
pn | 5
wt | 6
śr | 7
cz | 8
pt | 9
s | 10
nd | 11
pn | 12
wt | 13
śr | 14
cz | 15
pt | 16
s | 17
nd | 18
pn | 19
wt | 20
śr | 21
cz | 22
pt | 23
s | 24
nd | 25
pn | 26
wt | 27
śr | 28
cz | 29
pt | 30

» Kiedy potknę się na schodach, kto mi rękę pierwszy poda? «